



**SARA
BLÆDEL**

Uwielbiam
kryminały
Sary Blædel
**Camilla
Läckberg**

POZEGNANIE WOLNOŚCI

Prószyński i S-ka

**SARA
BLÆDEL**

Przełożyła
Iwona Zimnicka

Prószyński i S-ka

POŻEGNANIE WOLNOŚCI

Tytuł oryginału
ALDRIG MERE FRI

Copyright © 2008 by Sara Blaedel
First Published by People's Press, Denmark, 2008
Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden

Projekt okładki
Joanna Szulczyńska

Zdjęcie na okładce
© Margie Hurwich / Arcángel Images

Redaktor prowadzący
Katarzyna Rudzka

Redakcja Renata Bubrowiecka

Korekta Mariola Będkowska

Łamanie Ewa Wójcik

ISBN 978-83-7839-629-1

Warszawa 2013

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
DRUKARNIA TINTA
13-200 Działdowo, ul. Żwirki i Wigury 22
www.drukarniatinta.pl

Dla Adama

Kobieta leżała na plecach z rękami rozrzuconymi na boki i głową przechyloną w stronę barku. Gardło miała poderżnięte jednym długim i prostym cięciem, a krew spłynęła na jej jasne włosy i lepłą mazią rozlała się po lewej stronie górnej połowy ciała.

Asystent kryminalna Louise Rick wyprostowała się i zaczerpnęła głęboko powietrza. Czy człowiek kiedykolwiek zdoła się do tego przyzwyczaić? Chociaż w sumie miała nadzieję, że nie.

Nad rejonem miasta nazywanym Kødbyen, czyli targiem mięsnym, zalegała ciężka ciemność. Dochodziła druga w nocy. Niedziela powoli zmieniała się w poniedziałkowy ranek. Wilgotne kwietniowe powietrze zawisło nad dzielnicą Vesterbro, choć deszcz już ustał. Mrugające światła radiowozów i policyjne taśmy od strony Skelbækgade odstraszyły większość ciekawskich, ale kilka osób wciąż stało, rozmawiając po cichu i obserwując pracę funkcjonariuszy. Na kamiennym schodku przed Høker Café siedział samotny

pijak, któremu najwyraźniej nie przeszkadzał taki najazd policji. Dalej wyśpiewywał swoją piosenkę, przerywając ją od czasu do czasu głośnymi okrzykami skierowanymi do przejeżdżających rowerzystów czy samochodów. Dziewczyn, które zwykle przechadzały się po tej ulicy, nigdzie nie było widać. Musiały się przenieść na Sønder Boulevard albo dalej za róg, na Ingerslevsgade.

Wielkie reflektory techników kryminalistycznych rzucały ostre światło, wydobywające z ciemności mocne kontrasty. Jedną z pierwszych czynności, jaką wykonali, było zebranie z powierzchni zwłok za pomocą taśmy klejącej wszystkich włókien i włosów. Następnie, posługując się lekko zwilżonymi wymazówkami, zaczęli szukać materiału zawierającego DNA. Patolog Flemming Larsen odwrócił się do Louise i naczelnika Wydziału Zabójstw Hansa Suhra.

- Nacięcie ma około dwudziestu centymetrów. Pozostało dużą otwartą ranę w poprzek szyi. Rana jest głęboka i ma regularne brzegi, co świadczy o tym, że nóż przeciągnięto błyskawicznym ruchem tylko jeden raz. - Zdjął gumowe rękawiczki i maseczkę, następnie skinieniem głowy dał znak technikom, że już skończył, mogli więc kontynuować swoją pracę. - Nie ma innych oznak przemocy, atak musiał więc nastąpić bardzo szybko. Ofiara nie zorientowała się nawet, co się dzieje. Na dłoniach i na rękach nie ma żadnych śladów, które mogłyby świadczyć o tym, że się broniła. Szacuję, że do zabójstwa doszło w ciągu ostatnich trzech godzin - dodał.

- Da się stwierdzić, kim ona jest? - spytała Louise.

Przy zamordowanej kobiecie nie znaleźli żadnych dokumentów.

- Możemy chyba założyć, że mamy do czynienia z prostytutką.

Patolog na moment zawiesił wzrok na krótkiej bawełnianej spódniczce i obcisłej bluzce, po czym dodał, że zważywszy na marny stan uzębienia, gotów jest podejrzewać, że kobieta nie jest Dunką.

- Pewnie masz rację - przyznał szef Wydziału Zabójstw, cofając się o kilka kroków, żeby przepuścić techników.

Reflektor, przy którym pracował patolog, przesunięto teraz w głąb podwórza, tak by technicy mogli przeszukać całą okolicę. Louise znów przykucnęła przy denatce. Rana umiejscowiona była na szyi dość wysoko. Po ciemku trudno było dostrzec rysy twarzy zamordowanej, lecz i tak widziała, że kobieta miała około dwudziestu lat.

Usłyszała kroki za plecami, ale nie zdążyła się podnieść. Jej kolega, Michael Stig, stanął tuż za nią i opierając się o jej ramiona, nachylił się, aby przyjrzeć się zwłokom.

- Dziwka z Europy Wschodniej - ocenił szybko i pomógł Louise wstać.

- Dlaczego tak uważasz? - spytała, odsuwając się na bok, aby zdecydowanie przerwać poufalskość, z jaką ją potraktował.

- Spójrz na ten makijaż. One ciągle malują się tak jak Dunki w latach osiemdziesiątych. Za mocno i zbyt jaskrawo.

Co o niej wiemy? - spytał, wsuwając ręce w kieszenie luźnych dżinsów.

Louise wyczuła od niego zapach świeżo umytych włosów i dezodorantu. Jej samej udało się przespać zaledwie godzinę, kiedy zbudził ją telefon szefa. W ciągu dwudziestu minut opuściła mieszkanie na Frederiksberg i dotarła na miejsce zbrodni. Po niemal pięciu latach w Wydziale Zabójstw wypracowała już sobie system w razie nocnych zgłoszeń.

- Nic - odparła krótko. - Komenda Rejonowa City otrzymała anonimowe zgłoszenie o zwłokach kobiety leżących na Kødboderne za szkołą hotelarsko-gastronomiczną. Ten ktoś zaraz odłożył słuchawkę.

- A więc to osoba, która dobrze zna tę mniej urokliwą część Kopenhagi - stwierdził Michael Stig. - Innymi słowy, ktoś, kto się tu kręci na co dzień.

Louise zdziwiona uniosła brew, kolega zaczął więc wyjaśniać:

- Tylko ci, którzy dobrze znają tę okolicę, rozróżniają uliczki w Kødbyen: Kødboderne, Høkerboderne i Slagterboderne.

Najwyraźniej dotyczy to również ciebie, pomyślała Louise, odchodząc, by dołączyć do innych kolegów. Jej partner Lars Jørgensen wraz z funkcjonariuszami z Komendy Rejonowej City obszedł już kamienice przy Skelbækgade, których okna wychodziły na Kødbyen. Inny zespół zajął się osobami przebywającymi na przyległych ulicach. Zgłoszenie wpłynęło do Komendy Rejonowej City, wcześniej nazywanej Komendą nr 1 na Halmtorvet, ale

sprawę szybko przekazano do Wydziału Zabójstw Komendy Miejskiej Policji, którego szef, Suhr, postanowił wezwać kilkoro ze swoich ludzi, żeby uczestniczyli w śledztwie od samego początku. Oszczędził jednak Tofta, który cały weekend spędził na srebrnym weselu swojej siostry na Jutlandii, uznając, że powinien mu pozwolić odespać huczną zabawę.

- Nikt nie umiał nam nic powiedzieć - oznajmił Lars Jørgensen - albo ludzie po prostu się boją. O dziwo, żadna z osób, z którymi rozmawialiśmy, nie zbliżała się do Skelbækgade w ciągu ostatniej doby. Nawet te, które Mikkelsen widział tam na własne oczy dziś wieczorem. - Ze śmiechem pokręcił głową.

Mikkelsen był kolegą z komendy na Halmtorvet, który posiadał największą wiedzę o tym, co się działo w rejonie Istedgade z jego dziwkami, dilerami i narkomanami. Ten niewysoki krępy pięćdziesięciolatek wszystkie lata w policji spędził na Vesterbro z jedną wycieczką do Wydziału Narkotykowego, w którym przepracował trzy lata, po czym złożył wniosek o przeniesienie do swego poprzedniego rejonu.

- A ten facet na schodach? - spytała Louise.

- On nie widział nic innego oprócz dna ostatniej butelki, którą opróżnił - odparł jej partner i to samo powtórzył, kiedy chwilę później podszedł do nich naczelnik i zadał to samo pytanie.

- Nikt nie chce mówić, co znaczy, że w dzielnicy nic się nie zmieniło - stwierdził Suhr, przywoławszy do siebie również Michaela Stiga. - Nic tu więcej po nas. Mikkelsen

i jego ludzie będą dalej przepytawać przechodniów, ale wątpię, by udało nam się coś od kogoś wyciągnąć już tej nocy. Jeśli ktoś z tutejszych stałych bywalców cokolwiek widział, to z doświadczenia wiemy, że musi dojrzeć, by zacząć puszczać parę. Zamiast więc tu tkwić, spróbujmy się trochę prześpać. Do roboty weźmiemy się od rana.

- A co z Willumsenem? - spytała Louise, kiedy szli już do samochodów. Dziwiło ją, że do tej pory nie widziała sześcioro jej grupy śledczej.

- Wprowadzę go w sprawę jutro rano - odparł Suhr, posyłając jej krzywy uśmiech. - Niech się wyspi. To się może opłacać.

Louise pokiwała głową. Wszyscy mieli okazję doświadczyć, co się dzieje, kiedy Willumsen wstaje lewą nogą i zaraża podwładnych złym humorem.

Louise podniosła się z łóżka po czterech godzinach snu z bólem gardła i ciałem ciężkim jak ołów. Kilka razy budziła się w nocy, a przed oczami stawała jej zamordowana dziewczyna. Dlaczego uśmiercono ją w taki sposób? Tak głęboka rana świadczyła o wielkiej agresji. Ofiara nie walczyła o życie, bo nie zdążyła nawet zauważyć zabójcy, który zaszedł ją od tyłu. Kolejne myśli nie dawały jej spać, a obrazy z miejsca zbrodni pojawiały się w umyśle jeden za drugim. Raz po raz zwidywały jej się cienie na niskich białych fasadach pogrążonego w mroku Kødbyen, do którego rzeźnicy i hurtownicy artykułów spożywczych przyciągali klientów wyłącznie za dnia.

Nastawiła wodę na herbatę, a potem weszła pod prysznic. Tak długo stała pod strumieniem gorącej wody, że aż cała łazienka zaparowała, ale dopiero wtedy poczuła się rozbudzona. Potem usiadła w kuchni na krześle ze szklanką herbaty w dłoniach.

Zanim się rozeszli, naczelnik zapowiedział odprawę o dziewiątej. Wydział zdołał wreszcie powrócić do codzienności po wielkiej reformie policji, która mocno wstrząsnęła kopenhaską komendą. Wydział A, czyli Wydział Zabójstw, połączono z Wydziałem C, który zajmował się napadami. Wymieszano karty. Niektóre osoby zniknęły, a część z najbardziej doświadczonych śledczych przeniesiono na inne pozycje. Nie było też już miejsca dla wielu komisarzy kryminalnych, kierujących grupami śledczymi, i w ten właśnie sposób Louise straciła swoją szefową Henny Heilmann, której zaproponowano stanowisko kierownicze w centrali operacyjnej. Obsługiwała więc teraz radio i dyrygowała patrolami. I potrzebowała dużo czasu, by dostrzec w tej zmianie coś pozytywnego.

Louise poszła do sypialni i wyjęła z szafy grubą bluzę. Kusiło ją, żeby wsiąść do autobusu na Gammel Kongevej, ale w ostatniej chwili wzięła się w garść i postanowiła pojechać rowerem. Na ścieżce panował duży poranny ruch, mimo to kiedy przecięła H. C. Ørstedsvej, zjechała na pas do wyprzedzania i mocniej naciskała pedały.

Nasunęła kask na czoło, by chronił oczy przed ostrym wiosennym światłem, które nagle zaczęło dawać się jej we znaki.

- Niech ludzie z City dalej prowadzą przesłuchania w dzielnicy, koncentrując się głównie na ulicach prostytutek, tam, gdzie kręcą się klienci. Jest chyba większa szansa na to, żeby jakiś stały klient puścił parę, jeżeli znał denatkę, niż żeby któraś z tych panienek zaczęła ćwierkać. My w tym czasie skupimy się na zidentyfikowaniu zamordowanej i na śladach technicznych. No i pewnie ograniczona jest też liczba ludzi, których zamierzasz przerzucić do tej sprawy, prawda? - Komisarz policji Willumsen pytająco spojrział na Suhra.

Naczelnik wydziału wyraźnie ociągał się z odpowiedzią. Minął już rok, odkąd Suhr powołał Willumsena na szefa tej grupy śledczych, w której była Louise. Wiele osób nie znosiło go za arogancję i bezpardonowość. Willumsena nie obchodziło nic i nikt, ani zwierzchnicy, ani równi mu stopniem współpracownicy. Mimo to Louise właściwie bardzo go lubiła. To właśnie Willumsen swego czasu nauczył ją, że trzeba mówić „tak”, „nie” albo „pocałuj mnie w dupę” - dawać jasny przekaz bez bzdurnych otoczek. Zrozumiano lub nie rozumiano albo jest mi wszystko jedno. I to przecież on kilka lat wcześniej zgłosił ją do udziału w kursie dla policyjnych negocjatorów.

Suhr zrobił krok do tyłu i oparł się ramieniem o ścianę, jakby zbierał siły.

- Dostaniesz tylu ludzi, ilu będzie trzeba. Akurat w tej chwili masz do dyspozycji całą czwórkę śledczych ze swojej grupy: Rick i Jørgensena, Tofta i Michaela Stiga. Do tego

jeszcze wsparcie w osobie Mikkelsena i jego ludzi z Halmtorvet. - Opuścił rękę na znak, że nie ma już nic do dodania.

Willumsen skoncentrował się na paznokciu prawego kciuka. Wyczyścił go starannie czubkiem zatemperowanego ołówka, ale jego mina wskazywała, że rozważa, w jaki sposób najlepiej rozdysponować swoich ludzi. W końcu odrzucił ołówek i postanowił, że Toft i Michael Stig będą na bieżąco kontaktować się z technikami kryminalistycznymi i pracować nad wynikami badań śladów, jakie się pojawią. Oni również będą obecni podczas sekcji zwłok kobiety. Po-tem przeniósł wzrok na Louise i jej partnera.

- Wy dołączycie do Mikkelsena i skoncentrujecie się na tamtym środowisku - zdecydował i zakończył odprawę.

Budzik zadzwonił o wpół do siódmej. Nad ranem mocno się rozpadało, Camilla Lind postanowiła więc zrezygnować z biegania, które miało być pierwszym elementem nowego programu treningowego, jaki postanowiła rozpocząć. Uznała, że zamiast biegać, pójdzie na pływalnię Frederiksberg, położoną dwie ulice dalej, i tam przepłynie co najmniej dwadzieścia basenów, a potem skorzysta z sauny. Miała nadzieję, że to pozwoli jej splukać z siebie szalony weekend, który zakończył się zbyt dużą liczbą wypitych mojito i zbyt małą ilością snu. Syn Camilli od czwartku do niedzieli przebywał u ojca, od którego poszedł prosto do szkolnego kolegi, gdzie miał nocować. W poniedziałek przed południem ich klasa wybierała się na wycieczkę do skansenu Frilandsmuseet i zbiórkę wyznaczono na dworcem Nørreport o dziesiątej, a ponieważ ojciec kolegi był pastorem i nie wychodził do pracy, zapewnił Camillę, że chętnie wyprowadzi na nią obu chłopców. Camilla bowiem w poniedziałki

o dziesiątej siedziała zwykle na kolegium redakcyjnym działu kryminalnego w „Morgenavisen”.

Zdecydowanie wyciągnęła kostium kąpielowy i ręcznik. Nieczęsto chodziła na pływalnię, ale postanowiła, że dzisiaj jej plany sportowe muszą się powieść. To żałosne, ile już razy próbowała więcej się ruszać, a wszystkie te próby kończyły się fiaskiem i wyrzutami sumienia, kiedy w końcu przyznawała sama przed sobą, że po prostu jej się nie chce.

W dziale kryminalnym było pusto, kiedy dwie godziny później otwierała drzwi do swojego pokoju z zaczerwienionymi policzkami i chęcią pochłaniania nowego tygodnia wielkimi kęsami. Trzydzieści basenów i pobyt w części wodoleczniczej dodały jej nowej energii.

Do rozpoczęcia kolegium pozostała jeszcze godzina, a jej notatnik z pomysłami był pusty. Z powodu weekendowej randki z niejakim Kristianem - który dopiero w niedzielę przyznał się, że obiecał wyjechać na lotnisko po swoją dziewczynę, wracającą z wyprawy do Londynu z przyjaciółkami - Camillę ominęły wszelkie najświeższe wiadomości.

Kristiana przypadkiem spotkała w domu towarowym Magasin. Chodzili razem do podstawówki, ale nie poznała go, kiedy na dole przy ruchomych schodach złapał ją za rękę. Dopiero gdy wyrzucił z siebie całą litanię nazwisk pozostałych kolegów z klasy, coś zaczęło jej świtać. Okazało się, że on również mieszka na Frederiksberg, więc zgodziła się

zjeść z nim kolację w Belis Bar w sobotę wieczorem. Po kilku większych drinkach wylądowali u niej, ale nazajutrz nawet się ucieszyła, kiedy powiedział, że musi już iść.

Włączyła komputer i wyszła nastawić kawę. Przy okazji podniosła z podłogi świeże gazety, których plik wrzucono do ich skromnej salki konferencyjnej. Uznała, że zdąży je jeszcze przejrzeć przed kolegium. Zalogowała się też na stronie agencji Ritzau, żeby sprawdzić, czy podczas weekendu pojawiły się jakieś sprawy kryminalne. Zdążyła zanotować informacje o bójce z użyciem noży w Ålborgu i poważnym wypadku drogowym na Fionii, w którym zginęły trzy osoby, zanim usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Kiwnęła głową stażystcie, który krzyknął „cześć”. Szukała dalej. Przejrzała również szybko internetowe strony innych gazet, a także radia DR i TV2, ale i tam nic ciekawego nie znalazła, co nadawałoby się na pierwsze kolumny gazet. Camilla zerknęła na zegarek. Było już piętnaście po dziewiątej i wkrótce szef działu, Terkel Høyer, kiwnął jej głową, przechodząc korytarzem.

Zamknęła drzwi do pokoju i zaczęła obdzwaniać największe okręgi policyjne, żeby się dowiedzieć, co też policja odnotowała w weekend w swoich rejestrach.

- Okej, no to co mamy? - zaczął Terkel Høyer, kiedy Camilla i jej kolega Ole Kvist usiedli razem ze stażystą Jakobem, który poczęstował wszystkich przyniesionymi przez siebie drożdżówkami z cynamonem. Był to jego ostatni

tydzień w redakcji przed powrotem do wyższej szkoły dziennikarstwa.

Camilla spojrzała na jeden jedyny temat, który został w jej notatniku po skreśleniu zarówno awantury nożowników, jak i wypadku samochodowego. Kvist przeglądał rozłożone przed sobą wycinki. Kolega miał w zwyczaju zaglądać w każdy poniedziałek rano do działu wiadomości krajowych przed przyjściem na drugie piętro, gdzie mieściła się jego redakcja. Na dole prenumerowali wszystkie mniejsze gazety, jakie ukazywały się w Danii, a Ole Kvist prędko wyławiał z nich wiadomości kryminalne, ale dopiero na kolegium oceniał, które warte są omówienia. Zawsze wyglądało to imponująco, mimo że na ogół nie więcej niż dwie sprawy zasługiwały na uwagę. Zanim bowiem dotarły na strony z informacjami kryminalnymi w „Morgenavisen”, traciły już prawo do określenia „najświeższe wiadomości”.

- W rejonie Silkeborgu grasuje szajka kradnąca dzieła sztuki. - Kvist przeczytał nagłówek pierwszego wycinka i zerknął na szefa, żeby sprawdzić, czy go to zainteresuje. - Wygląda na to, że złodzieje działają po starannym rozpoznaniu i koncentrują się na drogich obrazach. W weekend oczyścili pewną willę z dużego obrazu Pera Kirkeby'ego i dwóch innych dzieł jakiegoś norweskiego malarza z tej samej półki. Policja ocenia, że już w tym jednym wypadku mowa jest o stratach rzędu kilku milionów. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy było więcej podobnych włamań - mówił z coraz

większym zapalem, wyraźnie zainteresowany historią.

- Ale to chyba nie dla nas - ośmieliła się wtrącić Camilla. - Przecież sprawę już opisano.

- Byłoby nieźle, gdybyśmy mogli przyczynić się do ujęcia tej szajki, jeszcze bardziej ją nagłaśniając - zauważył Kvist i prosząco spojrzął na Terkela Høyera.

- Z jakiej to wzięłaś gazety? - spytał redaktor, sięgając po wycinek.

- „Midtjyske”, a żadna z ogólnokrajowych raczej jeszcze się tym nie zajęła - odparł Ole Kvist i zaproponował, że mógłby przynajmniej poświęcić trochę czasu na podzwanie w tej sprawie.

Camilla odłamała kawałek ze swojej cynamonowej drożdżówki. Uważała, że w tej historii nie znajdzie się nic interesującego, dopóki policja nie posunie się w śledztwie, ale nie zdziwiłoby jej, gdyby kolega uzyskał pozwolenie na zajęcie się nią.

- Przecież właśnie tam mieszkają ci wszyscy dilerzy samochodowi, w willach z pięknym widokiem na jeziora Silkeborgu, ci, których stać na wieszanie sobie takich rzeczy na ścianach - przypomniał im Kvist. - Pewnie złodziejom nie tak trudno zdobyć ich prywatne adresy i poobserwować, kiedy wybierają się na koktajl do sąsiadów. Potem wystarczy już tylko wejść do środka.

Camilla pomyślała o policjantach zajmujących się tą sprawą. Czy im także przyszło to do głowy?

- No dobrze, przyjrzyj się temu, ale tylko trochę - zdecydował Terkel, wyrwijając ją z zamyślenia. - Masz coś jeszcze?

Kvist pokręcił głową i schował pozostałe wycinki pod ten z opisem sprawy, która przeszła na kolegium.

Spojrzał na Camillę, która prędko otarła usta.

- Camillo, a ty co masz? - spytał szef.

- Ja mam zabójstwo. Dziś w nocy na Vesterbro zamordowano młodą kobietę.

Zainteresowany Terkel Høyer leciutko uniósł brew.

- Na razie niewiele jeszcze wiadomo. Był anonimowy telefon na policję. Znaleźli ją przy Skelbækgade, w pobliżu wejścia do szkoły hotelarskiej.

- To znaczy dziwka - orzekł Ole Kvist, odchylając się na krześle.

Camilla go zignorowała.

- Dziewczynie podcięto gardło. Suhr wyznaczył już grupę śledczą do tej sprawy. Na razie nie udało się zidentyfikować ofiary, ale poza protokołem przypuszczają, że mogła pochodzić z Europy Wschodniej.

- No tak, ostatnio trochę ich tu najechało - wtrącił Ole Kvist i szybko zaproponował szefowi, że wybierze się do Silkeborgu porozmawiać z ofiarami kradzieży, które straciły przedmioty warte miliony koron.

- Chętnie zajmę się tym tematem - podniosła głos Camilla, próbując zatrzymać na sobie uwagę szefa. - Dziewczyna miała około dwudziestu lat.

Terkel Høyer chwilę się zastanawiał i w końcu pokiwał głową.

- Napisz o tym krótką notkę.

- To wygląda na brutalną egzekucję - ciągnęła Camilla sfrustrowana tym, że jej propozycja w opinii szefa nie zasługuje na nic więcej. - Z tego może wyjść duża sprawa, zwłaszcza jeśli nie mamy nic innego.

- Ale przecież mamy! - zawołał Kvist z drugiego końca stołu, a Terkel Høyer zrobił taką minę, jakby się z nim zgadzał.

- Zadzwoń do patologa, który w nocy dokonywał oględzin. Jeśli dziewczyna została zlikwidowana... - Camilli przerwał dzwonek jej komórki. Już miała ją wyłączyć, żeby dalej klócić się o swój temat, ale widząc, że dzwoni Markus, odsunęła się nieco od stołu i poprosiła syna, żeby się streszczał. Cały czas nie spuszczała przy tym wzroku z Terkela, który już zachęcał Jakoba do przedstawienia swoich pomysłów.

- Jakie dziecko? - rzuciła do słuchawki i kazała synkowi mówić głośniej. - W kościele? Kiedy szliście na dworzec?

Sama słyszała zdenerwowanie we własnym głosie, ale kiedy Markus dalej zalewał ją potokiem słów, zaczerpnęła głęboko powietrza i poprosiła, żeby powtórzył wszystko spokojniej i trochę wolniej. Zorientowała się, że Kvist znów wrócił do swojej sprawy kradzieży dzieł sztuki, ale okręciła się na krześle i skupiła na relacji syna. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak cienkim głosem mówi i jak bardzo jest przejęty. Pozwoliła mu się wygadać.

- Zaraz przyjeżdżam - oświadczyła w końcu.

Pozostali zauważyli zmianę, jaka w niej zaszła, i popatrzyli na nią z zaciekawieniem, kiedy znów się do nich odwróciła.

- Muszę wyjść. Mój syn i jego kolega znaleźli dziecko porzucone na posadzce w kruchcie kościoła Stenhøj.

Na Gothersgade Camilla próbowała złapać taksówkę.

Trzy pierwsze były zajęte i minęły ją, nawet nie zwalniając, ruszyła więc truchtem wzdłuż Kongens Have w stronę Nørreportu, wypatrując następnej.

- Stenhøj Allé - powiedziała, gdy wreszcie przy krawężniku zatrzymał się minibus z podświetlonym kogutem.

Poranny ruch już trochę zelżał, kiedy jechali w stronę Frederiksberg, ale i tak miała wrażenie, że się wloką. Wiedziała, że powinna wykorzystać ten czas na telefon do Instytutu Medycyny Sądowej i dotarcie do patologa, który w nocy był na Skelbækgade, ale po takim zastrzyku adrenaliny nie mogła się skupić. Adrenalina strzeliła, kiedy Camilla usłyszała, jak bardzo wzburzony jest Markus. Przed oczami stała jej jego jasna buzia otoczona sterczącymi krótkimi włosami, które co rano starannie układał za pomocą kremu i spreju do włosów.

Był już duży jak na swoje jedenaście lat, ale nie na tyle,

by wciąż nie telefonować do matki, kiedy czymś bardzo się przejął.

Gdy dojechali do kościoła, trzymała już portmonetkę w pogotowiu.

- Trzeba było od razu powiedzieć, że będzie pani płacić kartą - warknął szofer ze złością, patrząc na nią we wstecznym lusterku, kiedy podała mu kartę.

- Chce pan, żebym w ogóle zapłaciła czy nie? - odparowała, podnosząc torebkę z podłogi.

Chwilę później już szła wzdłuż kościoła. Minął ją radiowóz policyjny, który zatrzymał się na parkingu przy cmentarzu. Camilla dalej maszerowała ścieżką okrążającą kościół i prowadzącą na dziedziniec plebanii. W kuchennych drzwiach czekał już pastor Henrik Holm.

W ramionach trzymał zawiniątko. Markus na widok matki poderwał się ze stołka i wybiegł jej na spotkanie, a jego przyjaciel Jonas deptał mu po piętach. Przywitał Camillę swoim charakterystycznym lekko zachrypniętym głosem, który Markusowi tak bardzo się podobał. Pastor próbował uciszyć chłopców, ale oni i tak jeden przez drugiego zaczęli tłumaczyć, jak to już wychodzili, gdy nagle usłyszeli płacz dziecka. Ich pełną przejęcia opowieść przerwał ostry dzwonek. Obaj podnieceni wybiegli z kuchni i popędzili przez pokoje do głównych drzwi, żeby wpuścić policję.

- Co tu się stało? - spytała Camilla, gdy tylko została sama z pastorem.

Henrik Holm kołysał zawiniątko spokojnymi rytmicznymi ruchami.

- Wyprawilem chłopców trochę po wpół do dziesiątej i patrzyłem, jak idą przez dziedziniec. Nagle się zatrzymali, chwilę postali, a potem puścili się biegiem do kościoła. Wyszedłem zawołać, że spóźnią się na wycieczkę, ale oni zaraz wybiegli z krzykiem, że w kościele płacze dziecko.

Camilla nachyliła się nad zawiniątkiem spoczywającym w ramionach pastora. Na malusieńkiej uśpionej buzi malował się spokój. Włoski były ciemne i gęste, ale tłuste i lepiły się do główki.

- To chłopczyk czy dziewczynka? - spytała.

- Dziewuszka - odparł pastor, odwracając głowę w stronę salonu, z którego dobiegały już kroki.

- Nastawię wodę na kawę, a ty przyjmij policję - zaproponowała i sama przywitała się z dwójką funkcjonariuszy.

- Dzień dobry. - Pastor zwrócił się do nich prawie szepcąc. - Malutka właśnie zasnęła, ale płakała nieprzerwanie, odkąd chłopcy ją znaleźli.

Policjanci z wyrozumiałością pokiwali głowami, Camilla domyśliła się więc, że sami mają dzieci i wiedzą, jak ważne jest nieprzerwanie spokojnego snu noworodka.

- Gdzie ją znaleźliście? - spytał jeden z nich, zwracając się do Jonasa i Markusa, którzy nagle zaczęli sprawiać wrażenie zawstydzonych i niepewnych.

- W kruchcie - padła wreszcie odpowiedź, a ponieważ chłopcy jej nie rozwinęli, pastor postanowił ich wyręczyć.

- Akurat wychodzili do szkoły, kiedy usłyszeli płacz - wyjaśnił, skinieniem głowy potwierdzając wybór Camilli,

która w poszukiwaniu kawy wskazała na jedną z kuchennych szafek. - Leżała na posadzce tuż za drzwiami, otulona tym. - Lekko uniósł granatowy ręcznik frotté, którym owinięte było ciało dziecka.

Dziewczynka poruszyła się niespokojnie, kiedy policjant zaczął odwijać ręcznik, ale się nie obudziła.

- Wydaje mi się, że jest zupełnie wycieńczona płaczem - powiedział pastor i dodał, że udało mu się ją uspić, dopiero kiedy przypomniał sobie, jak przed laty uspokajał Jonasa, rysując mu na policzku palcem małe kółeczka. - Z całą pewnością jest bardzo głodna, ale mimo wszystko się uspokoiła, kiedy uruchomił się odruch ssania. Bardzo chciwie ssała mój mały palec, dopóki nie usnęła. - Pastor cofnął się nieco i położył sobie dziewczynkę na kolanach, a policjanci podeszli bliżej, żeby lepiej przyjrzeć się dziecku.

Camilla też próbowała coś zobaczyć zza ich pleców. Stwierdziła, że dziecko ma najwyżej dobrą, a może nawet mniej. Dziewczynka była naga, z ciała pokrytego mazią płodową i krwią zwisała zakrwawiona pępowina.

Henrik Holm pokręcił głową, lecz jednocześnie wzruszył ramionami.

- Oczywiście nie potrafię tego stwierdzić z całą pewnością - przyznał. - Nic na to nie wskazywało, ale nie sprawdziłem całego kościoła.

Camilla ustawiła na stole kawę i filiżanki, a kiedy policjant spytał, czy mogłaby zająć się dziewczynką do przyjazdu karetki, zawahała się tylko przez moment.

- Ambulans na pewno będzie tu już za chwilę, a my chcielibyśmy iść z pastorem i chłopcami do kościoła, żeby nam pokazali, gdzie leżało dziecko - wyjaśnił, zwracając się do Henrika Holma, który z powrotem owinął noworodka ręcznikiem i ostrożnie włożył w ramiona Camilli.

Camilla nie miała odwagi nalać sobie kawy z malutką na rękach, usiadła więc tylko na ławie i zaczęła uważnie przyglądać się dziewczynce. Nagle poczuła, że coś w niej pęka. Nietrudno było nazwać uczucia, które ją ogarnęły. Od dziecka biła taka bezbronność, że wywarła wielkie wrażenie nawet na policjantach. Wolną ręką przyciągnęła torebkę i wyjęła komórkę. Ustawwszy funkcję aparatu fotograficznego, zdążyła zrobić śpiącemu dziecku kilka zdjęć, zanim do drzwi ktoś zapukał. Wrzuciła aparat do torebki i zawołała: „Proszę”.

Do kuchni weszli dwaj ratownicy medyczni i zapytali, czy dziecko jeszcze śpi. Camilla kiwnęła głową i ostrożnie wstała.

- Idziemy po łóżeczko - oznajmili.

W oczekiwaniu na ich powrót Camilla przytuliła dziecko, wsłuchując się w jego spokojny oddech. Chłonęła wrażenia, dopóki nie usłyszała kroków na dziedzińcu i nie zobaczyła Henrika Holma wracającego z jednym z funkcjonariuszy. Przez okno widziała, że Markus z Jonasem zostali przy karetce, z ciekawością obserwując otwieranie tylnej kłapy i wyjmowanie łóżeczka.

- Co teraz będzie? - spytał pastor, zwracając się do policjanta.

Odsunęli się nieco na bok, ustępując miejsca ratownikom medycznym, a Henrik Holm szybko uprzętnął stół, aby można było na nim ustawić łóżeczko. Było identyczne jak to, w którym leżał Markus jako noworodek - z przezroczystego plastiku, wyłożone grubym białym kocykiem i czystym ręcznikiem.

- Zawiozą małą do Szpitala Frederiksberg, tam ją nakarmią i zbadają. W zeszłym roku miałem podobną sprawę - wyjaśnił. - Na pewno pobiorą jej krew, żeby określić DNA, i zostanie w szpitalu na obserwacji.

Na dziedzińcu pojawili się już technicy kryminalistyczni, a funkcjonariusz zapowiedział pastorowi, że zabiorą do zbadania granatowy ręcznik, kiedy skończą przeszukiwać kościół i okolicę.

Łóżeczko było już gotowe. Camilla po raz ostatni spojrzała na małą dziewczynkę i wyciągnęła ręce, żeby przekazać ją ratownikowi, ale gdy oddawała dziecko, rozległ się płacz, głośny i przenikliwy. Buzia małości się ściagnęła, a zaciśnięte w piąstki dłonie zaczęły machać. Młodzieńcy ratownik wystraszony oddał dziecko Camilli, prosząc, by sama ułożyła je w łóżeczku.

- W szpitalu na pewno dobrze się nią zajmą - dodał uspokajającym tonem.

Kiedy łóżeczko z małą dziewczynką wynoszono do karetki, Camilla obserwowała chłopców. Widać było, że płacz zrobił na nich wielkie wrażenie. Z powagą wszystkim się przyglądali, dopóki ratownicy nie odjechali.

Naląła kawy do filiżanek, a chłopców poproszono teraz, żeby opowiedzieli, co się stało.

- Żaden z was niczego nie widział ani nie słyszał rano w okolicy kościoła? - spytał policjant.

Wszyscy trzej łącznie z pastorem pokręcili głowami.

- A o której godzinie przyszedł pan do kuchni?

- Wstałem trochę po siódmej i byłem w kuchni od wpół do ósmej. Przygotowywałem chłopcom śniadanie i kanapki - wyjaśnił Henrik Holm, ruchem głowy wskazując stół. - Z tego miejsca widać kościół.

Policjant pokiwał głową. Już wcześniej podchodził do okna i zobaczył przez nie cały dziedziniec i wejście do świątyni.

- Chłopcy twierdzą, że kiedy usłyszeli płacz, drzwi do kruchty było lekko uchylone. Czy pan też zwrócił na to uwagę, kiedy przyszedł przygotować śniadanie?

Camilla, słuchając, wyjęła z lodówki mleko i postawiła karton na stole. Szybko wysłała do Terkela Høyera krótkiego SMS-a z informacją, że sprawa się przeciąga, ale mogą liczyć na artykuł do jutrzejszej gazety. Potem usiadła na ławie obok Markusa i objęła synka.

- Nie potrafię na to odpowiedzieć - przyznał Henrik Holm. - Po prostu nie zwróciłem uwagi.

- Chyba zauważyłby pan, gdyby ktoś tam wchodził?

- Z całą pewnością, ale przecież nie wyglądałem przez okno cały czas. Musiałem zbudzić chłopców i nakarmić ich przed wyjściem.

Policjant wzruszył ramionami.

- No tak, niewiele więc da się stwierdzić, skoro nie zauważył pan nikogo w pobliżu plebanii i kościoła.

- Co zrobicie, żeby odszukać matkę dziecka? - spytała szybko Camilla, kiedy policjant szykował się do wyjścia.

- Przede wszystkim mamy nadzieję, że sama się zgłosi - odparł, znów sięgając po filiżankę z kawą. - Większość podobnych spraw właśnie tak się kończy. Tutaj też chyba chodziło o to, by dziecko zostało znalezione. Zostawiono je przecież w kościele. A można je było porzucić gdziekolwiek czy wręcz zabić.

Camilla mocniej przytuliła Markusa, czując, że chłopiec cały się spiął.

- To znaczy, że policja nie będzie szukać matki? - spytał Henrik Holm zdumiony.

- Niewiele da się zrobić, jeśli nie będzie chciała zostać odnaleziona. Ale oczywiście zwrócimy się z apelem do mediów, prosząc opinię publiczną o informacje. No i rozpytamy w okolicy. Może ktoś coś zauważył. - W jego głosie już słychać było znużenie.

- A co będzie, jak jej nie znajdziecie? - spytał nagle Markus.

- Na pewno zgłosi się ktoś, kto zechce adoptować dziewczynkę - wyjaśnił cierpliwie funkcjonariusz. - A w oczekiwaniu na przybranych rodziców malutka zostanie prawdopodobnie umieszczona w ośrodku opiekuńczym w Skodsborgu.

- To znaczy, że nikt się nią nie zajmie? - spytał Jonas.

- Na pewno jakieś miłe panie zaopiekują się dziewczynką, dopóki nie znajdą się nowi rodzice.

- Ależ musicie zrobić coś więcej! Jest przecież ten ręcznik, może to będzie jakiś ślad! - zawołała Camilla, opuszczając rękę, bo Markus się od niej odsunął.

- Oczywiście zrobimy wszystko, co w naszej mocy, ale dziewczynka żyje, a skoro matka jej nie chce, to najlepiej będzie, gdy mała trafi do jakiejś pary, która bardzo pragnie mieć dziecko, a sama go mieć nie może - odparł policjant krótko i poprosił pastora o numer telefonu, pod którym można się z nim kontaktować.

Przed wyjściem wręczył jeszcze duchownemu swoją wizytówkę, a drugą wsunął do ręki Camilli. Przeczytała, że funkcjonariusz nazywa się Rasmus Hem, i odruchowo kiwnęła głową, kiedy powiedział, że prosi o kontakt, gdyby Markusowi przypomniało się coś jeszcze. Standardowe stwierdzenie, pomyślała, chowając wizytówkę do kieszeni.

Gdy chłopcy pobiegli na piętro do pokoju Jonasa, Camilla przyjęła zaproponowaną przez pastora kolejną filiżankę kawy. Nagle odniosła wrażenie, że w kuchni zrobiło się dziwnie pusto, a cisza zaczęła jej ciążyć.

- Ależ historia! - Henrik Holm usiadł przy stole i sięgnął po cukier.

Camilla usiłowała sobie wyobrazić, co też takiego mogło skłonić matkę do porzucenia na pastwę losu nowo narodzonego dziecka, ale w rejestrze uczuć, jakie znała, nie figurowało nic takiego.

- Przychodzą panu na myśl jakieś ciężarne, które się tu pojawiały?

- Myślę jak szalony, ale jedyną kobietą w ciąży, jaka

zagląda tu w miarę regularnie, jest Mette. Ale jej termin porodu jeszcze nie nadszedł. - Pokręcił głową i spojrzał na zegar ścienny. - Muszę zająć się pisaniem felietonu - dodał, patrząc przez okno na kościół. - Ale chyba przez kilka najbliższych godzin nie będę nikomu potrzebny?

Camilla pokręciła głową i wstała. Dochodziło już wpół do dwunastej, zawołała więc Markusa, by mu przekazać, że wychodzi.

- Wracam do redakcji - oznajmiła, głaszcząc go po głowie i uklepując kilka niesfornych kosmyków.

Zareagował na ten gest gwałtownym czochraniem. Camilla położyła synkowi ręce na ramionach i uchwyciła jego wzrok, chcąc sprawdzić, czy wciąż jest tak samo przejęty, ale odetchnęła z ulgą, widząc, że chciał, aby jak najprędzej już sobie poszła, by mógł dołączyć do przyjaciela.

- Zadzwoń, jak tylko znajdę chwilę - obiecała, pocałowała Markusa w policzek i jeszcze w czoło, zanim wyrwał się z jej objęć i, wołając: „Dobrze, dobrze”, wbiegł na górę po schodach. Camilla z uśmiechem popatrzyła na pastora. - Wygląda na to, że już się z tym uporali - stwierdziła.

Absolutnie żadna z osób, które mogły cokolwiek widzieć, nie chodzi po ulicy o tej porze dnia - oświadczył Mikkelsen, kiedy Louise i Lars Jørgensen zgłosili się do Komendy Rejonowej City.

Wprowadzono ich do jego pokoju z oknami wychodzącymi na Halmtorvet. Siwowłosy śledczy w okularach w rogowych oprawkach założył ręce na piersi i wyjrzał za okno, zanim poinformował ich, że już w nocy próbował porozmawiać z kilkoma osobami, które zwykle coś wiedzą.

- Miały coś istotnego do powiedzenia?

Louise zastanowiła się, czy Mikkelsen w ogóle był w domu i choć chwilę się przespał, lecz w tej samej chwili dostrzegła pod ścianą łóżko połowe. Teraz ugięło się pod papierami i teczkami, ale spod ich stosów wystawała watowana kołdra w kwiatki.

Mikkelsen pokręcił głową, chociaż jednocześnie wzruszył ramionami, jakby chciał pokazać, że nie zawsze łatwo ocenić, czy to, co mówią te osoby, jest istotne.

- Przeszedłem się ze zdjęciem. - Wskazał na zrobioną w nocy fotografię twarzy zamordowanej kobiety. - Kilka osób uważa, że ją widziało, ale twierdzą, że nie wiedzą, kim jest. Ani dla kogo pracowała.

- A ty jesteś pewien, że była prostytutką? - spytał Lars Jørgensen.

Mikkelsen obrócił się na swoim krześle z wysokim oparciem i przez chwilę siedział z rękami splecionymi na okrągłym brzuchu.

- Nigdy nie można mieć całkowitej pewności, dopóki informacje ostatecznie się nie potwierdzą - odrzekł, wpatrując się w jakiś punkt za nimi. - Ale uważam, że właśnie to powinniśmy przyjąć za punkt wyjścia do dalszej pracy.

- Zdaniem jednego z naszych kolegów po tej dziewczynie było widać, że pochodziła z Europy Wschodniej. Sądzisz, że to prawda? - spytała Louise i zobaczyła, że twarz Mikkelsena natychmiast się ściągnęła, a spojrzenie spochmurniało.

Nachylił się i położył ręce na stole.

- Zawsze miło jest spotkać kolegów, którzy są tacy mądrzy, że potrafią wszystko ocenić na pierwszy rzut oka. Ale w rzeczywistości to wcale nie jest takie proste. Nie mamy do czynienia z ometkowanym towarem i nie możemy natychmiast stwierdzić, że skoro wyglądają tak, a nie inaczej, to stamtąd pochodzą. Przecież mówimy o ludziach, a nie o rasach psów, które można sprawdzić w encyklopedii - powiedział ostro, z gniewem, najwyraźniej nie po raz pierwszy sprowokowany taką pochopną oceną.

- A co ty o tym sądzisz? - spytała Louise, kiedy trochę się uspokoił.

- Oczywiście to bardzo możliwe, że pochodziła z Europy Wschodniej. - Mikkelsen nagle się uśmiechnął. - Tyle że ja nie doszedłem do tego na podstawie jej wyglądu. Biorę pod uwagę to, co się stało, i miejsce, w którym ją znaleziono. Istniałaby też większa szansa na to, że bym ją znał, gdyby była Dunką. A poza tym wyczuwam ostatnio pewien niepokój wśród dziewczyn z Europy Wschodniej. W ciągu ostatnich kilku lat przyjechało ich tu więcej. Niektóre pracują dla alfonsów, inne na własną rękę, ale żadna nie wykręci się od płacenia za chodzenie po ulicy.

- Za chodzenie po ulicy? - zdumiała się Louise. - Jak to?

- Są tacy niegrzeczni chłopcy, którzy im wmawiają, że to oni rządzą ulicą, więc dziewczyny muszą im płacić od trzystu do pięciuset koron dziennie za to, żeby mogły się tam przechadzać.

- To przecież niemożliwe! Jeśli w ogóle ktoś miałby rządzić na Istedgade, to chyba nie jakaś szajka alfonsów! - oburzył się Lars Jørgensen.

- A dostają coś w zamian za to, że płacą? - spytała Louise, zawieszając wzrok na powiększonym planie dzielnicy Vesterbro wiszącym tuż przy biurku Mikkelsena.

Obok były również zdjęcia Istedgade i odchodzących od niej bocznych uliczek z czasów, gdy fasady sklepów wyglądały zupełnie inaczej. Louise domyślała się, że zrobiono je w latach pięćdziesiątych. Jedna z fotografii przedstawiała

policjanta jadącego na rowerze, na innej trzej mężczyźni wznosili toast butelkami piwa. Wszystkie zdjęcia były czarno-białe.

Mikkelsen wzruszył ramionami.

- No tak, obiecują im ochronę - odparł, drapiąc się w nieogoloną brodę.

Louise z jego tonu wywnioskowała, że na to prostytutki raczej nie mogły za bardzo liczyć.

- Dziewczyny wierzą w to, bo nie mają wyboru. Wmawia się im, że alfonsi współpracują z policją, którą trzeba opłacać, żeby nie zostały wyrzucone z kraju.

- Ale chyba dziewczyny rozmawiają w swoim kółku i dowiadują się, że to nieprawda? - upierała się dalej Louise.

Mikkelsen pokręcił głową i podsunął okulary na czoło. Model był nieco staroświecki, ale Louise była pewna, że okulary przetrwały z dawnych czasów. Mikkelsen nie wybrał ich wcale dlatego, że znów stały się modne.

- Musisz pamiętać, że dziewczyny, które tu trafiają, niekoniecznie długo chodziły do szkoły. Tam, skąd pochodzą, opłacanie sił porządkowych, żeby zostawiły je w spokoju, nie jest niczym niezwykłym. Jednocześnie są przyzwyczajone do tego, że z ich głosem nikt się nie liczy, więc jeśli ktoś, że tak powiem, mówi głośniej od nich i tłumaczy, że obowiązują takie, a nie inne zasady, one się temu po prostu podporządkowują.

- A kto rządzi dziewczynami w taki sposób? - zadała kolejne pytanie Louise.

- Sutenerzy. I ci, którzy zatrudniają prostytutki z Nigerii, i ci od Cygank, i od dziewczyn z Europy Wschodniej. Wśród nich - ruchem głowy wskazał za okno - są i takie, które nie mają pojęcia, ile miesięcy ma rok albo ile godzin liczy doba. Takie dziewczyny nie sprzeciwią się nikomu, kto będzie im rozkazywał. Po prostu wykonują polecenia. - Mikkelsen popatrzył Louise prosto w oczy. - One są tutaj z jednego jedyne go powodu: mają zarabiać. Albo dla siebie, albo dla sutenerów, którzy zmuszają je do wyjścia na ulicę. Ale bez względu na to, czy są tu z własnej woli, czy zostały ściągnięte przymusem, większość z nich marzy o odłożeniu pewnej sumy dla siebie lub dla rodziny. Jeśli organizatorów tego procederu jest więcej, dziewczynom zostają naprawdę grosze, więc niewykluczone, że któraś od czasu do czasu postanawia działać na własną rękę.

- I sądzisz, że w tym wypadku właśnie tak było? - spytała Louise, lekko się do niego nachylając.

- Bardzo możliwe - przyznał.

Louise przez chwilę usiłowała to sobie wszystko poskładać w myślach.

- Może pójdziemy zobaczyć, czy nie pojawił się na ulicy ktoś, kto rozpozna tę dziewczynę? - wyrwał ją z zamyślenia Lars Jørgensen.

Mikkelsen wstał.

- Dobrze, chodźmy - zgodził się. - Ale potraktujcie to raczej jako spacer dla rozruszania kości, bo szanse na zdobycie informacji są niewielkie. Jeśli jest tak, jak przypuszczam, i dziewczyna nie chciała się podporządkować, to nie ma

żadnego innego motywu tego zabójstwa oprócz tego, że miało być ostrzeżeniem dla innych i pokazać, co się stanie, jeśli nie będą posłuszne. A ci faceci są dokładni, nie zostawiają żadnych śladów, więc nie znajdziemy nic, nawet gdybyśmy ustawili tu cały park maszyn do badania śladów. - Włożył czarną skórzaną kurtkę i sięgnął na biurko po paczkę papierosów, którą schował do wewnętrznej kieszeni. - A nawet gdyby któraś miała to nieszczęście, że coś by zobaczyła, to możecie mieć pewność, że i tak nikogo nie wskaże.

- Ale chyba na razie nie możemy jeszcze wykluczyć, że dziewczyna jest Dunką, a sprawcą zabójstwa klient? - spytał Lars już na schodach.

- Bardzo w to wątpię. - Ton Mikkelsena był zdecydowany. - W takiej sytuacji w grę wchodziłyby jakieś uczucia. To znaczy nie takie, które skłaniają do zabójstwa małżonków. Ale między prostytutką a jej klientem też potrafią się objawić gwałtowne emocje. Mam na myśli dominację, gniew, pragnienie posiadania... W tym wypadku nic nie świadczy o emocjach. Dziewczynę zaszlachtowano jak zwierzę.

Na Halmtorvet słońce świeciło jasno, rażąc Louise w oczy. Ruszyli przez Sønder Boulevard. Ruch na tej ulicy wyraźnie się zmniejszył, odkąd przestała być przelotowa. Przechodniów też było niewiele. Spojrzenie Louise zatrzymało się na młodej narkomance opartej o drzwi na klatkę schodową. Duża torba wypadła jej z rąk na chodnik. Louise oceniła dziewczynę na dwadzieścia kilka lat. Była dość elegancko ubrana w obcisłe džinsy i krótką jasną skórzaną kurtkę. Brązowe włosy miała rozczochrane, lecz w tej chwili najwyraźniej ani trochę jej to nie obchodziło. Jej ciałem targały gwałtowne skurcze, przyciskała głowę do szorstkiego muru fasady, czepiając się drzwi, a palcami na próżno usiłowała wcelować w przycisk domofonu. Po kolejnej fali skurczów zgięła się wpół, z trudem łapiąc oddech.

Mikkelsen podszedł do niej i delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

- I co, Sanne, nie idzie ci?

Dziewczyna nawet na niego nie spojrzała, tylko próbowała jedną ręką go odepchnąć. Mikkelsen wcisnął guzik domofonu i chwilę później rozległ się brzęczyk.

Policjant elegancko przytrzymał drzwi, gdy młoda kobieta, ledwie trzymając się na nogach, wtoczyła się na klatkę schodową i zniknęła Louise z oczu. Mikkelsen podniósł jeszcze z ziemi torbę narkomanki i przewiesił ją jej przez ramię, nim zamknął drzwi.

Nie komentując sceny ani jednym słowem, ruszył dalej przed siebie.

- W pierwszych godzinach popołudniowych zawsze jest tu pusto, ale za godzinę czy dwie zaczną zaglądać klienci, którzy wracają z pracy do domu, a wtedy pojawią się i dziewczyny - poinformował, pozdrawiając dwóch mężczyzn w średnim wieku, którzy siedzieli na ławce, popijając piwo.

Louise schowała się za Larsem Jørgensenem, schodząc z drogi dużej grupie uczniów, zajmującej większą część chodnika i zmierającej zapewne do centrum sportowo-konferencyjnego DGI. Mikkelsen wziął kurs na Skelbækgade, na której w świetle dnia panowała zupełnie inna atmosfera niż ta, która tak zaskoczyła Louise nocą.

- Pójdziemy pogadać z Nesipem. Dowiemy się, czy plotki już zaczęły krążyć - powiedział tonem tubylca.

Gestem zachęcił ich, żeby poszli za nim, i zszedł po czterech stopniach do sklepiku w suterenie.

- Halo, kurdupel w pracy?! - zawołał.

Louise zobaczyła, że młody imigrant unosi rękę na powitanie nad wiaderkami słodczy i ułożonymi w stosy przedpołudniowymi gazetami.

- Na zapleczu - odparł z wyraźnym akcentem z Vesterbro.

Mikkelsen pierwszy przeszedł przez sklep. Louise poczuła na sobie zaciekawione spojrzenie chłopaka. Najwyraźniej nie przejął się tak jawnym wkroczeniem policji na jego teren.

Na zapleczu była słodka herbata, a muzyka grała tak głośno, że Louise z największym trudem śledziła rozmowę toczącą się na kanapie, na której Mikkelsen rozsiadł się obok małego człowieczka, najpewniej właściciela sklepu. Policjant sprawiał wrażenie przyjaciela domu, a Louise i Lars Jørgensen towarzyszyli mu jak ogony.

Mikkelsen położył zdjęcie zamordowanej kobiety na stole, a Louise nie musiała wcale słyszeć słów, żeby się zorientować, iż Nesip jej nie zna. Nachyliła się lekko i doszło do niej, jak kolega wypytuje o to, co się mówi w okolicy. U Turka w pewnej chwili nastąpił gwałtowny wybuch uczuć. Podniósł głos z taką mocą, że przebił się przez etniczną muzykę, i wyraził głęboki żal, że twarde środowisko ulicy znów zażądało ofiary z kolejnego ludzkiego istnienia. Mikkelsen puścił do nich oko, wstrzymując się z pytaniami, dopóki emocje sklepikarza trochę nie opadły.

Dziesięć minut później znów byli na ulicy - ani trochę mądrzejsi, tylko herbata zostawiła lepkość w ustach.

- Nesip jej nie zna. Nie wie, jak się nazywała. Ale widział, że ostatnio się tu kręciła, chociaż nie potrafił

powiedzieć, czy „ostatnio” oznacza tydzień, czy miesiąc.

Ruszyli z powrotem w stronę Halmtorvet. Nagle Louise złapała Larsa Jørgensena za ramię, bo po drugiej stronie ulicy dostrzegła pijacznę, który nocą siedział na schodach pod Høker Café.

- Czy to nie on? - spytała, wskazując na przeciwny chodnik.

- Owszem, najwyraźniej zmartwychwstał - odparł jej partner i poinformował Mikkelsena, że mężczyzna był jednym z pierwszych świadków, z jakimi rozmawiał. - Ale był wtedy tak pijany, że w ogóle nie zauważył, co się stało.

- To jest Kaj. Już wiele lat temu stracił kontakt z rzeczywistością. Lepiej mu, kiedy tkwi w swoim świecie. Wypija dziennie litr wódki albo więcej, ale muchy by nie skrzywdził. Zdarza się nawet, że oddaje do dyspozycji własną kanapę, kiedy ktoś potrzebuje dachu nad głową.

Mężczyzna po przeciwnej stronie ulicy się zatrzymał. Oparł się o mur i zaczął grzebać w kieszeni spodni. Po chwili udało mu się wyjąć paczkę papierosów. Z trudem wyciągnął jednego, po czym znalazł również zapalniczkę. Louise obserwowała, jak niepewnym krokiem znów ruszył przed siebie.

- Siedział ze wzrokiem wbitym w to miejsce, w którym leżała dziewczyna, więc chyba niemożliwe, żeby nic nie widział. Może jeśli ty z nim porozmawiasz, szybciej będzie skłonny coś sobie przypomnieć? - zaproponowała Mikkelsenowi.

Kolega z City na chwilę przystanął i popatrzył na Kaja, ale zaraz znów ruszył przed siebie.

- Mogę z nim pogadać, ale nie tutaj. Wolę raczej iść do niego do domu. Źle by się stało, gdyby do kogoś dotarło, że Kaj mógł coś widzieć. Tacy jak on uważani są za śmieci i dlatego ci, którzy stoją za tym zabójstwem, nie będą się dwa razy zastanawiać, zanim zamkną mu usta na amen.

Kaj, znalazłszy się prawie na tej samej wysokości co oni, przeszedł przez ulicę, kierując się do sklepu w suterenie. Kiedy dotarł już bardzo blisko, dostrzegł wreszcie Mikkelsena i uniósł rękę na powitanie.

- *Ça va, monsieur!* - Mikkelsen podszedł do niego i uściśnął mu dłoń.

- *Tres bien, mon ami, tres bien* - wybełkotał Kaj, a na jego udręczonej twarzy ukazał się uśmiech.

Puścił dłoń policjanta, wskazał na sklep i przyłożył rękę do ust takim gestem, jakby przechylał butelkę. Mikkelsen z uśmiechem poklepał go po ramieniu i pozwolił mu podreptać w stronę schodów.

- To dobry człowiek. Był szefem kuchni w hotelu Plaza, dopóki żona go nie wyrzuciła, a syn nie zginął w wypadku samochodowym. Albo w odwrotnej kolejności. W każdym razie wszystko obróciło się w ruinę i postanowił pożegnać się z poprzednim życiem. Obejdźmy teraz Istedgade, chciałbym pokazać to zdjęcie w Club Intim - oświadczył. - Jeżeli pracowała w tej dzielnicy, możliwe, że korzystała z ich kabin, chociaż nie liczyłbym na to, że chłopcy stamtąd będą mieli ochotę coś nam zdradzić.

Za rogiem na Istedgade Louise opadł tak intensywny zapach shoarmy, że żołądek aż jej się skurczył z głodu. Poszukała w kieszeni gumy do żucia, licząc, że zdoła nią zatkać dziurę w brzuchu do czasu powrotu na komendę i paczki herbatników, którą trzymała w szufladzie biurka.

Przed schroniskiem dla bezdomnych stała grupka mężczyzn, popijających piwo z butelek i rozmawiających w wiosennym słońcu. Na środku chodnika rozłożył się wielki pies, którego ludzie musieli omijać szerokim łukiem. Na urozmaicony obraz ulicy składali się i menele, i rodzice małych dzieci z obojętnością mijający sex-shopy i manewrujący wózkami pomiędzy grupkami afrykańskich prostytutek.

Do Club Intim prowadziły trzy stopnie w dół. Dalej musieli się przeciskać między stojakami z filmami pornograficznymi. Louise zauważyła, że mężczyzna za ladą rozpoznał Mikkelsena. Wystarczył mu też rzut oka na nią i Larsa Jørgensena, by wiedzieć, że nie są nowymi klientami, lecz przeciwnie, kimś, kogo należy obsłużyć jak najszybciej.

Club Intim reklamował się jako największe kino erotyczne w Danii. Były tu cztery sale, w których wyświetlano filmy, a na tablicach reklamowych obsługa topless zachęcała do zamówienia piwa z beczki za trzydzieści koron. Ale ludzie na zewnątrz nie wiedzieli nic o korytarzyku z kabinami, w których dziwki obsługiwały klientów. prostytutki płaciły dziewięćdziesiąt koron za ich wynajęcie, a według Mikkelsena

w ciągu godziny potrafiły obsłużyć trzech albo nawet czterech klientów.

Louise i jej partner trzymali się nieco z tyłu, podczas gdy Mikkelsen poszedł pokazać ekspedientowi zdjęcie dziewczyny zabitej na Skelbækgade. Spojrzenie Louise zaczęło wędrować po tytułach filmowych. Okładki wszystkich wyglądały mniej więcej tak samo, wszędzie gołe piersi i rozsunięte nogi. Z kinowego baru wyszło dwóch dwudziestolatków. Louise odsunęła się na bok, robiąc im przejście. Uśmiechnęli się do niej zapoconymi twarzami, ale miała już na końcu języka odpowiedni komentarz, gdyby ośmielili się rzucić jej jakąś propozycję. W tej samej chwili z korytarza prowadzącego do sali kinowej i kabin erotycznych wyłonił się mężczyzna w średnim wieku w białym kaszkiecie i roboczej kurtce. Najwyraźniej bardzo mu się spieszyło, bo w drodze do wyjścia potrafił jednego z młodych ludzi, który zatoczył się na stojak z filmami i kilka kaset upadło na ziemię. Mężczyzna, nie zatrzymując się, wspinał się po trzech schodkach, lecz zanim zdążył dojść dalej, młodzi rzucili się na niego i już pierwsze uderzenie z hukiem powaliło go na fasadę sklepu. Kiedy padł następny cios, Louise była już na miejscu i przytrzymała tego, który uderzył. Sprawnie wygięła mu rękę na plecy i wyciągnęła policyjny identyfikator, zanim Lars Jørgensen zdążył do niej dołączyć.

- Na tym kończymy - oświadczyła, ruchem głowy dając znać starszemu mężczyźnie, że może odejść.

Już miała poprosić tych młodych o podanie nazwisk, gdy nagle z otwartych drzwi dotarł do nich głośny krzyk. Jej partner zawrócił w pół kroku na schodach, a Louise puściła chłopaka i ruszyła za Larsem. Mikkelsen podczas interwencji trzymał się z tyłu, ale teraz pospieszył za nimi.

W korytarzu Lars Jørgensen zatrzymał się tak gwałtownie, że Louise wpadła mu na plecy, doprowadzając do tego, że stracił równowagę i uderzył w ścianę.

Ciało Afrykanki było nagie, drobne i delikatne. Stopy unosiły się trzydzieści centymetrów nad podłogą. Powieszono ją w korytarzu, wyciągnięte na boki ręce opierały się o rząd wieszaków na ubrania. Wyglądała jak Jezus na krzyżu. Głowa bezwładnie zwisała jej na bok, oczy miała zamknięte, a krew z rany nad lewą brwią ściekała po policzku.

Krzyki ucichły, zamiast nich rozbrzmiewał teraz ściszony płacz. To płakała jasnowłosa dziewczyna w drzwiach kabiny przy wieszakach. W czarnej koronkowej bieliźnie chwiała się na boki, nie przestając szlochać. Mikkelsen i Lars Jørgensen pomogli Afrykance zejść na ziemię. Nogi się pod nią uginały, ale była przytomna. Louise wzięła koc podany jej przez kogoś zza uchylonych drzwi, które jednak szybko z powrotem się zamknęły. Pomogła dziewczynie położyć się na łóżku w maleńkiej kabinie cuchnącej potem, spermatą i duchotą.

- *Do you speak English?* - spytała, okrywając jej ramiona kocem.

Dziewczyna w otępieniu pokręciła głową, ale wyciągnęła

rękę po papierowy ręcznik na małym stoliku i oderwała kawałek. Rana nad okiem mocno krwawiła. Afrykanka najpierw wytarła policzek, a potem przycisnęła papier do brwi, żeby powstrzymać krwawienie. Wyglądało na to, że otrzymała nie tylko ten jeden cios, ale odwracała oczy za każdym razem, gdy Louise próbowała z nią rozmawiać. W końcu policjantka wstała i wyszła, pozwalając dziewczynie przez chwilę pobyć samej.

Mikkelsen stał razem z blondynką, która wezwała ich swoim krzykiem. Znał ją, miała na imię Anita, a ukłucia na jej rękach wyraźnie świadczyły o tym, że nie jest nowa w tej dzielnicy. Przestała już płakać i głośno wycierała nos w papierową chusteczkę, którą podał jej Mikkelsen.

- Słyszałam, że ją bije, ale musiałam skończyć obsługiwać klienta, zanim mogłam sprawdzić, czy coś się jej nie stało - powiedziała i zaniósła się głuchym kaszlem. - Potem zobaczyłam, że wisi, całkiem nieruchomo. Cholera, już myślałam, że nie żyje.

- Widziałaś, kto to był? - spytał Mikkelsen.

Pokręciła głową.

- Przypadkiem nie taki facet w średnim wieku, trochę krępy, w białym kaszkiecie? - włączyła się do rozmowy Louise.

Anita spojrzała na nią i jeszcze raz pokręciła głową.

- Nie, ten był u mnie - odparła. - Uciekł, kiedy żona przysłała mu SMS-a. - Roześmiała się cierpko, odwróciła i zaczęła się ubierać, wciąż przy otwartych drzwiach.

- Dostałam stówę ekstra - powiedziała, wciągając bluzkę przez głowę. - Z całą pewnością też słyszał uderzenia

i zapłacił mi więcej, żeby nie czuć się zobowiązanym do sprawdzania, czy coś jej się nie stało.

- To się wydarzyło jeszcze przed naszym przyjściem - stwierdził Mikkelsen, kiedy znów stali na Istedgade. - Nie wiadomo, kto ją powiesił jak do suszenia.

Louise nie skomentowała tego, że nie zażądał od Afrykanki okazania dokumentów. Aby trochę odzyskała siły, odprowadzili ją do Gniazda, specjalnego ośrodka dla prostytutek, w którym mogły odpocząć, wykapać się i zjeść coś ciepłego. Wolontariusze umówiliby ją również do lekarza, gdyby się okazało, że na zranioną brew trzeba założyć szwy.

- Niektórym klientom wydaje się, że mogą sobie pozwolić na wszystko, kiedy już wybulą trzy stówy za numer - powiedział Mikkelsen po wyjściu z Gniazda.

- Jak im nie staje, uważają, że to wina dziewczyny, i chcą ją ukarać za to, że się nie wywiązuje - dodał, kręcąc głową.

Ruszyli z powrotem w stronę Halmtorvet w poszukiwaniu świadków, którzy mogli widzieć ofiarę w tej okolicy lub zauważyć coś na Skelbækgade poprzedniego wieczoru.

W powrotnej drodze do redakcji „Morgenavisen”

Camilla zadzwoniła do szefa działu z wyjaśnieniami dotyczącymi krótkiego SMS-a, który wcześniej wysłała. Zapowiedziała, że historia porzuconego noworodka zapewni materiał na całą jutrzejszą pierwszą kolumnę, bo mogą przecież zamieścić rozmowę z pastorem i obydwojma chłopcami. Dodała również, że zamierza zająć się zabójstwem prostytutki na terenie Kødbyen.

- Dlaczego dziecko zostawiono akurat w tym kościele? - spytał Terkel Høyer, kiedy kwadrans później rozsiadł się na krześle dla gości w jej pokoju. - Należy chyba przypuszczać, że zrobił to ktoś, kto wcześniej tam był.

Camilla wzruszyła ramionami, ale wyjaśniła, że pastorowi przynajmniej na razie nie przyszła do głowy żadna kobieta związana z jego parafią, której termin porodu przypadałby mniej więcej w tym czasie.

- Policja rozpytuje w okolicy, lecz ani Henrik Holm,

ani chłopcy nic nie widzieli. Spodziewam się teraz jakichś wiadomości ze szpitala. Ciekawe, na ile ocenią wiek dziecka, może podadzą też jakieś inne szczegóły. Moim zdaniem dziewczynka przyszła na świat zaledwie kilka godzin wcześniej. Technicy sprawdzają, czy kobieta mogła urodzić w kościele, czy też po prostu je tam zostawiła.

- Musisz tam jechać, dowiedzieć się, co ludzie z tej dzielnicy mają do powiedzenia. Może sąsiedzi coś widzieli. Z tego, co pamiętam, kawałek dalej jest żłobek albo przedszkole. Trzeba porozmawiać ze wszystkimi. Przydałaby się też rozmowa z kilkoma ciężarnymi, które niedługo mają rodzić. Spytaj, co myślą o porzuceniu dziecka tuż po jego urodzeniu.

Camilla widziała, że szef chce powiedzieć coś jeszcze, ale nie może znaleźć odpowiednich słów. Wreszcie dodał, że oczywiście muszą wykorzystać fakt posiadania własnych źródeł tak blisko samego zdarzenia.

- Musimy wyprzedzić innych, kiedy jutro puścimy ten artykuł - oświadczył, wstając.

Camilla pokiwała głową. Oczywiście redaktor właśnie tak na to patrzył. Sama nie bardzo wiedziała, co czuje na myśl o tym, że to na jej syna skierowały się nagle reflektory mediów, chociaż rozumiała jednocześnie, że obłudą byłoby żądanie odsunięcia jej na bok, bo przecież gdyby ta sytuacja nie dotyczyła jej osobiście, jako dziennikarka starałaby się za wszelką cenę porozmawiać z naocznymi świadkami.

- Przede wszystkim opiszę, jak znaleźli to dziecko, a

potem sprawdzę, co policja ma do powiedzenia na temat ręcznika, w który było owinięte.

Po wyjściu Terkela Camilla wyjęła komórkę i obejrzała zdjęcie noworodka, które udało jej się zrobić. Nikomu nie powiedziała, że je ma, i mówić nie zamierzała. Wciąż nie mogła się pozbyć wrażenia, że czuje maleńkie ciało przy piersi, i usiłowała przypomnieć sobie atmosferę panującą na plebanii bezpośrednio po jej przyjściu. Markus opowiadał, że maleńka dziewczynka cały czas tylko płakała, a Henrik Holm opisywał, że ten dźwięk trafiał go prosto w serce. Nie mogła tak płakać przez całą noc, pomyślała Camilla, przeglądając się zdjęciom. Takie maleńkie dziecko nie ma na to siły. Odłożyła komórkę i zadzwoniła do Rasmusa Hema z Komendy Rejonowej Bellahøj, żeby spytać, czy wiadomo już coś nowego.

- Udało wam się określić czas porodu? - spytała, wyjaśnwszy, że pracuje w „Morgenavisen”, ale jest też matką Markusa, którą poznał wcześniej.

- Nie przypominam sobie, by pani mówiła, że jest dziennikarką - odparł niechętnie.

- Nie uważałam, że to właściwy moment na poruszanie tego tematu. Dziś rano znalazłam się na plebanii wyłącznie dlatego, że mój syn przeżył szok w związku z tym zdarzeniem. Gdybym zamierzała wykorzystać sytuację, próbowałabym wywierać na pana presję już wtedy. Ale trzymałam tę dziewczynkę na rękach i chciałam się przyczynić do jej powrotu do matki.

Policjant westchnął i burknął coś pod nosem, lecz w końcu zaczął mówić:

- Tak jak już powiedziałem na plebanii, nie jestem wcale przekonany, czy powrót do matki, która ją porzuciła, oznacza dla niej takie wielkie szczęście. Może lepiej by było, gdyby jak najszybciej została oddana do adopcji i jak najprędzej zaczęła życie od początku - oświadczył, ale zaraz dodał, że nie życzy sobie, by cytowała jego opinię.

- Oczywiście - zgodziła się Camilla. Początkowo przyznała mu w duchu rację, zaraz jednak zaprotestowała: - Ale chyba mimo tak złego startu dziecku najlepiej byłoby u kobiety, która je urodziła? Trzeba brać pod uwagę również problemy dziecka z tożsamością w późniejszym życiu!

- Bzdury! - warknął Rasmus Hem krótko. - Większość kobiet potrafi rodzić dzieci, ale to wcale nie oznacza, że wszystkie umieją być matkami.

Camilla dłużej się o to nie spierała, ale zapisała sobie stwierdzenie w notatniku. Ponowiła pytanie o czas narodzin dziewczynki i wcale jej nie zdziwiło, kiedy Rasmus Hem odparł, że według lekarzy dziecko urodziło się późną nocą albo nad ranem.

- Czy poród odbył się w kościele?

- Jeszcze za wcześnie, żeby twierdzić coś na pewno.

- A wiecie coś ciekawego o ręczniku?

- Niestety, to produkt z supermarketu sieci Føtex, masowy w ich asortymencie, więc dotarcie do osoby, która go kupiła, jest raczej niemożliwe.

- Ale będziecie szukać śladów matki?

- Oczywiście, technikom jednak trzeba dać trochę czasu na określenie DNA z materiału, jaki na nim znajdują. Nie

liczymy na odpowiedź już w tym tygodniu.

- A jak mata się czuje? - spytała jeszcze Camilla.

W głosie policjanta pojawił się wreszcie pogodniejszy ton.

- Właśnie od niej wróciłem. Umyto ją i nakarmiono, a teraz jak większość noworodków mała głównie śpi, więc myślę, że jest jej bardzo dobrze.

Camilla podziękowała i zostawiła mu swój numer, chociaż nie spodziewała się, że policjant zadzwoni do niej, nawet jeśli w sprawie pojawi się coś nowego. Postanowiła więc dowiadywać się sama, a tymczasem zająć się zabójstwem na Skelbækgade.

Dzwoniła już do naczelnika Wydziału Zabójstw w Komendzie Miejskiej, który po krótkiej rozmowie odesłał ją do Willumsena. Tu, jak się spodziewała, wpadła na mur. Z Willumsem zderzała się już kilka razy. Za pierwszym razem, gdy jednego z jej dawnych kolegów z pracy zamordowano w związku z aferą narkotykową, której rozwikłaniem się zajmował. Ich stosunków nie poprawił niedawny artykuł, w którym, cytując Willumsena, nie potrafiła się powstrzymać od komentarza, że w wyniku reformy nie miał już tytułu komisarza kryminalnego, tylko zwykłego komisarza policji. Siedziała teraz z ręką na słuchawce, rozważając, czy nie powinna raczej skontaktować się z kimś innym. Postanowiła zadzwonić najpierw do Louise, żeby się dowiedzieć, komu przydzielono śledztwo.

Z Louise znały się jeszcze z liceum w Roskilde i chociaż pod wieloma względami bardzo się różniły, z upływem lat stały się bliskimi przyjaciółkami. Camilla wybrała numer

komórki Louise, by niepotrzebnie nie tracić czasu na przełączanie w policyjnej centrali.

- Prawdę mówiąc, to właśnie ja pracuję przy tej sprawie
- oświadczyła Louise.

Camilla wychwyciła w tle odgłosy ruchu ulicznego.

- Przeszkadzam ci? Mam wrażenie, że jesteś gdzieś na ulicy.

- Nie, nie przeszkadzasz. Jestem na Sønder Boulevard. Usiłujemy się dowiedzieć, kim była ta dziewczyna.

- Macie coś nowego? Wiecie już, skąd pochodziła?

- Nie - odparła Louise. - Tutaj nikt nic nie wie i nic nie widział.

- A co się wydarzyło w Kødbyen?

Camilla wyczuła, że przyjaciółka nie ma ochoty być wypytywana i zaczyna się zamykać, na wszelki wypadek więc uprzedziła ją, zapewniając, że rozmawiają nieoficjalnie i że dobrze pamięta, iż wszelkie informacje dla prasy muszą pochodzić od szefa grupy śledczej.

- Ktoś podciął jej gardło w nocy, ale na razie niczego więcej się nie dowiesz. Cały dzisiejszy dzień i wieczór zamierzamy poświęcić na szukanie świadków, więc mam nadzieję, że ktoś w końcu pomoże nam ją zidentyfikować. Przeczuwam, że Willumsen zamierza jutro opublikować jej zdjęcie, ale o tym musisz sama z nim porozmawiać.

Camilla pokiwała głową do słuchawki. Wiedziała, że jeśli chce uzyskać więcej danych, musi się pogodzić z koniecznością korzystania z oficjalnych kanałów. Zamiast więc dalej wypytywać, opowiedziała przyjaciółce o podrzuconym noworodku, którego znaleźli Markus i jego kolega.

- Wydaje mi się, że najbardziej wstrząsnęło nim to, że matka po prostu odeszła od nowo narodzonego dziecka i zostawiła je zupełnie samo. Gdyby chłopcy jej nie znaleźli, dziewczynka mogła umrzeć.

- To rzeczywiście wstrząsające przeżycie. - Głos przyjaciółki odzyskał nagle dawne ciepło, gdy pytała, jak teraz czuje się Markus.

Louise wprawdzie nie miała własnych dzieci i od lat twierdziła, że można wieść szczęśliwe i sensowne życie bez potomstwa, ale była mocno związana z synkiem Camilli. Sama Camilla czasami odnosiła wrażenie, że jest trochę zbędna, kiedy Louise przebywała razem z Markusem.

- Wydaje mi się, że wszystko okej, ale nie jest wcale pewne, że ten wstrząs tak szybko odpuści.

- Mogę coś dla niego zrobić?

Camilla wyjaśniła, że Markus wciąż jest u kolegi.

- Wobec tego zatelefonuję do niego jutro, a ty mu przekaz, że może do mnie dzwonić zawsze, jeśli tylko będzie czegoś potrzebował. Sama spróbuję się dowiedzieć, co z tą malutką. Jej sprawa to nie nasza działka, więc do tej pory nic o tym nie słyszałam, a poza tym akurat mamy mnóstwo roboty.

Kopenhaski Wydział Zabójstw, Louise Rick, słucham?

Stłumiła ziewnięcie. Poprzedniego dnia do pierwszej w nocy razem z Larsem Jørgensenem, Mikkelsenem i jego ludźmi chodziła po ulicach. Po zapadnięciu ciemności rozmawiali z każdym, kto tylko pojawił się w okolicy.

- Dzwonię z dyżurki. To ty się zajmujesz zabójstwem w Kødbyen?

- Tak, między innymi ja. - Louise odchyliła się na krzesło.

- Mam tu człowieka, który chciałby z wami porozmawiać. Twierdzi, że posiada informacje najprawdopodobniej związane z tą sprawą.

Louise zerwała się na równe nogi, jeszcze zanim odłożyła słuchawkę. Nowe procedury bezpieczeństwa wprowadzone w kopenhaskiej Komendzie Miejskiej Policji zakazywały osobom nieuprawnionym poruszania się po budynku. Zasady tej przestrzegano surowo, tak że w końcu doszło do tego,

że któregoś dnia o pokazanie identyfikatora poproszono samego komendanta, ponieważ dyżurny go nie rozpoznał, a może rozpoznał, tylko uważał, że nie należy robić wyjątków. Louise zbiegła więc po schodach, przeszła przez ogród pamięci funkcjonariuszy poległych na służbie i dalej przez okrągły dziedziniec. Mężczyzna czekał na nią z rękami w kieszeniach. Prędko oceniła jego wiek na trzydzieści kilka lat. Opierał się o mur, lecz gdy się zorientował, że Louise zmierza w jego stronę, ruszył jej na spotkanie. Czerwony identyfikator gościa przypiął do kieszonki jasnoniebieskiej koszuli, tak by był widoczny spod skórzanej kurtki. Ciemne, starannie przystrzyżone włosy zaczesał do tyłu.

Louise, zbliżając się, zauważyła, że mężczyzna lekko ucieka wzrokiem.

- Chciał pan nam o czymś powiedzieć - zaczęła spokojnym otwartym tonem, kiedy szli przez dziedziniec, uprzednio się przedstawivszy.

Mężczyzna w milczeniu kiwnął głową, a ona dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie jest wcale pewne, czy mówi po duńsku. Kiedy jednak o to spytała, uśmiechnął się lekko.

- Jako tako mówię - odparł. Obcy akcent pobrzmiwał wyraźnie, ale nie było potrzeby wzywania tłumacza.

Kiedy zadzwoniono z dyżurki, Lars Jørgensen wyszedł akurat po kawę, dlatego spojrzął zdziwiony, gdy Louise wprowadziła gościa i poprosiła, by usiadł.

- Ma pan ochotę na kawę? - spytała, wskazując termos. - A może napije się pan wody?

Uprzejmie odmówił i jednego, i drugiego.

Louise w krótkich słowach poinformowała partnera, że mężczyzna przyszedł w związku z posiadanymi informacjami, które mogły dotyczyć ofiary zabójstwa w Kødbyen. Lars spojrzął na mężczyznę z ciekawością.

- Nieźle to brzmi - stwierdził i patrząc na Louise, spytał:
- Chcecie porozmawiać sami?

Pokręciła głową. Lepiej, żeby byli we dwoje.

- Wobec tego ja będę zapisywał - zaproponował Lars, odwracając się do komputera.

Podczas porannej odprawy Willumsen, łagodnie mówiąc, nie był zbyt zadowolony z braku postępów w śledztwie. Ale gdy Louise porozumiała się wzrokiem z Larsem, stwierdziła, że kolega myśli to samo co ona. Willumsen mógł sobie krzyczeć i wrzeszczeć, ile tylko chciał. Już dawno odkryli, dlaczego dawniej miał takie dobre wyniki na początku każdego dochodzenia. Po prostu bez pytania zgarniał do siebie śledczych z innych grup, wzmacniając swój zespół o kilkaset procent. W tej sprawie jednak nie przywłaszczył sobie cudzych ludzi, co wyraźnie świadczyło o tym, że śmierć prostytutki nie zajmowała wysokiego miejsca na jego liście priorytetów. Ale Louise postanowiła chwilowo zapomnieć o Willumsenie i popatrzyła na swojego gościa, który siedział z rękami złożonymi na kolanach.

- Przede wszystkim poprosimy o pańskie nazwisko i adres - zaczęła.

Była bardzo ciekawa, co go skłoniło, by się do nich zwrócić. W tego rodzaju sprawach nie mogli liczyć na zbyt wiele dobrej woli i do tej pory nie natknęli się na żaden taki gest.

- Miloš Vuković - przedstawił się i przeliterował nazwisko tak, aby Lars Jørgensen mógł je zapisać. Dodał, że ma trzydzieści sześć lat i jest Serbem, ale w Danii mieszka od roku 1995, kiedy to uciekł przed wojną domową.

Kawa Larsa Jørgensena stygła, a jego palce biegały po klawiaturze. Po uporaniu się z formalnościami policjanci spojrzeniem zachęcili gościa do mówienia, cierpliwie czekając. Vuković w końcu kilka razy odchrząknął i zaczął opowiadać:

- Pod koniec stycznia, kiedy wychodziłem z kiosku na Halmtorvet, zatrzymała mnie na ulicy młoda kobieta. Była bardzo nieszczęśliwa. Płakała, mówiła, że się boi i potrzebuje pomocy.

- Znał ją pan albo widział wcześniej? - spytała Louise, unosząc brwi, kiedy mężczyzna z pewnym wahaniem wzruszył ramionami.

- Może ją widziałem raz czy dwa, ale nie miałem pojęcia, jak się nazywa ani skąd jest.

Louise pokiwała głową i poprosiła, żeby kontynuował.

- Była ogromnie zdenerwowana i trudno mi było zrozumieć jej angielski, ale zaproponowałem, że możemy gdzieś usiąść i napić się czegoś gorącego. Widziałem, że zmarzła i że jest za lekko ubrana na takie zimno. Ale ona nie chciała nigdzie siadać, sprawiała wrażenie bardzo wystraszonej, przez cały czas się rozglądała. - Vuković mówił szybko, w skupieniu, jakby usiłował przypomnieć sobie wszystkie szczegóły. - Chciała, żebyśmy odeszli dalej, gdzie nie mogliby jej obserwować.

Louise mu nie przerwała, ale w notatniku zapisała pytanie „Kto?”.

- Miałem samochód na Valdemarsgade, pojechaliśmy więc w stronę Fisketorvet, a potem na ten duży parking przy centrum targowo-konferencyjnym Bella Centret. Ona przez cały czas płakała.

- Powiedziała panu, o co chodzi? - spytała Louise, kiedy chwila milczenia się przeciągała.

- Tak. Wyjaśniła, że pracuje jako prostytutka wbrew własnej woli i rozpaczliwie pragnie się wykupić, żeby wrócić do domu.

- Jak się nazywała ta dziewczyna?

- Pavlina Balousova. Ma dwadzieścia dwa lata i pochodzi z Uścia w Czechach. Zmusili ją do wyjścia na ulicę przemocą i groźbami. Pokazała mi ślady po uderzeniach na rękach i na karku.

- A teraz ją zabili - stwierdził Lars Jørgensen, odsuwając filiżankę z zimną kawą.

Miloš Vuković szybko pokręcił głową.

- Nie, niech Bóg broni! - zawołał przejęty, machając ręką, jakby się bronił, kiedy Louise zdezorientowana poprosiła, by wyjaśnił, jaki zatem jest związek między tą dziewczyną a zabójstwem na Skelbækgade. - Pavlina nigdy nie знаła swoich rodziców. Razem z siostrą, młodszą od niej o dwa lata, wychowała się w domu dziecka. Kiedy skończyła szesnaście lat, była już za duża, żeby tam zostać. Od tej pory żyła na ulicy. Dwa lata później siostra poszła w jej ślady i obie musiały już radzić sobie same, dopóki pewnego dnia Pavliny przemocą nie wciągnięto do samochodu i nie przywieziono do Kopenhagi.

- Kto za tym wszystkim stoi? - chciał wiedzieć Lars Jørgensen.

- Arian i Hamdi, obaj to Albańczycy - odparł Vuković krótko i dalej opowiadał o tym, że w samochodzie, który przejechał z Czech do Kopenhagi, były jeszcze dwie dziewczyny, lecz Pavlina wcześniej ich nie знаła. - Mężczyzna, który siedział z przodu, nie pozwolił im z sobą rozmawiać. Z samej podróży Pavlina niewiele zapamiętała, prawdopodobnie dlatego, że przez większość czasu były odurzone.

Louise zaczęła się zastanawiać, jakie korzyści może odnieść ten człowiek w wyjawieniu policji całej tej historii. Zapytała go więc, czy wciąż ma kontakt z Pavliną. Miłoś Vuković pokiwał głową i chwilę się zastanowił, jakby rozważał, ile tak naprawdę może zdradzić.

- Spotkałem się z nią kilka razy - odparł w końcu i dodał, że tylko wtedy, gdy dziewczynie udawało się niezauważenie wymknąć. - Niemal cały czas była pod obserwacją. I w hotelu, gdzie została ulokowana razem z inną dziewczyną, i na ulicy, na którą je wysyłali. Powiedziałem, że chętnie jej pomogę, ale nie wiedziałem, jak to zrobić. Mówiła mi, że jest pod wielką presją, bo nie potrafi zarobić tyle, ile od niej wymagają, a musi jeszcze płacić za pobyt i za zezwolenie na chodzenie po ulicy. W tym czasie była bliska załamania, a ja wyczułem, że jej „opiekunowie” chcieli właśnie do tego doprowadzić, żeby nie miała sił na stawianie oporu. Któregoś wieczoru spotkałem się z nią przed Café Yrsa. Z płaczem błagała, żebym pomógł jej zdobyć pieniądze na wykupienie się z ich rąk. Obiecywała, że wszystko mi zwróci.

Zapadło milczenie. Atmosfera w pokoju stała się gęsta i duszna. Przez chwilę wszyscy siedzieli pogrążeni we własnych myślach. W końcu Louise przerwała ciszę:

- Ma pan jakiegokolwiek pojęcie, dlaczego akurat pana zatrzymała na ulicy za pierwszym razem?

Miloš Vuković lekko pokręcił głową, jakby już od dawna zadawał sobie to pytanie, ale nie mógł znaleźć na nie odpowiedzi.

- Może po prostu akurat w tym czasie nie było nikogo innego, a w niej właśnie coś pękło - powiedział w końcu. Odchrząknął i ciągnął już mocniejszym głosem: - Ja nie wierzę w przypadki. Z reguły, kiedy dwoje ludzi się spotyka, kryje się za tym jakiś głębszy sens. Dlatego postanowiłem jej pomóc.

Louise obserwowała go przez chwilę. Pomyślała, że Vuković sprawia wrażenie lekko naiwnego, ale przynajmniej był szczery.

- Poprosiłem, żeby się dowiedziała, ile chcą za puszczenie jej wolno. Spotkaliśmy się po kilku dniach, wtedy okazało się, że żądają pięćdziesięciu tysięcy koron. Tak dużych pieniędzy nie miałem, ale zgodziłem się spotkać z nimi w barze na Victoriagade i tam po negocjacjach ustaliliśmy, że dostaną ją za piętnaście tysięcy.

- To też jest całkiem spora suma, zważywszy na to, że pan jej nie znał, a jedyną gwarancją, że dziewczyna zwróci pieniądze, było tylko jej słowo - zauważyła Louise.

Zarazem była to nieprzyzwoicie niska cena za kobietę, ale Mikkelsen poprzedniego wieczoru wtajemniczył ich, że

cudzoziemkę można kupić już za tysiąc euro, czyli kwotę mniejszą niż czynsz, jaki Louise płaciła co miesiąc.

Serb pokiwał głową i wzruszył ramionami.

- Polubiłem ją - przyznał. - Zapłaciłem im, a ona się do mnie sprowadziła.

- Wciąż pracuje jako prostytutka? - spytała Louise.

Mocno pokręcił głową i oświadczył, że są teraz parą.

- Bardzo chciała wracać do Czech, żeby odnaleźć swoją młodszą siostrę, powiedzieć jej, że poznała mnie. Przecież zniknęła tak nagle i siostra nie miała pojęcia, co się z nią stało - przypomniał i dodał, że Pavlina dziesiątego marca wyjechała autobusem do Pragi, a stamtąd dalej pociągiem do Uścia.

- I co? - spytała Louise, kiedy dalszy ciąg nie nastąpił. - Nie martwił się pan, że już więcej jej nie zobaczy, skoro winna była panu tyle pieniędzy?

Z uśmiechem pokręcił głową.

- Rozmawialiśmy codziennie, ale dwa tygodnie temu zadzwoniła wieczorem, płacząc, że ją odnaleźli. Jeden z ludzi Ariana pojechał za nią. Bała się, że tym razem zabiorą również jej siostrę, jeśli zobaczą je razem, dlatego błagała, żebym po nią przyjechał. - Zgarbił się przejęty własną opowieścią, ale zaraz ogarnął go gniew, który kazał mu podnieść głos. - W zeszłym tygodniu zniknęła z mojego mieszkania. Nie było mnie przez cały dzień. - W jego głosie nagle dało się wychwycić zmęczenie. Vuković musiał głębiej odechnąć, zanim podjął: - Nie zastałem jej po powrocie do domu, a wieczorem zadzwoniła na komórkę i z płaczem

prosiła, żebym zapłacił osiemdziesiąt tysięcy. Zagrozili, że jeśli nie zdobędzie tych pieniędzy, poderzną jej gardło.

Wreszcie doznał do powiązania z zabójstwem na Skelbækgade, chociaż Louise przestała już wierzyć, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Zważywszy, że w tej sprawie wciąż nie wpadli na żaden trop, cały czas miała nadzieję, że Miloš Vuković będzie tą osobą, która pomoże im posunąć się w śledztwie. Lars poprosił Vukovicia, żeby opowiedział, co się wydarzyło, kiedy zostawił Pavlinę samą w mieszkaniu. Louise z uwagą słuchała relacji o tym, jak Albańczycy podstępem zmusili młodą kobietę od otwarcia drzwi, a następnie zabrali do klubu na Saxogade. Przetrzytywali ją tam w niewielkim pomieszczeniu na zapleczu, uprzednio pobiwszy.

- Kiedy powiedziałem, że nie mam tylu pieniędzy, połączenie przerwano. Kolejne wieczory poświęciłem na jeżdżenie po mieście i szukanie jej. Myślałem, że jeśli ją odnajdę, może uda nam się jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Trzeciego wieczoru zauważyłem ją przy Øksnehallen, ale początkowo w ogóle nie chciała ze mną rozmawiać. Powiedzieli jej, że odmówiłem przyjscia jej z pomocą, i wysłali z powrotem na ulicę.

- Z tego, co wiem, niewolnictwo zniesiono już dwieście lat temu - zauważył cierpko Lars Jørgensen.

Vuković wzruszył ramionami.

- Tego samego wieczoru podeszli do mnie na Istedgade. Wiedzieli już, że z nią rozmawiałem, i teraz chcieli stu tysięcy, ale w zamian obiecali, że to ostatnie żądanie, jakie wobec

niej stawiają. Oni przetrzymują kobiety jak niewolnice, maltretują je i wymuszają pieniądze od ludzi, którzy usiłują im pomóc, więc za bardzo im nie wierzę - zakończył.

Chyba słusznie, pomyślała Louise. Przez chwilę czekała, aż cała opowieść do niej dotrze. Informacja o tym, że w Kopenhadze handluje się kobietami, nie była dla niej żadną nowością, ale realnie nie miała z tym zbyt wiele do czynienia, a w tych kilku sprawach, które rozpracowywali, trudno było dotrzeć do sedna, bo dziewczyny zwykle przebywały tu legalnie przez trzy miesiące, a następnie wyjeżdżały, prawdopodobnie ekspediowane do innych krajów. Nie wątpiła też, że większość z nich groźbami zmuszano do twierdzenia, że pracują na ulicy z własnej woli.

- Właśnie skontaktowałem się z kimś, kto miał mi pomóc zdobyć te pieniądze, ale dziś rano Albańczycy przekazali mi wiadomość, że cena podskoczyła do stu dwudziestu tysięcy koron, bo tak długo nie okazywałem zainteresowania.

- Czy to ma jakiś związek z kobietą zamordowaną na Skelbækgade? - spytała Louise, bacznie mu się przypatrując.

Wahał się przez chwilę, ale w końcu stwierdził, że wprawdzie nie może powiedzieć nic z całą pewnością, lecz groźby, jakie Albańczycy stosowali wobec Pavliny, mówiły o ukaraniu jej w taki sam sposób, w jaki zginęła tamta dziewczyna.

- I chciałby pan, żebyśmy aresztowali tych dwóch, którzy nazywają się Arian i Hamdi? - podsumował Lars Jørgensen.

Miloš Vuković kiwnął głową i po raz pierwszy dało się w nim zauważyć jakąś niepewność, jakby właśnie dwoma wielkimi pitbullami poszczuł małych chłopców.

- Gdzie ich znajdziemy? - spytała Louise. - I co pan ma zamiar teraz zrobić?

- Nie wiem nic na pewno, ale może są w tym klubie na Saxogade. Sam postanowiłem uwierzyć, że tym razem ją puszczą, więc zapłacę tyle, ile żądają. Ale zapowiedziałem, że ma być obecna, kiedy przyjdę, bo inaczej nie przekażę pieniędzy.

- Kiedy? - spytał Lars Jørgensen.

- Dzisiaj o osiemnastej.

- Jak wyglądają ci dwaj Albańczycy? - spytała Louise.

- Ten, któremu na imię Arian, ma półdługie włosy. - Ręką pokazał, że kończą się tuż nad ramionami. - I nosi okulary. Hamdi jest krótko ostrzyżony, niewysoki i drobny.

Lars Jørgensen, notując te rysopisy, lekko się skrzywił. Odpowiadała im połowa Istedgade.

- Będziemy chcieli porozmawiać z Pavliną, żeby się dowiedzieć, czy coś wie o tej zabitej kobiecie. Musi nam też pomóc, kiedy podejmiemy próbę ukrócenia działalności tych dwóch Albańczyków i handlu młodymi Czeszkami - zastrzegła Louise.

- Oczywiście - zgodził się Vuković. - Ale przypuszczam, że nie chciałaby spotykać się z wami tutaj.

- Możemy się umówić na tym parkingu przy Bella Centret, gdzie wcześniej się spotykaliście, jeśli tam będzie się

czuła bezpieczniej - zaproponował Lars Jørgensen.

Vuković kiwnął głową i obiecał, że wróci, kiedy przekaże już pieniądze, a Pavlina będzie w domu.

Milczał, kiedy Louise odprowadzała go na dół, ale żegnając się, podziękował za to, że chcą pomóc w ukróceniu obrzydliwego procederu Albańczyków.

Po powrocie na górę Louise zastała w pokoju Willumse-na. Lars właśnie opowiadał mu o Albańczykach, którzy porwali Pavlinę i wysłali z powrotem na ulicę, chociaż Miloš Vuković już raz ją wykupił.

- Nie powinniśmy interweniować, kiedy będzie za nią płacił? - spytała Louise, patrząc na szefa.

Idący korytarzem Toft zatrzymał się, oparł o futrynę i słu-chał. W ustach trzymał plastikowego papierosa, załosny sub-stytut nieodłącznych papierosów, które zawsze miał przy sobie, zanim totalny zakaz palenia objął również komendę. Początkowo Louise wierzyła, że plastikowe patyczki poma-gają w odzwyczajaniu się od nałogu, ale z czasem przekona-ła się, że wcale nie chodzi o jego rzucenie. Kolega po prostu zastępował prawdziwe papierosy nikotyną z pojemniczka, dzięki czemu nie musiał zbiegać na podwórze za każdym razem, kiedy ssał go głód.

Willumsen w zamyśleniu potarł brodę.

- A więc on uważa, że ci dwaj Albańczycy mogą mieć związek z zamordowaną dziewczyną? Moim zdaniem na razie jeszcze za mało wiemy, żeby się w to mieszać - zdecydował. - Spróbujmy raczej się przekonać, co tam się naprawdę dzieje

i jak duża jest ta grupa. Trzeba stworzyć sobie jakiś obraz otoczenia tych ludzi, bo kiedy uderzymy, musimy mieć pewność, że wyłapiemy wszystkich.

- Gdzie mieszkała ta dziewczyna, zanim przeprowadziła się do Serba? - Toft wsunął ręce do kieszeni flanelowych spodni i pytająco popatrzył na Louise.

- W którymś z tych tanich hotelików na bocznych uliczkach odchodzących od Istedgade.

- Może spróbuję je obejść ze zdjęciem ofiary. Spytać, czy ktoś jej nie zna.

- Dobrze. - Willumsen pokiwał głową. - A jeżeli to nie nie da, wrócimy tam, kiedy Rick i Jørgensen porozmawiają już z tą Czeszką. Musi umieć wskazać, gdzie mieszkała.

- Jeśli będzie w stanie rozpoznać to miejsce. Podobno wiele z nich jest trzymany tak krótko, że nie widzą nic oprócz pokoju, w którym nocują, i tego fragmentu ulicy, na którym mają zarabiać - stwierdził Toft.

- Moglibyśmy się też przyjrzeć bliżej temu albańskiemu klubowi - zaproponował Lars Jørgensen, ale przerwała mu uniesiona dłoń Willumsena.

- Przede wszystkim skupmy się na dziewczynie ze Skelbækgade - zdecydował szef. - Kiedy uda nam się to rozwiązać, możemy się zająć innymi rzeczami. - Opuścił rękę. - Nie wykluczam, że te dwie sprawy się łączą, ale najpierw chcę się dowiedzieć, kim była ta zamordowana dziewczyna.

Camilla większość dnia poświęciła na tropienie historii dziecka porzuconego w kościele, ale było już po jedenastej, zanim w ogóle dotarła do redakcji. Markus kilkakrotnie budził się w nocy dręczony koszmarami. Śniło mu się, że go zostawiła i nie wraca, a Camilla nie miała pojęcia, która może być godzina, kiedy w końcu przydreptał do niej z kołdrą pod pachą cały zapłakany. Tuliła go i głaskała po włosach, żeby choć trochę się uspokoił.

- Gdybyśmy wcześniej wyszli do szkoły, może udałoby się nam zobaczyć mamę tego dziecka - powiedział przy śniadaniu. - I nie pozwolilibyśmy jej go zostawić.

Camilla usiłowała mu tłumaczyć, że może być wiele powodów, dla których matka porzuciła maleństwo.

- Może zrobiła tak dla dobra córeczki, bo wiedziała, że nigdy nie zdoła jej zapewnić takiego życia, jakiego dla niej pragnęła? Może uznała, że lepiej będzie, jeżeli dziecko zaadoptuje ktoś inny?

Widziała, że chłopiec nie pojmuje, jak to możliwe, by dziecku było lepiej u obcych ludzi niż u rodzonej matki.

- Wiesz, że bardzo trudno jest zostać rodzicami adopcyjnymi? - spytała w końcu. - Trzeba uzyskać odpowiednie zezwolenie, bo wszyscy muszą mieć pewność, że akurat ci ludzie nadają się do bycia rodzicami i opiekowania się dzieckiem. Że zapewnią mu bezpieczne i spokojne życie. Dziecko to wielka odpowiedzialność. Może więc dla dziewczynki stało się najlepiej, jeśli ta matka, która ją urodziła, nie mogła się nią opiekować.

Miała nadzieję, że jej słowa brzmią dostatecznie przekonująco, aby syn przestał się tak zamartwiać.

Długo siedzieli przy śniadaniu, w końcu jednak Camilla wstała i schowała masło czekoladowe i bułeczki z kardamonem. Potem zadzwoniła do pastora z pytaniem, czy nie umówiliby się na kolację. Chłopcy wówczas mogliby jeszcze porozmawiać o tym, co przeżyli. Wyjaśniła, że wczorajsze wydarzenia wywarły na Markusie ogromne wrażenie. Okazało się, że Henrik Holm postanowił z tego samego powodu nie posyłać Jonasa do szkoły. Pastor zaprosił ich do siebie, a kiedy dodał, że Markus mógłby do nich przyjść również teraz, doszła do wniosku, że pozwoli synkowi spędzić czas z przyjacielem. Razem pojechali rowerami na plebanię. Camilla wiozła w koszyku laptopa Markusa z grą „World of Warcraft”. Kiedy dotarli na miejsce, podeszli do kuchennych drzwi i Camilla dwa razy zastukała ciężką kołatką. Ucałowała synka i obiecała, że postara się wrócić z pracy o przyzwolonej

godzinie. Uśmiechnęła się do Jonasa, kiedy otworzył i wciągnął Markusa do środka, nie mogąc się już doczekać, jak zaczyną grać. Widziała, że pastor siedzi w salonie przy komputerze. Pomachała mu tylko, wyprowadziła rower z podjazdu i ruszyła do redakcji.

Zadzwoiła do Szpitala Frederiksberg i dowiedziała się, że dziewczynka wciąż tam przebywa. Lekarz ocenił, że dziecko zostanie na oddziale tydzień albo dwa, dopiero potem zostanie przekazane do ośrodka opiekuńczego w Skodsborgu.

- Chyba że wcześniej matka się zgłosi - dodał.

Później Camilla zatelefonowała do władz socjalnych i porozmawiała z kobietą, która również wyraziła nadzieję, że matka sama się ujawni. Podkreśliła, że porzucenie dziecka potraktowano by łagodnie. Kobieta nie powinna się więc obawiać żadnych konsekwencji, bo teraz najważniejsza była przyszłość dziecka, a władze gotowe były zaoferować wszelką pomoc.

- Czy to oznacza, że jeśli ta kobieta się zgłosi, to od razu będzie mogła zabrać dziecko? - spytała Camilla, kiedy wreszcie udało jej się uzyskać połączenie z pracownicą socjalną posiadającą odpowiednie kompetencje, by wypowiedzieć się właśnie w tej sprawie.

- Ależ skąd! - odparła natychmiast Tanja Jensen. - Najpierw musiałyby się wzajemnie poznać. W tym czasie dziecko wciąż pozostawałoby w ośrodku opiekuńczym. Poza tym musimy mieć absolutną pewność, że matka będzie zdolna się

nim zająć.

- A jeśli nie?

- Cóż, wtedy nie będziemy mogli jej go powierzyć - stwierdziła Tanja Jensen po krótkim namyśle.

Camilla zastanawiała się, w jaki sposób jest to oceniane. Wciąż miała świeżo w pamięci historię opóźnionej umysłowo kobiety, której gmina pomogła w sztucznym zapłodnieniu, po czym ta sama gmina zabrała jej dziecko bezpośrednio po porodzie. Kto decyduje o tym, czy dana osoba nadaje się na rodzica, i na jakiej podstawie?

Oddechnęła głęboko i postanowiła o to nie pytać.

- Załóżmy, że matka się nie pojawi - powiedziała natomiast - i dziecko zostanie oddane do adopcji. Kiedy to nastąpi?

Camilla wyczuła, że Tanja Jensen straciła nieco chęć do udzielania odpowiedzi.

- Trudno to określić. Biologicznej matce należy dać szansę na to, by pożałowała swojego czynu. Mogła wpaść w depresję poporodową, a wyjście z takiego stanu wymaga czasu...

- Ale chyba są jakieś ograniczenia czasowe? - przerwała jej Camilla. - To dziecko nie może być ciągle na *standby* i czekać, aż matka zmieni zdanie.

- Oczywiście. Tu nie ma mowy o *standby*, jak pani to określiła, ale w wypadku adopcji pewien okres na zmianę decyzji zawsze musi zostać wyznaczony. Również wtedy, gdy adopcję zaplanowano już podczas ciąży. Z podobną sytuacją mamy do czynienia także teraz.

- Jak długi jest ten okres? - dopytywała się Camilla.
- Kilka miesięcy musi upłynąć, zanim dziecko trafi do nowej rodziny.

Następnie Camilla skontaktowała się z psychologką, która zdecydowanie zaprzeczyła, by dziecko porzucone przez matkę miało cierpieć z tego powodu już do końca życia. „Oczywiście na przykład brak kontaktu wzrokowego z matką nie pozostaje bez wpływu na noworodka” - napisała Camilla i cytowała psychologkę dalej: „Dlatego tak ważne jest, aby dziecko jak najszybciej znalazło się pod opieką innych ludzi. Ale najważniejsze, by wzbudzić w nim zaufanie albo do rodziców biologicznych, albo do zastępczych. Jeżeli to się uda, większość porzuconych dzieci czeka życie bez traumy. Osiemdziesiąt procent adoptowanych dzieci rozwija się prawidłowo. Wśród pozostałych dwudziestu procent niektóre mają problemy, a tylko nieliczne doznają trwałych uszkodzeń. Ich powodzenie w przyszłości zależy od tego, czy trafią do rodziny, która będzie w stanie zapewnić im dostateczne poczucie bezpieczeństwa”. Camilla poczuła nagle, że pisze trochę bezosobowo. Przed oczami wciąż miała buzię dziewczynki, jaką pamiętała ze zdjęcia. Pozostałych dwadzieścia procent... Ciekawe, czy mała trafi akurat do tej szufladki, pomyślała i zakończyła artykuł słowami psycholożki o tym, że na razie tylko jeden uczoney twierdzi, że człowiek potrafi zapamiętać własne narodziny, zatem strata, jakiej doznała dziewczynka, rzeczywiście nie musi oznaczać traumy na całe życie.

Razem z fotografem zajrzała też do kościoła i zobaczyła, że policja sprowadziła psy, ale kiedy zadzwoniła do Rasmusa Hema, poinformował ją, że wciąż nie mają żadnych śladów.

Po skończeniu artykułu i wysłaniu go do szefa działu Camilla spakowała torebkę. Przez cały dzień usiłowała skontaktować się z patologiem, który był w Kødbyen nocą z niedzieli na poniedziałek. Z czystej przekory, wywołanej brakiem entuzjazmu dla jej propozycji na kolegium redakcyjnym, postanowiła zająć się sprawą zamordowanej dziewczyny i zebrać dość materiału, by móc ponownie ją przedstawić Terkelowi Høyerowi. Kvist zakwaterował się w hotelu w Silkeborgu i z tego, co słyszała, załatwił sobie wywiad z zamożnym małżeństwem, które padło ofiarą szajki kradnącej dzieła sztuki.

- Flemming Larsen jeszcze nie przyszedł i szczerze mówiąc, sądzę, że dzisiaj już go nie będzie. Miał wykłady w Szpitalu Centralnym, więc przypuszczam, że prosto stamtąd pojechał do domu - usłyszała w końcu po kilku przełączeniach w Instytucie Medycyny Sądowej, kiedy ostatni raz przed wyjściem do domu podjęła próbę skontaktowania się z patologiem. - Poza tym widzę, że do końca tygodnia ma wolne.

- Nie dałaby mi pani numeru jego komórki? Może udałoby mi się go złapać - zaproponowała Camilla.

- Tego, niestety, nie mogę zrobić - odparła sekretarka.

- A nie mogłaby pani do niego zatelefonować z prośbą, żeby oddzwonił do mnie? - spróbowała jeszcze raz.

Czasami się to udawało. Kiedy indziej ludzie tylko się złościли, że ktoś uważa, iż zechcą tracić dla nich czas.

- Nie mogę obiecać, że to mi się uda, ale postaram się przekazać mu wiadomość - zgodziła się sekretarka, a Camilla serdecznie podziękowała.

Camilla zaofiarowała się, że zrobi zakupy na kolację u pastora, ale Henrik Holm nie chciał o tym słyszeć. Załadowała więc do kosza przy rowerze kilka butelek z napojami.

- Chłopcy są na górze. Mają gości - poinformował duchowny z uśmiechem, kiedy weszła i postawiła koszyk na kuchennym stole.

Spojrzała na niego zdziwiona. Mieszał w garnku, z którego unosił się zapach kurczaka i ziół. Spytała, co to za gość.

- Z tego, co zrozumiałem, to jedna z pani koleżanek. Markus bardzo grzecznie spytał, czy mogłaby przyjść i porozmawiać z nim i z Jonasem. - Uśmiechnął się, widząc, że twarz Camilli tężeje. - To nie jest żadna dziennikarka - zapewnił szybko. - A pani synek bardzo się ucieszył na jej widok.

Camilla opuściła ręce i ruszyła po schodach na górę.

Na grubych poduszkach rozłożonych na podłodze siedziała między chłopcami Louise i gdy Camilla zajrzała do pokoju,

okazało się, że przyjaciółka właśnie tłumaczy im, w jaki sposób policja postępuje w sprawach porzuconych noworodków. Uśmiechnęła się przelotnie do Camilli i dalej wyjaśniała procedurę poszukiwań matki w szpitalach.

- Sprawdzamy listy kobiet, które mają wyznaczony termin porodu mniej więcej w tym czasie, i na podstawie tych list kontaktujemy się z nimi. Niektóre zdążyły już urodzić i są bardzo zajęte opieką nad dzieckiem, a inne wciąż z dużymi brzuchami radośnie czekają na narodziny.

Markus trzymał Louise za rękę, a Jonas nie odrywał oczu od jej twarzy.

- Ale może się zdarzyć, że w jakimś domu zastajemy kobietę, która ani nie cieszy się dzieckiem, ani nie ma już dużego pięknego brzucha. To dla nas oczywiście bardzo interesujące - tłumaczyła. - Chociaż może być wiele powodów, dla którego dziecka nie ma. Najczęściej bywa tak, ponieważ dziecko umarło w trakcie porodu albo tuż po urodzeniu.

Obaj chłopcy szeroko otworzyli oczy i wstrzymali oddechy. Cała Louise, pomyślała Camilla z lekkim uśmiechem. Nigdy nie serwowała dzieciom informacji dostosowanych tylko do ich wieku. Zawsze mówiła wprost i z reguły okazywało się, że ma rację - mimo pierwszego wstrząsu, jaki wywoływało zetknięcie z brutalną rzeczywistością.

Zeszła do kuchni, by pomóc przy kolacji, i nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi, zaczęła opowiadać pastorowi o przeżyciach ostatniej nocy.

- Nie sądziłam, że te wydarzenia wywrą na Markusie aż takie wrażenie - przyznała, proponując jednocześnie, że nakryje do stołu.

- Jonas też się obudził i przyszedł do mnie. Sądzę, że jeszcze trochę czasu upłynie, zanim się z tego otrząsną - powiedział pastor i dodał: - Pani przyjaciółka też może zjeść z nami. Wystarczy dla wszystkich.

Camilla uśmiechnęła się i wyjaśniła, że z Louise znają się od czasu nauki w liceum Roskilde.

- Ona pracuje w Wydziale Zabójstw i jest matką chrzestną Markusa. Pewnie sama powinnam była pomyśleć o tym, że rozmowa z nią pomoże chłopcom. Ale może i lepiej, że stało się to bez mojego udziału.

Rozstawiając talerze, przyznała, że porzucone dziecko nawet ją poruszyło bardziej, niż początkowo sobie to uświadamiała.

- Ciągle wydaje mi się, że czuję przy sobie ciało tej małej.

Pastor nalał wina i zapalił świece.

- Malutkie dzieci, które nagle zostają bez rodziców, zawsze wywierają ogromne wrażenie - powiedział, siadając naprzeciwko Camilli w oczekiwaniu, aż ryż się ugotuje. - Są takie niewypowiedzianie bezbronne.

Po chwili zaczął opowiadać o tym, jak przed laty pracował w obozie dla uchodźców w Bośni.

- Właśnie uzyskałem święcenia i przed objęciem probostwa miałem ochotę zająć się czymś innym. Wyjechałem razem z żoną i przez blisko dwa lata pracowałem w tym obozie. Nigdy tego nie zapomnę, zwłaszcza dzieci, które w czasie wojny potraciły całe rodziny.

Camilla bez trudu wyobraziła sobie pastora w takim miejscu, ale pierwszy raz usłyszała, jak wspomina żonę.

- Alice umarła, kiedy Jonas miał cztery lata - ciągnął Henrik Holm, jakby odpowiadając na jej myśli. - Urodziła się z rzadką chorobą krwi, z którą przy dużej dozie szczęścia mogła dożyć starości. Tak się jednak nie stało.

Dzwonek oznajmił, że ryż powinien już być gotowy, pastor więc wstał. Camilla obserwowała go w milczeniu. Widać było, że najgorsze miał już za sobą. Człowiek czuł się przy nim bezpieczny, stwierdziła w duchu i wzięła od niego rondel, który podał jej przez stół. Zaczęli wołać chłopców. Louise pierwsza zeszła po schodach.

- Dla pani też nakryliśmy - odezwał się Henrik Holm, wskazując talerze.

Louise uśmiechnęła się do Jonasa, kiedy poprosił, żeby usiadła obok niego.

- To bardzo miłe z waszej strony, ale muszę wracać do domu. Bardzo mało spałam ostatnio i powinnam się dzisiaj wcześniej położyć.

Obaj chłopcy stanęli w drzwiach i pomachali jej na pożegnanie.

- Ona jest naprawdę bardzo fajna - powiedział Jonas z podziwem, zanim usiadł przy stole. - Wie wszystko o tym, jak policja pracuje, kiedy znajdzie takie dziecko. I jest tak ładna - dodał.

Camilla po minie Markusa poznała, że syn aż puchnie z dumy. Bardzo się cieszył, że Louise zaimponowała przyjacielowi.

- Możemy obejrzyć wiadomości? - spytał Jonas ojca. - Może powiedzą coś o tej dziewczynce.

Camilla wyczuła, że pastor nie ma na to zbyt wielkiej ochoty, ale tylko wzruszyła ramionami, kiedy spytał ją wzrokiem. Jonas potraktował milczenie jako przyzwolenie i włączył wiszący na ścianie telewizor. Akurat nadawali reklamy, ale historia porzuconego dziecka już drugi dzień zajmowała serwisy informacyjne. Tym razem zaczęto od granatowego ręcznika, który w telewizji pokazał podinspektor policji z Bellahøj, tłumacząc, że w taki właśnie ręcznik była owinięta dziewczynka, kiedy ją znaleziono w kościele Stenhøj. Dziennikarz dobrze się spisał, bo pokazano całe mnóstwo ujęć z kościoła zrobionych dzień wcześniej. Byli na nich policyjni technicy, cała plebania i prowadząca do niej droga.

- Takie ręczniki, jak już wspominaliśmy, można kupić w Føteksie, nie mamy więc zbyt wielkich nadziei na to, by dotrzeć do matki tą drogą - ciągnął podinspektor, uśmiechając się cierpko do reportera, zanim zmienił temat i znów spoważniał.

Camilla patrzyła, jak jej syn nakłada sobie kurczaka i ryż na talerz, nie odrywając oczu od ekranu, i jak chłonie każde wypowiedane słowo. Podinspektor mówił, że początkowo przyjęli teorię, iż sam poród odbył się w kościele, uważali bowiem, że minął stosunkowo krótki czas od narodzin dziecka do chwili jego znalezienia. Teoria ta jednak nie znalazła potwierdzenia, w świątyni bowiem nie było żadnych śladów. Właśnie dlatego policja prosiła o kontakt świadków,

którzy mogli coś zauważyć w okolicach Stenhøj we wczesnych godzinach porannych.

- Nic o tym nie wspomnieli, kiedy rozmawiałam z nimi dziś po południu! - wykrzyknęła zirytowana.

- Nie pokażą zdjęcia tej małej? - spytał Jonas, patrząc na ojca. - Żeby jej rodzice mogli zobaczyć, jaka jest śliczna?

Ale chwilę później cały ekran wypełniło wielkie zdjęcie. Dziewczynka spała na dużej poduszce, a ciemne włoski otaczały główkę jak wianek. Camilla poczuła, że oczy jej wilgotnieją, i prędko odwróciła głowę, gdy kamerzysta lekko się oddalił i można było zobaczyć, że dziewczynka leży w objęciach pielęgniarki, która powiedziała, że maleństwo dobrze się czuje, ale brakuje mu matki. Camillę rozżłościło to, że policja nie poinformowała jej o zamiarze pokazania dziecka w wiadomościach. Wiedziała, że musi teraz wrócić do redakcji, by się upewnić, czy i oni dostaną ze szpitala zdjęcie, które będą mogli zamieścić przy artykule w jutrzejszym wydaniu. Powinna też uzupełnić informację, że teraz policja ma już pewność, iż poród nie odbył się w miejscu znalezienia dziewczynki. „Morgenavisen” nie mogła być z tyłu za innymi gazetami.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi.

- No tak, no tak - pokiwał głową Henrik Holm, wstając. - Powinienem był przewidzieć, że teraz, kiedy media tak się interesują kościołem, zaczną pojawiać się goście.

Poszedł otworzyć, a chwilę później wprowadził do środka wysoką, niespełna trzydziestoletnią kobietę z ciemnymi, obciętymi na pazia włosami i mocno umalowanymi na czarno

oczami. Kobieta była blada i sprawiała wrażenie lekko zdenerwowanej.

Chłopcy wstali, grzecznie dziękując za posiłek. Odstawili swoje talerze do mycia i zaraz pobiegli na górę do komputera. Camilla zaczęła sprzątać ze stołu. Usłyszała, że Henrik Holm po angielsku pyta, w czym może pomóc. Podobnie jak pastor wyszła z założenia, że wizyta ma związek z Dziewuszką, jak media zdążyły już ochrzcić porzuconego noworodka, ale teraz zrozumiała, że kobieta szuka pracy i najwyraźniej jest przekonana, że pastor potrzebuje pomocy domowej.

- Ależ nie - odparł Henrik Holm. - To musi być jakieś nieporozumienie. - Przepraszająco rozłożył ręce. - Nie wiem, kto pani to powiedział, ale chętnie popytam, czy ktoś nie byłby zainteresowany.

Kobieta pokręciła głową i wyjaśniła, że skierował ją do niego przyjaciel rodziny. Wyjęła kartkę, na której rzeczywiście drukowanymi literami wypisano nazwisko pastora i jego adres. Duchowny usiadł z kartką w dłoni. Nic więcej na niej nie było, a kobieta nie potrafiła podać nazwiska tego przyjaciela.

- Nie wiem, kto panią do mnie skierował, i bardzo mi przykro, ale nie mogę pani pomóc. Mieszkam tu tylko z synem i sam sobie radzę z prowadzeniem domu. Ale dam pani mój numer telefonu. Proszę przyjść za tydzień. Postaram się w tym czasie sprawdzić, czy ktoś nie szuka takiej pomocy.

Kobieta znów pokręciła głową i z miną świadcząca o rozczarowaniu pozwoliła odprowadzić się do drzwi. Camilla

w tym czasie zawołała Markusa i wyjaśniła mu, że, niestety, musi wrócić do redakcji.

- Markus może spokojnie zostać u nas na noc - zaproponował Henrik Holm. - A jutro przed pójściem do szkoły chłopcy mogą po prostu zajrzeć po jego tornister. - Podziękował za wstawienie naczyń do zmywarki i przeprosił za to, że sprzątanie ze stołu spadło na Camillę.

- Często się zdarza, żeby ktoś tak tutaj przychodził? - spytała, ruchem głowy wskazując na główne drzwi.

- Niezbyt często, ale czasami zgłaszają się ludzie, którzy chcą o czymś porozmawiać, a nie ma kto ich wysłuchać. Raz czy dwa nocował też ktoś, kto nie miał gdzie się podziać w wyniku małżeńskiej kłótni. Niekiedy zagląдают ludzie w żalobie.

Camilla, słuchając go, poczuła cień podziwu. Sama nie miała w sobie dość siły na pomaganie bliźnim w taki sposób.

- Ale pierwszy raz się zdarzyło, by ktoś uznał, że potrzebna mi pomoc domowa - dodał pastor z uśmiechem.

Markus pocałował matkę na pożegnanie, bo Jonas już wzywał go z góry swoim ochrypłym krzykiem.

- Ta chrypka jest chroniczna - wyjaśnił Henrik Holm. - Początkowo sądziliśmy, że to przejściowe, a kiedy się zorientowaliśmy, że wcale nie przechodzi, zaczęliśmy podejrzewać, że to coś w rodzaju astmy. Ale syn nie ma żadnych problemów z oddychaniem. Okazało się, że ta choroba nosi nazwę brodawczakowatości młodzieńczej krtani. To takie drobne narośle na strunach głosowych, które można usunąć za pomocą lasera, jeśli się nie chce czekać do okresu dojrzewania, bo wtedy przypuszczalnie znikną samoistnie.

- Skoro Jonasowi to nie przeszkadza, to nie trzeba operować! - zaprotestowała Camilla i podziękowała za to, że Markus znów może nocować u przyjaciela. - Gdyby coś się działo, proszę od razu dzwonić. Chociaż on twierdzi, że już mu nic nie jest.

- Będę go obserwował - obiecał pastor. - Śpię w sąsiednim pokoju.

U dało mu się ją uwolnić - oznajmił Lars Jørgensen w
środe rano, gdy Louise weszła do ich wspólnego pokoju.

Zatrzymała się w drzwiach, bo myślami była zupełnie gdzie indziej. Przed chwilą zdążyła złapać przez komórkę Markusa i jego przyjaciela w drodze do szkoły i spytać, czy dobrze spali. Obaj chłopcy zapewnili ją, że wszystko w porządku i że już wcale nie są przerażeni. Louise uśmiechnęła się i z tym uśmiechem dotarła do pracy, ale teraz zaskoczona popatrzyła na swojego partnera.

- Rozmawiałeś z nim?

Lars pokręcił głową, ale wyjaśnił, że mimo wszystko udał się pod adres podany przez świadka i czekał, aż Miloš Vuković wyjdzie z domu.

- Wszedł do Spunk Bar na Istedgade i po kilku minutach wyprowadził stamtąd pod rękę dziewczynę. Pojechali do jego mieszkania.

Louise usiadła i przez chwilę mu się przyglądała.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że się tam wybierasz? Pojechałabym z tobą.

- Wcale tego nie planowałem. Po prostu tak mnie naszło. Siedziałem w samochodzie i już miałem wracać do domu - bronił się Lars. - Gdybym to zaplanował, oczywiście bym cię uprzedził.

- I co było dalej?

- Dalej? Nic. Kiedy weszli na klatkę, pojechałem do domu. Ale to naprawdę chore, że można tak handlować kobietami.

Louise przyznała mu rację i spojrzała na zegarek. W środę rano zawsze odbywało się wspólne śniadanie, a w tym tygodniu to jej zespół miał dyżur w kuchni. Po drodze do pracy wstąpiła więc do piekarni van Hauena, kupiła chleb i bułeczki.

- Chyba powinniśmy nastawić kawę - powiedziała, wstając.

- Już to zrobiłem. Sprzątnąłem też w kuchni i opróżniłem zmywarkę.

Louise z powrotem usiadła.

- Co się, u diabła, z tobą dzieje? Coś nie tak w domu?

Podczas tygodniowego dyżuru w kuchni należało dbać o to, by w jadalni było czysto i przyjemnie. Do tego dochodził obowiązek opróżniania zmywarki. Partner Louise zwykle nie wykręcał się od tego, ale też nigdy nie był zbyt wyrywny.

- Nic poważnego. Po prostu muszę złapać trochę wytchnienia od spraw domowych - odparł. Wstał i wyjął pieczywo z koszyka przyniesionego przez Louise. - Chodźmy, posłuchamy, co inni mają do powiedzenia.

Louise bez słowa ruszyła za nim, wyczuwając, że nie powinna drążyć głębiej. Aż za dobrze wiedziała, co się za tym kryje, i postanowiła uszanować potrzeby kolegi.

- Rozumiem, że macie coś nowego w tej sprawie ze Skelbækgade - zaczął Suhr, kiedy już rozdzielili pieczywo i nalali kawy do filiżanek. Patrzył przy tym na Louise i jej partnera.

Oboje kiwnęli głowami, a potem opowiedzieli o wizycie Miloša Vukovicia. Lars Jørgensen dodał, że później przejechał się pod jego dom, obserwował go i widział, że mężczyzna odzyskał dziewczynę. Louise zauważyła, że Willumsen ściągnął brwi i wyglądał tak, jakby chciał coś skomentować, ale naczelnik wydziału go uprzedził.

- Interesujące - orzekł Suhr. - Trzeba sprawdzić tych dwóch Albańczyków. A może ktoś już się tym zajął?

Willumsen pokręcił głową i szczerze przyznał, że doszedł do wniosku, iż przed ewentualną akcją należy ich jeszcze przez pewien czas poobserwować. Ale w świetle tego, co widział Lars Jørgensen, nie da się wykluczyć, iż historia opowiedziana przez Serba może być jakimś tropem w ich śledztwie.

- Postarajmy się zidentyfikować tego Ariana i Hamdiego. Przede wszystkim musimy poznać ich pełne nazwiska, abyśmy uzyskali postanowienie sądu zezwalające na podsłuch. Toft i Michael Stig się tym zajmą.

Suhr kiwnął głową i palcami przeczesał krótkie siwe włosy, a potem, patrząc na Louise i Larsa, spytał, czy ich

zdaniem powinni zdobyć również zezwolenie na podsłuch Miloša Vukovicia, czy też raczej uważają jego opowieść za wiarygodną.

- Oczywiście możliwe, że Vuković świadomie usiłuje pokrzyżować szyki Albańczykom, kierując na nich naszą uwagę - przyznała Louise po namyśle - ale odniosłam raczej wrażenie, że przyszedł do nas, ponieważ zaczął się bać, że zaczną podkręcać cenę w nieskończoność i dalej go szantażować.

- Przede wszystkim musicie sprawdzić, czy w ogóle coś w tym jest - powiedział Willumsen. - Wszyscy wiemy, jak trudno jest udowodnić, że nie chodzi o zwykłe sutenerstwo, tylko o prawdziwy handel kobietami. Ale jeśli ci dwaj Albańczycy mogą mieć jakiś związek z zabójstwem, to powinniśmy się im bliżej przyjrzeć.

Powiódł spojrzeniem wokół stołu i zatrzymał się na Michaelu Stigu, który dał znak, że chce o czymś powiedzieć.

- Może coś się zacznie dziać, jeśli zaczniemy drażnić to środowisko.

Louise patrzyła, jak kolega hušta się na krześle, jednocześnie pukając długopisem o blat, przez co w pokoju rozlegały się rytmiczne kliknięcia. Nawyk ten od lat doprowadzał ją do szaleństwa. Tym razem odwróciła głowę, postanawiając go zignorować.

- Podobno od dziewczyn - ciągnął Michael Stig, na chwilę zawieszając głos - to znaczy od tych z Europy Wschodniej, żądają codziennie około czterystu koron. Jacys ludzie wmawiają im, że rządzą ulicą, a te głupie dziwki płacą

za to, żeby mogły się tam przechadzać. - Usiadł normalnie i odłożył długopis.

Louise z westchnieniem pomyślała, że dobrze, iż ta uwaga została oszczędzona Mikkelsenowi. Na pewno od razu skoczyłoby mu ciśnienie.

- Trzeba o tym pamiętać - dodał Michael Stig, przenosząc wzrok z Willumsena na Suhra - bo jeśli to są ci sami ludzie, którzy handlują dziewczynami, to powinniśmy ich wypatrzeć i zaobserwować, kiedy dziewczyny im płacą. Muszą mieć jakiś ustalony schemat działania.

Louise nie mogła się już dłużej powstrzymać.

- To żadna tajemnica, że ktoś dostrzegł możliwość zarabiania na tych, które w hierarchii ulicy stoją najniżej. Prawdę mówiąc, również wiele duńskich prostytutek wpadło na pomysł, że można w ten sposób zgarnąć kasę. To już powszechny interes, stosowany przez wszystkich w walce o większy zarobek - powiedziała z oczami wybitymi w długopis, który toczył się w stronę krawędzi stołu.

Michael Stig popatrzył na nią zirytowany. Lekko zmrużył oczy, żeby coś odpowiedzieć, ale Willumsen nie dopuścił go do słowa, tylko wskazał na niego palcem i wyznaczył mu kolejne zadanie:

- Zajmiesz się zbadaniem tego. Będiesz obserwował okolicę i miał oko na dziewczyny. Nie podejmuj żadnych działań, po prostu zorientuj się, czy jest jakiś schemat.

Louise odwróciła głowę, uciekając przed spojrzeniem Michaela Stiga. Willumsen wysłał go właśnie na niezły spacer, ale wcale nie było go jej żal. Przecież sam zaczął.

Po zebraniu zatrzymali się na chwilę w korytarzu przed pokojem Louise i Larsa Jørgensena.

- Czy już coś wiemy o tych dwóch Albańczykach? - spytał Toft, patrząc na Louise i jej partnera.

Oboje pokręcili głowami.

- Zastanawiam się, czy Mikkelsen nie potrafiłby nam powiedzieć, kim oni są - podsunął Toft i zaproponował, że sam zadzwoni do swojego starego przyjaciela. Swego czasu byli partnerami, kiedy obaj pracowali jeszcze w Wydziale Narkotykowym.

- Chętnie porozmawiałabym z Pavliną - powiedziała Louise, patrząc na Larsa, który ją poparł.

Willumsen się zgodził.

- Załatw to jak najszybciej. Ciekawe, jaką przedstawi wersję wydarzeń.

- Skontaktuję się z Milošem Vukoviciem i zorganizuję spotkanie - zaproponowała Louise. - Pomyślałam też, że powinniśmy obejść wszystkie burdele i kliniki masażu w tej dzielnicy i sprawdzić, czy ta dziewczyna nie pracowała w którymś z tych miejsc.

Za tę ostatnią propozycję Louise została nagrodzona dodatkowym kiwnięciem głową, zanim szef grupy śledczej przeniósł wzrok na Michaela Stiga.

- Możemy trochę podrażnić środowisko, tak jak proponujesz. Ale starajcie się za bardzo nie rzucać w oczy, bo nie wystarczy nam ludzi, kiedy na poważnie przyjdzie nam ich śledzić.

Spojrzał na pozostałych, by się upewnić, że zrozumieli to polecenie. W rzeczywistości chodziło o to, że nie mogą liczyć na nieograniczoną liczbę współpracowników, nawet gdyby się okazało, że obserwacja jest naprawdę konieczna.

Camilla była smutna i czuła się pusta w środku, kiedy stawiała torbę z piwem na ławce. Podwinęła nogę, zdjęła kapsel i napiła się prosto z butelki. Markus po szkole poszedł do ojca i miał z nim zostać przez weekend, ponieważ jego babcia obchodziła okrągłe urodziny i zaprosiła całą rodzinę na uroczystość za miastem. Camilla nastawiła się więc na spędzenie reszty dnia i wieczoru w towarzystwie tylu piw, ile zdoła wypić, i na węszenie po Skelbækgade, Halmtorvet i Istedgade. Spódnicę i buty na wysokich obcasach zamieniała na dzinsy i tenisówki. Nie liczyła na żaden wywiad. Po prostu ciekawiło ją, jak wygląda środowisko kopenhaskich prostytutek obserwowane z poziomu ulicy.

Miała za sobą kolejną kłótnię z szefem działu. Awantura wybuchła zaraz po tym, jak Høyer przyszedł do pracy i rozpoczął dzień od mocnego trzaśnięcia drzwiami do swojego pokoju. Minutę później zadzwonił telefon na biurku Camilli. Terkel wrzeszczał do słuchawki, że jedna z bezpłatnych gazetek rozdawanych na ulicy zamieściła na pierwszej stronie

obszerny wywiad z kobietą, która zgodziła się pokazać twarz i ujawnić nazwisko. Mówiła, że widziała młodą matkę pod kościołem z zawiniątkiem w objęciach. Zauważyła nawet, że kobieta otwiera drzwi do kościoła, z którego zaraz potem wyszła już z pustymi rękami i pospieszyła w górę Stenhøj Allé.

Nieco spokojniejszym tonem kazał Camilli natychmiast stawić się u siebie.

Okazało się, że artykuł ma swój dalszy ciąg w środku gazety. Kobieta przedstawiła szczegółowy opis młodej matki. Powiedziała nawet, że jasne włosy miała związane w koński ogon i wyglądała prawie jak nastolatka. Nikogo z nią nie było. Szybko weszła do kościoła i równie szybko z niego wyszła. Nie, kobieta udzielająca wywiadu nie znała jej, raczej nawet nigdy wcześniej jej nie widziała, nie mogła to więc być osoba mieszkająca w pobliżu.

Camilla po przejrzeniu tekstu rzuciła gazetę na biurko szefa. Uprzedziła jego pytanie, dlaczego to nie oni zamieścili ten wywiad:

- A nie zdziwiło cię, dlaczego wolała iść z takimi rewelacjami do bezpłatnej gazetki, zamiast zgłosić się z tym na policję?

Terkel poderwał się z krzesła i przybliżywszy twarz do jej twarzy, ze złością syknął, że z dziwienia się wyrósł już dawno, bo to nie dziwienie sprawia, że gazety się sprzedają. Camilla obróciła się na pięcie i wyszła do swojego pokoju. Najpierw zadzwoniła na Komendę Rejonową Bellahøj, by sprawdzić, czy tam wiedzą coś na ten temat, i spytać,

dlaczego nic nie zdradzili poprzedniego dnia, kiedy z nimi rozmawiała. Dyżurny jednak uparcie twierdził, że nie słyszał o pojawieniu się nowego świadka. Osobisty informator Camilli Rasmus Hem też wydawał się szczery, kiedy z naciskiem powtarzał, że nie mieli pojęcia o istnieniu tej kobiety, dopóki nie przeczytali jej wypowiedzi w gazecie. Zdecydowanie zaprzeczył, jakoby to przez jakieś niedopatrzanie ze strony policji świadek został odnaleziony przez dziennikarza.

- Ale właśnie sprowadziliśmy ją na przesłuchanie - dodał jeszcze.

Camilla już się nastawiła, że będzie musiała jechać na komendę, aby mieć informacje z pierwszej ręki tuż po przesłuchaniu, a także po to - co musiała uczciwie przed sobą przyznać - żeby uniknąć patrzenia na wściekłą minę Terkela. Ale czarę goryczy przelał Holck, stary fotoedytor, który nagle stanął w jej drzwiach i spytał, jak to możliwe, by stażysta jednej z najmniejszych gazet zdołał zdobyć tak sensacyjny materiał, chociaż ona twierdziła, że w sprawie nie wiadomo nic nowego. Powinna przecież wiedzieć, że tego rodzaju tematy budzą ogromne zainteresowanie czytelników - dzieci i psy, to one sprzedają gazety. Zrobił potem krok w głąb jej pokoju, przyglądając jej się natarczywie, a w końcu oświadczył, iż wątpi, by była w stanie profesjonalnie podejść do tematu, skoro w sprawę zaangażowany jest jej syn.

Camilla wypijała pół butelki piwa jednym haustem. Już dawno nie siedziała w takich okolicznościach na ławce. Może to błąd, stwierdziła i dopiła resztę. Czuła jakąś ulgę na

myśl o tym, że nie musi się kontrolować. Że może tak po prostu siedzieć sama i nikomu nic do tego.

W pracy nie zdołała się opanować i ze złością krzyknęła do Holcka, że po pierwsze, to nie żaden student dziennikarstwa napisał artykuł, tylko jeden ze świetnie opłacanych kolegów po fachu, których bezpłatna gazeta ściągnęła z „Berlingske Tidende”, a po drugie, to ona, do cholery, znajdowała się bliżej tych wydarzeń niż jakiegokolwiek inne media. Właśnie dlatego że osobiście trzymała porzuconą dziewczynkę w objęciach. Ledwie to powiedziała, Holck podszedł do niej, nachylił się nad biurkiem, wziął do ręki jej komórkę i wskazał obiektyw aparatu.

- Jeśli uważasz się za taką świetną profesjonalistkę, to dlaczego na tym twoim drogim aparacie nie ma ani jednego zdjęcia Dziewuszki?

Camilla nie zdołała w porę uruchomić hamulca. Wyrwała Holckowi telefon z ręki i pokazała mu pierwsze zdjęcie. Wtedy rozpętało się piekło. Padły słowa o nielojalności w stosunku do gazety, nieumiejętności oceniania faktów, o braku bezstronności. A potem po prostu wyszła z redakcji. Ale wcześniej zadzwoniła jeszcze do Terkela Høyera i oświadczyła, że chyba rzeczywiście nie jest w stanie zajmować się tym tematem, skoro Markus jest jednym ze świadków. Powiedziała „do widzenia”, zanim Terkel zdążył jakkolwiek zaprotestować, chociaż w tle usłyszała jeszcze głos Holcka.

Przesunęła się nieco, kiedy jakiś mężczyzna dał znak, że chciałby usiąść na drugim końcu ławki.

Mimo wszystko pojechała na komendę Bellahøj i siedziała tam trzy godziny, zanim się dowiedziała, że w opowieściach tamtej kobiety nie ma ani ślądła prawdy. Rasmus Hem zaprosił ją na kawę. Sprawiał wrażenie zmęczonego, kiedy opowiadał, że do drzwi świadka dziennikarz zadzwonił tuż po wiadomościach o dwudziestej pierwszej. Wpuściła go, bo był przystojnym, eleganckim mężczyzną, zrobił na niej dobre wrażenie i wydawał się niezwykle zaangażowany. Nie bardzo wiedząc, co robi, zaczęła mu opowiadać, jak to zobaczyła kobietę z tłumoczkiem w objęciach, bo kiedy za pierwszym razem oświadczyła, że nic nie widziała, dziennikarz miał taką rozczarowaną minę... Zabrał ją też na przechadzkę wokół kościoła, a wtedy słowa popłynęły już wartkim strumieniem. „Jesteście pewni, że teraz mówi prawdę?” - spytała Camilla. Hem wyjaśnił, że niemożliwe jest przynajmniej to, by matka dziecka otworzyła odrzwia kościoła w sposób opisywany przez tę kobietę. Badania techniczne bowiem wykazały, że kłamkę starannie wytarto. Nie było na niej żadnych odcisków palców, ani świeżych, ani takich od rękawiczek. Oznaczało to, że ktoś włożył wiele wysiłku w ich usunięcie.

Camilla zauważyła, że mężczyzna, który usiadł obok, obserwuje ją, i przez chwilę poczuła się skrępowana, jakby wdarła się do świata, w którym właściwie nie miała czego szukać. Ale co tam, do diabła, chyba wolno jej wypić piwo na ławce w parku, mimo że ta ławka nie stoi w jej dzielnicy.

Kiedy odwróciła głowę i spojrzała na wprost na niego, jego wzrok przesunął się z niej na leżącą obok torbę. Uśmiechnęła się i zaproponowała mu piwo.

- Wielkie dzięki - usłyszała w odpowiedzi.

Dalej siedzieli w milczeniu, patrząc na przejeżdżające samochody i przechodzących ludzi.

- Oto i baron mięsny - oświadczył mężczyzna, unosząc butelkę w geście pozdrowienia, kiedy z Kødbyen wyjechał duży jaguar.

Mijający ich samochód krótko zatrzymał.

Siedzący obok Camilli mężczyzna był w gabardynowych spodniach, które dawno temu z pewnością musiały być eleganckie, ale teraz już wyglądały na bardzo zniszczone, a spod zmechanego niebieskiego pulovera wystawał mu wygnieciony kołnierzyk. Od tego luksusowego samochodu mężczyznę dzieliła przepaść. Camilla obróciła się do niego z zaciekawioną miną.

- Skąd pan zna barona? - spytała, wyjmując z torby kolejne dwa piwa.

Elegancko zaofiarował się, że otworzy butelki, a kapsle schował do kieszeni, zamiast po prostu je wyrzucić, jak zrobiło w tym miejscu już wiele osób przed nimi.

- Byłem kiedyś jednym z jego największych klientów. Dopiero wchodził na rynek i był trochę drogi, ale towar dostarczał pierwszorzędny. Wierzyłem więc w niego i to dało podstawy temu biznesowi, na którym się wzbogacił.

Myśli Camilli nagle powędrowały w przeszłość do handlarza narkotyków, z którego drogami kiedyś skrzyżowały

się jej drogi. Klaus West sprzedawał substancję zwaną zielonym pyłem. On również mógłby jeździć jaguarem, pod warunkiem że nie siedzi za kratkami.

- Świetny samochód - przyznała Camilla.

Mężczyzna milczał przez chwilę, ale w końcu napił się piwa i znów zaczął mówić:

- To było dobre mięso, naprawdę dobre. Serwowaliśmy wtedy czterdzieści porcji tournedos Rossini z foie gras, trufkami i całą resztą na wielkim przyjęciu na cześć samego Rogera Vergé. - Nagle spojrzał na Camillę i jego oczy zrobiły się przytomniejsze. - To słynny francuski kucharz - wyjaśnił, czekając na potwierdzenie z jej strony, że wie, o kogo chodzi. - Dużo się mówi o Paulu Bocuse, o braciach Troisgros. Wszyscy oni tam bywali. Ale tamtego wieczoru Duńska Akademia Gastronomiczna fetowała Rogera Vergé, bo jego nowa książka kucharska właśnie ukazała się po duńsku. Wręczyli mu też, zdaje się, jakiś dyplom.

Sam sięgnął po kolejne piwo z torby Camilli. Zorientowała się, że myśłami wrócił do dawnych czasów.

- Przyszedł później do kuchni i przyznał, że jeszcze nigdy nie jadł równie dobrego mięsa. - Z wprawą pociągnął wielki łyk. - Zrobili nam razem zdjęcie - przypomniał sobie z uśmiechem.

Camilla dostrzegła dwóch mężczyzn rozmawiających z młodą kobietą. Była niemal pewna, że jednym z nich jest Michael Stig z wydziału Louise, a nieco dalej zauważyła jeszcze dwóch policjantów. Siedzący obok niej mężczyzna nadal coś mówił, wypijając kolejne piwa z jej torby, ale

Camilla koncentrowała się na tym, co się działo na ulicy. Pojawiło się na niej więcej ludzi, co mogła stwierdzić ze swojej ławki, skąd miała widok na Kødbyen i część Skelbækgade. Istedgade biegła równolegle za jej plecami, a Halmtorvet miała po lewej ręce. Nagle zatrzymał się samochód, szybko zabrał jakąś dziewczynę i odjechał. Camilla oderwała od niego wzrok dopiero, gdy mężczyzna siedzący obok niej wyciągnął rękę.

- Jestem Kaj - przedstawił się, mocno ściskając jej dłoń.

- Camilla - powiedziała i westchnęła, gdy spytał, czym się zajmuje. - Jestem dziennikarką, ale akurat w tej chwili mam tak serdecznie dość tego zajęcia, że mogłabym zająć się czymkolwiek. Na przykład gotowaniem albo handlem mięsem, na którym bym się wzbogaciła.

Kaj wyjął z torby jeszcze jedno piwo. Tym razem podał je Camilli.

- To nie jest takie proste - oświadczył z nagłą powagą w głosie, odwracając się do niej. - Trzeba mieć wyczucie, tak jak we wszystkim, co chce się robić dobrze. Trzeba mieć wyczucie i talent. No i cholernie się starać. Jest mnóstwo młodych kucharzy, którym się wydaje, że chodzi wyłącznie o sławę. - Skrzywił się, a Camilla się uśmiechnęła. - Trochę pogotują, a potem robią wszystko, żeby zdobyć sławę. I znów trochę gotują, napawając się tym, że są znani. Spójrz tylko na Erwina Lauterbacha. To, do diabła, zupełnie coś innego. Wymyślił mnóstwo smakowitych potraw i tym zasłynął, a potem dalej pysznie gotował i dlatego jest teraz szanowany. Tak powinno być. A młodzi kucharze, chociaż

tyle gadają i próbują się wyróżnić, nigdy nie będą nowymi Sørenami Gericke'ami. On jest tylko jeden. Szkoda, że nie widziałś go w czasach rozkwitu jego talentu. Ci młodzi do pięć mu nigdy nie dorosną, nawet jeśli będą w telewizji śniadaniowej co drugi dzień.

Camilla roześmiała się i naprawdę się rozluźniła. Wydawało jej się, że reszta dnia upłynie jej w towarzystwie dziwek i kieszonkowców, a tymczasem wysłuchiwała regularnego hymnu ku czci mistrzów gastronomii.

Torba była już pusta, spytała więc, czy Kaj posiedzi jeszcze trochę, to ona pójdzie po nową porcję.

- Z największą przyjemnością - rzucił za nią, kiedy wstała i skierowała się do sklepu w suterenie.

Jej spojrzenie wyłowiło citroena C3, który zatrzymał się i czekał na możliwość przejechania z Absalonsgade na Skelbækgade. Na siedzeniu pasażera dostrzegła prostytutkę, którą widziała wcześniej, a gdy kierowca odwrócił głowę, przez krótką chwilę patrzyła prosto w oczy Holcka. Fotoedytor natychmiast się odwrócił i przeciął Sønder Boulevard, wciskając się między ciężarówkę a nieduży samochód dostawczy.

Przez chwilę stała jak wryta, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

- Zaraz coś usłyszysz - oświadczyła, wracając na ławkę z pełną torbą, i opowiedziała Kajowi, kogo przed chwilą widziała.

- No tak, rzeczywiście tutaj przychodzą wszyscy. Jesteś dziennikarką, więc nie powinno cię to zaskoczyć. Mamy

przyjemność oglądać tu wiele osób znanych z radia i telewizji, no i oczywiście polityków z Christiansborgu. Każdy od czasu do czasu potrzebuje sobie ulżyć.

Holck wprawdzie nie zaliczał się do wysoko postawionych, lecz Camilla i tak była zbyt wzburzona tym spotkaniem, by spytać, kogo jeszcze Kaj tu widział.

- Niech to diabli! - warknęła. - Przecież on ma żonę, dzieci, wnuki i nie wiem co jeszcze.

Kaj roześmiał się, odsłaniając przy tym pociemniałe zęby.

Dzień przeszedł już w wieczór, ale Michael Stig wciąż krążył po ulicy, zaczepiając kolejne dziewczyny, które się na niej pojawiały. Camilla nie patrzyła, co robią pozostali policjanci, ale kiedy zaczęła się za nimi rozglądać, jej spojrzenie padło na długie, kręcone, ciemne włosy zebrane w luźny koński ogon. Kobieta stała odwrócona do niej tyłem kawałek dalej, od strony Halmtorvet. Camilla miała świadomość, że wypila zdecydowanie zbyt wiele piw na to, by Louise mogła ją zobaczyć razem ze starym alkoholikiem, którego - szczerze mówiąc - uważała za całkiem niezłe towarzystwo. Kiedy więc duże chmury zasłoniły słońce i jednocześnie spadły pierwsze ciężkie krople deszczu, wstała.

- Chodź - powiedziała. - Pójdziemy do knajpy, zamiast tu siedzieć i marznąć.

Kaj w pierwszej chwili usiłował ją zatrzymać, wskazując na torbę, która wcale nie była jeszcze pusta, ale Camilla nie zrezygnowała.

- Piwo możesz sobie zabrać do domu - zaproponowała, a ponieważ mimo to wyczuwała niechęć Kaja, dodała, że w knajpie oczywiście ona stawia.

Kiedy ruszyli w stronę Skelbækgade, Michael Stig gdzieś zniknął. Kaj wybrał Høker Café i Camilla weszła za nim. Stała przy barze, żeby zamówić coś do picia.

Kaj zażyczył sobie podwójnej whisky, ale trzymał się nieco z tyłu, dopóki nie podała mu szklanki. Rozejrzeli się za wolnym stolikiem i usiedli przy oknie. Naprzeciwko była brama prowadząca do Kødbyen i szkoły hotelarsko-gastronomicznej.

Louise zatrzymała się, rozpoznając Kaja, który podniósł się z ławki stojącej nieco dalej i razem z jasnowłosą kobietą w luźnych dżinsach, trzymającą plastikową torbę w ręku, odszedł ulicą. Obserwowała ich, gdy chwiejnym krokiem szli wzdłuż Kødbyen.

- Ciekawe, czy Mikkelsen rozmawiał już z Kajem - powiedziała, podchodząc do Larsa Jørgensena.

Lars wzruszył ramionami i odparł, że od ostatniego razu nie widział się z kolegą.

- Może Toft coś o tym wie? Jeśli Mikkelsen się z nim nie kontaktował, to musimy mu o tym przypomnieć - stwierdziła, kiedy szli w stronę nieoznakowanego radiowozu parkującego za rogami.

Do ich spotkania z Milošem Vukoviciem i Pavliną Balousową przy Bella Centret pozostawał kwadrans, pożegnali się więc z kolegami z komendy City, wybierającymi się na dłuższą wycieczkę po burdelach w tej dzielnicy, ściśle według

wskazówek Mikkelsena. Nie wszystkie tego rodzaju przybytki równie łatwo dawały się znaleźć i nie we wszystkich policja była mile widziana. Sprawę jednak ułatwiała informacja, że chcą jedynie spytać, czy nikt nie znał zamordowanej kobiety, której dotychczas nie udało się zidentyfikować.

Na rogu Sommerstedgade czekała już na nich czeska tłumaczka. Przeprosiła, że wcześniej nie mogła się z nimi spotkać.

- Cały dzień przesiedziałam w sądzie - wyjaśniła - a później musiałam pojechać do domu, żeby przygotować rodzinie coś do jedzenia.

- Nic się nie stało - uspokoił ją Lars i otworzył samochód.

Louise znów odniosła wrażenie, że koledze właściwie odpowiada spędzenie wieczoru w pracy. Na nią też nikt w domu nie czekał - od trzech lat, kiedy to Peter znalazł sobie inną, ponieważ zmęczyło go właśnie wieczne czekanie na nią. Ale szczerze mówiąc, Louise wcale nie było przykro, że tak się to skończyło.

Jechali w stronę Bella Centret, a deszcz bębnił w dach auta i przednią szybę. Tych kilka słonecznych i ciepłych dni na początku miesiąca pozwalało wierzyć, że lato nadeszło już na dobre, ale ostatnio pogoda stale się zmieniała, a kiedy wjechali na most Sjællandsbroen, ciemne niebo przecięła potężna błyskawica, po niej zaś nastąpił tak głośny grzmot, że aż zatrzęsło samochodem. Deszcz jeszcze się wzmógł i bębnienie przybrało na sile. Lars Jørgensen zwolnił i ustawił wycieraczki na maksymalną moc.

- Cholera, przy takiej pogodzie jeszcze się nie zjawia! - zawołała Louise po chwili.

- Zaraz przejdzie, to tylko z jednej chmury - stwierdził spokojnie jej partner dokładnie takim tonem, jakiego używał ojciec Louise, gdy jako dziecko nie chciała wyjść na dwór, bo padało. - Oczywiście, że się zjawia. To przecież w ich interesie, żeby mogli spokojnie chodzić po ulicach bez płacenia kolejnych, coraz większych okupów.

Miał rację. Kiedy skręcili w Center Boulevard, deszcz zelał, a chwilę potem przestał padać równie nagle, jak zaczął. Lars wyłączył wycieraczki, a Louise w rejonie parkingu oznaczonym jako P7 dostrzegła osamotniony czerwony samochód.

- Gdzie się umówiliście? - spytał Lars.

- Wydaje mi się, że to oni - odparła Louise.

Lars podjechał więc i zaparkował przy czerwonym aucie.

Pavlina Balousova była drobna i szczupła. Z daleka bardziej wyglądała na nastolatkę niż młodą kobietę, ale kiedy Louise do niej podeszła, zobaczyła, że Czeszka ma już ponad dwadzieścia lat. Gęsta, równo przycięta grzywka kończyła się ostro nad mocno zarysowanymi brwiami, a czarne proste włosy lekko spadały jej na ramiona. Na powitanie podała bezwładną rękę i patrzyła na nich niepewnie, ale kiwnęła głową, kiedy poprosili, żeby usiadła razem z nimi na jednej z ławek ustawionych na skraju parkingu.

- Zaczniemy od nazwiska i daty urodzenia - zapowiedział tłumaczce Lars i otworzył bagażnik, chcąc sprawdzić, czy w środku nie ma czegoś, co można by rozłożyć na deskach, żeby się nie pomoczyli. Na szczęście znalazł dwie pogniecione torby plastikowe.

Louise usiadła naprzeciwko Pavliny, a tłumaczka zajęła miejsce obok młodej Czeszki i zaczęła z nią rozmawiać. Początkowo odpowiedzi były bardzo krótkie, ale po chwili rozmowa potoczyła się już płynniej. Miloš Vuković wielokrotnie się wtrącał, a Louise zauważyła, że dziewczyna, mówiąc, cały czas na niego zerka. Zaproponowała więc Larsowi, żeby zabrał Serba z powrotem do samochodu. Zakładała, że Pavlina poczuje się swobodniej w obecności samych kobiet. Nie mogła się bowiem oprzeć wrażeniu, że Vuković w jakimś sensie ją tłumił.

Kiedy zostały same, tłumaczka podjęła interesujący Louise temat i poprosiła, by Pavlina opowiedziała, co przeżyła od chwili, gdy zatrzymano ją na ulicy w Czechach i wepchnięto do samochodu, a potem przywieziono do Danii.

- Widziałaś wcześniej kierowcę, z którym jechałaś? - spytała.

Pavlina pokręciła głową. Wyjaśniła, że przez pewien czas chodziła z facetem z rodzinnego miasta. Choć właściwie nie znali się zbyt dobrze. Nie zaliczał się do kręgu osób, z którymi zwykle się spotykała. Pojawiał się od czasu do czasu, a ostatnio zaprosił ją na imprezę urządzaną w zamkniętym budynku dworca.

- Przyniósł coś do picia i papierosy - wyznała, jakby się tłumacząc.

Dodała, że na dworze było zimno, a siostra wyszła gdzieś ze swoimi przyjaciółmi, dlatego postanowiła z nim pójść. Właśnie wtedy po drodze złapał ją mocno za ramiona, a w tej samej chwili jakiś ciemny samochód podjechał do kra-
węźnika. Nie zdążyła w zasadzie zarejestrować, jak to się stało, gdy nagle znalazła się na tylnym siedzeniu obok obcej dziewczyny w pędzącym aucie. Tłumaczce dużo czasu zajęło wyciągnięcie z Pavliny opisu tych zdarzeń, ale w końcu ich przebieg stał się jako tako jasny. Dziewczyna nie pamiętała, jak mijali granice Niemiec i Danii. Twierdziła, że po drodze prawie cały czas spała. Wyglądała na bardzo poruszona i cały czas natarczywie wpatrywała się w tłumaczkę.

- W jakimś momencie do samochodu wsiadła jeszcze jedna dziewczyna - przekazała tłumaczka, wciągając Louise w rozmowę. - Pavlina jest pewna, że w napojach musiały dostawać środki usypiające, bo całą podróż pamięta jak przez mgłę. A kiedy wreszcie dotarli na miejsce, nie miała pojęcia, gdzie jest ani nawet w jakim kraju się znajduje. Wyszadzono je przed jakimś hotelem, gdzie czekali już na nie dwaj mężczyźni, jak się okazało później, byli to Arian i Hamdi.

- Pokoje były małe i ciemne, toaleta na korytarzu - mówiła dalej Pavlina i dodała, że zamieszkała razem z jedną z dziewcząt z samochodu.

Drobna Czeszka zaczęła płakać i przez łzy opowiedziała im, jak Arian ją zgwałcił, a w tym czasie Hamdi zabrał

gdzieś tę drugą dziewczynę. Później się zamienili. Następnego dnia rano mężczyźni wrócili i zabrali je do miasta, żeby kupić im nowe ubrania i kosmetyki do makijażu. Tu akurat niczego im nie żalowali, ale już wieczorem wysłali je na ulicę, kładąc zarabiać pieniądze na pokrycie kosztów podróży, strojów i hotelu.

Pavlina, opowiadając, nie spuszczała wzroku z tłumaczki, a chwilę później Louise dowiedziała się, że dziewczyna wcześniej nigdy się nie prostytuowała. W pierwszym tygodniu wielokrotnie prosiła mężczyzn, by pozwolili jej wrócić do siostry, która nie wiedziała przecież, co się z nią stało, i została zupełnie sama.

- Najpierw grozili, że potną jej twarz, jeśli będzie się opierać - przekazała tłumaczka. - A ponieważ nie ustępowała, zagrozili, że okaleczą siostrę. Od tej pory tak się bała, że robiła wszystko, co jej kazali.

Żądali trzech tysięcy koron dziennie. W niektóre dni nie udawało jej się zarobić takich pieniędzy, ale brakującą kwotę musiała uzupełnić następnego dnia albo jeszcze kolejnego, a pracowała sześć dni w tygodniu. Zdarzało się więc, że jednej nocy miała po dwudziestu klientów albo więcej, bo dług tak narastał. Pavlina przestała płakać, lecz jakby nieobecna duchem mówiła, że na ogół osiem dziewcząt codziennie oddawało zarobione pieniądze Albańczykom, których znała jedynie po imieniu: Hamdi i Arian. Louise prędko obliczyła, ile to było tygodniowo. Doszła do sumy stu czterdziestu czterech tysięcy koron.

- Dziewczyny na bieżąco się zmieniają co trzy miesiące. Jeśli któraś chce zostać dłużej, może starać się o zezwolenie, ale i tak go nie dostanie - wyjaśniła tłumaczka, a Pavlina potwierdziła to, co Miloš Vuković powiedział im już wcześniej: - Niektóre dziewczyny były w Danii już po kilka razy. Odsyłano je do domu, ale po roku znów sprowadzano. Inne ekspediowano dalej do Norwegii albo do Szwecji. Kiedy tak krążą z kraju do kraju, trudno jest je obserwować.

- Tak właśnie postępują Cyganie - stwierdziła Louise i poprosiła tłumaczkę, by spytała, czy ci mężczyźni to na pewno Albańczycy, a nie Cyganie, słynący z handlu kobietami oraz wyrafinowanych metod działania.

Nie bez powodu nazywano ich pasterzami. Pędzili swoje dziewczyny przez Europę jak bydło z pastwiska na pastwisko, uciekając przed czujnym wzrokiem władz i policji.

- A jeżeli któregoś dnia zarobiła więcej niż trzy tysiące koron? Co się działo z tymi dodatkowymi pieniędzmi? - Louise patrzyła na tłumaczkę, czekając, aż ta przełoży pytanie.

- Te pieniądze mogła zatrzymać, były zachętą do dalszej pracy - odpowiedziała po chwili kobieta. - Ale to się zdarzało bardzo rzadko.

- Proszę ją spytać, czy mogłaby pojechać do domu, gdyby zgromadziła dość pieniędzy na bilet - poprosiła Louise, a dziewczyna, zrozumiawszy pytanie, natychmiast pokręciła głową.

- Nie. Wpadnięcie w ich szpony oznacza koniec wolności.

Louise pokiwała głową. Przez chwilę się zastanawiała i postanowiła spytać o coś innego.

- Z tego, co mówił mi Miloš Vuković, w pewnym momencie zostałam siłą zabrana z jego mieszkania do klubu na Saxogade.

Pavlina uważnie słuchała tłumaczki, po czym z jej ust wyłał się strumień słów. Louise po tonie nie potrafiła się zorientować, czy kryje się za nimi gniew, czy strach.

- Znów została zgwałcona - relacjonowała tłumaczka. - Zamknięto ją w niedużym pomieszczeniu na tyłach klubu. Ktoś ją pobił, bo powiedziała, że nie mogą jej zmuszać do powrotu na ulicę, skoro już dostali swoje pieniądze.

Pavlina podniosła głos i nie kryła zdenerwowania.

- Wyśmiewali się z Miloša, mówili, że nie potrafi się mną zaopiekować. Sama przecież widziałam, jak łatwo po mnie przyszli. Twierdzili, że lepiej dla mnie, jeśli będę pracować dla nich, bo wtedy przynajmniej będę bezpieczna - dodała, kręcąc głową.

- Proszę spytać, czy zna dziewczynę, którą znaleźliśmy na Skelbækgade - poprosiła Louise.

Nastąpiła dłuższa przerwa, podczas której po twarzy dziewczyny przebiegały różne reakcje. W końcu Pavlina kiwnęła głową i wbiła wzrok we własne dłonie.

- To jedna z tych dziewczyn, które jechały razem ze mną samochodem - powiedziała, ale prędko dodała, że nie była to ta, z którą mieszkała.

Louise próbowała pochwycić jej spojrzenie.

- Wiesz, jak miała na imię? I z jakiego miejsca w Czechach ją zabrano?

Pavlina wiedziała jedynie, że zamordowana dziewczyna miała na imię Iveta, tak przynajmniej mówiła. Domyślała się, że są rówieśnicami, ale nie wiedziała, skąd tamta pochodziła.

- Proszę spytać, czy wie, kto stał za tym zabójstwem. I dlaczego Iveta zginęła.

Louise przysłuchiwała się uważnie tłumaczeniu pytań, próbowała też wychwycić coś z odpowiedzi.

- Uważa, że Iveta padła ofiarą gróźb, które dziewczyny stale słyszą, jeśli nie chcą się podporządkować. Od samego przyjazdu do hotelu błagała, by pozwolili jej wrócić do domu, ponieważ jej matka jest ciężko chora i bardzo jej potrzebuje. Chciała wracać i zarabiać u siebie, żeby pomagać matce.

Tłumaczka dodała, że w przeciwieństwie do Pavliny zamordowana dziewczyna prostytuowała się również w ojczyźnie. Iveta słyszała jednak, że albo sama zdobędzie pieniądze na wykupienie się z długów, które już zdążyły narosnąć, albo też znajdzie kogoś, kto zechce za nią zapłacić. Na kilka dni przed śmiercią dostała informację o tym, że matkę zabrano do szpitala, podjęła więc ostatnią próbę uzyskania zezwolenia na powrót do domu. Powiedziała Arianowi, że zaszła w ciążę i nie może dłużej pracować, ponieważ odczuwa ból.

Pavlina znów się rozplakała. Tym razem dłużej trwało, zanim się uspokoiła i mogła mówić dalej.

- Ale tylko tak powiedziała - ciągnęła tłumaczka, gdy dziewczyna w końcu umilkła. - Miała nadzieję, że się nad nią ulitują. Dzień później zniknęła i Pavlina zobaczyła ją

dopiero na zdjęciu w gazecie, którą pokazał jej Miloš. Napisało w niej, że Iveta nie żyje. On też pytał, czy znała tę dziewczynę, ale ponieważ się bała, zaprzeczyła.

Zaległa ciężka, nieprzyjemna cisza. Louise w końcu wstała i podziękowała Pavlinie za to, że zgodziła się podzielić z nimi swoją historią.

Wróciły do Larsa Jørgensena i Miloša Vukovicia, którzy czekali na nich w radiowozie. Serb, gdy tylko je dostrzegł, wyskoczył z samochodu, wyszedł Pavlinie na spotkanie z wyciągniętą ręką i zaraz ją objął.

- Dziewczyny mają codziennie przed południem stawiać się na Dworcu Głównym, żeby płacić Albańczykom. Odbywa się to w hali dworcowej od strony Istedgade - poinformowała Louise swojego partnera.

Lars podszedł do Miloša Vukovicia i podziękował mu za zorganizowanie spotkania.

- Przrzekam, że będziemy mieć oko na tych dwóch - zapewnił, ale wyjaśnił też, że przed podjęciem konkretnych działań policja będzie potrzebowała dowodów potwierdzających zeznania dziewczyny.

Louise poprosiła jeszcze, by tłumaczka spytała, czy Pavlina zgodzi się pojechać z nimi do Instytutu Medycyny Sądowej, aby zidentyfikować zamordowaną dziewczynę, której tożsamości na razie w żaden sposób nie udało się potwierdzić.

- Skontaktujemy się też z czeską policją, aby odszukała jej chorą matkę i poinformowała ją o śmierci córki - dodała, ściskając wyciągniętą rękę Pavliny.

Kelnerka właśnie postawiła przed Kajem kolejną podwójną whisky, kiedy zadzwoniła komórka Camilli. Była już prawie dziesiąta, a ona nie rozpoznała numeru na wyświetlaczu.

- Halo - powiedziała, zasłaniając ręką wolne ucho, by lepiej słyszeć. Odsunęła się razem z krzesłem w kąt, żeby oddalić się od szlagierów wygrywanych przez szafę grającą.

Flemming Larsen w pierwszych słowach przeprosił za telefon o tak późnej porze.

- Prawdę mówiąc, całkiem zapomniałem o karteczce, którą miałem w kieszeni, i dopiero teraz ją znalazłem - przyznał.

- W porządku - powiedziała Camilla. - Siedzę akurat w knajpie na Vesterbro i pewnie troszkę za dużo wypilałam, więc może lepiej porozmawialibyśmy jutro. Ale i tak chciałabym spytać o jedną rzecz.

Patolog ze śmiechem przeprosił za zakłócanie wolnego wieczoru.

- Próbowałam cię złapać, ponieważ zamierzam pracować nad sprawą tego zabójstwa, do którego doszło w pobliżu miejsca, gdzie teraz jestem. Trudno mi jednak przekonać szefa, żeby się nim zainteresował. Uważa, że mamy za mało materiału, by o tym pisać. Wiemy jedynie, że przypuszczalnie chodzi o cudzoziemkę prostytutkę. Co tam się tak naprawdę wydarzyło?

Kiwnęła głową przez stolik w odpowiedzi na pytanie, czy wypije jeszcze kolejkę. Patolog na drugim końcu linii przez chwilę milczał.

- Można powiedzieć, że to była wręcz egzekucja - oświadczył w końcu, ale jasno dodał, że nie jest to informacja, którą Camilla mogłaby zacytować. - Dziewczyna nie miała szansy na to, żeby się obronić. Podczas sekcji uważnie się jej przyjrzałem. Dostrzegłem na ciele sporo śladów po ciosach, ale zadanych znacznie wcześniej, zanim zginęła. Nie pierwszy raz ktoś ją maltretował.

- Brzmi to okropnie - przyznała Camilla, czując już, jak adrenalina toruje sobie drogę przez alkohol.

- Uważam, że jest wiele powodów, żebyś zajęła się tą sprawą - dodał Flemming z naciskiem, choć Camilla w zasadzie już była gotowa rzucić się na tę sprawę bez względu na to, czy Terkel Høyer zechce drukować jej artykuły, czy nie. Oczywiście to wcale nie jest aż tak proste, pomyślała, zwłaszcza teraz, kiedy się okazało, że Holck o wiele lepiej zna to środowisko, niż mogła sądzić.

- Ostatnio dochodzi do wielu aktów przemocy i gwałtów na prostytutkach. Nikt nie jest bardziej narażony na ataki niż

one. Mamy z nimi do czynienia, gdy chronią się w Gnieździe, skąd często bywają odsyłane dalej do ośrodka dla ofiar gwałtów.

Camilla wyczuła, że Flemming Larsen mówi z coraz większym zaangażowaniem, ona natomiast powoli traciła jasność widzenia. Dlatego zaproponowała, by wrócili do tej rozmowy, kiedy będzie miała pod ręką swój notes i nieco ciszy wokół siebie.

- Po prostu zadzwoń - zachęcił i podał jej numer swojej komórki, który czym prędzej zanotowała na odwrocie starego paragonu.

Camilla przysunęła krzesło z powrotem do stolika i wypila łyk piwa, Kaj natomiast zaczął kolejną opowieść o tym, jak Auguste Escoffier, inny wielki francuski mistrz kuchni z przeszłości, gościnnie wystąpił kiedyś w hotelu D'Angleterre.

- Chciał ukoronować swoje menu *Poire Hélène*, ale wściekł się tak, że prawie się wyprowadził - zakończył z nagłym błyskiem w zamglonym spojrzeniu.

- Dlaczego?

Camilla bardzo chciała się pozbyć myśli o dziewczynie, której podejrzięto gardło po drugiej stronie ulicy.

- Bo chcieli ozdobić gruszkę bitą śmietaną i nazwać deser *Poire belle Hélène*!

Nie bardzo pojmowała, o co w tym wszystkim chodzi. Kaj musiał wyjaśnić, że dodawanie bitej śmietany do deseru składającego się z lodów waniliowych, obgotowanych w

syropie gruszek i roztopionej czekolady to śmiertelny grzech.

- Bita śmietana! - prychnął. - Używają jej ci kucharze, którzy nie znają się na rzeczy. To był jego deser, to on go skomponował - ciągnął oburzony - a oni chcieli zrobić z tego prostactwo. Zresztą od tamtej pory często się go spotyka w takiej formie - powiedział z wyraźną drwiną.

Camilla uśmiechnęła się, myśląc, że chętnie przysłaby jako gość do jego restauracji. Spotkała go jednak o dwadzieścia lat za późno.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, zasłuchani w wydobywającą się z szafy grającej starą piosenkę Johnny'ego Casha.

- *Because you're mine, I walk the line* - zanucił Kaj ciemnym głosem przy refrenie.

Wyjrzał przez okno i zatrzymał wzrok na bramie po drugiej stronie ulicy. Camilla stwierdziła, że ma już dość. Gniew na szefa wyparował, nie musiała już więcej pić.

- Widziałem ją - oznajmił nagle Kaj, kiedy Johnny Cash skończył śpiewać.

Popatrzyli na siebie.

- Tę zamordowaną dziewczynę? - Camilla powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem.

Kaj pokiwał głową.

- Mówiłeś o tym policji?

Pokręcił głową i oświadczył, że nie ma takiego zamiaru.

- Ale to przecież ważne...

Przerwał jej, łapiąc ją za rękę.

- W prawdziwym świecie to nie zawsze możliwe. Chciałbym móc poruszać się po tej dzielnicy bez strachu. Co prawda Mikkelsen, miejscowy szeryf, to niegłupi facet, ale i tak kazaliby mi zeznawać w sądzie i nic dobrego by mi z tego nie przyszło.

- Posłuchaj! - Camilla ożywiona prędko zamówiła jeszcze jedną kolejkę. - Nie może tak być, że nikt się nie zgłasza. Przecież na tej kobiecie dokonano egzekucji. Podcięto jej gardło!

Kaj długo się w nią wpatrywał. Jego twarz pokrywały głębokie bruzdy, a jego mroczne spojrzenie mówiło o wielu ciężkich doświadczeniach. Camilla poczuła się pod nim jak niemądra uczennica.

- No dobrze - powiedziała. - Ja rzeczywiście nic o tym nie wiem. Ale w tej sprawie nikt nie chce nic zdradzić. A ona była przecież bardzo młoda i już nie żyje. Przecież to kompletnie... To nie do zniesienia!

Wiedziała, że w piwnym zamroczeniu mówi nieskładnie, ale naprawdę tak myślała. Na ratowanie dziewczyny było już za późno, chciała jednak przynajmniej doprowadzić do tego, by sprawcom ten czyn nie uszedł na sucho.

Kaj wciąż się nie odzywał, więc spytała:

- Co widziałeś?

Popatrzył na nią, a ona odniosła wrażenie, że alkohol wcale nie wywarł na niego takiego wpływu jak na nią.

Widać nawykł do takich ilości.

- Chętnie ci powiem, co widziałem, i możesz o tym

napisać, jeśli zechcesz, ale musisz mi dać gwarancję, że nie zdradzisz, skąd to wszystko wiesz.

- Oczywiście! - zawołała Camilla.

Skoczyła do baru po wodę mineralną i kilka kartek z bloczka kelnerki.

Znałem tę zamordowaną dziewczynę. Miała na imię Iveta i tęskniła za małą córeczką, która została z jej matką w Czechach. Czasami pomagałem jej wysyłać pieniądze do domu. Czułem, że ma jakieś problemy, ale nie mówiła mi, o co chodzi, bo nie chciała mnie w nic mieszać. Dostała wiadomość, że matka zachorowała, a kiedy ostatnio z nią rozmawiałem, bardzo się martwiła o córeczkę i koniecznie chciała wracać do domu.

Camilla pisała małymi literkami, żeby pomieścić całą opowieść na niedużych kartkach. - W niedzielę wieczorem zobaczyłem, że idzie po Skelbækgade od strony dworca Dybbølsbro. Szła drugą stroną ulicy, ale zobaczyła mnie z daleka i zamachała, a wtedy zadzwoniła jej komórka. Słyszałem dzwonek i widziałem, że odbiera. Siedziałem tu, na schodach, i spokojnie piłem piwo. - Ruchem głowy wskazał drzwi prowadzące na ulicę. - Myślałem, że do mnie podejdziesz, ale ona weszła do tej bramy. - Wskazał na Kødbyen. -

Domyśliłem się więc, że zadzwonił jakiś klient, który już do niej szedł. Nie minęło pięć minut, kiedy podjechał samochód, z tyłu wysiadł mężczyzna i ruszył za nią. Kilka chwil później wskoczył do auta i błyskawicznie odjechał. Wiedziałem, że stało się coś złego, i gdy tylko samochód zniknął, poszedłem tam. Ale kiedy ją zobaczyłem, zrozumiałem, że w niczym już jej nie pomogę. Zadzwoniłem tylko na policję z tamtej budki. - Ruchem głowy wskazał tylną część lokalu, gdzie na ścianie wisiał aparat na monety.

- Widziałeś, jaki to był samochód?

Odparł, że ciemne audi A4. Był też pewien, że kierowca wyglądał identycznie jak ten Albańczyk, dla którego pracowała Iveta.

- Musisz powiedzieć o tym policji - zdecydowała Camilla. - Obejmą cię programem ochrony świadków, będą cię pilnować!

- Wiem, że tak obiecują. - Kaj pokręcił głową. - Zrobiłem już dla Ivety i jej córki tyle, ile mogłem. Teraz od ciebie zależy, czy to trafi gdzieś dalej - stwierdził i wypił łyk.

Camilla kiwnęła głową.

- A jak ktoś będzie pytał, zaprę się i powiem, że nie wiem, skąd się o tym dowiedziałeś - podkreślił raz jeszcze.

- Jasne.

Wstała, żeby uregulować rachunek. Uznała, że pora wracać do domu, i choć właściwie zdecydowała, że Terkel Høyer może ją pocałować w nos, to opowieść Kaja sprawiła, że postanowiła napisać o wszystkim następnego dnia rano. Szef

zaraz po przyjściu do redakcji dostanie artykuł na srebrnej tacy.

- Zostaniesz tu jeszcze trochę? - spytała po powrocie do stolika.

- *Oui! Une minute, madame* - odparł swoją duńską francuszczyzną.

Dołożyła do rachunku dwie setki, uprzedzając, że to dla Kaja, gdyby miał ochotę jeszcze się napić.

Louise długo nie oddzwaniała, ale kiedy po powrocie do domu z Bella Centret zastała kolejną wiadomość na sekretarce, usiadła wygodnie na kanapie i wybrała domowy numer Kima Rasmussena.

- Mamy zabójstwo cudzoziemskiej prostytutki - zaczęła wyjaśniać, ale zaraz poczuła, że nie powinna się tak tłumaczyć. - Przez ostatnie wieczory szukaliśmy świadków i wciąż mamy nadzieję, że znajdziemy kogoś, kto coś widział.

Ich romans trwał od jesieni. Zaczął się w związku ze sprawą zabójstwa, do której Louise oddelegowano do Holbæk razem z Lotną Brygadą. Byli w tej sprawie partnerami, a Louise się zakochała i pozwoliła się porwać do świata wiejskiej sielanki i kajaków morskich.

Po zakończeniu śledztwa wybrali się też na wspaniałą wycieczkę do Växjö w Szwecji, gdzie pływali kajakiem po jeziorach i rzekach, zbierali grzyby, gotowali na ognisku i kochali się pod gołym niebem. Przez pewien czas myślała,

że taki związek na odległość jest dla niej idealnym rozwiązaniem - on w Holbæk, a ona w Kopenhadze, Boże Narodzenie też było przyjemne, ze świątecznymi zakupami na Strøget, trzymaniem się za ręce i grzaniem winem - ale teraz nie widywali się już tak często jak na początku.

- Masz ochotę przyjechać na weekend? - spytał Kim, nie komentując jej tłumaczeń. - Umówiłem się z kilkoma osobami z klubu, że w sobotę zwodujemy kajaki i popłyniemy wokół półwyspu Tuse. Zabierzemy prowiant i urządzimy biwak.

- W weekend będę pracowała. Niestety - dodała, czując nagle pragnienie, by zobaczyć się z tym niezgrabnym facetem z krzywymi zębami. - Ale może wybierzemy się gdzieś, kiedy ta sprawa się zakończy?

- Myślisz, że wcześniej nie pojawi się następna? - roześmiał się.

- Przestań! - powiedziała z nadzieją, że Kim przez telefon słyszy, że się uśmiechnęła. - Ale gdybyś teraz wyjechał, dotarłbyś na Frederiksberg za niecałą godzinę.

- Wobec tego jesteście umówieni - odparł prędko, przyjmując zaproszenie. - Nastaw kawę, a ja przywiozę resztę. Muszę tylko wyprowadzić psy i zaraz wsiadam do samochodu.

Odłożyła słuchawkę. Kawa po irlandzku towarzyszyła im od pierwszego wieczoru, który spędzili razem. Siedzieli na ławce i napawali się widokiem roztaczającym się z jego gospodarstwa. Przypadkiem zaproponował jej akurat kawę po irlandzku, bo wcześniej pili piwo. Od tamtej pory ten drink stał się ich rytualnym napojem. Nauczyli się nawet odróżniać whiskey od whisky.

Whiskey jest irlandzka i nie ma tak dymnego smaku, whiskey zaś jest szkocka i do kawy po irlandzku raczej się nie nadaje.

Uśmiechnęła się i podciągnęła nogi na kanapę. Właściwie była zbyt zmęczona, żeby zapomnieć o łóżku, ale wiedziała, że udany seks potrafi dać więcej energii niż osiem godzin głębokiego snu.

Camilla siedziała przy komputerze, kiedy Terkel Høyer pojawił się o wpół do dziesiątej. Jasne włosy wciąż miał wilgotne po porannym prysznicu, domyśliła się więc, że przed przyjazdem do pracy jak zwykle przebiegł dziesięć czy piętnaście kilometrów. Jej samej głowa ciążyła, a światło monitora kłuło w oczy. Zostałaby w domu, gdyby jej wyjście poprzedniego dnia nie było tak dramatyczne i gdyby tak bardzo nie zależało jej na zaserwowaniu szefowi do porannej kawy informacji naocznego świadka.

Terkel zatrzymał się w drzwiach i popatrzył na nią, kiedy zbierała kartki z artykułem.

- Co z tobą? - spytał, a w jego głosie zabrzmiała troska. - Wyglądasz na chorą.

Camilla pokiwała głową, zdziwiona, że nie skomentował wczorajszej awantury. Może zresztą kłócili się tak regularnie, że przestał zwracać uwagę na te spięcia?

- Idę zaraz do domu - oświadczyła. - Zajęłam się sprawą

tej prostytutki ze Skelbækgade. Wygląda na to, że zlikwidowali ją jej osobiści sutenerzy. I mam tu coś, co powinienes przeczytać.

Terkel Høyer podszedł do jej biurka.

- Policja na razie nie znalazła żadnego świadka i nie ma ją się czego uchwycić - ciągnęła - ale pewien człowiek, który znał tę kobietę, widział, jak wchodziła na teren Kødbyen przez bramę od strony Skelbækgade. Widział też człowieka, który zaraz wszedł tam za nią.

Terkel Høyer przez chwilę się jej przyglądał. W końcu wyciągnął rękę po kartki. Camilla zorientowała się, że chciał coś powiedzieć, więc czym prędzej go uprzedziła:

- Od dzisiaj uważaj mnie za chorą, na zwolnieniu. Co oznacza, że nie będę nic pisała. Ale jeśli zechcesz zamieścić ten artykuł, szanując przy tym moje postanowienie, że będę w stu procentach chronić swojego informatora, to możesz rozdmuchać tę historię, jak ci się żywnie podoba. Bo świadek nie rozmawiał z żadnymi innymi mediami oprócz nas. I możesz być pewien, że niczego nie zmyślił.

Terkel usiadł naprzeciwko niej i przebiegł wzrokiem dwie kartki formatu A4.

- Miej tylko na uwadze, że zamierzam skontaktować się z policją i przekazać te informacje, które są w artykule - dodała.

Terkel odłożył wydruk, odchylił się i oparł ręce na podłokietnikach.

- Rzeczywiście niezłe. Ale na ile jesteś pewna, że świadek mówi prawdę?

- Na tyle, na ile jestem przekonana, że śmiertelnym grzechem jest dodanie bitej śmietany do prawdziwej *Poire Hélène* - odparła i zobaczyła, że oczy szefa zmieniają się w dwa znaki zapytania.

- No dobrze, przyjrę się temu. Na jutro mamy też reportaż Kvista z Silkeborgu.

Camilla poczuła zmęczenie. Dopadło ją nagle.

- Powiem ci jeszcze jedno - oświadczyła, zbierając siły.
- Handel ludźmi to rodzaj przestępstwa, które zapewnia największe zyski organizatorom, a wy dostajecie erekcji na myśl o jakichś obrazach wartych kilka nędznych milionów. - Wstała. - Idę do domu zająć się swoim przeziębieniem - oznajmiła spokojnie - ale zadzwoń, jeśli się zdecydujesz to wydrukować. Wcześniej tylko zgłoszę się na komendę. Na pewno uda mi się namówić policjantów, żeby do jutra nie przekazywali tych informacji innym mediom, więc chwilowo będziesz miał wyłączność, jeśli podejmiesz taką decyzję. Więcej nie mogę od nich wymagać.

Na korytarzu spotkała Holcka. Wcześniej włożyła ciemne okulary, ale widząc, że fotoedytor idzie w jej stronę, podsunęła je na czoło. Spojrzał w bok, ale zanim zbliżył się do niej na tyle, że kontakt wzrokowy byłby nieunikniony, nagle skręcił i wszedł do jakiegoś pustego pokoju. Camilli jednak to wystarczyło. Wiedziała już, że incydent z poprzedniego dnia przydał ich napiętym stosunkom nowego wymiaru. Holck już nigdy nie będzie mógł zepchnąć jej tam, gdzie najchętniej by ją widział.

Z wydrukiem artykułu w torebce pojechała rowerem prosto do Komendy Miejskiej Policji. Na Polititorvet zadzwoniła do Louise i poprosiła ją o pięć minut. Przy stanowisku kontroli wejść musiała chwilę poczekać, nim wreszcie dyżurny znalazł dla niej czas, a kiedy powiedziała, że idzie do Louise Rick, popatrzył na nią zdziwiony.

- A gdzie tej osoby szukać?

Camilla wyjaśniła, że Louise pracuje w byłym Wydziale A. Dyżurny, zdezorientowany, zaczął przekładać jakieś papiery, aż w końcu poprosił o podanie numeru wewnętrznego, którego Camilla oczywiście nie pamiętała. W końcu się poddała, zadzwoniła do Louise na komórkę i poprosiła, żeby przyjaciółka po nią zeszła.

Kac coraz mocniej dawał się jej we znaki i wiedziała już, że rano udało jej się wstać i napisać artykuł wyłącznie dlatego, że jeszcze nie do końca wytrzeźwiała. Wypiła morze czarnej kawy, zanim usiadła do klawiatury, i musiała kilkakrotnie przeczytać tekst, by się upewnić, że jest dostatecznie zrozumiała, a nie pełen mglistej waty. Teraz jednak, gdy jej misja była prawie ukończona, czuła się jak balon, z którego uszło powietrze. Za czołem narastał ucisk.

Louise szybko uściskała przyjaciółkę, a kiedy doszły do jej pokoju, wzięła termos ze stołu i wyszła, żeby go napęlnić.

- Wyglądasz na trochę zużytą - skomentowała po powrocie.

Camilla z uśmiechem kiwnęła głową.

- Ty też nie jesteś najświeższa - odparowała. - Ale masz rację, wczoraj nie skończyło się na jednym piwie. Prawdę mówiąc, właśnie dlatego tu jestem.

Zaciekawiona Louise usiadła i patrzyła, jak Camilla wyjmie z torebki jakieś kartki.

- Natknęłam się wczoraj na człowieka, który prawie był świadkiem tego zabójstwa w Købbyen. Znał wcześniej trochę tę dziewczynę i widział, jak szła Skelbækgade. Ktoś zadzwonił do niej na komórkę, a kiedy skończyła rozmawiać, weszła do bramy przy szkole gastronomicznej. Zaraz potem podjechało czarne audi A4 i wysiadł z niego jakiś mężczyzna, który poszedł za nią.

Kiedy pojawiły się w pokoju, Lars Jørgensen rozmawiał przez telefon. Teraz odłożył słuchawkę i zaczął uważnie słuchać. Dobrze znał Camillę, bo wielokrotnie z nią współpracował w związku z opisywanymi przez nią sprawami.

- Chwilę później ten mężczyzna wybiegł i wsiadł z powrotem do samochodu, który szybko odjechał.

Camilla wreszcie odłożyła kurtkę.

- Możemy porozmawiać z tym świadkiem? - spytał Lars Jørgensen zza dwóch biurków ustawionych naprzeciwko siebie.

Pokręciła głową.

- Nie. Musicie zdać się wyłącznie na mnie.

Louise domyśliła się tego, gdy tylko przyjaciółka zaczęła opowiadać.

- Zanim powiesz coś więcej, sprawdzę, czy nie uda mi się tu ściągnąć jeszcze kogoś z naszej grupy. Wiem, że Mikkelsen siedzi u Tofta i Michaela Stiga. Wczoraj wreszcie zdołaliśmy zidentyfikować tę kobietę i właśnie kontaktują się z policją czeską, żeby prosić o odszukanie jej rodziny i przekazanie informacji o tym, co się stało. Zaraz po nich zadzwonię. Poszukasz Willumsena, Lars?

Koledzy przyszli chwilę później. Camilla wstała, żeby się przywitać. Louise przedstawiła jej Mikkelsena, pozostałych znała już wcześniej.

- Co to za ważna sprawa? - spytał Willumsen opryskliwe, stając w drzwiach i obrzucając wzrokiem podwładnych. Kiedy dostrzegł Camillę, zrobił krok do przodu.

- Zebraliśmy się tu, żeby obsłużyć przedstawicielkę drukowanych mediów?

Camilla się wyprostowała, a Louise dopiero teraz dostrzegła, że związane w koński ogon włosy przyjaciółki wyglądają na nieświeże, a makijaż na zdecydowanie mniej staranny niż zazwyczaj. Trzeba jednak było ją dobrze znać, aby dostrzec, że wyszła z domu szybciej niż zwykle.

- Nie, to raczej skromna przedstawicielka prasy stawiała się, by świadczyć usługi policji w formie dostarczenia ważnych informacji - odparła Camilla, posyłając mu jeden ze swoich najśłodszych uśmiechów.

Louise odchyliła się lekko na krześle z kubkiem kawy w rękę, pozwalając, by rozegrali między sobą tę bitwę. Wil-lumsen kilka razy kiwnął głową i rozejrzał się za czymś do siedzenia. Michael Stig utknął w drzwiach z długopisem w rękę i niechętnie się usunął, ustępując miejsca Suhrowi, kiedy ten o to poprosił. Camilla powtórzyła wszystko to, co już powiedziała Louise i Larsowi.

- To mi wygląda na tych dwóch Albańczyków - stwierdził Mikkelsen. Skórzaną kurtkę miał zarzuconą na ramiona, a okulary podsunięte wysoko na czoło. - Arian jeździ nowym audi A4.

Camilla wzruszyła ramionami. Mogła przekazać jedynie to, co mówił jej Kaj.

- Musimy odnaleźć ślady tej rozmowy telefonicznej, którą odbyła dziewczyna - zauważył Lars Jørgensen, ale Suhr pokręcił głową.

- Technicy obszukali ciało i nie natrafili na komórkę.

- To znaczy, że ktoś musiał ją zabrać - podsumował partner Louise i nikt nie zaprotestował.

- Czy to się nam do czegoś przyda? - spytał Willumsen.

- Do diabła, oczywiście, że tak! - zawołał Mikkelsen. - Przecież na nic lepszego nie możemy liczyć. - Zwrócił się teraz do Camilli: - Jesteś pewna, że nie możemy porozmawiać z tym twoim informatorem? Mógłby pozostać anonimowy, nie musielibyśmy nawet spisywać protokołu przesłuchania, więc nie byłoby ryzyka, że zostanie później wezwany na świadka.

Willumsen chciał zaprotestować, ale uprzedził go Toft, przypominając, że to, co powiedział informator Camilli, zgadza się z opowieścią Pavliny o albańskich sutenerach.

- Mamy teraz kolejny ważny powód, by przyjrzeć się tym facetom.

Minęła chwila, podczas której szef grupy śledczej stał z rękami założonymi na piersi, w zamyśleniu kiwając głową. Gdy jednak chciał wyjść, Camilla uniosła dłoń.

- W zamian za to, co wam powiedziałam, chcę, żebyście mi obiecali - jeżeli nie zadzwonię po południu i nie poproszę, żeby było inaczej - że nie ujawnicie przed jutrzejszym dniem innym dziennikarzom tego, co zdradził mi mój informator - poprosiła, wbijając wzrok w Willumsena.

- Mamy obiecać... - warknął, ale jedno spojrzenie Suhra sprawiło, że wyraz jego oczu się zmienił. - Niech tak będzie. Bardzo dziękujemy, że zadała sobie pani tyle trudu, by przekazać nam te informacje, nim z zaskoczeniem przeczytalibyśmy

je w jutrzejszej gazecie - powiedział nie bez zadowolenia w głosie, a potem popatrzył na swoich podwładnych. - Postarajcie się zlokalizować to audi, żebyśmy mogli dać mu ogon - wydał polecenie - a kiedy auto już zostanie znalezione, zamontujesz pluskwę. - Te ostatnie słowa były skierowane do Tofta. - Poświęćcie dzisiejszy i jutrzejszy dzień na zdobycie jakichś zeznań, które potwierdziłyby to, o czym mówił informator Camilli Lind. Dowiedzcie się, kim są ci faceci i czym się zajmują. Kiedy już będziecie mieć jasność, możecie się wybrać na Dworzec Główny i zbadać, czy to prawda, że dziewczyny przychodzą tam codziennie, żeby rozliczyć się z sutenerami.

Skinął Camilli głową i wyszedł. Naczelnik wydziału został jeszcze, żeby jej naprawdę szczerze podziękować. Ostatni był Michael Stig.

- Wiesz, wczoraj wieczorem wydawało mi się przez chwilę, że cię widziałem na Sønder Boulevard. - Obrzucił wzrokiem sukienkę Camilli i buty na wysokich obcasach. - Ale to musiała być tylko osoba bardzo do ciebie podobna, bo siedziała na ławce i popijała piwo z jakimś starym pijaczną.

Camilla uśmiechnęła się i odpowiedziała, że żałuje, bo z jego opisu wygląda to bardzo przyjemnie, ale to na pewno nie była ona, gdyż wczoraj była z synkiem na lekcji brekdance.

Louise wiedziała, że to kłamstwo. Markus rzeczywiście w poniedziałki chodził na lekcje tańca, ale niedawno je zarzucił. Poza tym sama przypomniała sobie kobietę, którą zauważyła poprzedniego dnia, i nie zdziwiłaby się, gdyby jednak się okazało, że kolega miał rację. Bez słowa jednak

odprowadziła przyjaciółkę na dół i wyściskała ją, kiedy Camilla powiedziała, że zamierza iść do domu się przespać.

- Ja zrobię to samo - oświadczyła. - Kiedy tylko będę miała taką możliwość.

W sobotę rano Camilla w stroju do biegania właśnie miała zamiar wyjść, kiedy zadzwonił jej telefon. Przez chwilę rozważała, czy go nie zignorować. Umówiła się z Louise na brunch i zależało jej na tym, żeby wrócić z przebieżki w porę.

Dzień wcześniej jej artykuł o Kaju zajął całą pierwszą kolumnę i dwie strony w środku numeru. Stażysta w ramach ostatniego zadania przed powrotem na studia przygotował ramkę z faktami dotyczącymi zabójstw prostytutek, do jakich doszło w ostatnich latach zarówno na Vesterbro, jak i w innych częściach kraju. Było kilka podobnie brutalnych spraw, między innymi w Ringsted i w Ålborgu, choć im nie chodziło o doszukiwanie się zbieżności, ale raczej o podkreślenie bezwzględności sprawców. Z takiego podejścia do sprawy Camilla była bardzo zadowolona.

- Muszę odwołać nasze spotkanie - usłyszała głos Louise, gdy zawróciła jednak do salonu i podniosła słuchawkę. - Mamy kolejne zabójstwo.

W tle słyhać było głosy i dźwięk przejeżdżającego samochodu.

- Gdzie jesteś?
- Na Sønder Boulevard. Zwłoki leżą na podwórzu.
- Kolejna prostytutka? - Camilla już bała się powtórki.
- Nie.

Ta odpowiedź w pewnym sensie ją uspokoiła.

- To jeden z tutejszych meneli - ciągnęła jednak Louise.
- Mikkelsen zdołał go zidentyfikować jeszcze przed moim przyjściem. To naprawdę bestialska zbrodnia. Widok absolutnie nie nadaje się dla rodzin z małymi dziećmi, które mieszkają w kamienicach z oknami wychodzącymi na to podwórze.

Camilla przysiadła na oparciu kanapy.

- Czy to Kaj? - spytała cicho, czując, jak żelazna pięść zaciska się wokół jej żołądka.

- A skąd ty, na miłość boską, go znasz? - zdumiała się Louise.

- Po prostu go znam - odparła krótko Camilla. - Zaraz u was będę.

- To raczej niemądre. Tobie też nie pozwolimy go zobaczyć.

- Wcale nie mam zamiaru go oglądać, do diabła! Czy ty nie rozumiesz, że to właśnie on opowiedział mi o Ivecie? Jak oni, do cholery, się o tym dowiedzieli?

Głos Camilli się załamał, a żelazna pięść zaczęła się rozrastać, zajmując coraz więcej miejsca i utrudniając wstanie z kanapy. Nagle przeszedł ją dreszcz. Miała wrażenie, jakby ściany zaczęły na nią napierać.

- No tak - powiedziała Louise. - Wobec tego rzeczywiście przyjeźdź. Zamknęliśmy dostęp do tego podwórza, a nasze samochody stoją w pobliżu, więc powinnaś nas znaleźć bez problemu.

Camilla już z daleka dostrzegała radiowozy, a także tłum ciekawskich, który zebrał się na chodniku. Gdy podszła bliżej, usłyszała komentarze tych, którzy usiłowali się dowiedzieć, co właściwie się stało. Kilka osób rozpoznała, bo widziała je wcześniej w knajpie. Był wśród nich również ekspedient ze sklepu na rogu.

Louise stała przy jednej z niebieskich furgonetek i rozmawiała z Nielsem Frandsenem, szefem Centrali Techniki Kryminalistycznej. Czerwono-białe taśmy zagraadzały wejście na podwórze.

- On wciąż tam leży - powiedziała Louise, kiedy Camilla odstawiła rower i przywitała się z Frandsenem. - Dlatego zostaniemy tutaj.

Zza rogu wyłonił się ambulans z przyciemnionymi szybami i Louise odciągnęła Camillę na bok.

- Flemming właśnie zakończył oględziny zwłok i miejsca zdarzenia - powiedziała. - Szykują się do przewiezienia ciała.

- Już dawno nie mieliśmy do czynienia z taką brutalnością - przyznał Frandsen, dowiedziawszy się, że Camilla miała pewien związek z ofiarą. - Przypuszczamy, że został zaatakowany w tej bramie, a potem przeciągnięty dalej na podwórze.

Karetką się zatrzymała. Frandsen poszedł odpiąć taśmę z jednej strony, żeby samochód mógł wjechać do środka. Sam ruszył za nim i wyszedł na spotkanie swoim ludzom. Twarze mieli ściągnięte i rozmawiali cicho.

- Co się z nim stało? - spytała Camilla szeptem, kiedy zostały same.

Czuła, że serce galopuje jej w piersi, podczas gdy reszta ciała całkiem jej zeszywniała, kiedy zobaczyła, że przyjaciółka nie wie, jak ma to jej przekazać. Pod taśmą przeszedł Flemming Larsen, a ona popatrzyła na nosze wyciągane właśnie z karetki.

- Paskudnie to wygląda - stwierdził patolog z pochmurną miną. - Jeszcze nigdy nic podobnego nie widziałem.

- Co mu się stało? - powtórzyła Camilla teraz już z rozpaczliwą przenikliwością w głosie, nad którą nie zdołała zapanować.

Flemming Larsen wymienił szybkie spojrzenia z Louise.

- Zabójcy przywiązali go do czterech ławek i założyli mu pewną odmianę kolumbijskiego krawata - powiedział, patrząc na nią uważnie.

- Co to znaczy? - spytała zdziwiona.

- To kara, jaką kolumbijscy baroni narkotykowi wymierzają donosicielom - wyjaśniła Louise i objęła Camillę, bo przyjaciółka się zachwiała.

- Zwykle przecinają gardło w poprzek i wyciągają język przez otwór - uzupełnił patolog. - Ale w tym wypadku nacięcie jest wzdłuż. Wyczułem też głęboką ranę na podniebieniu. Wydaje mi się, że zanim przenieśli go na podwórze, przytrzymali język nożem, żeby nie mógł krzyczeć.

- Powinniśmy to zatem nazwać bałkańskim krawatem - powiedziała Camilla, myśląc o Albańczykach. Musiała oprzeć się o mur.

Louise zaproponowała, żeby przyjaciółka wróciła do domu, kiedy z podwórza wyłonił się Suhr. Podszedł do niej i mocno ją objął. Camilla potwierdziła, że to Kaj był jej informatorem, ale na pytanie, kto mógł o tym wiedzieć, tylko mocno pokręciła głową.

- Chciałbym, żebyś rzuciła okiem na jego twarz, zanim karetka go zabierze - poprosił naczelnik. - Musimy mieć pewność, że chodzi o tego samego człowieka.

Camilla zgodziła się w milczeniu i razem z Suhrem przeszła pod taśmą.

- Gdyby to naprawdę był on, miałoby to jakiś sens - powiedział Suhr już na podwórzu.

Sens, pomyślała Camilla. Były szef kuchni stanął jej przed oczami. Żelazna pięść była teraz tak wielka, że wciśkała się do gardła, blokując drogi oddechowe i pozwalając łąpać powietrze jedynie krótkimi, płytkimi oddechami.

- Zobaczysz tylko górną część jego twarzy - uspokoił ją Suhr, kiedy jej ruchy stały się jeszcze sztywniejsze.

Na podwórzu było sporo ludzi. Pierwszą osobą, którą Camilla rozpoznała, był Mikkelsen. Siedział zgarbiony na ławce, poszarzały na twarzy, ze łzami w oczach. Patrzył na asfalt pod zielonym brezentem rozpiętym jak baldachim i ograniczającym widok z góry. Pod nim wyrysowany biały kontur pokazywał dokładne miejsce znalezienia zwłok i ich pozycję. Sznury wciąż tkwiły na nogach czterech ławek, pozostając do dyspozycji techników. Ławki przyciągnięto tu z dwóch kąców wypoczynkowych na podwórzu i ustawiono na kształt skrzydeł wiatraka. Ofiara miała ręce i nogi całkowicie wyprostowane.

Camilla zmusiła się, żeby spojrzeć na nosze z ciałem Kaja. Zwłoki umieszczono w białym worku i zaciągnięto zaimek błyskawiczny. Suhr lekko go teraz rozsunął.

Rozpoznała go już po włosach i po głębokich bruzdach na twarzy. Z płaczem potwierdziła, że to on. Suhr rozpiął worek tylko do ust, Camilla nie mogła więc zobaczyć głębokiego nacięcia biegnącego od gardła do piersi, gdzie nóż zatrzymał się na mostku. Suhr podtrzymał ją za łokieć, kiedy się odwracała.

- Proponuję, żebyśmy pojechali na komendę i tam porozmawiali - powiedział, kiedy ruszyli w stronę ulicy.

Usłyszała trzask zamykanej klapki karetki, stanęła więc pod ścianą domu. Ambulans chwilę później odjechał, kierując się w stronę Szpitala Centralnego, gdzie mieścił się Instytut Medycyny Sądowej. Flemming ścisnął ją za ramię, przechodząc, a Louise oświadczyła, że mogą już jechać. Toft,

Mikkelsen i Michael Stig zostali na miejscu razem z Wil-lumsenem.

- Po prostu nie pojmuję, jak to się mogło tak skończyć - powiedziała, gdy Louise otworzyła tylne drzwi samochodu i pomogła jej wsiąść. - Nikt nie mógł wiedzieć, że to właśnie on mi o wszystkim powiedział.

Oparła głowę o ramię przyjaciółki i nie otworzyła oczu przez całą niedługą drogę do komendy. W myślach powtórnie przeżywała tamten wieczór spędzony z Kajem, przed oczami wciąż mając swój artykuł. Czytała go wielokrotnie, również kiedy miała już pewność, że wytrzeźwiała. Nie znalazła jednak w nim nic takiego, co umożliwiłoby identyfikację Kaja. Nie mogła tego zrozumieć. Jednocześnie nie miała wątpliwości, że właśnie ona jest winna jego okrutnej śmierci na własnym podwórzu, na którym wystawiono go na widok gapiów, upokorzonego i ukaranego.

Siedzieli w pokoju u Louise i Larsa Jørgensena. Suhr przyniósł jeszcze jedno krzesło, a Camilla wypła dwie filiżanki czarnej kawy, po czym nagle poderwała się i wybiegła na korytarz, kierując się w stronę toalety z ustami zasłoniętymi ręką. Kiedy wróciła, na biurku leżała piątkowa gazeta z jej artykułem. Ustalili, że nic w tekście nie wskazuje na Kaja Antonsena jako informatora.

- Jedyne, co na pierwszy rzut oka mogło, moim zdaniem, naprowadzić kogoś na jakikolwiek ślad, to twoje zdjęcie przy artykule - powiedziała Louise, wskazując na małą fotografię Camilli umieszczoną obok jej nazwiska pod samym tekstem.

Suhr sięgnął po gazetę.

- Jeśli ktoś cię rozpoznał, a widział cię razem z Kajem dzień przed ukazaniem się artykułu, mógł się domyślić, skąd wzięłaś tę relację - wyjaśniła Louise, patrząc, jak Camilla znów walczy z mdłościami, kiedy uświadomiła sobie, że

tyle uwagi poświęciła na ukrycie wszystkiego, co mogło wskazać na Kaja, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, że to jej tożsamość mogła doprowadzić do jego ujawnienia.

Suhr pokiwał głową.

- Możliwe, że właśnie w taki sposób do tego doszło - przyznał i spytał, gdzie Camilla rozmawiała z Kajem i kto mógł ich widzieć.

- Wszyscy - odparła dziennikarka szczerze. - Przecież ja nie miałam pojęcia, że to się skończy takim artykułem. Wybrałam się tam tylko po to, żeby poobserwować trochę środowisko. Niezbyt dobrze znam okolicę Istedgade i nie wiedziałam, że prostytutki tak wyraźnie widać na ulicy. Interesowała mnie sprawa tej zabitej dziewczyny, ale spotkałam Kaja, zaczęliśmy rozmawiać, wypiliśmy razem kilka piw, a godziny mijały...

Louise notowała wszystko, co mówiła Camilla.

- Później poszliśmy do knajpy, która nazywa się Høker, i tam też spędziliśmy kilka godzin. Zdradził mi tajemnicę, jak się robi prawdziwą *Poire Hélène*, to znaczy taką bez bitej śmietany - wyjaśniła i już nie mogła powstrzymać łez.

Rozległo się pukanie do drzwi. Toft przeprosił, że przeszkadza, i wszedł do środka razem z technikiem.

- Wczoraj po południu zlokalizowaliśmy to audi - oświadczył, zwracając się do Suhra. - A wieczorem zamontowałem pluskwę pod spodem. Samochód stoi w Valby i

właśnie sprawdziliśmy, czy zbliżał się do Sønder Boulevard i do tego podwórza, gdzie znaleziono ofiarę. Ale nie ruszał się z miejsca.

Louise już słyszała, że otrzymali zezwolenie na prowadzenie podsłuchu przez cztery tygodnie, a dzięki chipowi, który Toft umieścił na samochodzie, mogli teraz śledzić ciemne audi A4 na ekranie z pokoju na komendzie.

- Jeden z chłopaków czuwa w pogotowiu, więc od razu da nam sygnał, jak tylko włożą kluczyki do stacyjki. Ściągamy też tłumacza, który pomoże przy podsłuchu. - Toft wciąż zwracał się głównie do Suhra. - Liczę, że to będzie Igli. On zna albański, serbsko-chorwacki i czeski. Zadzwoń po południu i powie, czy może przyjść. Przed chwilą z nim rozmawiałem, ale był akurat na zawodach liliputów w piłce nożnej w Hvidovre i patrzył, jak synek zdobywa bramkę. Powiedział, że musi najpierw jechać do domu i zajrzeć do kalendarza, zanim się czegokolwiek podejmie.

Suhr kiwnął głową zadowolony. Igli był jednym z ich najlepszych tłumaczy w sprawach, w które zamieszane były osoby z Bałkanów. Kiedyś, jeszcze za czasów Jugosławii, pracował w tamtejszej policji i Wydział Zabójstw często korzystał z jego doświadczenia podczas prowadzonych śledztw. Naczelnik pozostawił Larsowi Jørgensenowi i Louise przejrzenie całych zeznań Camilli na temat przebiegu jej krótkiej znajomości z Kajem i szukanie odpowiedzi na pytanie, czy ktoś szczególnie im się nie przyglądał. Louise obiecała, że przygotowuje dla niego raport.

- Chyba tego nie wytrzymam! - zawołała Camilla po wyjściu Suhra. - Teraz nagle przypomniało mi się, że kiedy płaciłam rachunek, zostawiłam dwie stówki ekstra. To miały być pieniądze dla Kaja i oczywiście na wydruku z płatności kartą było moje nazwisko. W ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Chciałam być po prostu dla niego miła, podziękować mu w ten sposób za to, co mi opowiedział. A poza tym za dużo wtedy wypiłam, żeby być tak przewidująca.

Zakryła twarz rękami. Louise pomyślała, że Mikkelsen nie bez powodu chciał rozmawiać z Kajem tylko u niego w domu, gdzie nikt nie mógłby ich zobaczyć.

Przemilczała to jednak i poprzestała na położeniu ręki na ramieniu przyjaciółki. Lars Jørgensen w tym czasie zadzwonił do Mikkelsena i przekazał mu informację o dwustu koronach i pokwitowaniu z nazwiskiem. Kiedy odłożył słuchawkę, powiedział im, że kolega porozmawia z kelnerką i spróbuje wyjaśnić, czy ktoś oglądał ten wydruk już po wyjściu Camilli.

- A więc to jednak ciebie Michael Stig tam widział - podsumował Lars, a Camilla tylko pokiwała głową.

- Tak mi strasznie przykro - powiedziała Camilla w niedzielę wieczorem, kiedy siedziały w mieszkaniu Louise na kanapie przy butelce czerwonego wina. - Czuję się tak okropnie, jakbym zabiła go własnymi rękami. W każdym razie to moja wina, że Kaj nie żyje. I że zginął w tak okrutny sposób!

Louise pozwalała jej mówić, sama tylko słuchała. Początkowo wprawdzie próbowała protestować, aby choć trochę stłumić poczucie winy przyjaciółki, ale Camilla wyraźnie tego nie chciała.

- Nie ma powodów, żebym próbowała szukać wytłumaczenia. Muszę wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłam.

- Do diabła, przecież nie zrobiłaś nic oprócz tego, że wykonywałaś swoją pracę! Ani ty, ani nawet sam Kaj nie mogliście przewidzieć, że wasze spotkanie będzie miało taki skutek!

- Przecież on rozmawiał ze mną właśnie po to, żeby się chronić - przypomniała Camilla. - Inaczej równie dobrze mógł się zwrócić do was. Możliwe, że jeśli tak by zrobił, to jeszcze by żył.

Louise napełniła swój kieliszek, ale Camilla nie dołała.

- Przecież go chroniłaś - stwierdziła, wstając, żeby zapalić światło. Podeszła do odtwarzacza stereo, włączyła płytę Big Fat Snake z funkcją *repeat* i wróciła na kanapę. - I wcale nie musiałaś jechać dzisiaj do redakcji i pisać artykułu o roli, jaką odegrałaś w tym zabójstwie. Dlaczego bierzesz całą winę na siebie, w dodatku publicznie?

Camilla wbiła w nią wzrok, jakby Louise była krawędzią skały oddzielającą ją od przepaści.

- Nie ma wątpliwości, co doprowadziło do wczorajszej tragedii. To naprawdę straszne, ale nie mogę chować głowy w piasek, a czytelnicy też mają prawo wiedzieć, z jak brutalnymi złoczyńcami mamy do czynienia. Poza tym widziałam już za wielu kolegów po fachu, którzy swoją niedyskrecją i gadulstwem popchnęli ludzi w przepaść, a potem chowali

się z podkulonym ogonem, nie poczuwając się do żadnej odpowiedzialności. Uważam, że to dno.

Louise posiadała przyjaciółce w pokoju gościnnym. Dzień wcześniej zajrzały do Camilli, by spakować torbę z jej ubraniami i kosmetykami. Wbrew oczekiwaniom Louise przyjaciółka wcale nie protestowała.

- Złożyłam wniosek o urlop bezpłatny w gazecie - oświadczyła Camilla nagle ze szczoteczką do zębów w dłoni. - A jeśli go nie dostanę, składam wypowiedzenie. Ale to pewnie zrobię i tak - dodała po namyśle.

Louise pokiwała głową. Sama rozmawiała z szefem Camilli, który szczerze się martwił o swoją dziennikarkę. Louise wyraźnie widziała, że bardzo chciał pomóc Camilli. W końcu to on zamieścił jej zdjęcie przy artykule, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

- Chciałabym, żebyś mi pozwoliła zadzwonić do znajomego psychologa ze Szpitala Centralnego - powiedziała Louise, stojąc w drzwiach pokoju gościnnego, kiedy przyjaciółka leżała już w łóżku. - Nazywa się Jakobsen i jest świetny. Obawiam się, że nic dobrego nie przyjdzie z takiego pogrążania się w poczuciu winy. To cię może całkowicie załamać.

Spodziewała się gwałtownych protestów, tymczasem Camilla przed zgaszeniem światła powiedziała jedynie:

- To pewnie dobry pomysł.

Louise poczuła, jak przygotowana przez nią przemowa dosłownie rozsypuje się w pył.

Nie ma wątpliwości, że chcieli uniemożliwić mu krzyk

- powiedział Flemming Larsen w poniedziałek przed południem już po sekcji. Siedzieli we dwoje z Louise w jego gabinecie. - Po śladach, które technicy znaleźli przy wejściu na podwórze, można sądzić, że sprawca czy też sprawcy czekali na niego w bramie. Zaatakowano go od tyłu. Nóż wbito mu pod brodę, przygważdżając język do podniebienia. W ten sposób go uciszono. Potem zaciągnęli go na podwórze i tam przywiązali do czterech ławek.

- Dlatego nikt niczego nie słyszał.

Louise przyjęła butelkę z fantą, którą Flemming wyjął z automatu po drodze do swojego gabinetu. Bardzo sobie ceniła to, że z uwagi na łączącą ich przyjaźń zechciał poświęcić jej trochę dodatkowego czasu na omówienie sekcji. Zamyśliła się, a w głowie migały jej obrazy z podwórza przy Sønder Boulevard. Pod murem przy pojemnikach na śmieci stało kilka rowerów, w każdej chwili więc ktoś mógł wejść na podwórze w trakcie zbrodni.

- Jak długo cierpiał przed śmiercią? - spytała.
- Wiemy, że kiedy przywiązywano go do ławek, jeszcze żył. Sama widziałaś, że dłonie miał ciemne, nabiegłe krwią i spuchnięte, więc w tym momencie krążenie jeszcze nie ustało.

Louise zerknęła na zrobione przez techników zdjęcia, na których powiększono szczegóły dłoni i szyi.

- Wokół ust widać czerwoną pianę - ciągnął Fleming - a to znaczy, że zaczął się krztusić własną krwią. Piana wytwarza się, kiedy krew dostaje się do tchawicy, a człowiek ciężko dyszy ze strachu. Jestem więc pewien, że żył jeszcze przez pewien czas, zanim się udławił.

Louise zamknęła oczy, czując lodowaty dreszcz przenikający ciało.

- To znaczy, że zadławił się własną krwią - podsumowała, otwierając oczy.

Na czole wysokiego patologa pojawiła się głęboka zmarszczka powagi. W zamyśleniu kiwnął głową.

- Z unieruchomionym językiem nie mógł przetykać. Później najwyraźniej zabójca obrócił nóż i przeciągnął go w dół mocnym ruchem, który przeciął krtań i tchawicę wzdłuż aż do mostka. Nacięcie kończy się na klatce piersiowej, z lekkim odchyleniem w lewo.

Nie zdołała zapanować nad dreszczem, a Flemminga znalazła na tyle dobrze, by dostrzec, że on również jest głęboko wstrząśnięty okrucieństwem zabójcy.

- Dobrze wiedzieli, co chcieli osiągnąć tą egzekucją - stwierdziła, przymykając oczy. Wszystkie elementy bestialskiej

zbrodni powoli układały się w całość.

- Postanowili pokazać całemu środowisku, że należy trzymać język za zębami, jeżeli się coś widziało - dokończył patolog.

Po tych słowach ich spojrzenia się spotkały.

- A jednocześnie się nie spieszyli. Przywiązali go i dokończyli swoje dzieło, zanim opuścili podwórze. To oznacza, że działali z zimną krwią i nie obchodziło ich, że ktoś może nadejść i ich zaskoczyć - uzupełniła Louise.

Wstała i schowała zrobione przez techników zdjęcia z powrotem do torebki. Flemming położył Louise ręce na ramionach, próbując spojrzeć jej w oczy.

- Wszystko okej? - spytał.

Westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Głównie z Camillą nie jest okej - powiedziała. - Ja mam tylko cholerną ochotę dowiedzieć się, kto ma w sobie tyle zła, że potrafi zrobić coś takiego kompletnie nieszkodliwemu, bezbronnemu człowiekowi. Ale to jest dowód na to, jak brutalna i bezsensowna jest ta osławiona przemoc ze Wschodu, która najwyraźniej dotarła już do Kopenhagi.

- Rzeczywiście, ci złoczyńcy są bardziej bezwzględni od przestępców, do których jesteśmy przyzwyczajeni - przyznał Flemming i mocno ją objął, kiedy doszli do windy. - Uważaj na siebie - dodał.

Louise uściśnęła go za rękę i wsiadła. Musiała wracać na poniedziałkową odprawę w komendzie, którą przesunięto ze względu na sekcję.

- Igli, nasz tłumacz, uchwycił dziś rano, że Arian po południu wybiera się po kogoś na lotnisko - poinformował Willumsen, kiedy wszyscy zebrali się przy okrągłym stole w gabinecie Suhra. - Chodzi o przylot z Pragi liniami Sterling. Lot NB564. Samolot zgodnie z rozkładem ma wylądować o trzynastej pięćdziesiąt pięć. Chcę, żebyście byli tam wszyscy czworo. Musimy się, do jasnej cholery, dowiedzieć, o co tu chodzi, zanim zarzną kolejnych ludzi.

Toft pokiwał głową.

- Mamy jechać za samochodem czy uderzamy dopiero w hali przylotów? - spytał, przenosząc wzrok z Willumsena na Suhra.

- Wy dwaj będziecie już tam czekać - odparł Willumsen, wskazując na Tofta i Michaela Stiga. - Rick i Jørgensen, wy pojedziecie za nimi, ale starajcie się trzymać na bezpieczną odległość.

- Na razie poprzestajemy na obserwacji - uzupełnił Suhr.

Od zabójstwa Kaja Antonsena w grupie panowało przygnębienie. Wszyscy już zdawali sobie sprawę, że mają do czynienia z przestępcami, dla których ludzkie życie zupełnie nie ma wartości, a wciąż stosunkowo rzadko spotykali się z tego rodzaju kryminalistami w Kopenhadze.

- Przystępujcie do działania. Samolot ląduje za niecałe dwie godziny, a nie możecie wpaść zdyszani w ostatniej chwili - oświadczył Willumsen. - Od tej chwili będziemy im siedzieć na ogonie. Oczywiście, nie mogą się zorientować,

że ich śledzimy. Kiedy opuścicie lotnisko, Toft i Michael Stig wrócą tutaj, żeby się skupić na podsłuchu, natomiast Rick i Jørgensen odprowadzą Albańczyków pod same drzwi. Musimy wiedzieć, gdzie są. Później wy też wróćcie na komendę. Trzeba ich rozpracować, zanim zaplanujemy następne ruchy.

Louise i Lars Jørgensen trzymali się przeciwległego końca parkingu podziemnego, kiedy audi z Arianem i jego pasażerem wjechało w rejon oznakowany jako P6 pod terminalem trzecim. Wolnym krokiem ruszyli w stronę windy, ale tutaj stał tłum ludzi z walizkami, Louise pociągnęła więc partnera do schodów. W hali przylotów szybko dostrzegli Tofta i Michaela Stiga. Jeden trzymał gazetę, drugi z kubkiem kawy w ręku wpatrywał się wyczekująco w pasażerów wychodzących z odprawy. Louise skinieniem głowy wskazała na windę i podeszła do tablicy informacyjnej, z której wyczytała, że samolot z Pragi właśnie wylądował, pięć minut przed czasem. W tej samej chwili z windy wysiedli Albańczycy. Oni też szybko zorientowali się w sytuacji i ustawili tuż przy wyjściu, z którego wyłaniali się podróżni.

- Zgadujemy, że ten krótkowłosy to Hamdi? Pasuje do rysopisu przedstawionego przez Miloša Vukovicia, a chyba nie ma żadnych wątpliwości, że kierowca to jednocześnie

właściciel samochodu - powiedziała Louise do Larsa, który kiwnął głową, nie odrywając wzroku od Ariana, mężczyzny z półdługimi, zaczesanymi do tyłu włosami i w okularach.

Po dziesięciu minutach oczekiwania nadeszła duża grupa podróżnych z walizami. Hamdi wyjął białą tabliczkę, ale Louise z miejsca, w którym stała, nie mogła odczytać napisu. W tej samej chwili Michael Stig przeszedł blisko Albańczyków, kierując się do kosza na śmieci z pustym kubkiem po kawie. Louise go obserwowała.

- Ilana - szepnął, mijając ich w powrotnej drodze.

Nikt z nowo przybyłych pasażerów nie zareagował na tabliczkę, podobnie jak z następnej dużej grupy, która pojawiła się chwilę później i rozeszła w różne strony.

Louise na tablicy sprawdziła, że bagaże z Pragi są już na taśmie, więc pasażerka, na którą czekali Albańczycy, mogła się pojawić w każdej chwili. Louise zawróciła, chcąc z powrotem dołączyć do Larsa, ale nagle stanęła jak wryta, po czym szybko zrobiła krok w lewo, chowając się za kolumnę.

Daleko pod przeciwległą ścianą mignęła jej nieoczekiwanie ciemna grzywka przycięta tuż nad oczami. To była Pavlina. A obok niej stał Miloš Vuković. Oboje wpatrywali się w Albańczyków, od czasu do czasu tylko zerkając na wychodzących podróżnych. Louise wróciła do Larsa i wskazała ich wzrokiem.

- Zauważyłeś, kiedy się pojawili?

Pokręcił głową.

- Ale wyraźnie widać, że wolą nie rzucać się w oczy - stwierdził, znów koncentrując się na przybywających.

Louise przyznała mu rację i z zainteresowaniem obserwowała, jak Pavlina nagle robi dwa kroki w stronę młodej kobiety o długich jasnych włosach, idącej z dużą torbą przerzuconą przez ramię. Dziewczyna dotarła prawie do samych drzwi prowadzących na postój taksówek, zanim Pavlina i Serb się ujawnili. Kobiety się przywitały, a Miloš Vuković elegancko zaofiarował się, że poniesie torbę, i we troje ruszyli szybko w stronę wyjścia na dworzec kolejowy pod halą przylotów.

- I kto to był? - spytał Lars Jørgensen, kiedy już cała trójka zniknęła im z oczu.

- Może siostra Pavliny - odparła Louise, wzruszając ramionami. - Albo jakaś przyjaciółka, która przyjechała z wizytą.

Albańczycy najwyraźniej nie zauważyli tamtego spotkania i wciąż obserwowali wychodzących pasażerów. Malutki symbol walizki przestał się już przesuwać po ekranie, co oznaczało, że wszystkie bagaże z Pragi zostały odebrane. Po dziesięciu minutach policjanci zobaczyli, że Arian sięga po komórkę. Chwilę później cofnął się, mówiąc coś i gwałtownie gestykulując swobodną ręką. Podeszedł do szyby, przez którą widać było taśmy bagażowe, i uważnie się rozejrzał. Potem wrócił i powiedział coś do Hamdiego. Z ich gestów nietrudno było odczytać, że obaj się niecierpliwią. Wyraźnie coś nie poszło według ich planu. Niespokojnie krążyli wokół wyjścia dla pasażerów. Dwadzieścia minut później Arian znów gdzieś zadzwonił.

- Pójdę na posterunek policji - zaproponowała Louise. - Dowiem się, czy byty jakieś problemy z lotem z Pragi, a ty w tym czasie tutaj czuwaj.

Ruszyła w stronę posterunku, mieszczącego się w korytarzu między terminalami dwa i trzy. Nie przypuszczała, by sekcja paszportowa policji interesowała się tym lotem, bo przecież wszyscy podróżujący między krajami objętymi umową Schengen mogli przechodzić przez punkty graniczne bez sprawdzania dokumentów. Niewykluczone jednak było, że przeprowadzono kontrolę wyrywkową i niektórych pasażerów przylatujących z Pragi poproszono o okazanie paszportów. Może właśnie wtedy z jakiegoś powodu zatrzymano Ilanę?

Louise przywitała się z młodszym funkcjonariuszem, pokazała swój identyfikator i spytała, czy może skontaktować ją z sekcją paszportową, a także z dyżurnym z rejonu C lotniska, na który kierowano samoloty podejrzewane o nieprawidłowości.

- Spytaj, czy kogoś zatrzymano, i poproś o sprawdzenie, czy na liście pasażerów lotu Sterling NB564 z Pragi jest osoba o imieniu Ilana.

Czekała cierpliwie, aż funkcjonariusz załatwi sprawę. Szybko się okazało, że sekcja paszportowa nikogo nie zatrzymała. I choć sprawdzenie listy pasażerów trwało nieco dłużej, już po pięciu minutach dyżurny oddzwonił z informacją, że owszem, Ilana Prohazkova znajdowała się na liście pasażerów, ale nie stawiała się do odprawy w Pradze. Louise podziękowała za pomoc. Nietrudno było zauważyć, że młodego policjanta zżerała ciekawość, ale ponieważ wstrzymał

się od pytania wprost, niczego nie tłumaczyła.

- Musimy zobaczyć, co się będzie działo. Oni chyba w jakimś momencie się poddadzą i wrócą do miasta - stwierdził Lars, kiedy znów do niego dołączyła. - Ale przynajmniej już wiemy, jak wyglądają - dodał, jakby to miała być jakaś pociecha, skoro z tej wyprawy nic nie przyszło.

Louise pokiwała głową i znów popatrzyła na Albańczyków, w myślach zadając sobie pytanie, który z nich użył noża w Kødbyen.

Godzinę później Albańczycy się poddali i wrócili do Kopenhagi. Przez całą drogę z lotniska Kastrup Louise i Lars na zmianę z dwoma kolegami śledzili ciemne audi.

- Pamiętaj o utrzymaniu kontaktu wzrokowego, jeśli na nas spojrzą - pouczył Lars Louise, gdy w pewnym momencie na skrzyżowaniu na Amager znaleźli się tuż obok śledzonego samochodu.

Louise pokiwała głową. Dobrze wiedziała, że uciekając wzrokiem, można się zdradzić. Po minięciu hotelu Scandinavia ustąpili miejsca Toftowi i Michaelowi Stigowi, umawiając się, że koledzy skręcą przy komendzie, oni natomiast pojedą dalej za audi. Jechali Tietgensgade na tyłach Dworca Głównego i przy słońcu świecącym prosto w przednią szybę minęli centrum sportowo-konferencyjne DGI i Øksnehallen. Było już piętnaście po piątej i zaczynały się tworzyć korki. Samochody sunęły przez Halmtorvet wolno jeden za drugim. Gdyby zgubili audi, zawsze mogli liczyć na chip, zamontowany przez

Tofta, ale woleli na własne oczy się przekonać, dokąd pójdą Albańczycy po zaparkowaniu auta.

Rozdzieleni przez dwa samochody jechali dalej wzdłuż Kødbyen. Tutaj ruch nie był już taki duży, a kiedy skręcili w Saxogade, Louise zaczęła się rozluźniać.

- Jadą do klubu - stwierdziła, wypatrując miejsca do zaparkowania.

Audi zatrzymało się dwa domy dalej.

- Wysadź mnie tutaj - poprosiła szybko. - Postoję tu, a ty w tym czasie odstawisz wóz.

Wyskoczyła z samochodu tuż pod klubem i widząc, że Albańczycy idą w jej stronę, zaczęła grzebać w torebce. Rozmawiali z sobą i wcale na nią nie patrzyli, mimo to Louise stanęła pod murem i odwróciła twarz. Arian się złościł, jakby niepojawienie się dziewczyny było winą Hamdiego. Dwoma susami pokonali cztery stopnie do lokalu w suterenie i zniknęli za drzwiami. W ciągu tej krótkiej chwili, jaką zabrało im wejście, Louise spostrzegła, że w środku jest sporo ludzi. Wyczuła zapach dymu i usłyszała gwar rozmów.

Kiedy zjawił się Lars, schowali się w bramie, skąd mieli dobry widok na wejście do klubu. Za każdym razem, gdy drzwi się otwierały, trochę się jednak cofali, bo uświadomili sobie, że z klubu również jest świetny widok na bramę.

- Cholera, to raczej oni obserwują nas - stwierdziła Louise, dostrzegając jakiegoś człowieka, który znad parapetu patrzył wprost na nich. - Powinniśmy przejść na drugą stronę.

Chodnikiem nadeszli trzej zajęci rozmową starsi mężczyźni i jeden za drugim zniknęli za drzwiami klubu.

- Ciekawe, co oni tam robią - stwierdziła Louise, z zaciekawieniem patrząc na okna ze spłówałymi żółtawymi firankami.

- Grają w karty, gadają i palą papierosy - odparł Lars.

- To coś dla ciebie - uśmiechnęła się Louise.

- Rzeczywiście, nie byłoby źle mieć takie swoje miejsce. Strefę wolną od kobiet, z barem i dozwolonym hazardem.

- Oni grają na pieniądze?

Jej partner parsknął śmiechem.

- A jak ci się wydaje? Że na zapałki? Oczywiście, że na pieniądze. Czasami nawet na bardzo duże. Ale stosują wszelkie możliwe szyfry i systemy. Kiedy więc policja zagląda do takich klubów, pieniądze nigdy nie leżą na stole. - Pokręcił głową. - Ale to nie jest specyfika wyłącznie tego miejsca. Podobnie jest we wszystkich imigranckich lokalach, na które urządzaliśmy naloty.

- Co ty powiesz! - wykrzyknęła Louise. - A ja myślałam, że sobie siedzą, popijają słodką herbatę, miło gawędzą o starych przyjaciółach i snują wspomnienia, a tymczasem to zorganizowana jaskinia hazardu z wyszynkiem!

Nieco po szóstej wrócili do wydziału, nie zobaczywszy więcej ani Ariana, ani Hamdiego. Szefa grupy znaleźli w jego pokoju, gdzie zbierał wszystkie informacje, jakie do tej

pory napłynęły w związku z zabójstwem Kaja Antonsena. Duża grupa z Komendy Rejonowej City zajmowała się przesłuchaniami mieszkańców okolicznych domów, przysłano też pierwsze raporty techników. Willumsen wstał teraz, sprzątnął papiery ze stołu konferencyjnego, a Louise wyszła poszukać Michaela Stiga i jego partnera.

- Nie ma wątpliwości, że ci dwaj planowali coś, co im nie wypaliło - stwierdził Toft. - Sprawdziliśmy, pod jaki numer Arian dzwonił z komórki na lotnisku. Za każdym razem był to numer zagraniczny, którego nie udało nam się w pełni zidentyfikować, ale prefiks wskazuje na Czechy. Możemy więc chyba założyć, że próbował się porozumieć z osobą kontaktową w Czechach, która miała zadbać o wyeksponowanie dziewczyny.

Willumsen pokiwał głową.

- Rzeczywiście chyba właśnie to należy przyjąć - powiedział, patrząc na Tofta i Michaela Stiga. - Proponuję, żebyście zrobili jeszcze jedną rundę po hotelach wokół Istedgade i sprawdzili, czy ktoś tam zna tych dwóch Albańczyków. Ale jednocześnie musicie na bieżąco być w kontakcie z Iglim i od razu wiedzieć, czy wychwyił coś z podsłuchu. - Willumsen przeniósł spojrzenie na Louise i Larsa. - Wy pójdziecie na Istedgade - polecił. - Zorientujcie się, co się dzieje na ulicy. Musimy wiedzieć, ile mniej więcej prostytutek z Europy Wschodniej się tam teraz kręci. - Poprosił, żeby Lars Jørgensen zamontował do swojego plecaka jedną w wydziałowych kamerek wideo. - Pochodź po ulicach, po

słuchaj propozycji prostytutek. Tylko uważaj, żeby nie zauważyły kamery. - Urwał na chwilę, by się przekonać, czy Lars zrozumiał, na czym ma polegać jego zadanie, a gdy doczekał się kiwnięcia głową, dodał, że jeśli Lars będzie miał kłopoty z odpowiednim umieszczeniem kamery w plecaku, to niech poprosi któregoś ze sprawniejszych kolegów o pomoc.

- W porządku. Chyba sam sobie poradzę - oświadczył Lars. Nie zamierzał pchać się w szpony geniuszy techniki, którzy mieli tendencję do okazywania pogardy, kiedy „tym zza biurka” coś nie szło.

Willumsen już przeniósł wzrok na Louise.

- Ty będziesz miała oko na dziewczyny, które do obsługi klientów korzystają z kina erotycznego. Musimy mieć pojęcie, które z nich chodzą do kabin, żeby je rozpoznać, kiedy już będziemy pewni, że pracują dla Albańczyków. Na razie nie wiemy jeszcze, czy ich dziewczyny pracują na ulicy, czy w burdelu, gdzie trudniej będzie je obserwować.

- Raczej na ulicy - odpowiedziała Louise, przypominając szefowi, co mówiła Pavlina. - Ale chętnie zerknę na Club Intim i sprawdzę, czy Arian i Hamdi są tam stałymi bywalcami.

Willumsen nie skomentował jej uwagi i szybko podjął:

- Jutro rano przede wszystkim pójście na dworzec. Sprawdźcie, czy to prawda, że dziewczyny codziennie przed południem rozliczają się z sutenerami - nadal zwracał się do Louise i jej partnera.

- Jeżeli jest tak, jak twierdzi Pavlina, to musi być jakiś schemat - zauważyła Louise.

- No właśnie - potwierdził szef. Dodał jeszcze, że Mikkelsen wysłał dodatkowych ludzi, by wypatrywali spotkań dziewczyn z mężczyznami, których można podejrzewać o to, że są ich sutenerami.

Louise już na lotnisku dowiedziała się, że Suhr poprosił komendę City o pomoc w rozpracowaniu schematu, tak by mieli pełną jasność, co się dzieje „na trasie”, jak Arian podczas rozmowy przetłumaczonej przez Igliego nazwał kilka określonych miejsc w dzielnicy. Mikkelsen potwierdził, że trasa rzeczywiście obejmuje Istedgade i uliczki wokół Halmtorvet, Sønder Boulevard i Skelbækgade.

- A może zacząłbym jutro rano od obserwacji domu, w którym mieszka Arian? - zaproponował Lars Jørgensen. - Będę mu towarzyszył od chwili, gdy opuści mieszkanie. Louise może jechać bezpośrednio na dworzec i czekać, aż ktoś się pojawi.

Willumsen kiwnął głową i spojrział na zegarek.

- Dajcie mi znać, jeśli będzie się działo coś interesującego - powiedział, zamykając teczkę. - Widzimy się jutro rano - rzucił do Tofta i Michaela Stiga. - Dowiedźcie się jeszcze, co technikom przyszło ze śladów zabezpieczonych w miejscu zabójstwa.

Zanim czwórka śledczych wstała, szef ich grupy już siedział korytarzem z ręką uniesioną na pożegnanie.

Camilla siedziała w kuchni pastora i obserwowała, jak Henrik Holm obsługuje ekspres do kawy. Ubrana w luźny T-shirt i sprane dżinsy usadowiła się wygodnie na ławie. Twarz miała nieumalowaną.

- Na pewno znajdą tych, którzy to zrobili - obwieścił Jonas zachrypniętym głosem, kiedy przyszedł do kuchni się przywitać. - Louise tak powiedziała.

Camilla próbowała się do niego uśmiechnąć i pogłaskała go po włosach. Chłopiec posłał jej poważne spojrzenie. Dobrze wiedziała, że Louise jest cały czas w kontakcie z chłopcami, i była wdzięczna przyjaciółce za zajęcie się nimi. Sama w tej chwili z wielkim trudem utrzymywała głowę nad powierzchnią.

- Mówiła też, że mamy się tobą zaopiekować, bo jest ci bardzo smutno z powodu tego, co się stało - dodał najlepszy przyjaciel jej syna i to wystarczyło, by gardło Camilli znów się ścisnęło, chociaż w końcu przestała już płakać.

Coś się w niej poluzowało po rozmowie z psychologiem ze Szpitala Centralnego i informacji, że dostała urlop bezpłatny, o który prosiła.

- Dziękuję - szepnęła i lekko uściśniła rękę Jonasa spoczywającą na jej ramieniu.

Chłopcy poszli na górę.

Kiedy rano spotkała się z Terkelem Høyerem w redakcji, szef oznajmił, że daje jej miesiąc wolnego. Usadził ją na kanapie dla gości i podał kawę, podkreślając, że teraz najważniejsze jest, by doszła do siebie. Podczas jego przemowy Camilla wpatrywała się w ścianę, bo miała pełną świadomość, że wcale nie o to jej chodziło. „To ma być urlop na czas nieokreślony” - oznajmiła, kierując wreszcie spojrzenie na Terkela. „A jeśli nie wrócę za trzy miesiące, to nie będę miała nic przeciwko temu, żebyś na moje miejsce zatrudnił kogoś innego”. Słyszała, że już ściągnął kogoś z działu wiadomości, żeby ją zastąpił, a poza tym na początku przyszłego tygodnia miał się zgłosić kolejny stażysta. Terkel wstał i stanął przy oknie tyłem do niej. Trwało to kilka minut, zanim wreszcie się odwrócił i spojrzał na nią wzrokiem, który trudno było jej rozszyfrować. Kryła się w nim zarówno troska, jak i bezsilność, ale widać było także narastającą irytację. W końcu rozłożył ręce i się poddał. Poprosił jednak, żeby się chociaż zgodziła na to, że będzie do niej dzwonić i dowiadywać się, co u niej. Przed wyjściem uściśkała go, bo poczuła wielką ulgę.

- Czytałem wczoraj w gazecie o Kajju Antonsenie - powiedział Henrik Holm, stawiając przed nią filiżankę espresso.

- „Morgenavisen” pisało, że szukają jego bliskich, ale z dzisiejszego artykułu rozumiałem, że na razie nikt się nie zgłosił. Udało wam się odszukać jego byłą żonę? Tę, która od niego odeszła po śmierci syna?

- Tak. - Camilla kiwnęła głową. - Ale nie chciała o nim słyszeć. Oświadczyła, że dla niej umarł już wiele lat temu, kiedy straciła syna. Przekazała nam tylko, że nie miał żadnej rodziny, a jednocześnie zaprotestowała przeciwko jakemukolwiek angażowaniu się w organizację pogrzebu, więc tym zamierzam zająć się sama.

Pastor usiadł naprzeciwko niej.

- Nie musisz - stwierdził. - Jeśli nie ma krewnych, pogrzebem zajmie się państwo.

Camilla pokręciła głową i oświadczyła, że się na to nie zgadza. Kaj powinien mieć porządną pogrzeb.

- Dlatego chciałam spytać, czy może się odbyć w twoim kościele.

- Oczywiście - odparł pastor, przyglądając jej się uważnie, jakby chciał się upewnić, czy do końca przemyślała swoją decyzję.

Camilla dobrze wiedziała, że jej zachowanie jest sprzeczne z przykrą tendencją panującą obecnie, a polegającą na tym, że osoby najbliższe często usiłują wykręcić się od organizowania pogrzebów krewnych, byle tylko nie ponosić ich kosztów. Przemyślała to jednak sobie starannie. Znali się z Kajem Antonsenem zaledwie kilka godzin i nie podjęła tej decyzji tylko dlatego, że poczuła do niego sympatię. Wiedziała, że w ten sposób ulży nieco swojemu sumieniu i być może choć trochę odzyska równowagę.

- Co powiesz na to, byśmy zorganizowali uroczystości żałobne, a urnę z prochami pochowali we wspólnej mogile bezimiennych?

Camilla wzruszyła ramionami. Aż tak daleko nie planowała i była gotowa zgodzić się na każdą propozycję pastora, byle tylko pogrzeb Kaja odbył się z należytą godnością. Wiedziała, że to niczego już nie cofnie, ale przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić.

Jej spojrzenie przyciągnął telewizor włączony bez dźwięku. Wiadomości nadawały akurat materiał o Dziewuszcze, którą przewieziono do ośrodka opiekuńczego w Skodsborgu. Od znalezienia dziecka minął już tydzień, a matka wciąż się nie zgłaszała. Oznaczało to, że według wszelkiego prawdopodobieństwa sprawa zakończy się adopcją. Tydzień, pomyślała. A ona miała wrażenie, że sprawa porzuconego noworodka ciągnie się już od wieków. Tak bardzo pragnęła cofnąć czas, by znalezienie dziewczynki wciąż pozostawało najbardziej wstrząsającym zdarzeniem w jej w życiu...

- Czy w kościele można puścić Johnny'ego Casha? - spytała, spojrzawszy wreszcie na pastora, i dopiła kawę.

Z uśmiechem odparł, że jeśli nikt z żałobników nie zaprotestuje, to on nie widzi przeszkód. Ten uśmiech był dla Camilli jak plaster na rany po wszystkich bolesnych przejściach ostatnich trzech dni.

- Powinno być mnóstwo kwiatów - stwierdziła. - Ale jeśli o mnie chodzi, to nie musimy śpiewać. - Spojrzała przed siebie. - Przecież ja go prawie nie znałam. Żebym tylko nie przesadziła.

Pastor nic na to nie odpowiedział.

- Nie wiem, czy wrócę do pisania - wyznała cicho, zmieniając temat. - Wcześniej czułam, że mam pewne prawo do tego, co robię, i że moja praca ma sens. Ale teraz nie potrafię go dostrzec. Żaden artykuł na pierwszą kolumnę nie może usprawiedliwić tego, co spotkało Kaja.

Widziała, że pastor się zastanawia, czy powiedzieć to, co cisnęło mu się na usta, ale nie chciała słuchać kolejnych pouczeń lub dobrych rad o tym, że ma przestać rozpamiętywać swoją winę. Dlatego z ulgą przyjęła trzy mocne uderzenia kołatki do drzwi.

Spojrzała na zegar wiszący nad zlewem. Piętnaście po dziewiątej. Chłopcy wciąż siedzieli w pokoju Jonasa i oglądali film albo grali na komputerze. Markus uparł się, że nie będzie dla niego za późno, nawet jeśli wrócić do domu o dziesiątej.

Pod drzwiami stała ta sama cudzoziemka, która przyszła na plebanię tydzień temu. Poprzednio dzwoniła do głównych drzwi, teraz stanęła przy kuchennych schodkach i podała Henrikowi Holmowi jakąś kartkę. Pastor spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

- *I don't understand* - powiedział i zaprosił ją do środka.

Wiosenny wieczór był ciepły, mimo to do kuchni wpadło chłodne powietrze. Henrik wskazał na filiżanki, ale kobieta zatrzymała się tuż za drzwiami i lekko pokręciła głową.

Camilla nie pamiętała, że cudzoziemka jest aż tak wysoka. Tym razem spojrzenie miała bardziej natarczywe i uparcie starała się nawiązać kontakt wzrokowy z pastorem. Camilla przypomniała sobie, że Henrik Holm kazał nieznajomej przyjść za tydzień. Zaraz zresztą zaczął się tłumaczyć, że na razie nie znalazł dla niej pracy, ale wciąż będzie o niej pamiętał.

Kobieta mocno pokręciła głową, wskazując na kartkę. Pastor znów się jej przyjrzał, a potem podał Camilli, pytając, czy ona jest w stanie cokolwiek z tego zrozumieć. „*Daj ovoj dievojci posao u tvojoj kuci i tvoj dug je placen*”. Camilla pokręciła głową. Nie rozumiała ani jednego słowa.

- Domyślam się, że to po serbsko-chorwacku - powiedział. - Tłumaczenie zajmie trochę czasu, ale mam stary słownik, przywiozłem go z Bośni.

Podjął kolejną próbę przekazania kobiecie, że na razie nie może nic zrobić, by jej pomóc.

- *Give me your number, and I will call you if anything comes up.*

Znów pokręciła głową, wskazując na kartkę. W końcu pastor poprosił, żeby chwilę zaczekała. Camilla zobaczyła, że zapalił światło w salonie przy regale z książkami.

Po chwili przyniósł stamtąd zniszczony słownik i okulary. Wolno zaczął tłumaczyć słowo po słowie i zapisywać je na odwrocie paragonu ze sklepu.

- „Daj tej dziewczynie pracę w swoim domu” - przeczytał w końcu, docierając do połowy.

Zabrał się do drugiej części, ale po dwóch albo trzech słowach odłożył kartkę i przepraszająco pokręcił głową, jasno dając przybyłej do zrozumienia, że w niczym jej nie pomoże. Śledził ją wzrokiem, gdy niechętnie opuszczała kuchnię i schodziła po schodach.

- Co tam było dalej? - zainteresowała się Camilla, kiedy wrócił do stołu.

Pastor dopił kawę i sięgnął po kartkę, patrząc na duże krzywe litery.

- Pozdrowienia od przyjaciela. To może być każdy, kto wie, że kiedyś tam pracowałem.

Camilla spytała, jak mu się żyło w obozie dla uchodźców.

- To było i straszne, i wspaniałe zarazem - odparł, patrząc na nią z uśmiechem. - To jedno z moich najgorszych, a jednocześnie najlepszych przeżyć. Kiedy człowiek już się przyzwyczai do ciemności, jedzenia i błota, z mroku zaczynają wyłaniać się ludzie. Chociaż nie mogę twierdzić, że kogoś poznałem bliżej, bo wszyscy tam ukrywali się pod wieloma warstwami bólu i cierpienia, trudno więc było stwierdzić, jacy są naprawdę.

Camilla pokiwała głową. W tym, co mówił pastor, rozpoznawała po części własne przeżycia z wiosny dziewięćdziesiątego ósmego roku. Rok po urodzeniu Markusa „Roskilde Dagblad” wysłało ją na krótki reportaż do Kosowa, żeby napisała artykuł o młodej Duncie z Lejre, która zajmowała się usuwaniem min. Razem z fotografem wybrali się wraz z dziewczyną na pole minowe, a wieczorem usiedli w barze.

Tam dziewczyna przedstawiła im młodego mężczyznę, z którym - jak Camilla się domyśliła - była związana, chociaż nie padło to wprost. Chłopak opowiedział swoją historię, która zaczęła się cztery lata wcześniej, kiedy zastał rodzinny dom w płomieniach. Po dogaszeniu ognia znaleziono w kuchni na podłodze jego ojca i dwóch braci zamordowanych strzałami w tył głowy, a w piwnicy, do której drzwi były zamknięte od zewnątrz, leżały matka i dwie małe siostry.

Pastor pokiwał głową, słuchając tej opowieści.

- Nigdy nie zrozumiemy, jak wielką traumę przeszli ci ludzie. Ale mam stamtąd też mnóstwo dobrych wspomnień. O bliskich więziach, jakie tam powstawały, o ludziach, którym pomagaliśmy rozpocząć nowe życie, chociaż blizny na ciele i na duszy wciąż mieli świeże.

Pod osłoną nocy przynoszono małe muzułmańskie dzieci, uratowane z obszarów serbskich. Ich rodziny wymordowano, a dzieciom z niewyjaśnionych powodów pozwalano przeżyć.

Na chwilę umilkł. Camilla z uwagą obserwowała lekkie drgnienia przebiegające przez jego twarz w miarę, jak odżywały wspomnienia.

- Pewien Serb przychodził wielokrotnie po zapadnięciu ciemności, kiedy już wszyscy udali się na spoczynek. - Pastor w roztargnieniu dał paragon z notatkami na drobne paseczki z oczami wbitymi we własne palce. - Dobrze wiedział, że na terenach serbskich nikt nie zajmie się muzułmańskimi noworodkami, przynosił więc dzieci do nas, narażając się przy tym na ogromne niebezpieczeństwo. - Podniósł

głowę. - Takie historie też więc się zdarzały - dodał, odsuwając nieco wspomnienia i zmiatając skrawki papieru na kupkę. - Tamte przeżycia pozostaną ze mną już na zawsze, mimo że na co dzień stykam się z nieszczęśliwymi ludźmi i z ich tragicznymi losami.

- Obecność żony była dla ciebie pomocą?

Kiwnął głową.

- O tak, i to wielką. No i podczas naszego pobytu w Bośni urodził się Jonas - powiedział weselszym tonem, jakby chciał oderwać się od przykrych wspomnień.

Teraz to Camilla pokiwała głową.

- Ale potem Alice umarła i zostaliśmy sami. Z pewną naiwnością postanowiłem, że stworzę mojemu synowi prawdziwy dom. Staram się stale być przy nim, tak by za bardzo nie cierpiał, wychowując się bez matki, ale oczywiście zdaje sobie sprawę, że nigdy jej nie zastąpię - dodał, śmiejąc się z zakłopotaniem. - Ani ja, ani moja żona nie mieliśmy innej rodziny, więc teraz zostaliśmy tylko we dwóch, Jonas i ja. - Zawahał się przez chwilę. - Może również dlatego myśl o pomocy domowej wydaje mi się taka daleka. W naszym codziennym życiu nie ma miejsca dla nikogo obcego.

Camilla dobrze rozumiała, o co mu chodzi, ale jednocześnie zmartwiło ją, że z takim nastawieniem Henrik Holm zapewne już nigdy nie doświadczy miłości.

- Czy pogrzeb może się odbyć w czwartek albo w piątek, czy dopiero w weekend? - spytała, chcąc wrócić do tematu, o którym rozmawiali przed przyjściem nieznajomej.

- To pewnie będzie zależało od tego, kiedy policja zgodzi się wydać zwłoki - odparł pastor.

Camilla na chwilę oparła twarz na rękach.

- No tak, to prawda - przyznała w końcu. - Musimy czekać na ich decyzję.

- Możemy wziąć sobie lody?

Nie usłyszeli, jak do kuchni weszli chłopcy. Henrik Holm pogłaskał synka po głowie i wskazał zamrażarkę.

Camilla przygotowała Markusa na to, że wkrótce będą musieli wracać do domu.

- Pojedziemy dopiero po lodach - zapowiedział Markus.

Ustąpiła, zanim dodał coś jeszcze. Podstawiła filiżankę, kiedy pastor zaproponował jej kolejną kawę, świadoma, że może za to zapłacić nieprzespaną nocą. Ale może dzięki temu nie będą jej dręczyć złe myśli i poczucie winy.

- Zadzwoń do mnie po rozmowie z policją. Masz numer mojej komórki? - spytał Henrik Holm, kiedy szykowali się już do wyjścia.

Camilla wyjęła z torebki kawałek kartki i zapisała numer. Schowała go do portmonetki i zawołała Markusa.

S*uck and fuck five hundred!* - Lars Jørgensen puszczał

Louise film na wyświetlaczu niedużej kamery.

Było już piętnaście po dziesiątej, a Mikkelsen właśnie dał znać, że do nich jedzie. Lars opowiadał, że na początku przeszedł się po Istedgade, a następnie zaczął krążyć po przyległych ulicach. W końcu ruszył na Skelbækgade, dotarł do dworca Dybbølsbro i wrócił, nim zadzwonił do Louise z informacją, że jest już gotowy, by iść na Dworzec Główny.

Louise ściągnęła dodatkowe krzesło i ustawiła je przy wysokim stoliku, kiedy zjawił się Mikkelsen z rękami w kieszeniach i w rozpiętej skórzanej kurtce, spod której wystawała jaskrawoczerwona koszula, jaśniejąca w ogarniętej wieczornym zmęczeniem dworcowej hali.

Roześmiał się, słysząc nagranie.

- Trudno było się oprzeć?

Lars się zaczerwienił, a Louise uśmiechnęła.

- Nie, ale kiedy rozmawiałem z jedną z tych dziewczyn, zjawił się pewien facet, z którym pracuje moja żona. Możliwe,

że jutro będą mieli temat do pogaduszek - powiedział, choć nie wyglądało na to, żeby za bardzo się tym przejął.

- A co on sam robił w tej dzielnicy? - Louise przeleciało przez głowę, że żona Larsa Jørgensena może jednak pomyśleć, że mąż szuka pocieszenia, skoro na froncie rodzinnym wyraźnie pojawiły się jakieś problemy.

- Wychodził z restauracji.

Ze zrozumieniem pokiwała głową. Sama również zauważyła tę dziwną różnorodność, z jaką można się było zetknąć od czasu, gdy kopenhaska dzielnica czerwonych latarni stała się modna wśród bogatych, a eleganckie restauracje i kawiarnie zaczęły przyciągać tu zupełnie nową klientelę, ani trochę niepasującą do tych, którzy zwykle pozostawali na marginesie życia.

- Jak myślisz, ile z tych dziewczyn to Czeszki? - spytał Mikkelsen.

- Na pewno spora część - odparł Lars Jørgensen, chociaż po chwili przyznał, że trudno mu określić, z których krajów Europy Wschodniej mogą pochodzić te kobiety.

- Afrykanki od razu widać, Dunki słysząc. Ale nie jestem w stanie ocenić, czy dziewczyna pochodzi z Czech, Polski, czy z Rumunii. Może Igli coś nam powie, kiedy obejrzy te nagrania.

Mikkelsen pokiwał głową, ale przyznał, że również według niego Czeszek jest bardzo dużo.

- Ostatnio urządziliśmy kilka nalotów i wiele z nich zwinęliśmy, więc na chwilę się przerzedziło, ale braki szybko uzupełniono.

Lars sięgnął po skromną kartę i zdecydował się na dwa hot dogi. Mikkelsen wziął kielbaski owinięte w bekon, a Louise wskazała na tost. Kiedy już złożyli zamówienie, opowiedziała, że ostatnie dwie godziny spędziła w pewnym mieszkaniu na pierwszym piętrze przy Istedgade. Pewna starsza pani życzliwie ją wpuściła i pozwoliła jej od siebie obserwować Club Intim.

- Widziałam też Ariana w granatowym audi. Przyjechał trochę po ósmej i zaparkował kawałek dalej. Hamdi też nie próżnował. Kilka razy przechadzał się chodnikiem przed klubem z naręczem czerwonych róż, które próbował sprzedawać przechodniom. Najwyraźniej w ten sposób sobie dorabia. - Spojrzała na Mikkelsena, żeby sprawdzić, czy on cokolwiek o tym wie.

Kolega potarł ręką szczecinę zarostu i uśmiechnął się ciepło.

- Myślę, że masz o nim zbyt dobre zdanie - powiedział, znów poważniejąc. - Róże to tylko pretekst. Chodząc z kwiatami po ulicy, w rzeczywistości obserwuje dziewczyny, a jeśli uzna, że za mało się starają, daje im reprimendę.

Louise poczuła, że jedna brew mimowolnie jej podskoczyła. W zamyśleniu pokiwała głową. Oczywiście, pomyślała, przypominając sobie pewną sprawę z południowej Jutlandii, w której cudzoziemscy sutenerzy oznaczali swoje dziewczyny numerami i dzielili je na kategorie według pracowitości, czyli w zależności od tego, ile mogły zarobić w godzinę i przynieść im w ciągu dnia. Takie oznakowanie było ważne, gdy zamierzali sprzedać dziewczynę dalej, bo jakoś przecież

musieli ustalić jej wartość. W Gnieździe można było usłyszeć opowieści o surowych karach wymierzanych prostytutkom, jeżeli nie umiały sprostać wymaganiom, jakie im stawiano.

Obserwacja na ulicy musiała być dla nich dodatkowym stresem.

- Spotkałam Pavlinę - poinformowała Louise, kiedy jej partner postawił już na stoliku jedzenie i napoje. - Szła razem z tą dziewczyną, którą zabrali z lotniska, ale nie spytałam, czy to jej siostra.

Mikkelsen zrelacjonował rozmowy z właścicielem sklepu w suterenie i z innymi znajomkami z dzielnicy.

- Na ulicy panuje niepokój. Z kilku źródeł słyszałem o pojawieniu się nowych dziewczyn. Podobno przesuwają je z miejsca na miejsce i każą im drożej płacić za chodzenie po ulicy.

- Jak ktoś może jeszcze podbijać cenę? - zdziwiła się Louise.

- Tak się dzieje, kiedy nagle pojawia się dużo dziewczyn w jednym miejscu. Zwykle wtedy przychodzi ktoś, kto proponuje „oczyszczenie chodników” i zrobienie miejsca dla prostytutek, które za to zapłacą. W ten sposób kwartał dzieli się na coś w rodzaju stref, z których część jest bardziej atrakcyjna od innych.

- W głowie się nie mieści, że te dziewczyny się na to godzą - stwierdził Lars, patrząc na Mikkelsena.

- To prawda - przyznał kolega. - Ale jeśli porównasz takie warunki pracy ze staniem w długim szeregu przy szosie,

na granicy między Czechami a Austrią i dowiesz się, że o wiele więcej można zarobić w Kopenhadze, to może przestanie cię to dziwić. Nie zapominaj, że ogromna część tych dziewczyn jest tutaj z własnej woli, ponieważ u nas mogą zarabiać o wiele lepiej niż tam, skąd pochodzą. Pracują tak nie tylko dlatego, że chciwi alfonsi siłą zmusili je do przyjazdu tutaj. Naprawdę niewielki procent prostytutek to ofiary handlu kobietami.

Louise wiedziała, że Mikkelsen ma rację, ale zauważyła, że ofiar może być więcej, jeśli policja nie zacznie ostrzej walczyć z handlarzami żywym towarem.

- To jest jasne - odparł Mikkelsen. - Ale dopóki mamy minister sprawiedliwości pozbawioną współczucia dla tych kobiet, dopóty trudno będzie temu zapobiec. - Uśmiechnął się sarkastycznie. - Najbardziej pasuje jej sytuacja, w której może wyjść do mediów i powiedzieć, że zamierza zaostrzyć kary dla przestępców stosujących przemoc, bo takim oświadczeniem zdobywa głosy wyborców. A na głosy prostytutek i tak nie liczy.

- Naszym szefom też nie można zarzucić szczególnego zaangażowania w te kwestie - stwierdziła Louise, a Lars zaraz ją poparł:

- Dopóki na zwalczanie organizatorów handlu kobietami nie przeznaczy się większych środków, dopóty ci ludzie będą mogli właściwie robić, co będą chcieli, bo wiedzą, że i tak nie poniosą żadnej surowszej kary.

- Z wyjątkiem sytuacji, kiedy zaczynają zabijać - dodała. Mikkelsen wstał.

- Przyjdę tu jutro. Zobaczymy, co się będzie działo. O której się umawiamy? O dziewiątej? - Spojrzał na Louise, która kiwnęła głową.

Razem z Larsem ruszyła przez wielką halę dworcową w stronę przystanków autobusowych. Mikkelsen poszedł do tylnego wyjścia.

Następnego dnia tuż przed dziesiątą rano Lars Jørgensen zadzwonił do Louise na komórkę i przekazał jej, że Arian właśnie opuścił swoje mieszkanie. Audi zostawił, a na dworzec Valby poszedł piechotą.

- Jestem już na Dworcu Głównym - odpowiedziała Louise.

Stała w księgarni, ale wyszła, żeby odebrać połączenie.

- Odezwę się jeszcze raz, kiedy będziemy się zbliżać, żebyś była przygotowana - zakończył Lars.

- Dobrze, czekam.

Poranny tłok powoli się rozładowywał. Podróżni byli spokojniejsi, zatrzymywali się przed tablicą z godzinami odjazdów, sprawdzali coś i dopiero potem ruszali w stronę peronów. Mikkelsen poszedł po kawę i drożdżówkę, Louise natomiast zaczęła przeglądać skrzynkę z precenionymi książkami stojącą przed księgarnią.

Te, które ją zainteresowały, kartkowała, inne odrzucała od

razu na podstawie okładki. Kiedy Lars nieco później zadzwonił jeszcze raz z informacją, że jadą linią B kolejki w stronę Holte, odszukała Mikkelsena i uprzedziła go, że Arian przyjedzie o dziesiątej dwadzieścia siedem.

Zostały im jeszcze trzy minuty, kiedy Mikkelsen ruchem głowy wskazał dziewczynę z krótkimi jasnymi włosami.

- Chyba pierwsza już jest - szepnął. - Wygląda tak, jakby na coś czekała. I chyba raczej nie na pociąg.

Dziewczyna przycupnęła na brzeżku ławki przed dworcowym barem. Spojrzała na zegarek i mocniej ścisnęła pod pachą torebkę. Arian wyszedł na peron z rękami w kieszeniach. Wypomadowane włosy miał gładko zaczesane do tyłu, poruszał się niedbałym krokiem. Kiedy mijał dziewczynę, ta wstała i błyskawicznym ruchem coś sobie podali. Chwilę później dziewczyny już nie było. Nie padło ani jedno słowo.

Lars stał przy schodach ruchomych, Mikkelsen natomiast nieco się cofnął na wypadek, gdyby Arian miał go rozpoznać. Wprawdzie nigdy do tej pory nie mieli z sobą do czynienia osobiście, ale wiele osób ze środowiska znało policjantów z miejscowej komendy.

Louise przeszła kilka kroków i usiadła na ławce. Torebkę postawiła sobie na kolanach i wolnym ruchem rozłożyła gazetę. Widziała, że Albańczyk kupił w barku kawę i kanapkę. Chwilę później usiadł przy tym samym stoliku, przy którym wcześniej siedział Mikkelsen, i zaczął przeglądać zostawioną przez policjanta bezpłatną gazetkę.

Potem zaczęły przychodzić pojedynczo. Zostawiały pieniądze i znikaly. Wyglądało to na przypadkowe spotkania przyjaciół. Krótkie pozdrowienie i już. Arian tylko dwa razy ugryzł kanapkę. Louise wyczuła, że stara się ją jeść jak najdłużej. Zabijał czas niczym każdy inny podróżny oczekujący na pociąg.

W jego stronę szła teraz młoda kobieta ze wzrokiem niepewnie wbitym w ziemię. Od czasu do czasu podnosiła głowę i przelotnie na niego zerkala, całą sobą dosłownie krzyząc, że bardzo nie chce robić tego, do czego została zmuszona. Instynkt podpowiedział Louise, że Arian już dostrzegł dziewczynę, chociaż niby czytał gazetę. Kiedy ta dotarła wreszcie do stolika, Louise zauważyła, że z jej ust padają jakieś słowa, a ręce wykonują zrozpaczone gesty. Zauważyła również, jak Albańczyk błyskawicznym ruchem poderwał się z krzesła i agresywnie przyciągnął kobietę do siebie. Stali teraz twarzą w twarz. Nachylił się nad nią groźnie, sycząc coś przez zęby.

Wielu przechodniów zauważyło tę scenę, lecz prędko odwracali oczy i czym prędzej szli dalej. W tej samej chwili nadbiegł ktoś jeszcze. Louise dostrzegła, że pojawił się też Mikkelsen, a Lars już szedł od strony ruchomych schodów. Hamdi jednak brutalnie odtrącił kobietę i odciągnął Ariana na bok. Podniecony przekazał mu jakąś informację, po czym natychmiast pobiegli w kierunku tylnego wyjścia z dworca i dalej po schodach w stronę Reventlowsgade.

Lars puścił się biegiem za nimi, a Mikkelsen podszedł do młodej kobiety, która oszołomiona usiadła na krześle. Louise

domyśliła się, że pyta, czy wszystko w porządku, bo dziewczyna kiwnęła głową i szybko uwolniła się od jego troski, odchodząc. Minęła chwila, nim Louise zorientowała się, że dzwoni komórka, a gdy jej dźwięk wreszcie dotarł do jej ucha, przestraszyła się, że nie zdąży odebrać. Głos szefa grupy śledczej zabrzmiał oschle i rzeczowo, z pominięciem wszelkich wstępów.

- Jakiś niemiecki turysta właśnie wyłowił w porcie ledwie żywą młodą cudzoziemkę - oznajmił krótko. - Masz natychmiast jechać do Szpitala Centralnego, żeby z nią porozmawiać. Turysta dostrzegł ją, kiedy zjechał na bok i wysiadł, żeby sprawdzić coś na mapie.

- Wiemy, co się stało? - przerwała mu Louise.

- Dziewczyna leżała w wodzie z rękami związanymi na plecach - wyjaśnił Willumsen - a w torbie na brzuchu pod bluzką miała czeski paszport, z którego wynika, że nazywa się Hana Simrova, urodzona w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym. Oprócz tego miała przy sobie sporo gotówki. Próbuje już złapać tę tłumaczkę, z której pomocy korzystałaś podczas rozmowy z Pavliną, i wyślemy ją bezpośrednio do szpitala, jeśli tylko uda nam się z nią skontaktować. Toft i Michael Stig już jadą do portu, bo z ich obserwacji wynika, że „nasze” audi A4 opuściło Valby o dziesiątej trzynastej i, rzecz dziwna, pół godziny temu znajdowało się na nabrzeżu Kalvebod.

- To rzeczywiście niezła bezczelność wrzucać ją do wody w biały dzień - skomentowała Louise, kiedy szef skończył mówić. - Nie zdziw się, kiedy się dowiesz, że audi pięć

minut temu podjechało na dworzec. W każdym razie nagle przybiegł Hamdi i zabrał Ariana.

Z komórką przy uchu wychodziła już z hali, zapytała więc, czy są jakieś samochody zarezerwowane na potrzeby ich śledztwa, tak by mogła od razu iść do policyjnego garażu, zamiast tracić czas na wchodzenie na komendę na górę.

- Idź bezpośrednio na dół. Dopilnuję, żeby samochód dla ciebie już czekał.

Z ulicy Louise zadzwoniła do swojego partnera, by przekazać mu informację.

- Jadę teraz do Szpitala Centralnego, ale jestem bardzo ciekawa, czego dowiemy się z podsłuchu w ciągu następných kilku godzin - dodała, przechodząc na drugą stronę Bernstorffsgade i idąc wzdłuż ogrodzenia Tivoli w stronę policyjnych garaży.

W gabinecie siedziała na krześle blada młoda kobieta

otulona w luźny szlafrok. Włosy miała owinięte ręcznikiem. Jej twarz była więc widoczna jedynie od oczu do podbródka. W rękach trzymała plastikowy kubek z gorącym kakao. Odwróciła wzrok, kiedy Louise wyciągnęła rękę i się przedstawiła. Tłumaczka na razie jeszcze się nie zjawiała, więc Louise spróbowała po angielsku spytać, czy dziewczyna mówi w tym języku.

- Trochę - odparła, niepewnie patrząc na policjantkę.

Potwierdziła, że nazywa się Hana Simrova.

Drzwi do gabinetu się uchylili i do środka zajrzała pielęgniarka. Poinformowała Louise, że to ona przyjęła kobietę, kiedy przywiozła ją karetka.

- Na pierwszy rzut oka nie wygląda, żeby dolegało jej coś poważnego, ale jest bardzo wycieńczona i oczywiście w głębokim szoku - uprzedziła. - Przyślę lekarzkę, gdy tylko skończy badać pacjenta w sąsiednim gabinecie.

Louise podziękowała za informacje, ale nie zdążyła spytać o nic więcej, bo pojawiła się tłumaczka. Uśmiechnęła się do Louise i podeszła przywitać się z Haną. Z każdą kolejną osobą wchodzącą do pokoju dziewczyna usiłowała coraz głębiej ukryć się szlafroku, ale kiedy tłumaczka odezwała się do niej po czesku, odrobinę się rozluźniła.

- Rozmawiałaś później z Pavliną? - spytała tłumaczka Louise, zdejmując żakiet i przewieszając go przez oparcie krzesła.

- Pavlina! - wykrzyknęła Hana i pełnym rozpaczony tonem wyrzuciła z siebie strumień czeskich słów.

Louise przysłuchiwała się z uwagą, chociaż kompletnie nic nie rozumiała. Słyszała jedynie zlepek dźwięków, których ton wznosił się i opadał. Dziewczyna pomagała sobie rękami, a twarz tłumaczki stawała się coraz bardziej poważna. Przysunęła sobie krzesło do Hany, Louise natomiast starała się nie przeszkadzać. W końcu strumień słów się urwał, bo dziewczyna zaczęła się trząść.

Lekarka, której wejścia Louise nawet nie zauważyła, podeszła do zapłakanej Hany.

- Karen - przedstawiła się imieniem. - Zechce pani poczekać na zewnątrz w czasie, kiedy będę ją badać? - Spojrzała na Louise przez lenonki, a zwracając się do tłumaczki, dodała: - Natomiast pani pomoc będzie mi potrzebna.

Minął kwadrans, zanim drzwi w końcu znów się otworzyły i Louise zawołano do środka. Ręcznik na głowie dziewczyny

rozluźnił się i długie jasne włosy opadły jej na plecy.

- Okazuje się, że Hana zna Pavlinę. Wydaje mi się, że musi chodzić o tę samą osobę, z którą rozmawialiśmy, bo wspomniała też o Milošu - wyjaśniła tłumaczka.

Louise z zaciekawieniem uniosła brew, przyglądając się młodej Czeszce. Hana siedziała ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w dłonie złożone na kolanach.

Dopiero gdy pielęgniarka przyniosła jej kolejny kubek kakao, podniosła głowę i wyciągnęła rękę, a Louise zobaczyła wtedy jej twarz i rozpoznała w niej dziewczynę z lotniska, którą przez chwilę widziała też później na ulicy.

- Niech pani ją spyta, czy jest siostrą Pavliny - poprosiła.

Czeszka pokręciła głową, a tłumaczka wyjaśniła, że tylko się znają.

- W wodzie straciła swoją komórkę, więc nie może zadzwonić do Miloša Vukovicia i opowiedzieć mu, co się stało. Pyta, czy nie możemy się z nimi skontaktować, żeby po nią przyjechali. Nie zna ich adresu.

- Oczywiście - odparła Louise. - Ale najpierw będziemy musiały pojechać na komendę, żeby spisać jej zeznanie. Tam zresztą mam numer do Vukovicia. Jeśli pani nie przyjechała własnym samochodem, może się pani zabrać z nami. Będzie nam pani potrzebna, bo musimy się dowiedzieć, co się właściwie stało w porcie.

Na korytarzu komendy natknęły się na Tofta. Właśnie wrócił z portu i szedł do niewielkiego pomieszczenia, z którego prowadzono podsłuch. Uprzejmie przywitał się z Haną

i przekazał Louise, że kilku świadków widziało audi przy nabrzeżu, ale nikt nie zaobserwował momentu wrzucania dziewczyny do wody. Louise wskazała drzwi do pokoju, w którym siedział Igli.

- Coś tam się wydarzyło?
- Zaskakująco niewiele - przyznał kolega.
- Zaraz zadzwonię do Miloša Vukovicia i powiem mu, co się stało. Może on albo Pavlina przywiozą jakieś suche rzeczy tej dziewczynie. Przyjdę do ciebie, kiedy tylko ją przesłucham.

Szybko uporała się z przesłuchaniem. Hana Simrova miała osiemnaście lat i pochodziła z Uścia tak jak Pavlina. Do Danii przyjechała odwiedzić koleżankę i zatrzymała się u niej w mieszkaniu Miloša Vukovicia. Obie z Pavliną akurat wyszły z domu, gdy do krawężnika nagle podjechał samochód.

- O której to było? - spytała Louise.

Hana nie potrafiła określić tego dokładnie. Może o dziesiątej albo trochę później.

- Wszystko odbyło się bardzo szybko - wyjaśniła tłumaczka. - Jej zdaniem musieli je obserwować. To byli dwaj potężni mężczyźni, mocno umięśnieni. Wskoczyli z tylnego siedzenia i złapali Hanę. Pavlina zaczęła krzyczeć, ale uderzyli ją tak mocno, że się przewróciła, i odjechali. Więcej Hana nie pamięta.

Louise spytała o plastikowe zaciski, którymi dziewczynie spętano ręce.

- Nie zdążyła nawet zareagować, kiedy wykręcili jej ręce

na plecy. To się stało w samochodzie i bardzo bolało. Ale bała się tak, że tylko zamknęła oczy, bo nie wiedziała, co się dalej stanie i co z nią zrobią.

- Jak oni wyglądali?

Hana pokręciła głową i pociągnęła nosem, przepraszając, że niczego nie zapamiętała, ale tak strasznie się przestraszyła.

- A ten, który prowadził samochód? On też był taki wielki? - spytała Louise, uważnie przypatrując się Czeszce.

Hana pokręciła głową. Hamdi, pomyślała Louise.

- Widziała go jedynie z tyłu, ale miał krótkie proste włosy. Jechał bardzo szybko.

Samochód dotarł do portu, ale tutaj też dziewczyna nie zdążyła zarejestrować, jak doszło do tego, że nagle znalazła się w wodzie, a auto odjechało z piskiem opon.

- Proszę cię, opowiedz, co się działo dalej, kiedy już odjechali - poprosiła Louise. - Ile czasu upłynęło do chwili, kiedy ten Niemiec cię wyciągnął?

Hana na moment przymknęła oczy, jakby usiłowała przypomnieć sobie szczegóły, ale w końcu wzruszyła szczupłymi ramionami i znów pokręciła głową.

- Chyba niezbyt dużo - przekazała tłumaczka. - Mówi, że zacisnęła usta i skoncentrowała się na tym, żeby unosić się na powierzchni. Nie miała pojęcia, ile to trwało. W końcu usłyszała, że ktoś wskakuje do wody, i poczuła, że ciągnie ją w stronę nabrzeża.

Louise musiała się pogodzić z tym, że Hana nic więcej nie powie. Dziewczyna wciąż była wstrząśnięta, bardzo blada i wyczerpana.

- Jak długo ma zamiar zostać w Danii? - spytała, patrząc na przemian to na Hanę, to na tłumaczkę.

Szczupłe ramiona znów podniosły się aż do uszu.

- To jeszcze nie jest ustalone. Zaprosili ją, ponieważ Pavlina tęskni za przyjaciółkami, a ona bardzo się ucieszyła z zaproszenia i z biletu lotniczego, który jej przysłali. Dla niej ten wyjazd to pierwszy krok do porzucenia życia na ulicy. Przecież widziała, jak dobrze ułożyło się przyjaciółce.

Louise przyglądała się Hanie, zastanawiając się przy tym, ile dziewczyna wie o ciężkich przeżyciach Pavliny, zanim poznała Miloša Vukovicia.

- Proszę ją spytać, czy przyjechała tu wyłącznie na wakacje - zwróciła się Louise do tłumaczki.

Dziewczyna w odpowiedzi kiwnęła głową i spojrzała na nią trochę niepewnie. Louise tylko się uśmiechnęła, a w tej samej chwili zadzwoniono z recepcji z informacją, że ma gościa. Wyszła z pokoju. Hana nareszcie będzie mogła się przebrać.

Miloš Vuković był sam. Podeszedł do Louise z białą plastikową torbą w ręku. Usta miał zaciśnięte i widać było, że jest rozgniewany, chociaż zapewne w tej chwili przejmował się głównie Haną.

- Jak ona się czuje? - spytał, kiedy się przywitani. - Coś jej się stało?

Louise pokręciła głową i odpowiedziała, że dziewczyna jest głównie w szoku.

- Jak pan myśli, dlaczego do tego doszło? - spytała, długo mu się przyglądając.

Odpowiedział bez namysłu:

- A czy może chodzić o coś innego niż zemsta? Nie mam w Danii żadnych wrogów, ale oni chcą się na mnie mścić za to, że tak się zajmuję Pavlina.

- Zażądali od pana więcej pieniędzy?

Pokręcił głową i zwiesił rękę. Louise postanowiła mu nie wyjaśniać, że Albańczycy mogli uznać go za niewyczerpane źródło dochodów, skoro już raz zgodził się na zapłacenie sumy znacznie wyższej od żądanej pierwotnie.

- To nie ma nic wspólnego z Haną, mimo to ją skrzywdzili. Pavlina bardzo się tym denerwuje.

Kiedy weszli do pokoju Louise, Hana nie wstała z krzesła, ale uśmiechnęła się leciutko i tylko mocniej owinęła szlafrokiem. Miloš Vuković pocałował dziewczynę w głowę. Włosy już jej wyschły. Dał jej nowe ubranie, a tłumaczka zaofiarowała się, że zaprowadzi dziewczynę do toalety, żeby tam mogła się przebrać.

Louise spojrzała na Serba, kiedy zostali sami. Usiadł, ale wyraźnie było widać, że myśłami jest zupełnie gdzie indziej.

- Nie chcą zostawić nas w spokoju - powiedział w końcu i popatrzył na Louise z rezygnacją. - To będzie trwało dopóty, dopóki Pavlina i ja nie wyjedziemy z tego miasta. Ale ja się na to nie godzę. Oni chcą decydować o wszystkim i są brutalni wobec dziewczyn. Paskudnie poturbowali dzisiaj Pavlinę, chyba złamali jej nos. Po powrocie stąd zamierzam zabrać ją do lekarza.

Hana wróciła ubrana w lekką sukienkę, która zdradzała, że jej szczupłe ciało mogłoby właściwie należeć do dziecka. Ani biust, ani biodra nie zaznaczały się wyraźnie pod materiałem. Miloš Vuković zaproponował jej własny sweter, kiedy zobaczył, że dziewczyna znów się trzęsie. Spod obszernego męskiego swetra wystawał jedynie skraj sukienki. Kiedy Louise odprowadzała ich na dół, Vuković trzymał dziewczynę pod rękę.

- Musimy podejść bliżej do Albańczyków - zaczął Willumsen, kiedy zebrała się cała grupa. Kiwnął głową Toftowi i Michaelowi Stigowi, potem przeniósł wzrok na Louise i jej partnera. - Wy dwoje będziecie mieć oko na Miloša Vukovicia i obie dziewczyny. Nie możemy ryzykować, że znów coś im się stanie, a pewne sygnały mogą wskazywać na to, że tamci nie zamierzają zostawić ich w spokoju, dopóki nie nabiorą pewności, że nie da się od nich wydusić już więcej pieniędzy. Mikkelsen ma swoich ludzi na ulicy, a nasz tłumacz pilnuje podsłuchu. - Wskazał za siebie na przyległy pokój. - Uważam też, że już pora ściągnąć Albańczyków na przesłuchanie. Musimy się, u diabła, dowiedzieć, gdzie byli w czasie, gdy doszło do obu zabójstw, i skonfrontować ich z faktem, że widziano ich w porcie. - Willumsen podniósł głos, a jego spojrzenie błędziło po podwładnych.

- Samochód tam był, ale przecież wiemy, kto w nim siedział - poprawił go Toft i podkreślił, że nikt nie widział Ariana ani Hamdiego, a jedynie tych dwóch goryli, którzy z taką brutalnością potraktowali dziewczyny. - Dopóki nie

mamy żadnych konkretnych dowodów na ich związki ze środowiskiem prostytutek, to możemy zaszkodzić śledztwu, jeśli już teraz zaczniemy sugerować im powiązania z tymi dwoma zabójstwami.

Willumsen chciał coś powiedzieć, ale Toft nie dopuścił go do słowa:

- Nie możemy ich wezwać na przesłuchanie, dopóki nie będziemy mieć twardych dowodów. Jeżeli uderzymy za wcześnie, zwiną interes i tyle.

Willumsen burknął coś pod nosem, ale widać było, że się zastanawia.

- No dobrze, ale chcę mieć na biurku zdjęcia, na których przyjmują pieniądze od dziewczyn. Zdjęcia z rozmów na ulicy i fotografie dziewczyn odchodzących z klientami, wszystko jedno, czy do samochodów, czy do kabin w Club Intim. I macie, do diabła, ich przycisnąć!

Louise i Lars Jørgensen stali w bramie na Valdemarsgade z kubkami kawy na wynos i sandwiczami. Długo czekali, zanim Miloš Vuković wreszcie po południu zszedł po schodach na dół. Otworzył drzwi, stanął plecami w stronę ulicy i czekał. Chwilę później pojawiła się Pavlina. Szła wolno ze spuszczoną głową. Na chodniku Miloš ujął ją pod rękę i ruszył w takim tempie, że z trudem dotrzymywała mu kroku. Głowę cały czas miała spuszczoną, ale Louise i tak zdążyła zauważyć sińce na jej twarzy.

- Pójdę za nimi, a ty zostaniesz tutaj i będziesz pilnować Hany - zaproponował Lars i zmiął papier po kanapce.

Louise kilka razy wychodziła na ulicę i patrzyła w okna mieszkania. Jedno leciutko uchylono przed wyjściem Miloša i Pavliny, oprócz tego za ciemnymi szybami nie dało się dostrzec żadnych oznak życia. Louise zakładała, że Hana wciąż jest na gorze. Liczyła też, że tamci wkrótce wrócą, by ich

młoda przyjaciółka nie musiała zbyt długo siedzieć sama, zwłaszcza po wczorajszych przeżyciach.

Dojadła swoją kanapkę, oparła się o ścianę i uśmiechnęła do przejeżdżającej na rowerze kobiety, która wiozła z tyłu dziecko. Wielu przechodniów przyglądało się Louise z zaciekawieniem, ale nikt nie spytał, co robi. Ludzie zaczęli wracać z pracy do domu, Valdemarsgade trochę więc ożyła, bo wcześniej wydawała się wręcz wymarła.

Stała zatopiona we własnych myślach, gdy nagle jej spojrzenie wychwyciło młodą parę, która zatrzymała się przed wejściem na klatkę. Chłopak niósł torby z zakupami, a dziewczyna zaczęła w torebce szukać kluczy. Ledwie udało im się otworzyć drzwi i wstawić za nie zakupy, kiedy wyszedł z nich ostrzyżony na jeża mężczyzna. Był w jasnoszarym garniturze. Louise zobaczyła, że pozdrawiają się uprzejmie. Mężczyzna zatrzymał się na chodniku i spojrzał wprost na nią. Przez chwilę już myślała, że zamierza do niej podejść, on jednak ruszył w stronę Vesterbrogade. Weszła głębiej w bramę i wysłała SMS-a z pytaniem, gdzie znajduje się jej partner.

„Western Union”, odpisał. Chcieli więc wysłać pieniądze za granicę. Często odbywało się to tą drogą. Przekazy załatwiano poza systemem rejestracji bankowej. „Już idą”, brzmiała kolejna wiadomość.

Przeszła się kawałek ulicą i zobaczyła, że mężczyzna z krótkimi włosami wraca. Zatrzymał się pod klatką i zadzwonił do drzwi. Czekając, rozejrzał się, ale Louise nie zdążyła odwrócić oczu. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Chwilę później

został wpuszczony do środka. Zamiast wrócić do bramy, Louise przeszła na drugą stronę ulicy i stanęła pod murem. Chciała mieć pewność, że nie widać jej z okien mieszkania.

- Nie robili nic ciekawego. Poszli, załatwili swoje sprawy i wrócili do domu. Nikt się z nimi nie kontaktował po drodze i nie sprawiali też wrażenia szczególnie wystraszonych. - Lars Jørgensen wrócił razem z Milošem Vukovićem i Pavlina.

- Zaraz do niego zadzwonię i spytam, co z Haną. Dowiem się też, czy Albańczycy się nie odzywali - postanowiła Louise.

Serb odebrał natychmiast, jakby trzymał komórkę w ręku. Wydawał się ucieszony tym, że Louise interesuje się ich sprawami, i zapewnił ją, że Hana miewa się już lepiej. Większość dnia przespała. I nie, nikt się z nim nie kontaktował. Louise słyszała, że gdzieś musi być włączony telewizor, bo w tle słychać było głosy.

- Właśnie zamówiłem pizzę - dodał Vuković. - I pewnie wszyscy wcześniej się dziś położymy.

- Tu się dzisiaj nic więcej nie będzie działo - oznajmiła Louise Larsowi, kiedy się rozłączyła. - Równie dobrze możemy wracać na komendę. Dowiemy się, czy mają coś nowego.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na okna mieszkania, ruszyli przez Valdemarsgade.

Przedsiębiorstwo pogrzebowe mieściło się na Falkoner Allé, a kiedy Camilla zadzwoniła do Louise spytać, czy przyjaciółka nie mogłaby się tam wybrać razem z nią, ta zapewniła, że to żaden problem.

- Cały wczorajszy dzień spędziliśmy na obserwowaniu pewnej kamienicy. Dzisiaj znów tu sterczymy od wpół do dziesiątej, a nic tak naprawdę się nie dzieje. Jestem pewna, że mój partner nie będzie miał nic przeciwko temu, gdy na dwie godziny zostanie sam w punkcie obserwacyjnym.

Camilla już wcześniej upewniła się, czy policja zgodzi się wydać zwłoki Kaja Antonsena. Wciąż nie zgłosili się żadni dalsi krewni, była żona również się nie odzywała, więc Camilla podjęła się załatwienia wszystkich spraw. Planowała nazajutrz zamieścić w gazecie nekrolog z informacją, że pogrzeb odbędzie się w sobotę w kościele Stenhøj.

- Nie, nie mam ani świadectwa chrztu, ani aktu urodzenia zmarłego - powtórzyła cierpliwie, wręczycwszy

przedsiębiorcy pogrzebowemu dokumenty, które wydała jej policja. - Niestety, nie mam również świadectwa chrztu jego żony ani aktu małżeństwa. Ale też rozwiadli się przed wielu laty. - Mimo że wszystko to już powiedziała przez telefon, przedsiębiorca poprosił, żeby jeszcze raz omówili wspólnie wszystkie standardowe pytania.

Camilla posłała Louise pełne rezygnacji spojrzenie. Uśmiech trochę jej zeszywniał, ale starała się zachować spokój i tylko kiwnęła głową, kiedy mężczyzna stwierdził, że wobec tego będą musieli się obejść bez dokumentów orzekających separację. Ale kiedy ponowił pytanie, czy będzie możliwe uzyskanie świadectwa chrztu zmarłego, poczuła nagle, że ma już dość.

- Zakładam, iż ma pan świadomość, że zmarły to ofiara spektakularnego i niezwykle brutalnego zabójstwa. Policja akurat w tej chwili jest zajęta szukaniem mordercy, dlatego postanowiłam nie zawracać funkcjonariuszom głowy załatwianiem dokumentów. Ale oczywiście możemy poprosić, żeby inaczej rozłożyli priorytety, tak aby mógł pan dostać te papierki do ręki, zanim omówimy całą resztę - oświadczyła, uśmiechając się słodko.

Louise trzymała się z tyłu, jakby bardzo zainteresował ją oprawiony w ramki plakat z pytaniami najczęściej zadawanymi przy okazji pogrzebu.

- A pani związek ze zmarłym? - spytał mężczyzna, podnosząc głowę znad kartki. Najwyraźniej postanowił zignorować wybuch Camilli. - Aha, to pani napisała ten artykuł, prawda?

Camilla poprzestała na kiwnięciu głową.

- No dobrze - powiedział wreszcie. - Ale wobec tego zakładam, że nie posiada pani również zaświadczenia z cmentarza o prawie użytkowania grobu ani tytułu własności do grobowca.

- I ma pan rację - odparła Camilla ostro. - Nie przypuszczam, żeby zmarły przygotowywał się na to, że akurat teraz ktoś poderżnie mu gardło.

Louise odwróciła się i posłała przyjaciółce ostrzegawcze spojrzenie. Mężczyzna za biurkiem znów udał, że nie słyszy tego komentarza. Wstał i podszedł do ściany, gdzie na półce prezentowane były urny.

- Zastanawiała się pani, która urna panią interesuje?

Camilla cofnęła się o krok i przyjrzała asortymentowi.

- To nie musi być nic specjalnego - odparła. - Standardowa, jeżeli istnieje coś, co się tak nazywa.

Mężczyzna lekko uniósł brew

- Nie, nie ma niczego takiego. Ale mogę zaproponować wzór bez zbędnych ozdób.

Wskazał czarny pojemnik z płaską pokrywą. Tabliczka na półce informowała, że to model Simple, obok stała wersja Simple Exclusive, a na kolejnych zdobienia były coraz bogatsze. Camilla wybrała ten pierwszy i spytała, czy jego firma zdąży wszystko przygotować, by pogrzeb mógł się odbyć w sobotę.

- Pastor ma czas o trzynastej.

Przedsiębiorca od razu kiwnął głową. Nietrudno było się zorientować, że pragnął pozbyć się Camilli jak najszybciej.

Popołudniowe słońce świeciło z prawie bezchmurnego nieba. Miały szczęście, że w ogródku Belis Bar na placyku przed ratuszem dzielnicy Frederiksberg znalazł się wolny stolik. Louise zamówiła dwa piwa z nadzieją, że może one rozproszą trochę ich przygnębienie, a po pierwszym łyku stwierdziła, że nie ma absolutnie żadnych wyrzutów sumienia z powodu pozostawienia swojego partnera samotnego na szańcu przy Valdemarsgade. Na porannej odprawie Willumsen stwierdził, że pilnowanie Miloša Vukovicia i Czeszek nie ma już sensu, Suhr jednak się z nim nie zgadzał. Postanowiono więc, że poobserwują ich jeszcze przez jeden dzień. Przez cały ten czas udało im się zauważyć jedynie, że Pavlina przyprowadziła do domu gościa. Była to kobieta mniej więcej w jej wieku, która przyniosła bukiet kwiatów, jak Louise przypuszczała, dla Hany.

Spojrzała na Camillę, która małymi łyčkami nabierała do ust gęstą pianę z piwa. Martwiła się o przyjaciółkę, ale już nie tak bardzo jak w pierwszych dniach po zabójstwie. Rozmowa z psychologiem najwyraźniej uświadomiła Camilli, że niektórym katastrofom nie sposób zapobiec, nawet jeśli w pewnym stopniu uczestniczyło się w ich wywołaniu. Camilla wciąż nie przestawała czynić sobie wyrzutów i zmagiła się z głębokim poczuciem winy, ale wyglądało na to, że urlop poświęci również na zastanowienie się, co pragnie zrobić ze swoją przyszłością.

- Nie mam najmniejszej ochoty wracać do gazety - przyznała, gdy Louise trochę ją podręczyła pytaniami, chcąc się

dowiedzieć, co przyjaciółka w ogóle o tym myśli.

- A co byś chciała robić? - Louise odchyliła głowę, napawając się promieniami słońca.

- Może zaczęły pisać książki? - oświadczyła po chwili Camilla.

Louise się uśmiechnęła. Który dziennikarz o tym nie marzy?

- Wobec tego proponuję, żebyś napisała kryminał i odniosła sukces za granicą, oczywiście zarabiając na tym mnóstwo kasy - dodała, nie otwierając oczu i czując, jak ciepło z twarzy rozlewa się po całym ciele. - Wtedy rzeczywiście będziesz się mogła rozstać z „Morgenavisen”.

Usłyszała, że Camilla poruszyła się na krześle, ale przyjaciółka odezwała się dopiero po długiej chwili milczenia.

- Może i tak. Ale najpierw chciałabym mieć dziecko.

Zmiana tematu nastąpiła tak nagle, że Louise otworzyła oczy i spojrzała na nią. Camilla obserwowała młodą matkę z wózkiem. Louise nachyliła się nad stolikiem i przestawiła szklankę z piwem.

- Ty już masz dziecko - przypomniała, ale ogarnęło ją jeszcze większe zdumienie, kiedy Camilla oderwała się wreszcie od wózka, a ona zobaczyła w jej oczach nową powagę.

- Zawsze marzyłam o tym, żeby mieć dużo dzieci. Odkąd urodziłam Markusa, wiedziałam, że chcę mieć jeszcze dwoje albo troje, ale nic z tego nie wyszło. Postanowiłam, że muszę przynajmniej spróbować spełnić to marzenie, żebym

po latach nie żałowała.

- Do diabła, przecież masz trzydzieści osiem lat, a mówisz tak, jakbyś dobiegała pięćdziesiątki! Ale twoja decyzja wymaga przede wszystkim znalezienia tego kogoś, z kim będziesz chciała mieć dziecko. O dzieciach mimo wszystko zwykle marzy się we dwoje. - Louise nie chciała, by w jej słowa brzmiały zniechęcająco, ale zorientowała się, że przyjaciółka natychmiast tak je odebrała.

- Dlaczego zawsze się wycofujesz, kiedy rozmowa schodzi na dzieci? - zirytowała się. - Zawsze otaczasz się wtedy tym odpychającym pancierzem.

- Bzdury wygadujesz! Ale przecież masz już Markusa, najcudowniejszego chłopca na świecie, więc wydaje mi się, że trochę przesadzasz, kiedy mówisz tak, jakby całe życie ci nie wyszło tylko dlatego, że nie masz tylu dzieci, ile kiedyś chciałaś mieć!

Camilla wzięła wielki łyk piwa i popatrzyła na nią z wyrzutem. Louise podejrzewała, że to porzucona w kościele dziewczynka wywołała takie myśli u przyjaciółki.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka uparta, skoro nie wiesz, co cię omija. Przecież miałaś wszystkie szanse, kiedy byłaś razem z Peterem. Gdyby to zależało od niego, już mielibyście całą gromadkę. A tak ryzykujesz, że któregoś dnia odkryjesz, że jest już za późno, i będziesz wtedy żałować.

Louise poczuła, że lodowacieje w środku. Liczyła na wspólne spędzenie dwóch przyjemnych godzin, podczas których Camilla ulży swoim rozterkom i być może wyciszy

swój wewnętrzny chaos, tymczasem rozmowa zmierzała tam, skąd nie było żadnego miłego wyjścia. Wyprostowała się więc i próbowała nadać łagodny ton ostrym słowom, które popłynęły z jej ust:

- Już dawno uzgodniłam sama z sobą, że nie uważam, by wszyscy mieli obowiązek posiadania dzieci - zaczęła. - Niektórzy je mają, inni nie. Ale moim zdaniem nie jest to coś, czego człowiek ma prawo żądać. Dzieci nie można też traktować jak wskaźnika życiowego powodzenia. Dobrze wiesz, że wcale nie marzy mi się inne życie niż to, które wybrałam, a po prostu ułożyło się tak, że nie mam dzieci. Ale to nie musi oznaczać, że moje życie jest nieudane! - Odchyliła się, czując, że jednak podniosła głos.

- Nie chce mi się z tobą kłócić - oświadczyła Camilla ugodowo - ale ja na to patrzę inaczej. Nie jestem pewna, czy powinnam czekać na objawienie się tego właściwego, więc zastanawiam się nad sztucznym zapłodnieniem.

Oniemiała Louise wpatrywała się w nią przez chwilę, a w końcu pokręciła głową.

- Dopóki jednocześnie nie zażadasz, żeby państwo ci to sfinansowało, to w porządku. I nie bój się, zajmę się Markusem w czasie, gdy będziesz karmić piersią.

Poszła uregulować rachunek.

Przykro jej było, że nastrój tak się popsuł. W rzeczywistości chyba najbardziej przeszkadzało jej to, że dzieci stały się jednym z wyznaczników sukcesu. Nikogo nie interesowało, czy urodziły się z miłości. Najważniejsze było, aby w

ogóle je mieć. A ona nie chciała mieć dziecka na siłę. Pamiętała, że w trakcie jednego ze śledztw odwiedziła jasnowidza, który z głęboką powagą wyjaśnił, że to dusza dziecka przed narodzinami wybiera sobie matkę. Osobiście nie przeszkadzało jej, że żadna duszyczka nie upatrzyła sobie akurat jej.

W milczeniu szły przez plac w stronę Falkoner Allé.

- Czuję, że podjęłaś już jakąś decyzję.

Camilla kiwnęła głową.

- Dobrze wiesz, jak bardzo denerwują mnie ludzie, którzy stale mówią o tym, co by chcieli, ale nigdy nie robią nic, żeby to zrealizować. Jeśli ktoś ma czelność obciążać innych całym swoim gadaniem, to niechże weźmie się w garść i coś z sobą zrobi. A jeśli nie, to niech się zamknie - powiedziała.

Louise się uśmiechnęła.

- Widzę, że ty chwilowo nie zamierzasz się zamknąć - odparowała, pocałowała przyjaciółkę w policzek i korzystając z zielonego światła, szybko przeszła na drugą stronę ulicy.

Tam zatrzymała się i patrzyła, jak Camilla odchodzi w stronę Falkoner Centret.

To zajmie, do cholery, wiele miesięcy - warknął Wil-
lumsen i z irytacją zgarnął okruchy z rozłożonych przed sobą
papierów.

Zebrali się przy stole konferencyjnym w piątek po połu-
dniu, przed wyjściem do domu na weekend i szef grupy
śledczej z ponurą miną patrzył na Michaela Stiga, który wła-
śnie oświadczył, że wciąż mają za mało na Albańczyków.

- Oczywiście możemy ich ściągnąć na komendę i
sprawdzić alibi, ale wyraźniej nie da się już powiedzieć, że
mamy ich na muszce, a i tak brakuje nam podstaw, żeby ich
zatrzymać - upierał się Michael Stig. - Musimy czekać, aż
uzbieramy więcej. Nie ma żadnych świadków tych dwóch
zabójstw, a po tym, co spotkało Kaja Antonsena, raczej nie
możemy się spodziewać, że ktoś nagle zacznie puszczać far-
bę. Obserwujemy więc ich dalej i gromadzmy fakty. Nie wy-
starczy, że jeżdżą samochodem identycznym jak ten, który

widziano na Skelbækgade tamtego wieczoru, kiedy prostytutki poderżnięto gardło, i później w porcie. A nie mamy kompletnie nic, co by bodaj wiązało ich z miejscem, w którym zabito Kaja.

- No właśnie. I dlatego musimy się dowiedzieć, gdzie w tym czasie byli - przerwał mu głośno Willumsen, wpatrując się w niego tak natarczywie, że Michael Stig musiał w końcu spuścić wzrok. - Śledziliście ich. I co z tego przyszło?

Toft położył na stole plik zdjęć. Wszystkie zrobiono w ciągu ostatnich dwóch dni i przedstawiały kobiety z Europy Wschodniej na Istedgade i w okolicy. Na niektórych prostytutki stały na chodniku z różnymi mężczyznami, wchodziły do Club Intim z klientami i rozmawiały z kierowcami samochodów przez opuszczone szyby.

- Po fajraniu robi się duży ruch - zauważył Michael Stig i dodał, że chodził razem z fotografem. - Wzmaga się znów po kolacji i utrzymuje do północy albo dłużej, w zależności od pogody.

- Widzieliście młode Cyganki? - spytał Toft, z kieszonki koszuli pod swetrem wyjmując nowy mentolowy nabój do swojego elektronicznego papierosa. - Niektóre z nich nie mają więcej niż trzynaście, czternaście lat. Słyszałem, że dziewczynki są wysyłane do tej pracy przez rodziny.

Louise przypomniała sobie, że wnuczka Tofta, Ida, jest właśnie w tym wieku.

- Grupa, która jest tu teraz, pojawiła się najwyraźniej kilka miesięcy temu. Muszą zarobić na domy, które budują

ich ojcowie. Według tego, co mówiła jedna z nich w Gnieździe, najpierw wysłano je do Włoch, ale tam zarabiały za mało, musiały więc się przenieść. Teraz snują się po Halm-torvet przed Øksnehallen.

Louise także zwróciła uwagę na Cyganki. Ktoś nieznający prawdy nie domyśliłby się, że te dziewczyny są na sprzedaż, bo wyglądały jak większość zwykłych nastolatek w białych luźnych spodniach z opuszczonym stanem i obcisłych koszulkach. Śmiejąc się i gadając, stały w grupce i czekały, aż następny klient zatrzyma się i mrugnie światłami. Jedna z nich wydawała się nawet młodsza od pozostałych. Louise próbowała się skupić i odsunęła od siebie obrazy Cyganek.

- Co wiemy o tych dziewczynach, które rozliczały się z Albańczykami? - spytał Willumsen, nie zwracając uwagi na to oczywiste poruszenie Tofta losem nastolatek, na które człowiek musiał się natknąć, kiedy tylko zdecydował się rozejrzeć, zamiast odwracać wzrok.

Toft odparł, że zostały zakwaterowane w różnych tanich hotelach.

- Taki pokój można dostać za pięć tysięcy miesięcznie. No i oczywiście nie wiadomo, ile ich tam wpychają naraz.

- Te dziewczyny powinniśmy odszukać - zdecydował Willumsen, pukając palcem w zdjęcie.

Mikkelsen słuchał w milczeniu, ale w końcu kiwnął głową.

- Oczywiście możemy je zatrzymać pod zarzutem pracy na czarno - przyznał - ale prostytutka nie jest nielegalna,

więc pozostaje nam tylko wlepić im za to pięćset koron grzywny. W takich sprawach trzeba mieć mocne dowody, bo możesz być pewien, że jeśli spytamy je o to, czy zostały zmuszone do prostytucji, wszystkie zgodnie zaprzeczą. Owszem, pewnie chciałyby, żebyśmy im pomogli się z tego wyplątać, ale boją się cokolwiek zdradzić. Sutenerzy nie poprzestają na zastraszaniu. Oni łamią te dziewczyny psychicznie, strasząc losem ich krewnych, którzy zostali w ojczyźnie. Grożą, że zabiją rodziców, spalą dom, zgwałcą i sprzedadzą siostry. A kiedy się zwrócisz do organizatorów tego procederu, będą twierdzić, że nie mają zielonego pojęcia o szantażu ani o handlu kobietami, a dziewczyny chodzą po ulicy, bo same tego chcą. Zgadzam się, że powinniśmy poczekać, aż będziemy mieć więcej konkretów - zakończył, patrząc na szefa, któremu na skroni wystąpiła gruba żyła.

- Czyli że będziemy przeciągać sprawę tak długo, aż przedsiębiorstwo jeszcze bardziej się rozwinie - powiedział ze złością Willumsen. - I żeby mogli swobodnie maltretować kolejne dziewczyny, bo nikt nie interweniuje.

Toft wyjął plastikowego papierosa z ust i zaczął obracać go w palcach, ale się nie wtrącał. Doświadczenie nauczyło go, że lepiej porzucić temat i wrócić do niego dopiero za jakiś czas, kiedy żyła na skroni szefa przestanie być widoczna.

- Rozwiązanie sprawy z tego środowiska zależy przede wszystkim od naszej cierpliwości - włączył się za to Mikkel-sen, jakby w ogóle nie zauważył tonu głosu szefa grupy

śledczej albo też postanowił go zignorować. - Uważam, że słusznie postąpimy, przeciągając sprawę, tak abyśmy mogli się przyjrzeć sytuacji z lotu ptaka i połączyć z sobą wszystkie wątki, zanim uderzymy.

Mówił spokojnie, wyważonym tonem, ale Louise widziała, jak żyła na skroni Willumsena pulsuje coraz mocniej. Takie określenia jak „lot ptaka”, „innowacje” czy co tam jeszcze pojawiało się ostatnio na kursach dla menedżerów, nie należały do słownika Willumsena. Szef jednak chyba ochłonął. W każdym razie wyraz twarzy miał już mniej ponury. Kilka razy kiwnął głową, a przede wszystkim nie od razu skomentował wypowiedź Mikkelsena, tylko zmienił temat. Wyjął jeszcze kilka zdjęć z pliku i rzucił je na stół.

- Z lotu ptaka... - powtórzył wreszcie, jakby smakował to określenie, i wskazał na jedną fotografię. - Niechże tak więc będzie. Ale przyjrzyjcie się temu tutaj i powiedzcie mi, czym ci ludzie się zajmują.

Zdjęcia ukazywały niedużą grupę mężczyzn stojących wokół ławki na Strøget. Wszyscy wyglądali na bardzo skupionych, ale trudno było się zorientować, co robią. Za nimi stał Arian. Były też ujęcia pieniędzy przechodzących z rąk do rąk. Hamdi znalazł się tylko na jednej fotografii.

- Gra w trzy kubki - poinformował Michael Stig, a Mikkelsen uzupełnił:

- Bardzo popularna wśród Albańczyków. Grają o duże pieniądze. Zarabiają nawet cztery, pięć tysięcy dziennie. Określana jest też jako gra zręcznościowa.

Willumsen pokiwał głową, kiedy Mikkelsen dodał, że jego koledzy stale ich tropią.

- Ci ludzie mają cholernie zręczne palce. W grze chodzi o odgadnięcie, pod którym kubkiem leży zapałka. W grupie mężczyzn zwykle jeden rozgrywa, dwóch stoi na czatach i pilnuje, czy nie zbliża się policja, a jeden albo dwóch udaje, że mieli szczęście i wygrali. Kiedy jakiś przechodzień zatrzymuje się i chce spróbować szczęścia, stawka rośnie, a wygrane się kończą. Ruchy tych graczy są naprawdę błyskawiczne, a szansa na duży zysk spada do zera. Nasi ludzie regularnie zarzucają im zakłócanie porządku publicznego, a po kilku takich zarzutach otrzymują zakaz stawania na Strøget. Ale nie wiem, czy to ich w ogóle odstrasza, bo i tak wykorzystują każdą okazję, żeby opróżnić kieszenie przechodniom.

- Zapewne Arian i Hamdi są organizatorami tego procederu, a pozostałym coś płacą za samo wykonywanie tej roboty - domyśliła się Louise. Poinformowała kolegów, że obaj Albańczycy są klientami opieki społecznej. - Arian przyjechał do Danii w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym, dostał azyl, a później zezwolenie na pobyt. Ma trzydzieści jeden lat i mieszka sam w tym mieszkaniu w Valby. Czynnosc reguluje gmina, która oprócz tego wypłaca mu około tysiąca ośmiuset koron zasiłku miesięcznie.

- To znaczy, że interesy idą naprawdę nieźle, skoro stać go na to, żeby jeździć audi A4! - zawołał Michael Stig ze źle skrywaną zazdrością.

- No właśnie - stwierdziła Louise. - Ale nie można wykluczyć, że jego zarobki pochodzą przede wszystkim z gry w trzy kubki. Hamid przyjechał rok później. Ma dwadzieścia sześć lat i też dostał zezwolenie na pobyt. Mieszka w większym dwupokojowym mieszkaniu na Vesterbrogade i dostaje taki sam zasiłek.

Zamyślony Willumsen pokiwał głową z rękami złożonymi pod brodą. Zapadła cisza, w której chyba wszyscy usiłowali obmyślić scenariusz i następne posunięcie.

- Czy na Valdemarsgade coś się wydarzyło? - spytał wreszcie szef grupy, przerywając milczenie.

Lars Jørgensen lekko się wyprostował.

- Po południu dziewczyny wybrały się gdzieś z koleżanką - zaczął relacjonować. - Przyszła po nie do mieszkania. Miloš Vuković pierwszy opuścił dom, a później wieczorem spotkał się z jakimś przyjacielem w barze na Victoriagade.

- Ale wrócił już po godzinie. Rozmawiałam z nim wtedy przez telefon - włączyła się Louise, która obserwowała dom z bramy po drugiej stronie ulicy. - Wygląda na to, że dziewczyny są trochę spokojniejsze i od tamtego incydentu z Haną nic więcej się nie wydarzyło. Nikt się z nimi nie kontaktował, nie czuły się też obserwowane. Planują, że Hana jutro przeniesie się do tej przyjaciółki, która poprzednio je odwiedziła. Podobno dziewczyna dysponuje dodatkowym pokojem. Z tego, co mówił Vuković, zrozumiałam, że trochę im jednak ciasno w tym mieszkaniu, jeśli dziewczyna ma zostać dłużej.

- To znaczy jak długo? - zainteresował się Willumsen.

- Vuković mówił o legalnych trzech miesiącach.

Szef pokiwał głową.

- Wobec tego wycofujemy się z Valdemarsgade - zdecydował, patrząc na Louise i Larsa. - Dajcie całej trójce numery waszych komórek na wypadek, gdyby pojawiły się jakieś problemy. Koncentrujemy się na Albańczykach. Trzeba zrobić listę dziewczyn, które dla nich pracują, i sfotografować, jak przekazują im pieniądze. To nam się przyda w sądzie. Mamy coś jeszcze z Dworca Głównego?

Mikkelsen odparł, że Arian przed południem pojawił się w tym samym miejscu i zainkasował gotówkę od tych samych dziewczyn, które przyszły we wtorek.

- Mamy zdjęcia, ale obawiam się, że mnie zauważyli. Arian był dzisiaj bardzo czujny, jakby wiedział, że ktoś go obserwuje. Hamdi siedział na ławce, żeby mieć oko na wszystkich w pobliżu w tym czasie, kiedy pieniądze zmieniały właściciela. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby wkrótce znaleźli sobie inne miejsce spotkań.

- Nie odpuszczajcie - polecił Willumsen. - Od was zależy, czy zbierzemy dość dowodów na to, żeby ich zatrzymać. Myślę, że w przyszłym tygodniu dowiemy się, czy w śladach, które technicy zebrali w miejscach zabójstw, było dość materiału na ustalenie profilu DNA sprawców. Ale wciąż musicie się koncentrować na zbieraniu dowodów przeciwko Albańczykom.

Louise zerknęła na Michaela Stiga, żeby sprawdzić, czy zauważył, że szef się ugiął. Uśmiechnęła się, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Nigdy nie powiedzieliby tego głośno, ale dobrze było wiedzieć, że nawet Willumsena da się przekonać, jeśli tylko będzie się drążyć długo i uparcie.

Pod kościołem nie stał żaden samochód, kiedy Camilla przyjechała tu w sobotę rano. Umówiła się tu z Louise, wiedziała też, że wkrótce powinien pojawić się kościelny. Otworzyła więc bagażnik, w którym przewiozła kwiaty na pogrzeb Kaja Antonsena. Na przednim siedzeniu leżał zamówiony przez nią wieniec z wydrukowanym na szarfię złotymi literami napisem „Odpoczywaj w pokoju”. Kiedy kwiatciarka spytała, czy życzy sobie, by na szarfię umieszczono jakieś ostatnie pożegnanie, poczuła w głowie kompletną pustkę i dopiero po dłuższej chwili namysłu wybrała tekst jej zdaniem najlepiej pasujący do sytuacji. W każdym razie lepszy niż „Dziękuję za wszystko” i pozostałe standardowe frazy. Później oczywiście żałowała, że nie zostawiła szarfy bez żadnego napisu.

Nagle powróciły wszystkie wyrzuty sumienia. Gdyby tylko nie usiadła na tej przeklętej ławce z torbą pełną piwa, gdyby, do cholery, nie drążyła tej historii... Gdyby bodaj raz

odpuściła... Łzy zaczęły cisnąć się jej do oczu, chociaż sądziła, że już wszystkie wypłakała.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że do umówionego spotkania z kościelnym wciąż pozostawało jej dziesięć minut. Wyjęła więc z bagażnika wiadro z bukietami, które miały ozdobić pierwsze ławki, odstawiła je na ziemię i ostrożnie wyciągnęła duży bukiet na ołtarz. Z kwiatami pod pachą i wiaderkiem w ręce ruszyła do kościoła. Drobnymi żwir chrząścił pod wysokimi obcasami.

Słońce oświetlało białą budowlę z czerwonym dachem, a białe obłoczki sunęły leniwie po błękitnym niebie, lecz bez troski wiosenny nastrój nie przenikał do umysłu Camilli. Cały czas wyczuwała bliskość głębokiej otchłani, która przez ostatni tydzień groziła, że ją pochłonie. Wiedziała, że w tej chwili na powierzchni utrzymywał ją jedynie staranny makiż, który zrobiła rano, i ciemny kostium tak obcisły, iż miała wrażenie, że tylko dzięki niemu nie rozlatuje się na kawałki.

Odstawiła wiaderko i ujęła żelazną klamkę. Pastor uprzedził ją, że musi podeprzeć drzwi ramieniem i lekko na nie naprzeć, jeśli będzie miała problemy z jej naciśnięciem. Ale drzwi otworzyły się bez najmniejszego kłopotu. W kruchcie od razu podeszła do ławki, żeby odłożyć bukiet. Dopiero kiedy się odwróciła, żeby zabrać odstawione wiaderko, o coś się potknęła.

Pod podeszwą wyczuła coś twardego, ale jednocześnie miękkiego. Cofnęła się odruchowo, czując, jak puls jej przyspiesza, a serce zaczyna walić jak miotem.

Ręcznik był granatowy, taki sam jak poprzednio, ale nie z tego powodu zamarła z oczami wbitymi w zawiniątko leżące na kamiennej posadzce. Skamieniała, bo nie docierał do niej żaden dźwięk, nie zaobserwowała też żadnego ruchu. Mimo to wiedziała, co jest w ręczniku. Nie mogła się jednak prze-móc, żeby się nachylić i sprawdzić.

Dopiero gdy biegła w stronę drzwi kuchennych plebani, uświadomiła sobie, że w środku mogło przecież leżeć mar-twe zwierzę. Może kot, pomyślała, pokonując schodki i mocno waląc kołatką z nadzieją, że pastor jest w domu.

Kot, pomyślała jeszcze raz i nie przestając walić w drzwi, krzykiem wzywała Henrika Holma.

Nagle zakręciło jej się w głowie, kiedy dotarło do niej, że tym, co leżało owinięte w niebieski ręcznik, nie jest ani kot, ani żadne inne zwierzę. I że już nie żyje. Poczowała, że coś w niej pęka. Przed oczami zaczęły się przesuwać obrazy nie-mowląt żywych i martwych, potem ukazał się Kaj, samotny i zmaltretowany na podwórzu. Obrazy przesunęły się szybko jeden za drugim, aż w końcu eksplodowały w morzu światła.

- Pomocy, pomocy! - zaszlochała i osunęła się plecami po szerokich drzwiach, czując, jak cała jej skorupa pęka i otwiera się przed nią otchłań.

Nie słyszała już kroków na dziedzińcu i nie widziała osoby, która nachyliła się nad nią i położyła jej rękę na ramieniu. Nie poczuła też smaku krwi w ustach płynącej z rany na policzku, na którym od środka zacisnęły się jej zęby. Tam, gdzie była teraz, nic już nie docierało.

Pociągnęła ją ciemność, odcinając od światła i dźwięków rzeczywistości.

Louise ustawiła rower pod murem kościoła. Z torebką przerzuconą przez ramię, rozpinając kask, podeszła do srebrnoszarego polo Camilli, którego kłapa bagażnika była otwarta, a przednie drzwi uchylone. Domyśliła się, że przyjaciółka wnosi rzeczy do kościoła, i postanowiła, że coś zabierze po drodze.

Bagażnik jednak był pusty, zamknęła więc kłapę, zajrzała na tylne siedzenie i delikatnie wyjęła wieniec z siedzenia pasażera, a drzwiczki domknęła łokciem. Flaga nie była jeszcze opuszczona, ale też i do pogrzebu pozostała ponad godzina. Louise wiedziała, że Mikkelsen zamierza przyjść. Wciąż wyglądał na głęboko wstrząśniętego śmiercią Kaja, niemal tak, jakby stracił bliską osobę, mimo to ani razu nie czynił Camilli wyrzutów za tamten artykuł. Przeciwnie, stwierdził, że sam powinien był od razu porozmawiać z Kajem, może wówczas nie doszłoby do tragedii. A przed Wil-lumsenem podkreślił jeszcze, że nie można obwiniać ludzi niezających tego środowiska o to, że złamali jakieś niepisane

zasady, według których żył ten rejon miasta.

Zapach kwiatów aż świdrował w nosie, kiedy szła przez dziedziniec. Zauważyła uchylone drzwi do kościoła, a gdy dostrzegła wiadro z bukietami stojące na zewnątrz, domyśliła się, że Camilla już działa.

Minęła chwila, nim zareagowała na głos i spojrzała w stronę plebanii, gdzie jakaś postać kuciała nad czymś leżącym przy kuchennym wejściu. Zaraz jednak rozpoznała jasne włosy, rzuciła więc wieniec i ruszyła biegiem w tamtą stronę.

Mężczyzna wyprostował się nieco zdziwiony i wskazując na Camillę, powiedział, że nazywa się Otto Birch i jest tutaj kościelnym.

- Leżała tak, kiedy przed chwilą przyszedłem - oświadczył. - Płacze i bełkocze coś o śmierci, ale nie ma z nią kontaktu.

- Coś jej się stało? - Louise z przerażeniem pomyślała o brutalności, z jaką zamordowano Kaja Antonsena. - Krwawi? Ma jakieś ślady po ciosach?

Nachyliła się nad przyjaciółką, odgarnęła jej włosy z twarzy ściągniętej grymasem, jaki widuje się u małych dzieci, całkowicie pochłoniętych własnym płaczem. Camilla szlochała już ciszej, nawet bardziej jęczała, próbując coś mówić. Louise uchwyciła pojedyncze słowa: śmierć, pogrzeb, dziecko i kościół.

Ujęła przyjaciółkę pod pachy i próbowała ją posadzić. Uważnie obejrzała jej twarz i obmacała głowę, szukając śladów ewentualnych obrażeń.

- Możliwe, że jest w szoku - stwierdził Otto Birch i spróbował zapalić cygaretkę.

W tej samej chwili od strony parkingu nadszedł pastor. Widząc ich na schodach, zdecydowanie przyspieszył. Za nim dreptał Jonas, który jeszcze niczego nie zauważył, bo szedł z oczami wbitymi w gameboya trzymanego w rękach.

- Co się stało?! - krzyknął Henrik Holm z daleka i teraz już puścił się biegiem.

- Dziecko, kościół, nie żyje - Camilla powtarzała na okrągło niewyraźne słowa.

Pastor pytająco popatrzył na Louise, której udało się posadzić Camillę i oprzeć ją o kuchenne drzwi. Chociaż nie wierzyła, żeby to robiło jakąś różnicę, odeszła kilka kroków na bok, aby znaleźć się poza zasięgiem słuchu przyjaciółki. Dopiero wtedy powiedziała, iż obawia się, że nastąpiło załamane, którego spodziewała się już od zabójstwa Kaja Antonsena.

- Może nic dziwnego, że nadeszło dopiero teraz - stwierdziła i dodała, że wielokrotnie próbowała odwieść Camillę od brania na siebie odpowiedzialności za organizację pogrzebu.

Potem wróciła do przyjaciółki i usiadła na schodach, obejmując ją ramieniem.

- Dziecko nie żyje - szepnęła Camilla w jej ramię.

Louise poczuła, że teraz i jej do oczu napływają łzy. Wiedziała, że niewiele może zrobić, by ulżyć Camilli w tym bólu, który zwałił ją z nóg. Mogła jedynie próbować ją pocieszać.

- Co ona mówi? - spytał Henrik Holm, podchodząc nieco bliżej.

- Mnóstwo słów bez żadnego związku.

Louise lekko pokręciła głową i popatrzyła na Jonasa, który rozjaśnił się na jej widok, ale zaraz zeszywniał, bo dostrzegł również Camillę. Louise znów skupiła się na przyjaciółce, myśląc, że niestety będzie musiała zakłócić spokój Jakobsenowi, chociaż psycholog nie pracował w weekendy.

- Co ona takiego mówi? - dopytywał się Henrik Holm.

Spojrzał na kościół i spytał, czy kościelny już zaczął przygotowania do pogrzebu. Otto Birch wyjaśnił, że nie zdążył dojść do kościoła, bo zobaczył leżącą Camillę. Pastor poderwał się i biegiem ruszył w stronę kruchty.

Kiedy rozległ się jego krzyk, Louise już i tak była na nogach.

Kszałt i wymiary pasowały do noworodka, Louise była więc już mniej więcej przygotowana na to, co zobaczy, kiedy ostrożnie rozwijała ręcznik, przeciągnąwszy tłumoczek nieco bardziej na środek, w promień światła słonecznego wpadającego przez drzwi.

Dziecko nie żyło, tak jak przypuszczała. To był chłopczyk, stwierdziła, przesuwając wzrok po nagim ciałku pokrytym zakrzepłą krwią i mazią płodową.

Odetchnęła głęboko i spojrzała na Henrika Holma, który w milczeniu obserwował jej poczynania, stojąc w otwartych drzwiach. Posadzka kościoła była zimna, ciągnęło od niej chłodem. Dziecko leżało z zamkniętymi oczami. Buzia przypominała zaschniętą maskę, na której ruchy i skurcze mięśni nie zdążyły pozostawić żadnych śladów. Stawy i mięśnie straciły już sztywność następującą w pierwszym okresie po śmierci, a ciało dziecka, o lekko zielonkawym odcieniu, nieprzyjemnie pachniało.

- Nie żyje już od pewnego czasu - oświadczyła Louise, lekko unosząc głowę.

Na czole Henrika Holma pojawiła się głęboka zmarszczka. Pastor usiadł na ławce obok bukietu pozostawionego przez Camillę. Według wskazówek Louise wykręcił numer sto czternaście, z którego przełączono go na tę komendę, pod którą podlegała plebania.

- Niech pan poprosi o przysłanie funkcjonariusza, który był tutaj, kiedy znaleźliście dziewczynkę - dodała Louise.

Usłyszała, że pastor pyta o Rasmusa Hema i zwięźle wyjaśnia, że w tym samym miejscu w kościele, gdzie znaleziono Dziewuszkę, teraz odkryto zwłoki noworodka płci męskiej.

- Nie wiem, co się dzieje - powiedział, kręcąc głową i tłumacząc, że to Camilla znalazła dziecko, kiedy weszła do kruchty z kwiatami na dzisiejszy pogrzeb. Potem krótko i precyzyjnie odpowiadał na zadawane mu pytania, wyjaśniając, że razem z Jonasem wybrał się do centrum handlowego po zakupy. - Wyjechaliśmy około dziesiątej, ale wcześniej nie zaglądałem do kościoła, a wyszliśmy innymi drzwiami, więc niczego nie zauważyłem.

Louise spojrzała na zegarek. Było piętnaście po dwunastej. Kiwnęła głową, kiedy Henrik Holm schował komórkę do kieszeni i przekazał, że policja zaraz tu będzie.

- Powinniśmy raczej stąd wyjść i zamknąć drzwi, dopóki nie przyjadą technicy - stwierdziła, rzucając ostatnie spojrzenie na zawiniątko w granatowym ręczniku.

- To jakiś absurd. Dwa identyczne zdarzenia w tak krótkim czasie. Jedno po drugim - zauważył pastor. - Hem jest

zdania, że to ma związek z tak wielkim zainteresowaniem mediów po znalezieniu dziewczynki. Ktoś po prostu postanowił zrobić coś podobnego.

- Bardzo możliwe - przyznała Louise. - Ludzie często czerpią inspiracje z mediów. Poród raczej nie odbył się w szpitalu, bo chłopczyk zostałby umyty i założono by zacisk na pępowinę.

- Tak, to raczej wygląda na poród bez profesjonalnej pomocy - przyznał pastor i domknął drzwi kościoła.

Potem kilka razy kiwnął głową, jakby usiłował się o czymś przekonać.

Kiedy Louise wyszła z kościoła, Camilla wciąż siedziała na schodach z zamkniętymi oczami, oparta o drzwi plebanii, a Jonas po turecku obok niej na ziemi. Jego gameboy leżał obok. Henrik Holm pomógł synkowi wstać i podniósł zabawkę.

- Wejdziemy drugimi drzwiami - powiedział, a zwracając się do kościelnego, który przysiadł na schodach, jakby nie bardzo wiedział, co ma z sobą zrobić, dodał: - W kościele leży martwe dziecko. Dzwoniłem już po policję. Drzwi muszą pozostać zamknięte, dopóki nie przyjadą.

- A co z pogrzebem? - spytał Otto Birch, z trudem wstając.

- Niestety, musimy go odłożyć.

Po twarzy starszego mężczyzny przebiegł wyraz zdziwienia, bo cały jego plan dnia został nagle zmieniony, ale w końcu kiwnął głową.

Louise patrzyła na Jonasa, który odszedł razem z ojcem. Biedny chłopiec, pomyślała, zastanawiając się, czy i jemu nie zaproponować konsultacji z Jakobsenem. Przecież w ciągu dwóch tygodni dwukrotnie doszło do tragedii tuż za drzwiami jego domu. Nachyliła się nad przyjaciółką.

- Musisz wstać. Zaraz przyjadą policjanci. Na pewno będą chcieli z tobą rozmawiać.

Camilla patrzyła gdzieś przed siebie i wciąż sprawiała wrażenie, jakby nic do niej nie docierało. W końcu powieki lekko jej drgnęły i spojrzała na Louise.

- Nie wiem, czy będę miała siłę - szepnęła tak cicho, że Louise musiała się mocno nachylić, by w ogóle ją usłyszeć. - Mam takie wrażenie, jakby ktoś wyrwał mi wszystko, co mam w środku. Nagle to ja stałam się tą postacią z kosą, która pojawia się ludziom tuż przed wypadkiem.

Camilla była blada jak trup i mówiła, prawie nie poruszając wargami, jakby twarz jej stężała, podobnie jak reszta ciała.

Przyleciał gołąb i zaczął dziobać coś leżącego dwa schodki niżej. Louise przez chwilę go obserwowała, w końcu zebrała się w sobie i przekazała przyjaciółce, co znaleźli w kościele.

- Miałaś rację. Dziecko nie żyje. Ale umarło już jakiś czas temu, więc nic by to nie dało, gdybyś przyjechała wcześniej. - Oderwała oczy od gołębia i dodała: - Jeżeli takie myśli przychodzą ci do głowy.

Ptak odleciał, kiedy wstała i podała rękę Camilli, żeby pomóc jej się podnieść.

W kuchni pastor ustawił na stole filiżanki, a w elektrycznym czajniku już gotowała się woda. W pomieszczeniu było gorąco i trochę duszno. Słońce wpadało przez duże okna nad długim kuchennym stołem. Louise umieściła Camillę na ławie, sama usiadła. Henrik Holm stał przez chwilę trochę niezdecydowany.

- Powinienem skończyć pisać komentarz do gazety, ale chyba mi się to nie uda przed przyjściem policji - stwierdził w końcu, po czym wystawił mleko i cukier.

Jego słowa zawisły w powietrzu, bo nie wiadomo było, co na nie odpowiedzieć.

Louise zaparzyła herbatę, naląła Camilli i dopiero potem sobie. Dobrze знаła Henrika Holma z łamów gazet. Media często prosiły go o wypowiedź, kiedy potrzebowały komentarza osoby duchownej, a niektórzy z ostrzejszych satyryków nazywali go wręcz medialnym pastorem. Osobiście uważała, że Henrik Holm pisze nieźle i wyraziście. Z przyjemnością czytała jego cotygodniowe felietony.

- Dlaczego akurat tutaj? - spytała Camilla, naruszając pozbawioną słów próżnię.

- W zasadzie to nic nadzwyczajnego - odparł Henrik Holm. - W Niemczech wciąż w kościołach działają niewielkie okienka życia, w których można zostawić noworodka. Wielu osobom w trudnej sytuacji na myśl przede wszystkim przychodzi kościół i akurat temu nie ma się co dziwić - stwierdził i dodał, że woli, by nieszczęśliwe matki wybierały jego kościół, zamiast topić dzieci w rzece.

- Ale kto decyduje się na urodzenie dziecka poza systemem służby zdrowia? - zastanawiała się głośno Camilla.

Ostry dźwięk dzwonka nie pozwolił jej dokończyć. Pastor wstał, by przyjąć policjantów i zaprowadzić ich do kościoła.

Camilla ma rację, pomyślała Louise. Kto się decyduje rodzić w samotności? Nie usłyszała, żeby ktoś zbliżał się do kuchennego wejścia, dlatego drgnęła przestraszona, słysząc głośne pukanie. Przez drzwi zajrzał kościelny, ale wsunął do środka tylko siwą głowę.

- Przyszedł ktoś na pogrzeb i nalega na wyjaśnienia, dlaczego uroczystość została przełożona. Twierdzi, że jest z policji, ale nie ma przy sobie żadnego identyfikatora.

Louise wstała, żeby powiadomić Mikkelsena o tym, co się stało. Na dziedzińcu stały już dwa radiowozy, a jeden z funkcjonariuszy wołał do drugiego, że technicy będą za pięć minut. Mikkelsen ubrał ciemne spodnie i ciemną marynarkę opinającą brzuch. Widać było, że czuje się nieswojo w tym stroju - i w tej dziwnej sytuacji.

Na widok Louise zdumiony wysoko uniósł brwi.

- Ach, no tak, to przecież twoja przyjaciółka!

Louise wyjaśniła, że pogrzeb trzeba było przełożyć, ponieważ Camilla znalazła w kościele martwego noworodka. Mikkelsen słuchał, nie przerywając jej, tylko po każdym zdaniu kiwał głową, jakby składała mu raport. Coś w jego postawie mówiło Louise, że musiał stoczyć walkę z sobą, by w ogóle tu przyjść. Wiele osób ma kłopoty z uczestnictwem w pogrzebach, lecz w wypadku Mikkelsena miało to raczej związek z jego zaangażowaniem w życie rejonu Istedgade. Oprócz niego przed kościołem nie pojawił się nikt, ale też Louise nie spodziewała się, że będzie inaczej.

Stanęli z boku, obserwując przybycie techników. Louise skinęła głową Frandsenowi, kiedy wraz ze swoimi ludźmi zaczął rozpakowywać sprzęt. Kolega z komendy City spojrział na zegarek.

- W takim razie chyba mogę wracać do domu i zjeść jakiś lunch - powiedział w końcu.

Louise odprowadziła go do samochodu, ale zatrzymała się, gdy pojawił się Rasmus Hem, który podszedł do nich, przedstawił się i spytał o Camillę.

- Jest w kuchni - odparła Louise, pożegnała się z Mikkelsenem i razem z funkcjonariuszem z komendy Bellahøj weszła do środka.

Camilla wciąż siedziała tak, jak Louise ją zostawiła, i ograniczyła się do kiwnięcia głową, kiedy Rasmus Hem się z nią przywitał.

- A więc to pani go znalazła - skonstatował, znów więc kiwnęła.

Ponieważ o nic więcej nie pytał, tylko usiadł naprzeciwko niej, sama zaczęła opowiadać:

- Chciałam zanieść do kościoła kwiaty na pogrzeb i wchodząc, potknęłam się - tłumaczyła nieswoim, jakby mechanicznym głosem.

- Widziała pani o co? - spytał Hem. - Czy zrobiła pani w kruchcie coś innego oprócz odłożenia kwiatów?

Camilla pokręciła głową.

- Jestem chyba jedyną osobą, która czegoś tam dotykała - wtrąciła się Louise i wyjaśniła, że przesunęła zawiniątko z dzieckiem, zanim ujęła za brzegi ręcznika, żeby go rozłożyć.

- Oprócz Camilli tylko pastor i ja wchodziliśmy do kruchty od chwili znalezienia dziecka.

Za plecami usłyszała, że Henrik Holm schodzi z piętra. Poszedł zanieść Jonasowi napój i miseczkę popcornu.

- Czyta *Harry'ego Pottera* - odpowiedział na pytanie Louise o samopoczucie chłopca. - Ale dobrze by było, gdyby udało nam się uniknąć kolejnych dramatycznych wydarzeń - ciągnął z udawaną wesołością. - W końcu ludzie zaczną się lękać kościołów w obawie, że znajdą na posadzce porzucone dziecko.

Policjant uśmiechnął się i przyznał mu rację, że takie zdarzenia nie powinny się powtarzać.

- Czy to będzie w porządku, jeśli usiądę teraz przy komputerze? - spytał Henrik Holm, pytając patrząc na Rasmusa

Hema. - Muszę na jutro napisać komentarz, a na razie nawet się nie zdecydowałem, jak ująć temat.

Hem odparł, że to w niczym nie przeszkadza, bo chciał jeszcze tylko zapisać to, co powiedziała Camilla.

Chyba nikt oprócz Louise nie zauważył, że Jonas zszedł do kuchni, stanął obok ojca i przyglądał się policjantowi, którego najwyraźniej rozpoznał. Henrik Holm pogładził synka po włosach, a potem przeszedł do salonu, ale pokręcił głową, kiedy Jonas coś do niego szepnął.

Myśli już miał zajęte tekstem.

Jonas chwilę postął z wahaniem, jakby nie potrafił się zdecydować, czy rzeczywiście ma iść do swojego pokoju, jak kazał mu ojciec. Louise, widząc to, wstała, objęła go i razem poszli na górę.

Camilla patrzyła, jak odchodzili. Żałowała, że nie może iść z nimi, żeby nie musiała jeszcze raz rozpamiętywać wejścia do kruchty. Odpowiadała jednak na pytania policjanta: O której przyjechała do kościoła? Czy widziała kogoś, kiedy szła przez dziedziniec? Czy kiedy wchodziła do kruchty, drzwi były całkiem zamknięte?

Przypomniała sobie, jak poprzednio siedzieli tu, w kuchni, a chłopcy mówili, że drzwi były otwarte.

- Nie, były całkowicie zamknięte - zapewniła funkcjonariusza.

Odsunęła filiżankę z wystygłą już herbatą i położyła łokcie na stole, żeby oprzeć głowę na rękach. Wyczuła, że

policjant patrzy na nią z powagą. W końcu zaczerpnął głęboko powietrza i dodał ostatnią rzecz:

- Czy możemy się umówić, że wstrzyma się pani z pisaniami o tym przynajmniej do jutra? - zaczął. - Chciałbym, abyśmy mieli szansę zorientowania się w sprawie, zanim cokolwiek ujawnimy prasie.

Grymas, który przebiegł przez twarz Camilli, kazał mu zamilknąć.

- Może się pan o to nie martwić. - Opuściła ręce i lekko pokręciła głową. - Ja chwilowo nie pracuję.

Zrobił zdziwioną minę.

- Mam urlop bezpłatny - wyjaśniła krótko, a potem słabym głosem dodała, że nie zamierza też przekazywać informacji szefowi działu. - W czasie urlopu jestem zwolniona od wszelkich kontaktów z gazetą - powiedziała, patrząc w blat. - Ale oczywiście nie mogę zagwarantować, że sami się czegoś nie dowiedzą - dodała po namyśle. - Przecież „Morgenavisen” z tego słynie.

Rasmus Hem kiwnął głową. Camilla wyczuła, że miał ochotę coś jeszcze dodać, ale się powstrzymał, zwłaszcza że w tej samej chwili na dole pojawiła się Louise.

W salonie, gdzie Henrik Holm siedział pochylony nad komputerem, Louise odczekała chwilę i przerwała mu pisanie.

- Co by pan powiedział na to, że zabiorę Jonasa, kiedy będziemy odjeżdżały z Camillą? Myślę, że zmiana miejsca

dobrze by mu zrobiła. Przynajmniej na czas pracy techników w kościele. A pan będzie mógł skończyć pisanie.

Pastor przeczesał włosy palcami. Louise zauważyła, że spodobała mu się jej propozycja, chociaż nie chciał sprawić kłopotu.

- Naprawdę chętnie się nim zajmę - zapewniła. - Mógłby zostać nawet do jutra, do powrotu Markusa od ojca.

- Bardzo bym chciał - rozległo się ze schodów i to przesądziło sprawę.

- Nie zapomnij szczoteczki do zębów! - zawołał jeszcze pastor, uśmiechając się do synka, który pobiegł na górę się pakować.

- Bardzo dziękuję - zwrócił się do Louise. - Przy braku rodziny niewiele jest możliwości rozwiązywania sytuacji kryzysowych - przyznał. - Dzięki temu będę mógł wykorzystać wieczór na doszlifowanie jutrzejszego kazania. Ten dzień bez wątplenia okazał się zupełnie inny, niż planowałem. - Spojrzał na zegarek, jakby jeszcze raz przypomniał sobie, że część popołudnia już uciekła. - Jeśli w ogóle jutro będę mógł korzystać z kościoła - dodał, posyłając Louise pytające spojrzenie. - Na jutro mam też zaplanowany chrzest. Chociaż jeśli rodzice wcześniej dowiedzą się, co się stało, mogą się w ogóle nie zjawić.

- Trzeba spytać Frandsena, ale mam nadzieję, że technicy uporają się ze wszystkim dzisiaj. Przecież to nie ma żadnego związku ani z tym miejscem, ani z panem - próbowała złagodzić jego wątpliwości Louise.

Pastor kiwnął głową i wstał, by uściskać syna przed wyjściem.

Rasmus Hem już poszedł, a Camilla przynajmniej na tyle odzyskała panowanie nad sobą, by dać się stąd zabrać. Louise szepnęła jej do ucha, że będą miały gościa, i schyliła się po stojącą na podłodze torebkę przyjaciółki.

- Pamiętałeś o komórce? - z uśmiechem spytał Jonasa pastor.

- Tak, ładowarkę też wziąłem. - Chłopiec wyraźnie nie mógł się już doczekać, kiedy wyjdzie.

Camilla, wciąż bardzo blada, pożegnała się z Henrikiem Holmem, ale powiedziała, że zadzwoni w sprawie ustalenia kolejnego terminu pogrzebu.

- Nie wiem tylko, czy będę w stanie przygotować wszystko jeszcze raz - zawahała się, kiedy szły przez podwórze, oddalając się od radiowozów.

Pod murem kościoła zatrzymało się już kilku gapiów, na których widok Jonas wtulił głowę w ramiona.

- Może w ogóle zrezygnować z nabożeństwa i poprzestać na wypiciu piwa i puszczeniu jednej piosenki Johnny'ego Casha? - zastanawiała się dalej Camilla na głos.

Louise uśmiechnęła się do niej i spytała, czy przyjaciółka chce zabrać do domu część kwiatów, które przywiozła do kościoła.

- Oszalałaś?! - skrzywiła się. - Masz tyle wazonów, żeby je wszystkie powstawić? I myślisz, że mile będzie spędzić wśród nich cały weekend?

Louise zostawiła swój rower i ze świadomością, że jest odpowiedzialna za dwoje rekonwalescentów, których do poniedziałku musi doprowadzić do pionu, usiadła za kierownicą i uruchomiła silnik.

Willumsen potrzebował mniej niż minutę na przywrócenie Louise do rzeczywistości, gdy w poniedziałek rano otworzył odprawę informacją, że grupa prowadząca śledztwo w sprawie dwóch zabójstw właśnie skurczyła się o połowę. Stał z filiżanką w ręku i patrzył kolejno na całą czwórkę: Tofta, Michaela Stiga, Larsa Jørgensena i w końcu Louise, która siedziała wygodnie rozparta na krześle, licząc na spokojny początek tygodnia po nieoczekiwanie całkiem przyjemnej niedzieli.

W sobotę po południu nastrój był nieco przygnębiający. Camilla ułożyła się w pokoju gościnnym u Louise z tygondnikami, a Jonas albo siedział przy PlayStation podłączonym do telewizora w jej sypialni, albo zatapiał się w swoim *Harrym Potterze*. Zabawne było to, że pod wieloma względami chłopiec stanowił przeciwieństwo Markusa. Synek Camilli miał jasne krótkie włosy, a Jonasowi ciemna grzywka ciężko opadała na piwne oczy. Potrafił głęboko skupić się na tym,

czym się zajmował, a poza tym od siódmego roku życia grał na gitarze, nie tracąc tym zainteresowania, czym Louise bardzo zaimponował. Markus zaś był bardziej impulsywny i z zachwytem rzucał się na nowe rzeczy, ale na razie nie udało się jeszcze stwierdzić, co go tak naprawdę interesuje. Ostatnio był to breakdance. Louise doszła do wniosku, że bardzo by chciała, by syn przyjaciółki zaraził się od kolegi bodaj częstką pasji czytelniczej. Wprawdzie Jonas sprawiał wrażenie nieco zamkniętego w sobie i wstydliwego, ale nie dało się nie zauważyć, że Markus odnosi się do niego z podziwem. Sama Louise usiadła w kuchni z gazetą, a około siódmej zaproponowała, że pójdzie po pizzę. Później wszyscy razem obejrzeliby stary film o gangu Olsena i wcześniej położyli się spać. W połowie filmu zadzwonił Kim Rasmussen z pytaniem, czy w niedzielę nie wybrałyby się do Holbæk. Kusił kajakowym wypadem, seksem i stekami z grilla, jeśli pogoda pozwoli. No i być może jedną kawą po irlandzku. Louise natychmiast odmówiła i od razu wyczuła, że go uraziła. W tej chwili jednak to, co ich łączyło, wydawało się jakby z innego świata. Przez cały wieczór martwiła się głównie, czy Jonas nie żałuje tego, że zgodził się u niej nocować, bo przecież prawie wcale się nie znali, kilka razy więc powtarzała mu, że musi dać znać, gdyby wolał wrócić do domu. Chłopiec jednak za każdym razem mówił, że chętnie zostanie. W niedzielę spali długo i dopiero około jedenastej wszyscy razem poszli do Belis Bar na świąteczny brunch. Camilla wciąż była milcząca i zamknięta w sobie, ale po południu, kiedy Markus wrócił od ojca, namówili ją

na wspólne wyjście na pływalnię, chociaż poprzestała na tym, że owinięta w szlafrok siedziała na widowni i patrzyła, jak chłopcy skaczą do wody.

- Wyplłynęła nowa sprawa, więc musimy się podzielić - ciągnął Willumsen, patrząc na Louise, jakby przeczuwał, że podwładna wciąż znajduje się gdzie indziej.

Louise wyprostowała się i przysunęła krzesło do stołu.

- Dwie osoby dalej będą się zajmować zabójstwami na Vesterbro razem z Mikkelsenem i jego ludźmi, a dwie pozostałe poprowadzą nowe śledztwo.

Michael Stig już chciał zaprotestować, ale powstrzymała go uniesiona ręka szefa.

- Za wcześnie, żeby tak odsuwać ludzi od sprawy. - Za to Toft nie przejął się tym gestem. - Jeśli się wycofamy, oni znów będą mieli przestrzeń do działania.

Dobrze wiesz, że nie mamy szans na rozpracowanie tego środowiska, jeśli nie będzie nas więcej.

- Oczywiście, że macie na to szanse, a poza wszystkim chciałbym niedługo zobaczyć jakieś postępy. Na razie do niczego nie doszliśmy i nic się nie dzieje. - Willumsen popatrzył na nich z ponurą miną, lecz w końcu wyprostował się i zmienił ton. - W sobotę w kościele Stenhøj na Frederiksbergu znaleziono martwego noworodka. Ty coś o tym wiesz, Rick. - Nie było to pytanie i Willumsen nie oczekiwał odpowiedzi, ciągnął bowiem: - Koledzy z Bellahøj byli tam w związku z podobną sprawą dwa tygodnie temu, ale wtedy dziecko żyło, kiedy je znaleziono. - Wyjął wierzchnią kartkę z teczki leżącej przed nim na stole. - Wczoraj po południu

przeprowadzono sekcję tego noworodka i wstępną opinię mam tutaj. Flemming Larsen pisze... - Z kieszonki na piersi wyjął okulary.

Louise poczuła ogarniający ją niepokój, który od żołądka zaczął promieniować na splot słoneczny. Dla wszystkich, którzy choć trochę znali Willumsena, sygnał był wyraźny. Stało się coś złego. Coś musiało zostać ujawnione podczas sekcji, co zmieniło rodzinną tragedię w przestępstwo o szczególnym charakterze, inaczej nie przekazano by im tej sprawy. Komenda na Bellahøj w zasadzie mogłaby sobie sama z tym poradzić. Nie odrywała więc oczu od twarzy szefa, kiedy czytał i własnymi słowami relacjonował tekst. Ze wstępem rozprawił się szybko.

- Sprawa dotyczy noworodka płci męskiej, urodzonego nie więcej niż dwa dni temu. Ciało miało lekko zielonkawy odcień, pokryte było zakrzepłą krwią i mazią płodową. - Powiedziawszy to, trochę zwolnił: - Oprócz tego Flemming pisze, że pępowina została w prymitywny sposób oddzielona od łóżyska, a skóra dziecka w wielu miejscach się łuszczyła.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi. Wszedł Suhr i usiadł z miną mówiącą, że nie chce przeszkadzać, więc żeby sobie nie przerywali. Willumsen jednak w ogóle nie zareagował na przybycie szefa.

- Do tego rodzaju łuszczenia, nazywanego maceracją, dochodzi, kiedy dziecko umrze przed narodzinami, ale sprawa trafiła do nas, ponieważ... - nareszcie podniósł głowę, by się upewnić, czy wszyscy słuchają go z należytą uwagą - dziecko nie ma małego palca u stopy. Nie ma mowy o

žadnej wadzie wrodzonej. Powierzchnia rany jest gładka i równa, amputacji więc dokonano za pomocą jakiegoś ostrego narzędzia. Flemming Larsen jest pewien, że palec usunięto już po śmierci chłopca, inaczej nastąpiłaby reakcja w postaci krwawienia. Między innymi dlatego twierdzi, że mamy do czynienia z dzieckiem martwo urodzonym. - Szef popatrzył wprost na Larsa Jørgensena i Louise. - Ta sprawa leży teraz na waszym biurku. Bellahøj będzie kontynuować śledztwo porzuconego dziecka, które tydzień temu przekazano do Skodsborgu. Na razie nie ma żadnych powodów, by sądzić, że te dwie historie są powiązane, ale oczywiście należy się temu przyjrzeć. Wstępnie jednak prowadzimy dwa odrębne śledztwa i traktujemy te sprawy oddzielnie. Bardzo prawdopodobne jest, że kościół wybrano z uwagi na rozgłos medialny towarzyszący tej pierwszej sprawie. Obrażenie zadane chłopcu nie pasuje do sprawy Dziewuszki, która była w dobrym stanie, kiedy ją zostawiono w kościele. Z pewnością będziecie mieli mnóstwo rutynowych czynności do wykonania. Chcę, żebyście się osobiście skontaktowali ze wszystkimi matkami, które miały wyznaczony termin porodu na ostatnie dwa tygodnie.

Louise zauważyła, że na zmarszczonym czole Suhra pojawiły się głębokie bruzdy, ale naczelnik zachował milczenie.

- Musicie obejść oddziały położnicze, a w istotnych wypadkach trzeba będzie porównać DNA. Jeśli to nic nie da, będziemy musieli rozszerzyć śledztwo i poprosić o pomoc opinię publiczną. Niech zgłaszają się ludzie, którzy wiedzą

coś o ciężarnych, którym brzuch nagle zniknął, ale dziecko się nie pojawiło.

Lars Jørgensen zaczął kręcić głową.

- Kogo wyznaczysz do pomocy? - spytał Suhr szefa grupy śledczej, który tak się zdziwił, że brwi dosłownie skoczyły mu do góry.

- Na początek damy sobie radę sami. Musimy umieć utrzymać w powietrzu kilka piłek jednocześnie - oświadczył Willumsen, kiedy wreszcie wyczuł ciszę zalegającą w pokoju. - Praca nad tylko jedną sprawą to luksus.

Louise pokiwała głową. Nie był to ani pierwszy, ani z całą pewnością ostatni raz, kiedy nie pozwalano jej doprowadzić śledztwa do końca. Wzięła ciekawą teczkę, którą podał jej Willumsen, i wstała, żeby pójść za Larsem do ich wspólnego pokoju.

Co jest w tym raporcie z Instytutu Medycyny Sądowej?

- spytał Lars, niecierpliwie czekając, aż Louise włączy czajnik elektryczny, który stał na regale, i przygotuje szklanki z torebkami herbaty ekspresowej. Sam w tym czasie otworzył okno. Do środka wpadł ciepły wiosenny wietrzyk, odświeżając nieco ich mroczny pokój.

Kiedy woda wreszcie się zagotowała, Lars siedział już ze słuchawką przy uchu i czekał na połączenie z dyżurnym sędzią. Potrzebowali postanowienia sądowego do uzyskania list ciężarnych z różnych oddziałów położniczych. Louise postawiła szklankę z herbatą na biurku i otworzyła teczkę z dokumentami, w której na razie znajdowały się zaledwie dwie kartki formatu A4. Zaczęła je czytać, ale przerwał jej odgłos odkładanej słuchawki.

Lars zdobył postanowienie.

- Czytaj na głos - poprosił, otwierając butelkę wody mineralnej i jednocześnie odsuwając krzesło pod ścianę. Miał

więc oparcie pod plecami, kiedy położył nogi na biurku.

- „W sobotę dwudziestego szóstego kwietnia około godziny jedenastej trzydzieści do kruchty kościoła Stenhøj weszła kobieta”. To była Camilla - wyjaśniła Louise. - „Na posadzce bezpośrednio za drzwiami leżał tłumoczek owinięty w ręcznik. Kobieta, niczego nie dotykając, wybiegła z kruchty. Około dziesięciu minut później do kruchty weszła asystent kryminalna Louise Rick, która znajdowała się w pobliżu kościoła w związku ze sprawą prywatną. W obecności pastora Henrika Holma zbadala tłumoczek zawierający, jak się okazało, nagie nowo narodzone dziecko, które w chwili znalezienia nie żyło”. Za wiele tu nie ma - orzekła i przebiegła wzrokiem resztę tekstu, na głos odczytując tylko najważniejsze punkty. - „Obszar odgrodzono, sprowadzono psy w celu poszukiwania śladów. Niczego jednak nie znaleziono. Dotychczasowe przesłuchania nie wniosły nic do sprawy”. Kompletnie nic - skomentowała Louise i czytała dalej: - Na miejscu przeprowadzono oględziny zwłok, a następnego dnia wykonano sekcję. Dziecko - chłopiec - ważyło trzy tysiące siedemset pięćdziesiąt gramów i mierzyło pięćdziesiąt centymetrów”.

- To przecież całkiem normalne wymiary, więc matka musiała donosić ciężę - skomentował Lars, który z nich dwojga lepiej znał się na noworodkach, chociaż jego bliźnięta zostały adoptowane z Brazylii, kiedy miały około pół roku. Teraz skończyły siedem lat i przestały już tak szaleć, gdy ojciec czasami przyprowadzał je do pracy. Dawniej z

ogromną przyjemnością wprowadzały totalny bałagan wśród teczek z dokumentami.

- „Pępowina wygląda na przegryzioną lub zerwaną i nie została podwiązana - ciągnęła Louise, starając się zapomnieć o bliźniętach. - Miała siedemnaście centymetrów długości. Dziecko urodziło się maksymalnie dwie doby przed jego znalezieniem. Rasa kaukaska”. - Louise podniosła głowę znad kartki. - Z tej informacji wynika jedynie, że chłopczyk nie był ani Murzynem, ani Azjata, ale to doprawdy cholernie szeroki zakres.

Lars kiwnął głową i spytał, czy jest tam coś jeszcze, ale Louise zaprzeczyła i podsunęła mu kartkę.

- Nic oprócz tego, że miał gęste ciemnobrązowe włosy.

Przerwał im Suhr, który po krótkim pukaniu otworzył drzwi i przysiadł na niskim regale.

- Rozmawiałem z Sillebrandtem z Bellahøj. Czterech ludzi od niego wciąż pracuje nad tą sprawą. Zaofiarował się rozszerzyć poszukiwania świadków również na osoby, które mogły coś zauważyć w okolicach kościoła od piątku w nocy aż po sobotę przed południem. Musimy przyjąć, że właśnie w tym czasie dziecko tam przyniesiono. Na razie znaleźli dwóch świadków, którzy niezależnie od siebie twierdzą, że zauważyli jasnozielony samochód jakiegoś starszego rocznika w okolicy cmentarza około szóstej rano w sobotę. Jeden z tych świadków, starszy mężczyzna, który wyszedł na poranny spacer ze swoim labradorem, twierdzi z przekonaniem, że to był fiat regatta z połowy lat osiemdziesiątych. Sam ma podobny model, tyle że czerwony. Inny świadek, młody

chłopak, który wracał z miasta do domu podpity, pamięta tylko stary jasnozielony „gruchot”, przy którym stanął i się wysikał. Ten opis chyba nieźle pasuje, jeśli rzeczywiście był to samochód, który ma dobrze ponad dwadzieścia lat. - Naczelnik uśmiechnął się zapewne dlatego, że swoje volvo zawsze wymieniał po dwóch, a najpóźniej po trzech latach. - Na podstawie informacji uzyskanych od świadków koledzy już zaczęli szukać jasnozielonych fiatów regatta. Znaleźli cztery takie egzemplarze na Zelandii i zajmują się zidentyfikowaniem właścicieli. Ale oprócz tego nie mają nic - powiedział i podrapał się w brodę, którą co rano starannie golił i spryskiwał drogą wodą toaletową. - Proponuję, żebyśmy przyjęli ich propozycję rozszerzenia poszukiwań świadków.

Louise i Lars nie protestowali. A więc jednak dobrze odczytała reakcję naczelnika podczas odprawy w pokoju Wil-lumsena. Suhr oczywiście miał świadomość, że szef nie może zlecić takiej sprawy zaledwie dwóm osobom, ale ponieważ był kulturalny, nie sprzeciwiał się swojemu podwładnemu w obecności jego podwładnych, tylko zwyczajnie sam podjął odpowiednie działania.

- Na początek idziemy najbardziej oczywistym tropem. Skoncentrujcie się na sprawdzeniu szpitalnych list kobiet, które wkrótce mają rodzić lub właśnie urodziły. - Spojrzał na nich, czy się z nim zgadzają. - Sprawdźcie całą wielką aglomerację Kopenhagi, to znaczy szpitale Hvidovre, Herlev, Glostrup, Szpital Centralny, Frederiksberg i Gentofte - wyliczyl. - Zobaczmy, co nam z tego przyjdzie.

- Już mamy postanowienie zezwalające na wydanie danych personalnych kobiet, które ewentualnie mogą wchodzić w grę - oznajmił Lars i doczekał się wyrażającego pochwałę skinienia głową.

- Wkrótce wyślę notatkę prasową do agencji Ritzau. Już się umówiłem z reporterem „Wiadomości TV”, że spotkamy się przy kościele na emisję o osiemnastej trzydzieści. Liczę też, że informacja pojawi się w wiadomościach na TV2 o dziewiętnastej. Musimy poruszyć opinię publiczną. Właściwie nie rozumiem, dlaczego koledzy z Bellahøj się na to nie zdecydowali. Sillebrandt nie prosił przecież o pomoc mediów.

Louise starała się nie patrzeć na Larsa. Wprawdzie o naczelniku nie plotkowano aż tak bardzo, ale jego częste występy w telewizji wykorzystywano jako element humorystyczny, gdy tylko nadarzała się okazja. Prawdę mówiąc, Louise niezbyt podobały się te żarty, przeciwnie, zadowolona była, że jej szef cieszy się szacunkiem opinii publicznej. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że właśnie dzięki temu często udawało im się uzyskać przełom w jakiejś sprawie, która za bardzo się zapętlila.

- W oczekiwaniu na przygotowanie list kobiet przez szpitala wybiorę się do Henrika Holma i jeszcze raz wszystko z nim omówię. Może nad czymś się nie zastanowił, może coś mu umknęło. No i wspomnę mu też o tym jasnozielonym fiacie - stwierdziła Louise.

- Ci z Bellahøj już go przesłuchiwali - wtrącił Suhr, kiedy sięgnęła po stojącą na podłodze torebkę, a komórkę wsunęła do kieszeni.

- Domyślam się - powiedziała - ale ponieważ to my przejeżdżamy tę sprawę, sami musimy z nim porozmawiać.

Naczelnik z uśmiechem pokiwał głową.

- Oczywiście.

- Należałoby też przekazać mu informacje zawarte w raporcie patologa, zanim w mediach rozpęta się afera. Ale chyba nie masz zamiaru wspominać o tym obciętym palcu w komunikacie prasowym?

Suhr przez chwilę się zastanawiał, w końcu pokręcił głową.

- Nie od razu. Dopóki nie wiemy, czy to ma jakieś znaczenie, możemy oszczędzić opinii publicznej tego szczegółu. Ale pastorowi o tym powiedz. Cholera, nie wiem, może to jakieś przesłanie religijne, które przy naszej marnej znajomości Biblii po prostu możemy przeoczyć.

- Owszem, to niewykluczone - przyznała Louise i dodała, że Henrik Holm martwi się trochę o to, czy te dwa tragiczne zdarzenia nie zaszkodzą jego kościołowi.

- Rzeczywiście ma powody, żeby się martwić. Czytałem jego wczorajszy felieton - odparł Suhr. - Napisał o wielkim instynkcie macierzyńskim, który nie zawsze budzi się od razu. Przedstawił też naukowe wyjaśnienie takiego stanu: nagły spadek żeńskich hormonów płciowych po porodzie, który może mieć duży wpływ na nastrój. Sam raczej skłaniał się ku tezie, że to dusza dziecka potrzebuje czasu na wstąpienie w ciało dziecka, przywiązanie się do matki i obudzenie w niej silnych uczuć. Napisał, że niektóre duszyczki mają

dłuższą drogę do pokonania. To było bardzo ciekawe, ale wyraźnie miał na myśli matkę Dziewuszki, musiał więc to napisać wcześniej niż przedwczoraj.

- Dlaczego do takiego zdarzenia dochodzi dwa razy w tak krótkich odstępach czasu? - spytała Louise. - Przecież między znalezieniem dwojga porzuconych noworodków zazwyczaj mijają całe lata.

- Ale czasami zaledwie kilka miesięcy albo i tygodni. Aż tak niezwykle to, niestety, nie jest - skorygował Suhr, lecz przerwał mu Michael Stig, który stanął w otwartych drzwiach i przysłuchiwał się, otwierając jednocześnie półlitrową butelkę coli:

- Założę się, że to nie w najwyższych sferach powinniście szukać matki - powiedział z takim samym przekonaniem jak wtedy, gdy pouczał Louise, że po dziwce zawsze można poznać, czy pochodzi z Europy Wschodniej, czy nie. - Tylko w najniższych warstwach społeczeństwa dzieci nie uważa się za symbol statusu, a niekiedy są traktowane jak śmieci. Ludzie z marginesu uważają, że jeśli już zdarzy się to nieszczęście i kobieta zajdzie w ciążę, prościej jest pozbyć się dziecka, niż walczyć z gminą o umieszczenie go w jakimś zakładzie lub przechodzić procedurę pozbawienia praw rodzicielskich. - Wypił łyk coli. - Krótko mówiąc, łatwiej wyrzucić dziecko, niż wziąć na siebie odpowiedzialność. A ponieważ ci ludzie to nie są himalaje intelektu, oczywiste jest, że pozbywają się dziecka jak śmiecia i o nic więcej nie muszą się martwić.

Louise trudno było wytrzymać jego ton. Już chciała wstać i wyjść, ale zatrzymały ją jego dalsze słowa:

- Wiadomo, czy to dziecko narkomanki? - spytał, patrząc to na nią, to na Larsa.

Partner Louise wzruszył ramionami i wskazał na wstępny raport, który leżał przed Louise, ale ona pokręciła głową.

- Pewnie na razie jeszcze nie ma wyników - stwierdził Suhr, wstając z regału.

- Sekcję zrobiono dopiero wczoraj - przypomniała Louise. - Wyniki badań krwi będą najwcześniej dziś po południu albo jutro.

- Gdyby to była moja sprawa, popytałbym trochę wśród narkomanek i prostytutek, zamiast tracić czas na matki, które przez całą ciążę regularnie spotykały się z położną i wyczekiwały narodzin dziecka. A wśród tych, o których wspomniałem, może się znaleźć taka, która nie miała wielkiej ochoty na angażowanie służb publicznych w swoją ciążę. Szczególnie jeśli od samego początku wiedziała, że będzie musiała rozstać się z dzieckiem - zakończył i poszedł do siebie.

Suhr, stojąc w drzwiach, jeszcze przez chwilę śledził go wzrokiem.

- Może on i ma trochę racji - stwierdził zamyślony, opierając się o futrynę. - Porozmawiajcie z personelem w Gnieździe. Spytajcie, czy nie znają kobiety, która kręciła się z coraz większym brzuchem, który zniknął, ale dziecko się nie pojawiło.

Louise siedziała z łokciami na stole i głową ciężko opartą o dłoń. Zawsze znalazł się ktoś, kto chętnie pouczał innych. Michael Stig mógł zaproponować, że sam się rozpyta, skoro

i tak miał się kręcić po dzielnicy w związku z zabójstwami, ale tego raczej się po nim nie spodziewała.

Jeszcze zanim Louise usłyszała dźwięk, poczuła wibrowanie komórki w kieszeni. Na wyświetlaczu pojawił się napis „numer prywatny”. Przeprosiła, myśląc, że to może jakaś sprawa osobista, na przykład jej matka, do której nie udało jej się oddzwonić podczas weekendu.

- Tu mówi Jakobsen - zaczął psycholog, a Louise odruchowo spojrzała na zegarek.

Camilla miała u niego umówioną wizytę piętnaście po dziewiątej rano, a była już jedenasta. Przez chwilę poczuła lęk na myśl o tym, że Jakobsen mógł postanowić o zatrzymaniu przyjaciółki w szpitalu lub podaniu jej tak silnych leków, iż uznał, że należy o tym powiadomić Louise.

- Ona się nie zjawiała - oświadczył krótko, ale nie bez irytacji. Udało mu się wcisnąć Camillę w szczelnie zapełniony terminarz, nic więc dziwnego, że się złościł. - Nawet nie zadzwoniła i nie uprzedziła, że nie przyjdzie.

Louise wyrzała przez okno. Kiedy wychodziła z domu trochę po ósmej, Camilla jeszcze spała, a ona uznała, że przyjaciółka sama wstanie i poradzi sobie z wyszykowaniem.

- Próbowałem też dzwonić do ciebie do domu, bo z tego, co zrozumiałem, miała tam spędzić weekend, ale nikt nie odbiera telefonu. Komórka również milczy.

- Nic z tego nie rozumiem. - Louise w tej chwili nie potrafiła powiedzieć nic więcej. - Zaraz pojedę do domu i ją

obudzę. Przykro mi, musiała po prostu zaspać. Była bardzo zmęczona po ostatnich przeżyciach. Powinnam była sama ją wyekspediować.

- Zadzwoń, kiedy już ją znajdziesz, to ustalimy termin następnej wizyty. - Jakobsenowi złość wcale nie mijała.

Suhr i Lars patrzyli na Louise, kiedy chowała komórkę z powrotem do kieszeni.

- Camilla właśnie wystawiła Jakobsena do wiatru - wyjaśniła. - Muszę jechać do domu i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Lars kiwnął głową, ale po minie Suhra poznała, że jest bliska przekroczenia pewnej granicy, zważywszy na ilość pracy, jaka ich czekała.

- Załatwię to szybko - obiecała, wciągając kurtkę. - A poza tym to i tak po drodze do kościoła Stenhøj.

Najpierw nie mogła znaleźć budzika na nocnym stoliku. Uniosła się więc na łokciu i zobaczyła go na podłodze. Z głową ciężką od snu wyciągnęła rękę i stwierdziła, że jest już prawie dziesiąta. Przez większą część nocy nie spała, ale nad ranem musiała zasnąć. Nie słyszała, jak Louise i Markus wstali, a przecież synek spał na materacu na podłodze tuż przy jej łóżku i kiedy leżała niespokojna, wpatrując się w ciemność, słuchała jego równego oddechu.

Odstawiła budzik, przetarła oczy i zauważyła karteczkę na nocnym stoliku: „I LOVE YOU, MOM. CAŁUJĘ, MARKUS”. Przeczytała ją jeszcze raz i nagle zdjął ją strach. Upuściła kartkę na kołdrę i z powrotem położyła się na poduszce. Właśnie uświadomiła sobie, że nic nie czuje. To ciepło, które zwykle rozlewało się po jej sercu, kiedy czytała zapewnienia Markusa o miłości do niej, tym razem się nie pojawiło. Podobnie jak uśmiech, w jaki mimowolnie układały się jej wargi. Przed oczami nie stanęła jej też buzia synka.

Nie próbowała sobie nawet wyobrazić, jak Markus siedzi w kuchni i pisze do niej.

Znów poczuła, że wszystko, co miała w środku, gdzieś przepadło, a największy strach budziła myśl, że zniknęło już na zawsze, skoro nie potrafiła się cieszyć z przejawów miłości syna. Wszystko stało jej się obojętne.

Zamknęła oczy i długo leżała bez ruchu. W nocy przed oczami znów stawał jej Kaj. Myślała o tym, jakie miał życie. Właściwie prawie nic o tym nie wiedziała. W pewnym momencie rozplakała się na myśl o konieczności odłożenia pogrzebu. Uświadomiła sobie, że się na to cieszyła. Chciała się wszystkim zająć, coś dla Kaja zrobić, ozdobić kościół kwiatami i puścić mu Johnny'ego Casha. Słyszając dzwonek telefonu w salonie, naciągnęła kołdrę na głowę i jeszcze przez chwilę tak leżała. Wreszcie ucichł. Komórkę wyłączyła już wieczorem. Aparat leżał na nocnym stoliku, ale nie miała siły go włączyć, bo była pewna, że zastanie co najmniej jedną wiadomość od Terkela Høyera.

Nagle przypomniała sobie o spotkaniu z Jakobsenem w Szpitalu Centralnym. Nie mogła sobie uzmysłwić, o której powinna tam się stawić. Godzina była zapisana na kartce, która została w kuchni, ale i tak nie miała wątpliwości, że już się spóźniła.

Spuściła nogi z łóżka i lekko przesunęła materac Markusa, żeby sięgnąć po spodnie od dresu rzucone na podłogę, zanim się położyła. W T-shircie, w którym spała, poszła do łazienki.

Telefon znów zaczął dzwonić, ale Camilla zamknęła drzwi i usiadła na sedesie. Nie czuła głodu, nie potrzebowała też kawy. Nie czuła potrzeby żadnej stymulacji, jedynie przemożną niechęć do wszystkiego. I tak naprawdę pragnęła jedynie wrócić pod kołdrę. Mimo wszystko zdecydowała, że wyjdzie się trochę przewietrzyć.

Wsunęła stopy w należące do Louise adidasy, które stały w korytarzu, wciągnęła przez głowę białą bluzę, a jasne włosy spięła w luźny koński ogon. Torebka marki Mulberry była jedynym elementem świadczącym o tym, że zwykle bardziej dbała o styl.

Pokonała piechotą całą drogę od Gammel Kongevej do Dworca Głównego. Miała ochotę zajrzeć do hotelu Plaza, gdzie Kaj swego czasu rządził w kuchni. Pomyślała, że może w barze wypije kawę. Słońce ją raziło, a ponieważ zapomniała o ciemnych okularach, szła, mrużąc oczy, w ten pogodny jasny dzień. Dopiero gdy minęła planetarium, uświadomiła sobie, że Plaza od czasu, kiedy jej właścicielem był legendarny król hoteli, który uczynił ją miejscem wyjątkowym, przejmowało wiele kolejnych międzynarodowych sieci, więc z ducha Kaja zapewne niewiele tam zostało. Postanowiła więc raczej wypić kawę na dworcu. Pociągał ją pomysł, że może tam usiąść i pozostawać zupełnie anonimowa, wtopić się w tłum nieznanomych, którzy przybyli tu na krótko.

Po drodze sięgnęła po bezpłatną gazetę ze stojaka i ruszyła przez wysoką halę dworcową ze sklepami i kioskami po jednej stronie i zejściami na perony po drugiej. W kawiarni

było niewiele osób, rzuciła więc swoją gazetę na pierwszy lepszy wolny stolik i poszła po kawę.

Baron mięsny. Nie widziała, jak wygląda. Zauważyła wtedy jedynie zarys postaci za kierownicą ciemnozielonego jaguara i wysłuchała jego historii. Ale ktoś w Kødbyen musiał coś o nim wiedzieć. Chciała bliżej poznać tamten czas, kiedy Kaj był szefem kuchni i wszystko wyglądało inaczej.

Do kawiarni weszło więcej ludzi. Niektórzy się znali, bo krótko z sobą rozmawiali i zaraz gnali dalej. Duńskie słowa mieszały się z cudzoziemskimi. Jej spojrzenie odruchowo śledziło przychodzących i wychodzących. Po upływie pół godziny złożyła gazetę, dopiła resztki zimnej kawy i wstała.

Minęła centrum sportowo-konferencyjne, przy liceum Rysenstein skręciła w Kvægtorvsgade i ruszyła w stronę Halmtorvet. Szła ze spuszczoną głową, dlatego nie zauważyła podjeżdżającego audi. Nie zdążyła też zareagować, kiedy jakiś ciemnowłosy facet wymówił jej imię i złapał ją za rękę.

Louise wbiegła po schodach do swojego mieszkania na czwartym piętrze, a kiedy włożyła klucz w zamek, poczuła zdziwienie, stwierdzając, że wciąż może przebyć tę drogę bez zadyszki, chociaż ostatnio niezbyt pilnie trenowała.

- Halo! - zawołała z przedpokoju.

Drzwi do pokoju gościnnego były otwarte, oba łóżka nieposłane i puste. Ruszyła do kuchni, żeby poszukać jakiegoś liściku z wiadomością, a po drodze zapukała do łazienki. Stwierdzenie, że Camilli nie ma w mieszkaniu, zajęło jej pół minuty. Zobaczyła wprawdzie jej kurtkę na wieszaku, ale torebka zniknęła, spróbowała więc jeszcze raz do niej zadzwonić. Kobięcy głos właśnie zaczął ją informować, że abonent wciąż jest niedostępny, kiedy dostrzegła wyłączony aparat Camilli na nocnym stoliku przy łóżku.

Przez chwilę stała oparta o futrynę drzwi do salonu, zastanawiając się, czy powinna szukać przyjaciółki, doszła

jednak do wniosku, że wręcz niemożliwe jest domyślenie się, dokąd mogła się wybrać. Jediną dość oczywistą ewentualnością, która nasuwała się natychmiast, było to, że Camilla pojechała do siebie do domu po czyste rzeczy. Louise spróbowała więc zadzwonić na domowy telefon, ale nikt go nie odebrał. Już wcześniej czuła leciutki niepokój, który teraz jeszcze się trochę wzmógł. Spojrzenie na zegarek powiedziało jej, że dochodzi wpół do dwunastej. Musiała już iść, jeśli chciała zajrzeć na plebanię, bo obiecała, że na komendę wróci o pierwszej.

Wyszła z mieszkania i wybrała bezpośredni numer Flemminga Larsena w Instytucie Medycyny Sądowej. Choć istniało duże prawdopodobieństwo, że jest w którejś z sal sekcyjnych, musiała podjąć próbę skontaktowania się z nim, żeby spytać o wyniki badań krwi. Odwiedzanie wszystkich świeżo upieczonych matek mogło rzeczywiście być stratą czasu, gdyby się okazało, że dziecko urodziła narkomanka. Znajomość takiego faktu pozwoliłaby wyeliminować dużą część potencjalnych podejrzanych. To, co powiedział Michael Stig, nie było takie głupie.

- Nic z tego - powiedziała jej sekretarka, sprawdzwszy rozkład zajęć Flemminga na ten dzień. - Nie przypuszczam, by był wolny wcześniej niż między czternastą a piętnastą. Po weekendzie mają co robić.

Louise podziękowała, dodając, że spróbuje zadzwonić później.

Droga do kościoła Stenhøj zajęła jej dziesięć minut jazdy rowerem. Wcześniej telefonicznie uprzedziła Henrika Holma,

że zajrzy na chwilę, a ponieważ wcale się nie zdziwił, postanowiła wstrzymać się z wyjaśnieniami, dopóki nie dotrze na miejsce.

Pastor powitał ją z uśmiechem i gorąco dziękował za zajęcie się Jonasem.

- Był zachwycony. Ogromnie mu się podoba, że pani pracuje w policji - powiedział Henrik Holm, kiedy już usiedli w kuchni.

- To również powód, dla którego tu teraz jestem - poinformowała, wykorzystując sytuację. - To znaczy fakt, że jestem policjantką.

Pastor spojrzał na nią zdziwiony.

- Dziś rano sprawa martwego noworodka została przekazana nam, Komendzie Miejskiej, a konkretnie wylądowała na moim biurku. - Opowiedziała krótko o sekcji dziecka przeprowadzonej w niedzielę. - Patolog twierdzi, że musiało urodzić się martwe. Płuca, serce i pozostałe organy wewnętrzne były w pełni rozwinięte, więc dziecko mogło przeżyć, ale przyczyną śmierci okazało się zatrucie ciążowe, które dotknęło matkę przed porodem.

Pastor wciąż słuchał z lekko uniesionymi brwiami.

- W najgorszym razie życiem płacą za to i matka, i dziecko.

Pokiwał głową i wreszcie opuścił brwi.

- Podczas sekcji ujawniono coś jeszcze - właściwy powód przekazania tej sprawy do Wydziału Zabójstw. Po narodzinach dziecku usunięto mały palec u nogi. Patolog jest przekonany, że nie ma mowy o wadzie wrodzonej.

Postanowiła, że oszczędzi mu szczegółów, i nie wspomniała, że Flemming zanotował, iż dokonano tego za pomocą noża, nożyczek lub obcęgow. I tak zauważyła, że spojrzenie pastora się zmieniło. Henrik Holm odchylił się i popatrzył na nią tak, jakby niczego nie rozumiał.

Przez jego twarz przemknął cień niepewności.

- Czy to możliwe, że dziecko miało zdeformowany palec i dlatego rodzice postanowili go usunąć, zanim zostawili je w kościele? - spytał.

- W zasadzie tak - potwierdziła Louise. - Ale takie okaleczenie martwego dziecka graniczy już z przestępstwem w przeciwieństwie do tego, co wcześniej uważaliśmy za tragiczne i smutne zdarzenie, jakim jest porzucenie martwo urodzonego noworodka.

- Część dzieci rodzi się martwych - powiedział pastor w roztargnieniu. Jego spojrzenie powędrowało przez salon za okno i zatrzymało się dopiero na drzewach rosnących na wzgórzu. - Z tego, co pamiętam, w roku dwa tysiące piątym takich dzieci było około trzystu dwudziestu.

Nic więcej nie dodał, przez chwilę siedzieli więc w milczeniu. W końcu Louise przerwała ciszę, informując, że Komenda Rejonowa Bellahøj oddelegowała kilku ludzi do tej sprawy, ale formalnie to ona zajmuje się śledztwem.

- Mamy dwóch świadków, którzy widzieli jasnozielonego fiata regattę zaparkowanego pod cmentarzem w sobotę nad ranem. Czy to coś panu mówi? - spytała i zaskoczona zobaczyła, że pastor kiwnął głową i skrzywił się z niesmakiem.

Odgarnął sztywne jasne włosy do tyłu, jakby musiał wziąć się w garść, zanim jego myśli ruszyły nowym torem. Włosy sterczały mu teraz na wszystkie strony.

- Jeśli to osoby, o których myślę, to Otto Birch, mój kościelny, już wcześniej miał z nimi problemy - uśmiechnął się lekko. - To dojrzała para. Przypuszczam, że dobrze po czterdziestce albo nawet koło pięćdziesiątki. Kilka razy przyłapywaliśmy ich na uprawianiu seksu na cmentarzu. To dość dziwna podnieta. Otto kilka razy ich wyrzucał i zakazał im tu przychodzić, chociaż jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby komuś zabraniano wstępu na cmentarz. - Zaśmiał się cierpko. - Teraz widocznie zaczęli się pojawiać w takich porach, kiedy nikt nie powinien ich zauważyć. We wcześniej przyjeżdżali głównie wieczorem. - Pokręcił głową i wstał.

Louise wyczuła, że chętnie rozwinąłby ten wątek, więc spytała, czy zna nazwiska tych ludzi.

- Nie, niestety, w tym nie mogę pomóc. Kościelny próbował ich tylko nastraszyć. Groził, że zgłosi wszystko na policję, ale nigdy tego nie zrobił i nie spytał ich o nazwiska.

Louise zostawiła na stole swoją służbową wizytówkę i poprosiła, żeby dzwonił do niej, jeśli tylko będzie miał jakieś pytania lub będzie chciał się dowiedzieć o rozwój śledztwa. Była już prawie za drzwiami, ale jeszcze się odwróciła i dodała, że zapewne również tym razem nie da się uniknąć zainteresowania mediów kościołem.

- Jeśli mój szef jeszcze nie dzwonił, na pewno to zrobi - powiedziała. - Ma zamiar zwrócić się o pomoc do opinii publicznej i w ten sposób szukać świadków.

Henrik Holm w roztargnieniu kiwnął głową. Mimo jej wcześniejszych obaw chyba nie przeszkadzało mu, że dwa kanały telewizyjne chcą wykorzystać kościół w wiadomościach. W ostatniej chwili Louise przypomniało się, że miała prosić pastora o zachowanie w tajemnicy informacji o odciętym palcu dziecka.

- Nie chcemy, żeby to się przedostało do mediów.
- Oczywiście - odparł, ale takim tonem, jakby jej już nie słuchał.

Camilla Lind.

Musiał powtórzyć jej nazwisko dwukrotnie, zanim w końcu na niego spojrzała. W metalowej oprawce okularów odbijało się słońce. Ręka ją bolała, więc spróbowała się wyrwać. Teraz, kiedy być może powinna się przestraszyć, czuła jedynie złość, która narastała, gdy mężczyzna dalej mocno ją trzymał jak imadło.

- Puść mnie! - syknęła i spróbowała jeszcze raz się uwolnić, ale wtedy pchnął ją pod ścianę domu i przytrzymał obiema rękami.

Ulicą przejechał rowerzysta, lecz gdy Camilla uchwyciła jego spojrzenie, odwrócił głowę.

- Wiemy, że to ty napisałaś artykuł o tym pijaku, który widział na Skelbækgade samochód identyczny jak mój, dlatego chcemy z tobą porozmawiać - oświadczył mężczyzna.

Teraz pojawił się i drugi, którego wcześniej nie zauważyła, i zaczął ją ciągnąć do samochodu stojącego na jezdni z włączonym silnikiem.

- Nie mam o czym z wami rozmawiać - oświadczyła, ale poczuła, że gniew zaczyna ustępować miejsca lękowi, który nagle ogarnął ją z taką mocą, że gardło jej się ścisnęło.

Dlaczego w ogóle nie pomyślała o tym, że będą się mścić na niej, skoro tak zemścili się na Kaj u? Nareszcie coś poruszyło się w jej wnętrzu, ale poczuła ból tak mocny, że aż dech jej zapało, kiedy bez dalszych tłumaczeń wepchnęli ją na tylne siedzenie i zatrzasnęli drzwiczki. Moment później jeden usiadł za kierownicą, a drugi z tyłu obok niej, z ręką na jej ramieniu. Przy każdym jej najmniejszym ruchu mocniej zaciskał palce.

Audi ruszyło. Usłyszała odgłos zamykanego centralnego zamka, wbiła więc wzrok w przednią szybę, gdy przejeżdżali przez Halmtorvet. Jak ona to nazwała? Bałkański krawat? Bestialska kara dla tych, którzy donoszą na przestępców. Oddychała tak płytko, że pierś ledwie jej się poruszała.

Samochód pojechał dalej przez Sønder Boulevard, skręcił w Enghavevej, minął Enghave Plads i znalazł się z powrotem na Istedgade.

- To nie my go zabiliśmy - oznajmił ten, który siedział obok.

Kierowca patrzył na drogę i wydawał się głęboko skoncentrowany na prowadzeniu auta.

- Tej dziewczyny też nie załatwiliśmy, chociaż policja tak uważa.

Camilla zamknęła oczy. Nie chciała na niego patrzeć ani w ogóle uczestniczyć w tym, co się teraz wokół niej działo. Ból przeszył jej ramię, kiedy mężczyzna nim szarpnął.

- Słuchaj, co mówię! - wrzasnął jej do ucha.

Kierowca nie zareagował, ale Camilla kiwnęła głową.

- Jedź do klubu! - nakazał ten z tyłu.

Przejechali jeszcze kawałek przez Istedgade i skręcili w Saxogade. Minęli Estlandsgade, potem Litauens Plads i zaparkowali na rogu Letlandsgade i Saxogade. Kiedy drzwiczki z jej strony się otworzyły, Camilla szybko wysiadła.

Do drzwi wejściowych prowadziły cztery stopnie w dół, a niewielka tabliczka informowała, że mieści się tu klub albański. Lokal w suterenie okazał się większy, niż sobie wyobrażała. Ściany miały przykurzony smutny kolor, któremu nie pomagał ciężki, gęsty papierosowy dym. W środku były poustawiane stoliki, na nich szklanki albo kubki, a przy wielu z nich siedzieli mężczyźni i grali w karty. Camilli wystarczyła sekunda, by stwierdzić, że nie ma tu ani jednej kobiety. Pod ścianą ciągnął się bar, obsługiwany najwyraźniej przez starszego mężczyznę, który właśnie wymieniał filtr w ekspresie do kawy.

Przepchnęli ją przez cały lokal do jakichś drzwi na samym końcu po lewej stronie.

- Wejdziemy tutaj - powiedział ten w okularach do mężczyzny za barem.

Tamten tylko kiwnął głową. Nikt nie zareagował na sposób, w jaki ją prowadzili. Większość mężczyzn nawet nie uniosła głów.

Pomieszczenie na zapleczu musiało pełnić funkcję biura i

jednocześnie magazynu, stwierdziła Camilla. Stało tu stare biurko z kalkulatorem i dwoma segregatorami, a pod ścianą - skrzynki na piwo i napoje.

- Siadaj!

Wskazał jej wysłużony fotel, sam zaś wybrał miejsce przy biurku. Kierowca stanął pod drzwiami. Camilla przez chwilę zastanawiała się, co by się stało, gdyby nie usłuchała i nie usiadła, tylko poprosiła, żeby ją puścili. Pobiliby ją? Usiadła jednak.

- Czytaliście to, co napisałaś - zaczął ten za biurkiem, jednocześnie wskazując na tego przy drzwiach, żeby jasno było, iż obaj znają treść artykułu. - Ten stary błazen gówno widział - ciągnął ze złością. - A jeżeli w ogóle cokolwiek, to niewyraźnie. - Odetchnął głęboko, jakby usiłował zapanować nad gniewem.

- Albo ktoś kazał mu przedstawić ci taką wersję - rozległo się od drzwi.

Kierowca po raz pierwszy w ogóle się odezwał. Ten w okularach, z przylizanymi włosami, kiwnął głową.

- Oczywiście jest jeszcze trzecia możliwość: że ktoś ci zapłacił. - Groźnie się nad nią nachylił. - Tak było? Zapłacili ci za wypisywanie tych bzdur?

Camilla drgnęła, kiedy kropelka śliny padła na jej policzek.

- Nikt mi nie płacił ani nie kazał mi pisać niczego, czego nie uważał za prawdę. - Wstrzymała się od wytarcia twarzy i mówiła, patrząc mu prosto w oczy.

Mężczyzna złączył dłonie na karku i odchylił głowę. Siedział tak przez chwilę, wpatrzony w sufit. W końcu opuścił ręce i znów na nią spojrział.

- To nie nasza robota - powtórzył. - Ale ktoś bardzo chce, żeby policja uwierzyła, że to my za tym stoimy - oznajmił spokojnie.

Mężczyzna przy drzwiach pstrykał coś w swojej komórce, jakby znów nie uczestniczył w tym, co się działo.

- To prawda, że tamtego wieczoru byliśmy na Skelbækgade. Zajrzałem też na podwórze, ale kiedy tam wszedłem, ona już leżała na ziemi, a z gardła buchała jej krew. - Na moment zerknął na drzwi. - Prawdę mówiąc, znałem tę dziewczynę, dlatego pobiegłem do samochodu. Hamdi - znów skinął w stronę drzwi, a tamten zareagował na swoje imię, ale szybko spuścił wzrok - i ja pojechaliśmy w stronę Halmtorvet szukać tego, kto to zrobił, lecz zaraz zjawiła się policja, więc się wycofaliśmy.

Camilla zebrała się w sobie i przerwała mu mocnym wyrażnym głosem:

- Dlaczego mnie w to mieszacie? Nie chcę mieć z tą sprawą nic wspólnego - oświadczyła, patrząc mężczyźnie w oczy, w których powoli znów zapalał się gniew.

- Chcę, żebyś poszła na policję i powiedziała, że to nie my. Niech przestaną siedzieć nam na ogonie i niech się w końcu zajmą tymi, co to zrobili. Zrozumiałaś? - Nie spuszczał z niej oczu.

Camilla nabrała powietrza i kiwnęła głową. Nawet w tej chwili, kiedy lęk zdawał się paraliżować zmysły, miała

świadomość, że jedyną rzeczą, jaką może teraz zrobić, to być im posłuszna.

- Ciebie policja wysłucha. Masz im przekazać, żeby zostawili nas w spokoju i wzięli się za prawdziwych sprawców.

- Znałam Kaja. Niezbyt dobrze, ale go znałam. I wiem, co się z nim stało na tym podwórzu.

- Nie byliśmy na tym podwórzu i nie tknęliśmy go - przerwał jej Hamdi, który oderwał się od drzwi i stanął przy biurku. - Spytaj raczej policjantów, czy wiedzą, dlaczego Ilana nie przyleciała samolotem z Pragi tamtego dnia, kiedy byliśmy na lotnisku, żeby ją odebrać. Wiemy, że policja też tam była, a jeśli jeszcze nie porozumieli się ze swoimi czeskimi kolegami, niech to zrobią.

Ten w okularach pokiwał głową.

- Dowiedzą się wtedy, że nie mogła wsiąść do samolotu, bo tego samego dnia znaleziono ją z podejrzanym gardłem w mieszkaniu, w którym wynajmowała pokój. Mogą też spytać, co Czesi mają na Serba, którego, jak słyszeliśmy, widziano w tej kamienicy w Pradze tego dnia, kiedy zamordowano Ilanę. Bo był też w Kopenhadze, gdy popełniono te dwa zabójstwa.

- Jeśli go widziano, to czeska policja na pewno już go szuka - odparła Camilla, patrząc mu prosto w oczy.

Mężczyzna lekko się uśmiechnął.

- To nie jest ktoś, kogo się szuka, bo i tak się go nie znajdzie.

Znów poczuła ściskanie w gardle. Nie wiedziała, jak długo tu siedzi, ale nie miała najmniejszej ochoty wiedzieć o

wszystkich tych rzeczach, w które właśnie ją wtajemniczano. Najbardziej chciała wrócić do domu, położyć się do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i odciąć się od wszystkiego.

- Nic nie wiem o żadnym samolocie z Pragi ani o Ilanie, która się nie pojawiła. Proponuję, żebyście sami przekazali policjantom to, o czym przed chwilą powiedzieliście mnie, jeśli uważacie, że oni nie wiedzą, o co w tym chodzi.

Nawet nie zauważyła, kiedy ręce znów zacisnęły się na jej ramionach i podniosły ją z krzesła.

- Zawieziemy cię teraz na policję, a ty przekażesz im wszystko, co ci powiedzieliśmy. I każ im zostawić nas w spokoju.

Szarpnęli ją w stronę drzwi. Camilla miała wrażenie, że dosłownie leci przez cały klub. W każdym razie nagle znów znalazła się na tylnym siedzeniu samochodu i zaraz zawarzał silnik.

- Jeśli mam rozmawiać z policją, to zawieźcie mnie na Komendę Miejską. Znam tam kogoś, kto przynajmniej mnie wysłucha.

Coś w niej odpuściło. Lęk już tak nie paraliżował jej myśli, skoro wiedziała, że nie zamierzają jej zabić. Wiedziała jednak, że nie zostawią jej w spokoju, jeśli nie zrobi tego, co kazali.

Louise po powrocie z plebanii zastała na biurku wydruk z nazwiskami. Westchnęła ciężko po przejrzeniu kartek, bo okazało się, że w interesującym ich przedziale czasowym termin porodu miało około pięćdziesięciu kobiet. A będzie ich jeszcze więcej, jeśli się okaże, że będziemy musieli skontaktować się również z tymi, które rodziły po terminie, pomyślała, patrząc na Larsa.

- Podzielimy się nimi i zaczniemy każdy od swojego końca?

Lars kiwnął głową i cierpko stwierdził, że telefonowanie do tych matek nic im nie da.

- Kompletnie nic - odpowiedziała Louise, rozpuściła koński ogon, potrząsnęła włosami i spięła je gumką w kok.

- To wyboista droga - zaczęła naśladować surowy ton Willumsena. - A jeśli będziemy mieli szczęście, to uporamy się z tym do wakacji - dodała, rozkładając kartki.

- Ciebie pewnie najbardziej interesuje twoja najbliższa

okolica. Zajmiesz się Herlev, Hvidovre i Glostrup, ja bym wtedy wzięła Szpital Centralny, Gentofte i Frederiksberg - zaproponowała, ale przerwał jej dzwonek telefonu.

Z dyżurki informowano, że Camilla Lind chce z nią rozmawiać. Czy Louise zejdzie, czy też dyżurny ma ją odprawić?

- Zaraz zejdę - zdecydowała szybko.

Lars spojrzał pytająco.

- To Camilla. Oczywiście nie było jej u mnie w domu. Nie wiem, gdzie ona się włóczy i dlaczego nie poszła rano do Jakobsena. Zaczynam się o nią naprawdę martwić - dodała, wychodząc.

Na dziedzińcu aż się zatrzymała na widok Camilli w bramie. Jedyne, co jaśniało w przyjaciółce, to czerwona karta wstępu, którą przypięła do paska luźnych szarych spodni od dresu. Twarz miała bladą, kompletnie nieumalowaną, a włosy przyklapnięte. Tym jednak, co przede wszystkim kazało Louise się zatrzymać, był wyraz jej twarzy - napięcie kojarzące się z paraliżującym strachem. Louise ostatnich kilka kroków pokonała biegiem, żeby objąć przyjaciółkę. Przez chwilę stały, nic nie mówiąc. W końcu Louise puściła Camillę i spytała, czy chce wejść z nią na górę. Camilla w milczeniu kiwnęła głową i ku zdumieniu Louise wybuchnęła płaczem. Przytulone przeszły przez dziedziniec.

Lars Jørgensen w czasie jej nieobecności ułożył nazwiska ze swojej listy według adresów, ustalając kolejność odwiedzin. Wyłączył już swój komputer i stał z kurtką dzinsową przewieszoną przez ramię, gotowy do wyjścia. Camilla

wytarła oczy rękawami bluzy, ale wciąż błyszczały w nich łzy. Już na korytarzu zaczęła tłumaczyć, że płacze wyłącznie z ulgi, bo przecież nie doznała żadnej krzywdy.

- Siadaj! - poleciła Louise, podsuwając jej krzesło dla gości.

Lars odrzucił kurtkę i zaproponował, że przyniesie kawę. Louise wyjęła z kieszeni dziesięć koron i poprosiła, żeby po drodze wziął z puszek ze słodyczami w jadalni torebkę Zeligów.

- Oni tego nie zrobili - oświadczyła Camilla, kiedy za Larsem zamknęły się drzwi.

Louise usiłowała zrozumieć, o czym mówi przyjaciółka. Może piła? A jeśli nie, to co się stało? W każdym razie wydawała się kompletnie wytrącona z równowagi.

- Czego oni nie zrobili? - spytała.

- Nie zabili Kaja. Ani tej prostytutki z Kødbyen. Przyznają, że byli na Skelbækgade, ale ta dziewczyna już nie żyła, kiedy on wszedł na podwórze - wyrzucała z siebie słowa jednym tchem.

Louise musiała poprosić, żeby mówiła wolniej.

- Zawaliłaś dziś wizytę u Jakobsena, chociaż przez ciebie musiał odwołać innego pacjenta - zmieniła temat, żeby trochę zwolnić tempo. - Chciałaś się zabawiać w prywatnego detektywa?

Camilla pokręciła głową.

- Po prostu zaspąłam - wyjaśniła i obiecała, że sama zadzwoni do psychologa i umówi się na kolejną wizytę, jeżeli oczywiście w ogóle zechce ją przyjąć.

Lars otworzył sobie drzwi nogą, bo niósł termos, trzy filiżanki, torebkę eldorado i paczkę herbatników z czekoladą. Louise uśmiechnęła się do niego i wstała, żeby zamknąć za nim drzwi, a on w tym czasie rozstawił wszystko na biurku.

- Śledzili cię na ulicy? - spytała, kiedy Camilla zrelacjonowała już swój poranek na dworcu.

- Tak. Szłam w stronę Halmtorvet. Pomyślałam, że może znajdę jakichś starych przyjaciół Kaja. I nawet nie usłyszałam, że samochód się zatrzymał - odparła, dmuchając na kawę przed pierwszym łykiem.

- Jak oni wyglądali? - spytał Lars, próbując wszystko sobie uporządkować.

- Ten, który mnie złapał, miał półdługie gładkie włosy i okulary.

Louise i Lars porozumieli się wzrokiem.

- To Arian i Hamdi - stwierdzili, a Camilla, słysząc te imiona, kiwnęła głową.

- Niech to cholera! - Lars odsunął krzesło pod ścianę, oparł nogi o stół, a filiżankę postawił sobie na kolanie. - To znaczy, że wiedzą, że im depczemy po piętach.

- Chyba rzeczywiście mają jakieś przesłanki - uśmiechnęła się lekko Camilla pierwszy raz, odkąd Louise zobaczyła ją na dziedzińcu. - Ale miałam wam przekazać coś jeszcze oprócz tego, że podobno to nie oni zabili te dwie osoby. Ten, o którym mówicie, Arian, znał tę zamordowaną prostytutkę z Kødbyen i twierdził, że ruszył w pościg za mordercą, dlatego tak szybko odjechał, kiedy wyszedł z bramy.

- A co miałyby świadczyć o tym, że to nie oni? - prze-
rwała jej Louise.

- Mówili coś o odbieraniu jakiejś dziewczyny z lotniska,
która się nie pojawiła. Najwyraźniej wy też tam byliście. -
Popatrzyła na nich, czekając na potwierdzenie. - Znaleziono
ją martwą w dniu zaplanowanego przylotu. Miała podcięte
gardło. Ten człowiek proponował, żebyście skontaktowali
się z policją w Pradze i spytali o Serba, którego widziano na
klatce schodowej w domu tej dziewczyny w czasie, kiedy
zginęła, bo według nich przebywał również w Kopenhadze,
gdzie doszło do tych dwóch zabójstw.

Louise przypuszczała, że jej partner uzna to za bajkę, któ-
rą dwaj Albańczycy usiłovali nakarmić Camillę, i w duchu
musiała przyznać, że sama też tak uważała.

- Wsadzimy ich za bezprawne pozbawienie wolności -
oświadczył Lars, kiedy Camilla wszystko już opowiedziała. -
Jak długo przetrzymywali cię w klubie?

- Nie, nie, tym sobie głowy nie zawracajcie - odparła
Camilla prędko. - Musicie sprawdzić, czy w tym, co mówili,
jest choć trochę prawdy, bo inaczej znów mnie dopadną.

- My już się nie zajmujemy tą sprawą - wyjaśniła Louise
i zaraz dostrzegła zdumienie w oczach przyjaciółki. - Mogę
więc tylko przekazać twoją relację dalej, chyba że sama
chcesz porozmawiać o tym z Toftem i Michaelem Stigiem.
To oni teraz się tym zajmują.

- Co to znaczy? Tylko ich dwóch pracuje nad wyjaśnie-
niem tych zabójstw? - Camilla uniosła głowę i popatrzyła na
nich zdziwiona.

- I jeszcze Mikkelsen - dodała Louise.

- Dwie osoby zostały brutalnie zamordowane, a sprawę prowadzi trzech policjantów? Co tu się, u diabła, wyprawia?

Trudno było pojąć, skąd wzięła się nagle moc, która zaczęła narastać w głosie Camilli. Z oczu strzeliły jej iskry. Odstawiła filiżankę, jakby szykowała się do walki.

- Mają wsparcie funkcjonariuszy z City, jeśli jest taka potrzeba - próbowała uspokoić ją Louise.

- A wy dwoje co robicie? Siedzicie, popijacie kawę i jecie ciastka czekoladowe?! - zawołała Camilla urażona, patrząc na biurko i otwarte opakowanie herbatników. - Do cholery, mnie wciągają do samochodu i wiozą do jakiegoś podejrzanego klubu na Saxogade! Ci, których podejrzewacie o zaszlachtowanie dwóch osób! Jaki to ma sens? Przecież musicie zrobić wszystko, co w waszej mocy, żeby złapać tych, co to zrobili! - krzyczała podniecona. - A jeżeli oni mówią prawdę, że zabójcą jest ktoś inny, to idźcie go szukać! - Odetchnęła głębiej, bo zabrakło jej tchu, i z powrotem usiadła na krześle. - Przepraszam, ale naprawdę się bałam, kiedy mnie zabrali - powiedziała już łagodniejszym tonem, pocierając twarz, jakby chciała zetrzeć z niej złość. - I wydaje mi się, że mówili prawdę, twierdząc, że to nie oni. Bo po co by mnie puścili?

Ponieważ ani Louise, ani Lars nie potrafili odpowiedzieć jej na to pytanie, chciała wiedzieć, dlaczego odsunięto ich od sprawy.

- Bo prowadzimy śledztwo w sprawie tego martwego noworodka, którego znalazłaś w kościele.

Louise prędko rozważyła w myślach, czy mądrze będzie powiedzieć Camilli o tym, co odkrył Flemming, lecz zanim zdążyła podjąć decyzję, Lars już zaczął mówić:

- Okazało się, że dziecko okaleczono po urodzeniu. Już po śmierci. A przez to sprawa trafiła do nas.

Twarz Camilli zastygła w wyrazie niedowierzania.

- Ktoś je skrzywdził? - spytała, patrząc to na Louise, to na Larsa.

- Obcięto mu mały palec u nogi - wyjaśniła Louise.

Camilla nagle wbiła oczy w jakiś punkt na ścianie na lewo od okna. Louise powiodła spojrzeniem za jej wzrokiem, wciąż próbując przedrzeć się przez labirynt nowych informacji.

- U której nogi? - spytała w końcu przyjaciółka, wracając do rzeczywistości.

- U prawej.

Pożegnanie było krótkie i nastąpiło, zanim Louise zdążyła wstać z krzesła. Camilla jeszcze tylko w drzwiach się obejrzała.

- Pamiętajcie, żeby sprawdzić te informacje - oświadczyła i wyszła.

Louise przez chwilę wpatrywała się w drzwi. W końcu spojrzała na swojego partnera i z rezygnacją pokręciła głową.

- Sądziś, że mądrze postępujemy, pozwalając jej tak po prostu stąd odejść po tym, co się stało? - spytał Lars zaniepokojony.

Louise wzruszyła ramionami i przysunęła krzesło do biurka.

- Nie wiem. Przecież nie możemy jej śledzić, a na ochronę Camilla się nie zgodzi. Nawet jeśli bardzo się przestraszyła.

- Ale warto chyba sprawdzić, czy ta kobieta, na którą czekali, naprawdę została zabita.

Louise kiwnęła głową.

- Jak ona się nazywała? Ilana... Ale jakie nazwisko? - Lars już grzebał w pliku papierów. - Prohazkova. Musimy chyba poinformować Willumsena.

- Chodźmy lepiej do Tofta, niech on się skontaktuje z Interpolem albo wyśle mejla bezpośrednio do policji w Pradze - zaproponowała Louise, wstając. - Willumsen będzie się tylko darł, że jeszcze nie sprawdziliśmy wszystkich tych kobiet z listy przyszłych matek.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do pokoju kolegi oddalonego o dwoje drzwi.

- Serb! Tam jest ich całkiem sporo! - zawołał Toft, drapiąc się w gęstą brodę, którą zaczął zapuszczać zimą, ale której już chyba żałował, od kiedy zrobiło się ciepłej. - Ale oczywiście trzeba to sprawdzić. - Założył ręce na piersi i zapatrzył się na dyplomy i puchary, które zdobył razem z Michaeliem Stigiem w zawodach w kręgle w kraju i za granicą. Wyraźnie się zastanawiał. - Gdyby tylko udało mi się znaleźć to nazwisko... Miałem niezły kontakt z pewną komisarz kryminalną z Pragi. Zdobyła niejedno mistrzostwo. W pewnym momencie zaczęła grać zawodowo, ale po kilku latach wróciła do policji. Twierdziła, że za pracę można za tęsknić.

Louise się uśmiechnęła.

- Co wiemy o tym Serbie? - spytał Toft, już sięgając po kartkę i długopis, ale Louise musiała go rozczarować.

- Nic oprócz tego, że widziano go na klatce schodowej. Nie mamy żadnego rysopisu, ale czeska policja najwyraźniej powinna wiedzieć, o kogo chodzi. W każdym razie właśnie tak Albańczycy mówili Camilli: wystarczy spytać o Serba.

Toft kiwnął głową i schował elektroniczny papieros do kieszeni.

- Może raczej powinniśmy ściągnąć tu tych Albańczyków i dowiedzieć się, czy nie mają nam jeszcze czegoś do powiedzenia, zamiast pozwalać im dowodzić bitwą - stwierdził Michael Stig, który przyniósł dwie butelki napojów i trochę owoców.

Lars Jørgensen odsunął się, żeby zrobić mu miejsce.

- To na pewno niezły pomysł. Ale spróbujmy najpierw się upewnić, czy czegoś nam nie wmawiają.

Toft już sprawdzał listę swoich kontaktów w skrzynce poczty elektronicznej, szukając czeskiej komisarki policji.

- W każdym razie nie musimy się już skradać, skoro i tak wiedzą, że siedzimy im na karku - stwierdził Michael Stig i otworzył jedną colę za pomocą drugiej.

- Jest! - zawołał Toft, wskazując na monitor. - Zaraz do niej napiszę.

- A my musimy wyruszać - westchnęła Louise i szturchnęła swojego partnera w bok.

W pierwszym domu, do którego Louise zadzwoniła, nikt nie otworzył. Następny adres znajdował się zaledwie dwie ulice dalej.

- Nazywam się Louise Rick i jestem z Komendy Miejskiej Policji w Kopenhadze. Czy mogę wejść i chwilę porozmawiać? - spytała przez domofon.

Kiedy dotarła na drugie piętro, zobaczyła na klatce kobietę z brzuchem sterczącym tak, jakby zaraz miał pęknąć.

Louise natychmiast się do niej uśmiechnęła, żeby choć trochę zmniejszyć lęk malujący się na jej twarzy z powodu wizyty policji. Przeprosiła, że przeszkadza, i w kilku słowach wyjaśniła, o co chodzi. Kiedy kobieta potwierdziła, że nazywa się Gitte Larsen, Louise skreśliła ją z listy i wyszła. Osiem z dziewiętnastu kobiet, które znajdowały się na jej liście, mieszkało niedaleko centrum, postanowiła więc dotrzeć do nich na rowerze. Dopiero później chciała wrócić na komendę po samochód z garażu.

Dochodziła już prawie ósma, a na jej liście wciąż pozostały jeszcze trzy nazwiska, kiedy dzwoniła do niejakiej Mai Lang, mieszkającej w niedużym szeregowcu w Gentofte. Gdy dzwonek wygrał przeraźliwą melodię, rozszczękał się pies.

Tutaj brzuch nie sterczał, a twarz ani trochę nie promieniała radością. Przeciwnie, kobieta była tak blada, że wydawała się przezroczysta, a na skroniach wystąpiły wyraźne naczynia krwionośne, przez co sprawiała wrażenie jeszcze bardziej bezbronnej. Louise wyjaśniła, dlaczego przyszła, i poczuła ukłucie w sercu, widząc, jak kobieta cofnęła się jakby przed ciosem.

- Minęły już trzy miesiące, odkąd straciłam córeczkę - oznajmiła, cała się kuląc.

Na ścianie za nią wisiały zdjęcia drzew w jesiennych ciepłych barwach, a na kanapie w salonie leżał koc, jakby kobieta właśnie wstała. W lichtarzach paliły się świece, poza tym panowała tu cisza, która nagle wydała się dziwna, zważywszy, że szeregowiec stał niedaleko bardzo ruchliwej Lyngbyvej. Maja Lang ruchem głowy wskazała drzwi w głębi salonu.

- Wszystko było już gotowe, ale pewnego dnia rano po prostu przestałam ją czuć i już wiedziałam, że stało się coś złego. Bardzo złego. - Cofnęła się i przysiadła na brzegu kanapy, przepaszającym gestem odsuwając koc. - Cztery dni później wywołano poród. Pochowaliśmy ją w ostatnią sobotę stycznia.

Rozplakała się, ale wskazała fotel po drugiej stronie stolika. Louise szybko podziękowała i szczerze przeprosiła, że zakłóciła spokój. W korytarzu przeklinała pod nosem, że szpital w Gentofte nie skreślił Mai Lang z listy kobiet, których termin porodu przypadał w tych dniach.

Zupełnie niepotrzebnie rozdrapała żalobę.

Następnego dnia po południu Lars i Louise dokonali podsumowania i musieli stwierdzić, że żadna z kobiet z listy sporządzonej przez oddziały położnicze najwyraźniej nie urodziła dziecka poza systemem służby zdrowia. A skontaktowali się ze wszystkimi, więc dochodziło już wpół do jedenastej, kiedy Louise dotarła wreszcie do pustego mieszkania. Camilla zostawiła jej na kuchennym stole kartkę z informacją, że ona i Markus przenocują normalnie w domu, bo chłopcu brakuje kilku podręczników i stroju na gimnastykę. Louise zastanawiała się, czy nie zadzwonić do przyjaciółki i nie upewnić się, czy jest już trochę spokojniejsza po dramatycznych przeżyciach, ale bała się, że ich obudzi. O ósmej rano znów wyszła z domu i zaczęła od małżeństwa trzydziestolatków, którzy liczyli minuty między kolejnymi skurczami. Kolejne dwie kobiety tego samego dnia przyjęto do szpitala z podejrzeniem zatrucia ciążowego, musiały więc pozostać na

obserwacji aż do porodu. Cztery, wliczając w to parę, którą Louise odwiedziła z samego rana, miały już skurcze porodowe. U pozostałych wszystko było jak trzeba.

Otwierały drzwi, z trudem dźwigając brzuchy, więc po przeprosinach można je było wykreślić. Jedynie u Mai Lang i pewnej bardzo młodej dziewczyny, z którą Lars rozmawiał w Glostrup, nie wszystko poszło, jak powinno. Dziewczyna miesiąc wcześniej poroniła w wyniku poważnego wypadku samochodowego. Kiedy Lars ją odwiedził, właśnie wyszła ze szpitala i przypuszczała, że to z tego powodu oddziału położniczego nie poinformowano jeszcze o tym, co się stało.

Louise z irytacją spojrzała na drzwi, słysząc trzy krótkie mocne puknięcia, i właściwie już zamierzała zażądać spokoju do pracy, ale Toft wszedł i oznajmił, że właśnie dostał mejl od Jany Romanovej.

- To komisarz policji z komendy na ulicy Bartolomějskiej, „trudnego” posterunku w Pradze - wyjaśnił, zamykając za sobą drzwi. - Potwierdza, że w ubiegły poniedziałek w mieszkaniu na tyłach placu Waclawa, czyli w tamtejszej dzielnicy prostytutek, znaleziono zwłoki Ilany Prohazkovej.

Louise sięgnęła po dobrze już napoczętą paczkę herbatników, poczęstowała Tofta, zanim wzięła sobie jednego, i podsunęła resztę Larsowi Jørgensenowi.

- No tak - westchnęła, czując, jak jeżą jej się małe włoski na przedramieniu.

- Dziewczyna rzeczywiście miała poderżnięte gardło. Jana Romanova obiecuje, że postara się o błyskawiczne

przetłumaczenie na angielski najistotniejszych szczegółów z raportu patologa i od razu mi je prześle.

Louise oparła głowę na rękach. To zaczynało przypominać sudoku, w którym ktoś specjalnie pozmieniał cyfry.

- Udało ci się też spytać, co wie o tym Serbie? - zainteresował się Lars i ugryzł herbatnik.

Toft zmarszczył czoło.

- Taaak. Przypuszcza, że mogą mieć na myśli faceta, który nazywa się Boško. Jest znany w środowisku, ale nie słyszała, by widziano go w okolicy. Mają, zdaje się, dwa zeznania, w których świadkowie twierdzą, że zauważyli na korytarzu mężczyznę z krótkimi włosami w skórzanej kurtce, ale na razie jeszcze go nie zidentyfikowano.

- Co jeszcze o nim mówiła? - Louise sięgnęła po kolejny herbatnik. - Wygląda na to, że ona dobrze wie, o kogo chodzi.

- Nic więcej. Mam wrażenie, że jest dość wstrzemięźliwa w tej kwestii. Może chce najpierw sprawdzić, czy między tymi sprawami jest jakiś związek. Akurat teraz badają odciski palców znalezione w tym mieszkaniu i na klatce schodowej. Wyników na razie jeszcze nie ma. Jana napisała też, że przy zwłokach było bardzo dużo krwi, bo sprawca przeciął tętnicę szyjną i krew mocno trysnęła. Musiał więc być nią pobrudzony, kiedy stamtąd wychodził. A to nie pasuje do rysopisu mężczyzny, którego świadkowie widzieli wychodzącego z kamienicy w czasie, gdy doszło do zabójstwa.

- Wobec tego musimy ściągnąć Ariana i Hamdiego.

Przycisnąć ich, żeby wyjawili nam coś więcej, jeśli uważają, że te sprawy są powiązane, a sami chcą się uwolnić od podejrzeń - oświadczyła Louise.

- Już ich ściągają - oznajmił Toft i dodał, że to Michael Stig i Mikkelsen zajmą się przesłuchaniem Albańczyków. Sam zamierzał skupić się na kontakcie z Jana i porównaniu wyników badań technicznych z Pragi ze śladami zebranymi w miejscach zbrodni w Kopenhadze.

- Świetnie. Dzięki temu ci dwaj dowiedzą się też, że Camilla dotrzymała umowy - stwierdziła Louise, kiedy za kolegą zamknęły się już drzwi.

Willumsen prosił o złożenie raportu u niego w gabinecie, gdy już sprawdzą całą listę ciężarnych z rejonu Kopenhagi. Kiedy więc zapukali, wskazał im stół konferencyjny i szybko ułożył w stosik leżące przed nim papiery.

- Znaleźliście coś ciekawego? - spytał i usiadł naprzeciwko.

- Niestety nie - odparł Lars. - Ale to chyba byłoby trochę za dużo szczęścia, gdyby miało nam pójść tak łatwo.

Szef grupy potarł podbródek, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

- Trzeba się dowiedzieć, do czego doszli w komendzie na Bellahøj w sprawie matki Dziewuszki. Poza tym minie co najmniej kilka dni albo nawet i tydzień, zanim profil DNA chłopczyka będzie gotowy. Chyba nie ma innego wyjścia: trzeba zaapelować do opinii publicznej i prosić, żeby ludzie

się zgłaszali, jeśli zauważyli kobiety, które chodziły z dużymi brzuchami, ale potem już ich nie widziano z wózkiem. Oczywiście ryzykujemy, że urazimy kilka kobiet przypuszczeniami, że były w ciąży, a tymczasem okaże się, że po prostu przytyły, ale takie ryzyko musimy podjąć - stwierdził z taką miną, jakby bardzo nie chciał kogoś tak boleśnie dotknąć.

Sięgnął po plik dokumentów, których jeszcze nie zdążył przejrzeć.

- Czy technicy znaleźli coś ciekawego na tym ręczniku, w który było owinięte dziecko? - spytała Louise.

Szef pokręcił głową, dalej przerzucając papiery.

- Mam coś na ten temat! - zawołał, docierając prawie do samego końca. - Metka wskazuje na to, że został wyprodukowany dla Føtexu.

- A więc to ten sam rodzaj ręcznika, w jaki owinięto Dziewuszkę. - Louise aż poruszyła się na krześle. - Kolor też był identyczny - dodała tak przejęta, że Willumsen spojrzał na nią uważniej.

- Jesteś pewna?

- Na sto procent. Granatowy ręcznik frotté z Føtexu. Policjanci z Bellahøj wspominali o tym w mediach. To, cholera, naprawdę bardzo dziwne i nie może być przypadkowe.

Willumsen milczał, ale widziała po nim, że jest skłonny przyznać jej rację.

- Musimy porównać oba te ręczniki i znalezione na nich ślady - zdecydował, podszedł do biurka i położył rękę na

telefonie. - A poza tym koledzy z Bellahøj dotarli do tych chorych z miłości właścicieli zielonego fiata. Rzeczywiście przebywali na cmentarzu od mniej więcej czwartej w nocy do szóstej, wpół do siódmej, ale niczego nie zauważyli. Do diabła, trudno dziś zrozumieć, co podnieca niektórych ludzi - zakończył i podniósł słuchawkę, żeby zadzwonić do Frandsena.

Camilla z Markusem biegli przez dziedziniec przy plebanii, bo było już kilka minut po szóstej. Markus niósł wino i dużą butelkę napoju, a Camilla dźwigała dwie torby z delikatesów Meyera. Byli umówieni na szóstą, ale w dziale gastronomicznym musieli postać w kolejce, więc trochę się spóźnili.

Camilla stanęła zaskoczona na widok czarnej damki z koszem na kierownicy, która stała przy kuchennych schodach. Drzwi były leciutko uchylone.

- Zaczekaj! - krzyknęła do Markusa, który stawiał już nogę na pierwszym stopniu. - Może powinniśmy raczej wejść od frontu, skoro są goście.

Syn zdziwiony spojrział na nią, a potem na rower.

- To rower służącej - wyjaśnił. - Jonas twierdzi, że ona ma sprzątać i tak dalej.

- Skąd wiesz? - zdziwiła się Camilla.

- Mówił o tym w szkole. Zaczęła pracę wczoraj.

Weszli po schodach i zastukali kołatką.

- Proszę, wejdźcie.

Henrik Holm wziął od Camilli torby i postawił je na kuchennym stole. Markus natychmiast pobiegł na górę, chociaż Camilla wołała za nim, że już za chwilę siadają do jedzenia.

- Jak się czujesz? - spytał pastor, patrząc na nią z z troskaniem.

Właściwie pytanie to było zbędne, bo każdy widział, że źle. Zebrała siły jedynie na prysznic przed powrotem Markusa ze szkoły, znalazła też w głębi szafy czyste ubranie, ale poza tym nie zrobiła nic. Mimo to była wdzięczna za jego troskę. Zresztą pastorem też ktoś powinien się zająć. Uzmysłowiła sobie, że odkąd widziała go ostatnio, policzki mu się zapadły, a skóra poszarzała, chociaż - prawdę mówiąc - w sobotę tego nie zauważyła.

Podał jej kieliszek.

- Markus mówi, że macie pomoc domową.

Ruchem głowy wskazała uchylone kuchenne drzwi, za którymi stał rower. Pastor jakby trochę się zawstydził i od razu zajął się wyjmowaniem jedzenia z torby.

- Owszem - potwierdził, stojąc tyłem do Camilli. - Po tym wszystkim, co się tu działo w ostatnich tygodniach, poczułem nagle, że przyda mi się odciążenie na froncie robót domowych.

Camilla zaczęła wyciągać talerze.

- Doskonale to rozumiem. - Sięgnęła po miskę z sałatą, którą pastor przygotował wcześniej. - Mnie też przydałaby się pomoc w domu, żeby jakoś przetrwać dzień. I to taka mniej więcej od rana do nocy.

Henrik Holm uśmiechnął się i ponownie napełnił kieliszki, chociaż Camilla nawet nie zarejestrowała, kiedy zdążyła opróżnić swój.

- Jak często będzie przychodzić? Raz czy dwa razy w tygodniu? - spytała, jednocześnie próbując skoncentrować się na smaku wina, zamiast tylko je w siebie wlewać.

- Przyjąłem ją jako *au pair*, więc będzie z nami mieszkać. Na początek przez trzy miesiące. Zobaczę, czy będę umiał się do tego przyzwyczaić. Mam też nadzieję, że przez ten czas do naszego życia powróci spokój. Akurat teraz dosłownie wszyscy bombardują mnie telefonami. Rada parafialna i wierni koniecznie chcą się dowiedzieć, co się dzieje.

Camilla pokiwała głową i zaczęła rozstawiać talerze.

- Zdecydowałem się na to również ze względu na Jonasa, bo myślę, że dzięki temu będę mógł mu poświęcić więcej czasu - dodał z uśmiechem, jakby czuł, że musi szukać usprawiedliwienia na to, że wreszcie przyjął czyjąś pomoc.

Camilla przytaknęła i w tej samej chwili odwróciła się w stronę drzwi do salonu, skąd nagle dobiegł kobiecy głos. Wysoka młoda kobieta szła z komórką przy uchu i wzrokiem wbitym w podłogę, skupiona na rozmowie do tego stopnia, że nie zorientowała się, iż na nią patrzą.

Camilla natychmiast rozpoznała ostrzyżone na pazia włosy i umalowane na czarno oczy.

- Ależ to się wszystko świetnie złożyło! - zawołała i pozdrowiła kobietę, która uśmiechnęła się do niej niepewnie i zaraz się wycofała.

Henrik Holm mruknął coś o tym, że czasami problemy rozwiązują się same, ale powstrzymał Camillę, kiedy chciała dostawić jeszcze jeden talerz.

- Na samej górze jest niewielkie mieszkanko - wyjaśnił, wskazując na schody. - Z toaletą i małą kuchenką, więc gotować będzie sobie sama.

Tak chyba lepiej, pomyślała Camilla. Pastor zapewne nie chciał zmieniać swoich dawnych przyzwyczajzeń i pozwalać, by obca osoba wniknęła zbyt głęboko w życie jego i Jonasa.

- Chłopcy! - zawołała w górę z nadzieją, że to wystarczy, by oderwać ich od zabawy.

- Kawy czy herbaty, co byś wolała? - spytał pastor, kiedy już sprzątnęli ze stołu. - Ja ostatnio zrezygnowałem z picia kawy wieczorem. Z kłopotów z zaśnięciem nie przychodzi nic dobrego.

W butelce zostało jeszcze wino, Camilla stwierdziła więc, że na tym poprzestanie.

- Zastanawiałaś się, co zamierzasz zrobić z pogrzebem? - spytał, znów siadając naprzeciwko niej z filiżanką herbaty.

Czy się zastanawiała? W zasadzie nie robiła niczego innego. Położyła ręce na stole i spojrzała pastorowi prosto w oczy.

- Chyba muszę się z tego wycofać i pozostawić wszystko tobie albo zlecić komuś innemu. Nie mam już siły. Nie daje mi to spokoju w dzień i w nocy, doprowadza do szaleństwa. W końcu doszłam do wniosku, że pożegnaj się z nim

dopiero, kiedy spocznie w ziemi, w grobie bezimiennych czy w jakimś innym miejscu. Któregoś dnia, kiedy będzie świecić słońce tak jak dzisiaj, pójdę tam z całą torbą piwa i dużym magnetofonem. Puszczę mu „Walk the Line”. Taki będzie mój sposób na ostateczne pożegnanie się z Kajem.

W zmęczonych oczach pastora widać było uśmiech.

- To dobry plan - przyznał. - Pokażę ci miejsce złożenia urny.

Camilla westchnęła i zmieniła temat.

- Słyszałeś, że sprawę martwego noworodka przekazano Wydziałowi Zabójstw? - spytała, kiedy Henrik Holm wlał jej do kieliszka resztki wina.

- Tak, wiem. Zajrzała tu Louise Rick, żeby mi to przekazać.

- Sądzisz, że te dwie sprawy mimo wszystko mogą być powiązane, chociaż policja prowadzi odrębne śledztwa? - Camilla zakołysała winem w kieliszku.

Pastor wzruszył ramionami, a potem pokręcił głową.

- Oczywiście dużo się nad tym zastanawiałem. Ale nie pojmuję, jaki mógłby być między nimi związek.

- To przecież chore, że ktoś podrzuca martwe dziecko!

Przyglądała się jego reakcji, ale spuściła wzrok, gdy pastor spojrział na nią znad filiżanki i skinął głową z głęboką zmarszczką na czole.

- To również jedna z rzeczy, które mnie bardzo zasmucają - przyznał. - Większość ludzi nawet sobie nie wyobraża, ile jest takich chorych umysłów, pozostawionych samym

sobie. Samotni i nieszczęśliwi często głośno wzywają pomocy, ale ich krzyk rzadko do kogoś dociera. Tak się dzieje jedynie w tych ponurych przypadkach, kiedy dochodzi do starcia z policją, w którym chory człowiek z góry jest skazany na przegraną.

- To, co się zdarzyło w sobotę, mogło być próbą zwrócenia twojej uwagi - powiedziała po długiej chwili milczenia.

Z pokoju na górze dobiegały głosy chłopców grających w *World of Warcraft*, a sądząc po radosnych okrzykach, domyśliła się, że któryś musiał wejść na wyższy poziom.

- Zastanawia mnie ten obcięty palec - podjęła Camilla. Znowu czekała na reakcję pastora, ale bezskutecznie, więc dodała: - Markus mi mówił, że Jonas też nie ma małego palca.

Zdawała sobie sprawę, że przekracza pewną granicę, i szybko spojrzała na Henrika Holma, by stwierdzić, jak to przyjął. W pierwszej chwili popatrzył na nią zdumiony, jakby całkiem go zaskoczyła wiedzą o takim szczególe, ale potem przeniósł wzrok na butelkę po winie, która wciąż stała na stole, a na jego twarzy odmalowało się zamyślenie, którego nie chciała zakłócać.

- Oczywiście, że się nad tym zastanawiałem - odezwał się w końcu. - Ale nie potrafię dostrzec żadnego związku między tymi sprawami. Mój syn ma wrodzoną wadę stopy, o której wiedzą ci, którzy widują go bez butów, ale na ogół nikt nie zwraca na to uwagi. Jeśli ktoś chce mi coś przekazać,

mam szczerą nadzieję, że wyłoni się wreszcie z mroku tak, abym mógł mu pomóc - powiedział z rezygnacją, którą Camilla odczytała jako zmęczenie.

Było już po dziewiątej, powinna więc wracać do domu, żeby Markus porządnie się wyspał przed jutrzejszymi lekcjami. Uśmiechnęła się, kiedy pastor dziękował za przyniesioną kolację, i podczas gdy on wołał do chłopców, że Markus już musi iść do domu, Camilla naszykowała kurtki.

Po drodze z kantyny Louise dostrzegła Igliego. Przepręsiła dwie pracownice biurowe, który szły zajęte rozmową i zajmowały prawie całe schody, ale i tak, przeciskając się między nimi, naraziła się na uszczypliwy komentarz.

Podbiegła do tłumacza i spytała, czy znajdzie chwilę, żeby wypić z nią kawę. Wiedziała, że Igli przez wiele lat pracował w policji w Belgradzie, zanim przeniósł się do Danii, gdy wybuchła wojna w byłej Jugosławii. Uśmiechnął się do niej zaskoczony i powiedział, że z tego, co zrozumiał, jej i Larsowi Jørgensenowi przydzielono inne zadania, dlatego już nie dowiadywali się, co udało mu się podsłuchać.

- Rzeczywiście - przyznała Louise, gdy razem zawrócili na schody prowadzące do kantyny, a stojąc już przy kasie, spytała: - Pijesz kawę z mlekiem albo z cukrem?

- Z cukrem - poprosił. - A skoro ma być miło, to nie odmówię ciastka.

Louise wzięła dwie ostatnie drożdżówki z czekoladą, zapłaciła i zaniósła tacę do stolika na samym rogu kantyny.

- Co byś chciała wiedzieć?

Igli położył na stole komórkę, przepraszając, że musi mieć ją włączoną podczas tej rozmowy, ale jego syn ma zadzwonić, kiedy wyjdzie ze szkoły.

- Sam zaczął wracać autobusem do domu - wyjaśnił.

- Nie ma sprawy.

Louise podała mu drożdżówkę i wytarła ze spodeczka rozlaną kawę.

- Chciałam się dowiedzieć, czy słyszałeś coś o Serbie, którego nazywają Boško.

Łyzeczka, którą Igli mieszał cukier, na moment znieruchomiała. Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- To bardzo popularne serbskie imię - odparł i wrócił do mieszania.

- Tak właśnie myślałam, ale ja mówię o osobie znanej zarówno policji czeskiej, jak i tym dwóm Albańczykom, których rozmowy telefoniczne kontrolujesz. Zakładam, że może to być jedna i ta sama osoba. Wiesz, o kogo może chodzić?

Twarz Igliego spochmurniała. Zmarszczył czoło, ściągając brwi.

- Może i się domyślam, o kim mówisz. Dlaczego o niego pytasz?

Louise miała wrażenie, że zmusza go do wyciągania na powierzchnię cieni przeszłości.

- Ponieważ to imię wypłynęło w związku z zabójstwem w Kødbyen. Nie wiemy, czy to właściwy trop, ale chciała-bym wiedzieć, kto to jest.

Opowiedziała mu o przeżyciach Camilli i o sugestiach Ariana, które na razie nie mijały się z prawdą.

- Ale kiedy Toft usiłował dowiedzieć się czegoś więcej od znajomej policjantki z Pragi, zbyła go, mówiąc, że nie słyszała, by Boško był w mieście. Najwyraźniej to ktoś powszechnie znany...

Igli pokiwał głową i wbił wzrok w swoją kawę, a w końcu przyznał, że Boško to człowiek znany prawie wszędzie na Bałkanach.

- Osobiście żyję w przekonaniu, że najlepiej jest wiedzieć o nim jak najmniej, ale jeśli uważasz, że ta wiedza jest ci potrzebna, to chętnie ci opowiem, co to za jeden. - Odsunął talerzyk z nietkniętą drożdżówką i jeszcze bardziej się pochylił. - Pierwszy raz natknąłem się na niego, kiedy miał dwadzieścia kilka lat. To już ponad dwadzieścia lat temu. Pochodzi z Belgradu, a swoją przestępczą karierę rozpoczął jako kibic serbskiego klubu Črvena Zvezda, który całkiem niedawno ukarano wysoką grzywną za zamieszki podczas meczu ligowego. Zaatakowano policjanta, odniósł ciężkie obrażenia. O wszczęcie tych rozruchów podejrzewa się działaczy klubu, więc mimo upływu lat niewiele się tu zmieniło.

Louise niezbyt dobrze znała się na futbolu i na meczach ligowych, musiała więc przyznać, że nic nie wie o klubie z Belgradu.

- Boška uważano za przywódcę kibiców - ciągnął Igli.

- W dziewięćdziesiątym drugim został członkiem Tygrysów Arkana, Serbskiej Straży Ochotniczej. Nastąpiło to bezpośrednio po referendum, w którym ogłoszono niepodległość Bośni. Boško był odpowiedzialny za najokrutniejsze czystki etniczne, jakich dokonała ta paramilitarna jednostka, która zmusiła do ucieczki tysiące muzułmanów. - Spojrzał na nią poważnie.

- Siedzicie tu sobie i plotkujecie? - rozległo się nagle.

Do ich stolika podszedł Michael Stig, którego Louise w ogóle nie zauważyła.

- Chyba trochę za wiele powiedziane - odparła zirytowana i przesunęła się, widząc, że kolega ma zamiar się dośiaść. - Igli opowiada mi o Bošku - wyjaśniła i spytała, czy podczas wczorajszych przesłuchań udało im się wyciągnąć coś więcej od Ariana i Hamdiego.

Kolega pokręcił głową i z ciekawością popatrzył na tłumacza, jakby do tej pory nie przyszło mu na myśl, że Igli może coś wiedzieć o Serbie.

- Nie chcą puścić pary z ust. Cały czas tylko powtarzają, że mamy sprawdzić, gdzie był ten Boško w czasie, gdy doszło do obu zabójstw. Ale kiedy prosiliśmy, żeby nam powiedzieli o nim coś więcej, milczeli jak głazy, chociaż tłumaczyliśmy, że nie posuniemy się dalej, jeśli nie podadzą jakichś szczegółów.

Igli słuchał Michaela Stiga, kiwając głową.

- O Bošku nikt nie chce mówić. Ale czy naprawdę są powody, by przypuszczać, że jest w Kopenhadze?

Louise uchwyciła niepokój w jego piwnych oczach.

- Tylko zeznania tych dwóch. Nic poza tym. - Michael Stig wzruszył ramionami. - I nikt u nas wcześniej o nim nie słyszał. Również Mikkelsen, który zna większość plotek krążących po jego okolicy.

- Ja też nie słyszałem, żeby zaczął działać w Danii - powiedział tłumacz. - I mam nadzieję, że się tu nie pojawi.

- Ale przecież ja wam przerwałem - przypomniał sobie Michael Stig i otworzył butelkę coli o brzeg stolika.

Louise poprosiła, żeby Igli wrócił do przerwanej wątku. Tłumacz westchnął głęboko, jakby wołał już o niczym nie mówić. Zerknął na komórkę, która wciąż jeszcze nie dzwoniła.

- Boško miał własny oddział, broń i wyćwiczonych ludzi ze skrajnie nacjonalistycznych partii, którzy chcieli pozbyć się muzułmanów i zdobyć ziemię dla Serbów. Ale zetknąłem się z nim w związku z zupełnie inną historią.

Louise zauważyła, że Michaela Stiga niezbyt interesują wspomnienia z czasów wojny. Pewnie miał nadzieję, że ta rozmowa ma bliższy związek ze sprawą, nad którą pracowali.

- Dwa lata po wybuchu wojny, kiedy osiągnęła apogeum, Boško zorientował się, ile można zarobić, wykorzystując sytuację dla własnych korzyści. To było podczas oblężenia Sarajewa, kiedy siły serbskie otoczyły miasto i odcięły wszelkie dostawy. Mieszkańcom brakowało żywności, a konwoje z pomocą humanitarną miały ogromne problemy z przebicciem się do miasta. Właśnie wtedy Boško rozpoczął swoją intratną działalność. - Po wyrazie oczu Iglego widać

było, jak bolesne są te wspomnienia. - Codziennie oddziały bośniackich Serbów ostrzeliwały miasto z moździerzy, a snajperzy zabijali ludzi na ulicach. Nie rozróżniano między celami cywilnymi a wojskowymi. Podczas tego chaosu, kiedy w mieście trwał stan wyjątkowy, Boško zarobił swoje pierwsze miliony.

Drożdżówka z czekoladą na talerzyku pozostawała nie-
tknięta, a kawa w filizance wystygła.

- Uważamy, że pierwszych turystów wojennych sprowadził w kwietniu w dziewięćdziesiątym czwartym, ale możliwe, że zaczął wcześniej. Trasa wiodła z Moskwy do Budapesztu albo do Sofii w Bułgarii. Stamtąd wieziono ich samochodem do Belgradu i dalej do Zvornika, miasta położonego na granicy między Serbią a serbską częścią Bośni, która teraz nazywa się Republika Serbska - wyjaśnił. - Ze Zvornika jeden z dowódców prowadził ich do Pale, niewielkiego miasta na wzgórzach, które stała się faktyczną stolicą bośniackich Serbów. Leży ono około dwudziestu kilometrów do Sarajewa.

W kantine zrobiło się pusto. Personel rozsiadł się przy kawie na drugim jej końcu, nie przejmując się, że ostatni klienci jeszcze nie wyszli.

- Turystów wojennych kwaterowano w luksusowych hotelach wybudowanych na zimową olimpiadę w osiemdziesiątym czwartym. Naszym zdaniem byli to głównie świeżo upieczeni milionerzy z Rosji i Ukrainy. Zgłaszali się do Boška, kiedy organizował to, co zaczęliśmy nazywać ludzkimi safari. Tylko ich stać było na zapłacenie naprawdę

wielkich pieniędzy za taki zastrzyk adrenaliny, który pamięta się jeszcze długo po powrocie do domu.

Louise patrzyła na Igliego z niedowierzaniem, ale nie przerywała. Michael Stig też nie wyglądał już na znudzonego.

- Turyści kupowali pakiet podstawowy, na który składała się podróż do Serbii, pobyt i wyżywienie. Dalsza cena uzależniona była od poziomu zagrożenia lub wielkości oszłomienia adrenaliną, o jakie poszczególnym osobom chodziło. Rodzaje wycieczek były następujące: wycieczka numer jeden, najtańsza - uczestnicy mogli ostrzeliwać Sarajewo z moździerzy, nie wiedząc, w co trafili ani czy ktoś zginął. Wycieczka numer dwa, średniej klasy - można się było wybrać do miasta z przewodnikiem, obserwować walki i zobaczyć, w co się trafiło i ile osób zginęło. I wycieczka numer trzy, ekskluzywna - turysta przedostawał się do miasta z osobistym przewodnikiem i ochroniarzem, dostawał karabin snajperski i strzelał bezpośrednio do ludzi. - Igli na chwilę zawiesił głos. - Podobno ci, którzy trafili, dostawali rabat od pełnej ceny wycieczki. Ale tego nigdy nie udało nam się potwierdzić. Poza tym wszystko to policja odkryła dopiero później. Nigdy nie udało nam się nawet zbliżyć do Boška, który zresztą nie ukrywał, że to on organizował te imprezy. Ludzi takiego kalibru jak on rzadko udaje się schwytać, bo mają znajomości i wśród Serbów, i wśród muzułmanów, więc zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie ich krył.

Louise przez chwilę wydawało się, że dostrzega w oczach Igliego podziw, lecz nagle uświadomiła sobie, że to ogromny lęk.

- Ze względu na was i wszystkich innych mam nadzieję, że Boško nie przybył do Danii. On zawsze zjawia się tam, gdzie można zrobić duże pieniądze, i bezwzględnie wykorzystuje ludzi do powiększenia swojego majątku. W ostatnich latach wojny handlował dziećmi. Teraz dochodzą mnie słuchy, że handluje kobietami i przemycza ludzi przez granicę za wielkie sumy. Ale prawdę mówiąc, chciałbym dowiadywać się o nim jak najmniej.

Zadzwoiła leżąca na stoliku komórka. Igli szybko zerknął na zegarek, zanim odebrał i umówił się z synkiem, że chłopiec zadzwoni jeszcze raz, kiedy dotrze do domu. Potem oświadczył, że musi już wracać do pokoju podsłuchowego, sprawdzić, czy coś się nie nagrało, żeby praca się nie nawarstwiała.

Louise i Michael Stig jeszcze przez chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu Louise sprzątnęła ze stolika i odstawiła tacę na wózek.

- Nawet sprawdzenie list pasażerów w czasie bliskim obu zabójstw nic nie da - stwierdził Michael Stig już na schodach. - Przecież granicę można swobodnie przekraczać samochodem.

Kiedy dotarli na drugie piętro, gdzie mieścił się Wydział Zabójstw, Louise przesłała jeszcze kawałek korytarzem i ostrożnie zapukała do drzwi pokoju podsłuchowego.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała prędko, kiedy Igli zdjął słuchawki. - Sądzisz, że możliwe, by twoi

dawni koledzy z pracy mieli zdjęcie Boška, które ewentualnie mogliby przesiać mejlem?

Zastanowił się przez chwilę, ale znów zadzwoniła komórka. Synek bezpiecznie dotarł do domu, ojciec mógł się więc rozluźnić i opuścić napięte barki. Splótł palce i popatrzył na nią z powagą.

- Bardzo cię proszę, żebyś mnie w to więcej nie mieszała. Opowiedziałem ci o Bošku, bo wydawało mi się, że ta wiedza jest dla ciebie ważna, ale nie chcę się w to bardziej angażować - powiedział, wbijając w nią wzrok.

- Oczywiście. - Louise mimowolnie aż się cofnęła, zaskoczona siłą jego głosu.

- Nie zrozum mnie źle - dodał. - Nie dlatego, żebym był zwolennikiem pozostawiania w spokoju pewnych ludzi, ale przysiągłem sobie, że już nigdy nie będę miał do czynienia z Boškiem i jego bandą. Obaj moi bracia pracowali w policji. To właśnie oni i jeszcze dwaj wpadli na ślad wojennych turystów. Kiedy Boško się zorientował, że zwrócili uwagę na jego dochodowy interes, odwiedził w domach wszystkich czterech po kolei i zastrzelił na oczach żon i dzieci.

Z bólem w oczach kiwnął głową, jakby chciał podkreślić, że tak właśnie się kończy skrzyżowanie broni z Boškiem. Potem odwrócił się do komputera i sięgnął po słuchawki, nie reagując już na „do widzenia” Louise.

Louise stanęła jak wryta w drzwiach do swojego pokoju na widok Camilli siedzącej z filiżanką gorącej herbaty w rękach.

Lars Jørgensen już przed lunchem pojechał do prywatnej kliniki na Østerbro. Szefująca jej lekarka nie chciała wydać danych pacjentek mimo nakazu sądowego, ale złagodniała, kiedy Lars zaproponował, że przyjdzie tam osobiście, będzie więc mogła wręczyć mu listę bez ryzyka dostania się jej w niepowołane ręce.

- Cześć - rzuciła Louise, ale sama słyszała, że jej głos zabrzmiał niepewnie.

Wciąż była pod wrażeniem opowieści Igliego, a przede wszystkim jego osobistych związków ze sprawą. Sięgnęła po czajnik z wodą, która przed chwilą jeszcze wrzała, znalazła torebkę zielonej herbaty i w końcu usiadła, żeby wysłuchać, co sprowadza do niej Camillę.

- Wczoraj wieczorem jedliśmy kolację razem z Henrikiem Holmem i Jonaszem - zaczęła przyjaciółka spokojnie.

Louise wyrzuciła torebkę herbaty do kosza na śmieci, zostawiając na podłodze mokry ślad kropli. Dopiero potem zirytowana obróciła się na krześle i powiedziała Camilli, że bardzo się cieszy z jej wizyty, lecz, niestety, oboje z Larsem pracują teraz nad monstualnym zadaniem, bo Willumsen właśnie zlecił im odnalezienie matki martwego noworodka, nie bardzo więc ma czas na popijanie herbatki.

- Wiesz, że Jonas nie ma małego palca u prawej nogi? - spytała Camilla bez wstępów, nie reagując na wyrzuty Louise.

- Nie. Nie wiedziałam.

- Henrik Holm jest przekonany, że to nie ma żadnego związku z noworodkiem i że to po prostu przypadek, ale ja w takie zbiegi okoliczności nie wierzę. Nie mogę tylko pojąć, czy odkrył ten związek, czy też naprawdę nic z tego nie rozumie, jak twierdzi.

Louise odstawiła filiżankę.

- A jaki miałby być ten związek? - spytała, chcąc, by przyjaciółka wtajemniczyła ją w swoje teorie. Na razie zbyt absurdalne wydawało się, by ktoś obcinał palec nowo narodzonemu dziecku, ponieważ wiedział, że syn pastora również go nie ma. Ale rzeczywiście nie wyglądało to na przypadek. Zwłaszcza że chodziło o ten sam palec.

- Może ktoś uważa, że pastor go zawiódł? Albo obwinia o śmierć własnego dziecka? - Camilla wzruszyła ramionami, bo takie wyjaśnienie nie bardzo trzymało się kupy.

- W takim razie osoba, która zostawiła dziecko w kościele, musiałaby wiedzieć, że Jonas ma taką wadę - zauważyła Louise.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Willumsena.

- Słucham - odebrał krótko szef grupy.

Louise poczuła zmęczenie, kiedy pytała, czy ma czas zajrzeć do jej pokoju.

- Myślałem, że jesteś bardzo zajęta - powiedział kąśliwie na widok Camilli z herbatą.

Louise nie miała ochoty nic mu tłumaczyć. Wskazała tylko na krzesło Larsa i poprosiła, żeby usiadł. Camilla odgarnęła kosmyk włosów, który wysunął się z końskiego ogona, i powtórzyła to, co mówiła przed chwilą.

Willumsen burczał coś pod nosem, gdy obie wpatrywały się w niego, czekając na jego ocenę.

- A co na to pastor? - spytał, patrząc na Louise, która tylko wzruszyła ramionami, bo przecież nie rozmawiała o tym jeszcze z Henrikiem Holmem.

- Jeśli to nie przypadek, to ktoś mógł się na niego uwziąć. Przynajmniej to ostatnie zdarzenie może mieć motyw osobisty.

- Ale on nie chce nic mówić - wtrąciła Camilla, spoglądając na Willumsena.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem. W końcu wskazał palcem na Louise.

- Musisz z nim porozmawiać. Jeśli ktoś chciał mu coś przez to przekazać, to trzeba inaczej poprowadzić śledztwo.

Louise zgadzała się z szefem. Rozważyła w myślach, czy powinna zadzwonić na plebanię przed wyjściem, ale postanowiła założyć, że pastor jest w domu.

- Mam samochód - oznajmiła Camilla, kiedy szły w stronę Otto Mønsted's gade. - Mogę cię podzucić. To przecież prawie po drodze. Ale nie wejdę z tobą do środka - dodała czym prędzej, jeszcze zanim wsiadły do auta. - Już i tak mam wyrzuty sumienia, że ci to wygadałam.

Louise wbiegła na górę po stopniach do kuchennych drzwi plebanii i dwa razy zastukała kołatką. Przepraszająco uśmiechnęła się do wysokiej ciemnowłosej kobiety, która chwilę później otworzyła. Camilla po drodze opowiedziała jej o pomocy domowej, ale Louise dopiero teraz zorientowała się, że przeszkadza w rozmowie.

Przy stole siedziały trzy dziewczyny, rozmawiające cicho w obcym języku. Na jej widok wszystkie zamilkły i niepewnie spuściły oczy.

- Czy mogłabym się zobaczyć z Henrikiem Holmem? - spytała po angielsku.

Pomoc domowa bez słowa wskazała na kościół, ale sens jej gestu był wyraźny. Louise uśmiechnęła się więc, podziękowała i odwróciła się, żeby przejść przez dziedziniec, na którym akurat pojawił się kościelny.

- Pastor ćwiczy ceremonię ślubną z parą, która niedługo ma się pobrać - poinformował i mrużąc oczy od słońca,

spojrzał na zegar na kościelnej wieży. - Myślę, że wkrótce skończą.

- Świetnie, wobec tego zaczekam - oświadczyła Louise i usiadła na ławce pod pobieloną wapnem ścianą kościoła, w słońcu, z pięknym widokiem na cmentarz, na którym buki stały już w pączkach.

Wciąż nie potrafiła dostrzec żadnego sensu w tym, by ktoś miał odciąć noworodkowi palec po to, aby szykanować albo szantażować Henrika Holma. Ale czasami przecież bardzo niewiele trzeba, aby wzbudzić w ludziach silne emocje. Często to, co innym wydaje się nic nieznaczącą błahostką, dla tych, którzy uważają się za niesprawiedliwie potraktowanych, może przepelnić czarę goryczy.

Z kościoła razem z pastorem wyszła para trzydziestolatków. Louise patrzyła, jak się żegnają, i wstała dopiero, kiedy pastor ruszył w stronę plebanii.

- Dzień dobry! - zawołała. - Przepraszam, że zjawiam się bez zapowiedzi, ale chciałabym o czymś porozmawiać.

Odwrócił się zaskoczony i uśmiechnął, rozpoznając ją.

- Nic nie szkodzi - zapewnił. - Usiądźmy tutaj - zaproponował ławkę, z której Louise właśnie wstała.

Zamiast od razu przedstawić sprawę, z którą przyszła, powiedziała, że miała okazję poznać jego nową pomoc domową.

- Co na to Jonas?

- Na razie niewiele mówi - przyznał pastor. - Ale chyba zapowiada się dobrze. Wczoraj Tereza mi powiedziała, że od

miesiąca działa w stowarzyszeniu, które chce pomagać kobietom z Europy Wschodniej zmuszanym do prostytucji. Ta organizacja stara się zapewnić im bezpieczny powrót do domu.

Louise słuchała z zainteresowaniem, myśląc o Pavlinie. Pomoc takiego stowarzyszenia bardzo by się jej przydała.

- W tej organizacji działa już sporo osób, a czuję, że będzie ich jeszcze więcej. Pozwoliłem im więc spotykać się tutaj, gdzie mogą spokojnie rozmawiać.

Louise wychwyciła w jego głosie jakieś nowe zaangażowanie, którego z całą pewnością nie było podczas jej ostatniej wizyty, ale z oczu pastora biło zmęczenie, a wzrok niespokojnie błędził po dziedzińcu i zawadzał o furtkę i parking, jakby trudno mu było się skupić.

- Jeśli jeszcze nie wiedzą o Gnieździe i o organizacji Dość Handlu Kobietami, to może powinny się z nimi skontaktować... - podsunęła Louise. - Te instytucje także dysponują pewnymi środkami, umożliwiającymi pomoc sprzedawanym kobietom w powrocie do domu. Zapewniają nawet skromne środki do życia na pewien czas, by nie zostały z powrotem schwytane w sieć.

Widziała, że dla pastora to zupełnie nowy świat, ale wyraźnie był nim zainteresowany. Zaczerpnęła więc głęboko powietrza, nawet głębiej, niż chciała, i popatrzyła mu prosto w oczy, zmieniając temat:

- Powinien był pan nam powiedzieć, że Jonas nie ma małego palca u prawej nogi - zaczęła, uważnie mu się przyglądając. Ponieważ nie dostrzegła żadnej reakcji, ciągnęła:

- Możliwe, że to zupełnie bez znaczenia, ale taką informację powinniśmy otrzymać z uwagi na prowadzone przez nas śledztwo.

Henrik Holm kiwnął w końcu głową i tak już został - ze spuszczonego wzrokiem, łokciami opartymi o kolana i splecionymi palcami. Milczał.

- To nam każe podejrzewać, że za tym wydarzeniem może się kryć jakiś motyw osobisty - tłumaczyła dalej Louise.

- Niczego takiego sobie nie wyobrażam - zaprzeczył, koncentrując się na splecionych palcach. - W ogóle bym tego nie skojarzył, gdyby Camilla wczoraj o tym nie wspomniała.

Louise wyczuła wręcz fizyczną niechęć pastora do dalszej rozmowy na ten temat, ale była zmuszona zadać następne pytanie:

- Czy wiele osób wie o tej drobnej ułomności Jonasa?

Pastor z namysłem pokręcił głową.

- Nie wiem, na ile to istotne, ale muszę prosić, by sporządził pan listę z nazwiskami ciężarnych kobiet, z którymi z jakiegoś powodu miał pan ostatnio kontakt - poprosiła. - A także tych, które zamówiły już chrzest, a przynajmniej wspomniały o tym, że chętnie ochrzciłyby dziecko u pana w kościele.

Domyślała się, że zainteresowanie usługami pastora tak znanego z mediów musi być całkiem spore.

- Może powinniśmy się również zastanowić, czy ostatnio nie napisał pan czegoś, co mogło kogoś sprowokować do takiego czynu - zaproponowała na koniec.

Pastor wreszcie odwrócił głowę w jej stronę i ku swemu wielkiemu zaskoczeniu Louise dostrzegła w jego oczach gwałtowną irytację. Aż drgnęła, kiedy wstał ze złością.

- Przede wszystkim proszę, aby szanowała pani obowiązek dochowania tajemnicy, któremu podlegam jako duchowny. A poza tym nie muszę się zastanawiać, bo po prostu wiem, że w kościele nie doszło do żadnego incydentu, który mógł skutkować takim czynem.

Louise chciała trochę załagodzić sytuację, ale nie zdążyła dojść do słowa, bo pastor Holm ciągnął:

- Gdyby ktoś chciał mi dokuczyć z powodu tego, o czym piszę, to uważam, że doszłoby do tego już dawno temu. Ale zapraszam do lektury moich tekstów, jeśli sądzi pani, że mogą mieć jakieś znaczenie. Wszystkie napisane przeze mnie felietony i komentarze są na mojej stronie internetowej.

Louise wcale nie chciała go rozgniewać, dlatego tak gwałtowna reakcja bardzo ją zaskoczyła. Nie ruszyła się z miejsca, tylko śledziła go wzrokiem, kiedy szedł w stronę kuchennych drzwi plebanii. W końcu zamknęła oczy i z głową opartą o mur kościoła obróciła twarz do słońca, próbując się pozbierać. Postanowiła przejść na skróty przez cmentarz i zatopiona w myślach szła alejką ze wzrokiem wbitym w żwir. Dlatego dopiero po minięciu młodej dziewczyny na ścieżce uświadomiła sobie, że było w niej coś znajomego. Odwróciła się, ale i tak nie miała pewności, czy to Hana. Z tyłu jedynie długie jasne włosy potwierdzały jej domysł.

Na końcu cmentarza przeszła przez furtkę i przecięła ulicę. Ruszyła dalej w głąb parku Frederiksberg. Przy stawie postąpiła chwilę, podziwiając białe łabędzie i łyśki chodzące po brzegu. Lekki wiosenny nastrój przypomniał jej, że nadchodzi lato. Nagle gwałtownie zatęskniła za polami, lasem i wodą. Usiadła na ławce przy budce z lodami, której jeszcze nie otwarto na sezon, i wyjęła komórkę. Rzut oka na zegarek powiedział jej, że jest dopiero trochę po czwartej. Wysłała SMS-a do Kima : „Jeśli zdołasz przygotować kajaki za godzinę, to po powrocie stawiam obiad w porcie” - napisała i uśmiechnęła się, wysyłając wiadomość.

Odpowiedź przyszła, jeszcze zanim zdążyła wstać z ławki: „Świetnie. Do zobaczenia”.

Kim Rasmussen i Louise zaspali. Louise planowała wyjechać około siódmej, a było już prawie wpół do dziewiętej. Oczywiście poprzedniego dnia skończyło się na kawie po irlandzku, chociaż do wiejskiego, krytego strzechą domu Kima wrócili po zjedzeniu zupy, filetów z żabnicy i obfitej symfonii czekoladowej, jak szef kuchni elegancko ochrzczył cztery desery z czekolady podane na prostokątnym szklanym talerzyku posypanym cukrem pudrem. Spali niewiele, ale Louise czuła, że jej ciało jest zadowolone. Wyjeżdżając tyłem z podwórza, nuciła *Wake up, it's wonderful morning*, a na koniec posłała jeszcze Kimowi pocałunek w powietrzu.

Kiedy dotarła do autostrady, włączyła radio i zawtórowała Michaelowi Jacksonowi w piosence Billiejean, ciesząc się, że program P4 wciąż go puszcza, chociaż większość piętnuje piosenkarza jako zdziwaczałego pedofila. Zajechała na Frederiksberg, żeby odstawić samochód, i już rowerem ruszyła na komendę. Ciągle nuciła, kiedy w okularach przeciwsłonecznych

i z wiatrem w długich ciemnych włosach jechała Gammel Kongevej. W okolicy Polititorvet dostrzegła idącego chodnikiem Mikkelsena.

- Cześć! - zawołała, zatrzymała się i zsiadła z czarnego górskiego roweru. - Idziesz do nas?

Kiwnął głową trochę zdyszany.

- Za dużo papierosów i kiepska kondycja - przyznał szczerze.

Louise chciała dodać, że i za dużo jedzenia z grilla, ale się powstrzymała. W zasadzie nic jej do tego.

- Macie odprawę? - spytała, pozdrawiając jednocześnie dyżurnego kontrolującego wejścia i pokazując mu identyfikator.

- Tak - odparł kolega, który jeszcze nie uspokoił oddechu. - Chcemy się dowiedzieć, gdzie Albańczycy zaczęli się spotykać ze swoimi dziewczynami, kiedy przynoszą im zapłatę. W każdym razie na Dworcu Głównym już się nie pojawiają.

- Czy to możliwe, żeby na jakiś czas zawiesili działalność? - spytała Louise, ale Mikkelsen z uśmiechem pokręcił głową.

- Nie, niemożliwe - odparł. - To ostatnia rzecz, jaką zrobią, nawet jeśli będą wiedzieć, że ich obserwujemy.

Louise popatrzyła zdziwiona.

- Pamiętaj o tym, że nawet jeśli dostaną zarzuty sutenerstwa, a w najgorszym razie handlu kobietami, to kara i tak nie jest na tyle surowa, żeby ich odstraszyła, zważywszy na ich codzienne dochody. Pobyt za kratkami przez rok czy dwa

nie ma dla nich żadnego znaczenia, skoro interes tak świetnie się kręci.

Louise słuchała z zainteresowaniem.

- Akurat teraz handel żywym towarem to ten rodzaj przestępczości, który przynosi największe zyski. A dochody czerpane w ten sposób wykorzystywane są na zakup broni i narkotyków!

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak salut pożegnalny, uzasadniający konieczność łapania sprawców tych przestępstw, mimo że nie mogli pozbyć się ich na zawsze.

Louise zatrzymała się pod drzwiami swojego pokoju. Patrzyła, jak Mikkelsen idzie dalej korytarzem i puka do Tofta oraz Michaela Stiga.

Była za pięć dziesiąta, kiedy przywitała się z Larsem Jørgensenem, który siedział wpatrzony w monitor, ale oderwał się od niego i obserwował, jak Louise zdejmuje kurtkę i włącza swój komputer.

- Dzień dobry - powiedział tonem świadczącym o tym, że sam jest w pracy już od wielu godzin.

- Wiem - przyznała przepaszająco Louise. - Zasnęłam. Powinnam była do ciebie zadzwonić, kiedy się obudziłam, ale o tym nie pomyślałam.

- Wcale nie musiałaś - zapewnił Lars szybko.

Nagle dostrzegła w jego spojrzeniu coś, czego wcześniej nie widziała. Usiadła i popatrzyła na niego uważnie.

- Bałeś się, że coś mi się stało? - spytała.

Lars znów skierował wzrok na monitor, ale po chwili kiwnął głową i przyznał, że owszem, taka myśl przyszła mu do głowy. Louise się uśmiechnęła.

- Zwyczajnie się o mnie martwiłeś - stwierdziła, a on się zawstydził.

Mruknął coś, że po tym, co spotkało Camillę, nie zaszkodzi uważać...

- Nie musisz się tłumaczyć. Po prostu się cieszę, że się o mnie niepokoisz - zaczęła, ale przerwało jej pukanie do drzwi.

Do środka zajrzał Toft, a za jego plecami Louise dostrzegła Suhra.

- Możemy wejść? - spytał kolega.

Louise zaprosiła ich do pokoju. Szybko zerknęła na naczelnika wydziału, żeby się przekonać, czy zorientował się, że się spóźniła, i czy wobec tego nie powinna przeprosić. Jeśli nie, nie było sensu go informować.

- Udało nam się zdobyć zdjęcie tego Serba, Boška - oznajmił Toft.

Louise natychmiast zrozumiała, że naczelnik nie miał w tym żadnych zasług. To Toft działający jak uparty terier szukał i znalazł.

- Wczoraj wieczorem zdjęcie zostało przesłane do wszystkich okręgów policyjnych, ale na razie nikt na nie nie zareagował - poinformował Suhr. - Mają go jednak na ekranie i patrole są powiadomione.

Naczelnik wszedł do środka, ale Toft zatrzymał się w drzwiach i oparł o futrynę.

- Chcielibyśmy wykorzystać was dzisiaj - powiedział Suhr, a widząc minę Louise, dodał, że to Willumsen sam zaproponował, by połączyli siły, aby móc potwierdzić, czy Serba widziano w okolicy Skelbækgade i Sønder Boulevard w czasie, gdy doszło do obu zabójstw. - Obejdziemy Istedgade i resztę dzielnicy z tym zdjęciem - ciągnął.

- Jeżeli się okaże, że żaden świadek go tu nie widział, to ściągamy Albańczyków i stawiamy im zarzut zabójstwa z nadzieją, że to ich skłoni do mówienia.

- Przesłuchiwaliliśmy ich już przez ostatnie dwa dni - uzupełnił Toft jakby po to, by wyjaśnić taką nową decyzję. - Nic nie mówią. Kompletnie nic. Cały czas idą w zaparte, że to nie oni. Zupełnie też odbiera im mowę, kiedy prosimy, żeby powiedzieli, co wiedzą o Bošku. Tylko kręcą głowami i powtarzają, że musimy się dowiedzieć, gdzie przebywał, kiedy zamordowano te dwie osoby.

- Zamierzamy więc na to poświęcić cały dzisiejszy dzień - oświadczył Suhr. - Oczywiście musimy też ustalić, czy ktoś widział tego Serba pomiędzy zabójstwami.

Louise wciąż czuła w sobie wiosnę, ale wrażenie bąbelków we krwi zniknęło, a zastąpił je pełen wyczekiwania niepokój. Nawet się cieszyła na powrót na Istedgade, chociaż jednocześnie miała nadzieję, że nie znajdą tego człowieka. Gdyby się okazało, że międzynarodowy przestępca z taką przeszłością zaczął robić interesy w Kopenhadze, mogło to mieć trudne do przewidzenia konsekwencje.

- Podzielimy rejon - zdecydował naczelnik. - Mikkelsen stawi się razem z czterema ludźmi z komendy City. Willumsen

dołączy do was, to znaczy, że od nas też pójdzie piątka - zakończył i rzucił na stół zdjęcia.

Louise podała jedno Larsowi, drugie wzięła sama. Nie bardzo potrafiła określić, jak wyobrażała sobie człowieka, który ma na sumieniu tyle ludzkich istnień, ale była pewna, że już go widziała. Wiedziała również gdzie.

Camilla zabrała kołdrę na kanapę i ledwie Markus wyszedł do szkoły, włączyła telewizję śniadaniową.

Spała fatalnie. Chyba nie powinna była wspominać policji o palcu Jonasa. Myśli niespokojnie krążyły jej po głowie, ale przecież widziała reakcję pastora, kiedy wspomniała, że może istnieć jakiś związek między martwym noworodkiem a Jonasem. Na twarzy Henrika Holma pojawiło się coś, co zaraz zniknęło. O trzeciej wstała, zażyła sześć tabletek z walerianą, ale nie pomogły. Kiedy ostatni raz patrzyła na zegarek, było trochę po piątej. Do momentu wyprawienia synka do szkoły zostały jej niecałe dwie godziny.

Teraz przypomniało jej się, że powinna nastawić pranie. Markus musiał dziś włożyć spodnie od dresu i bluzę z przykrótkimi rękawami, ponieważ stwierdziła, że w szafie nie ma już nic czystego. Zamiast jednak wstać i zebrać brudne rzeczy, wróciła myślami do tego wieczoru, kiedy siedziała u

pastora w kuchni. Nagle przyszła jej do głowy nowa myśl. A jeśli martwy noworodek w kościele nie miał związku z pastorem, tylko z matką Jonasa? To mogło tłumaczyć tak kategoryczne zaprzeczenie Henrika.

Takiej ewentualności wcześniej nie brała pod uwagę z pewnością dlatego, że nie znała matki chłopca. Widziała ją tylko na zdjęciu, na którym byli wszyscy troje. Fotografia stała na regale na odludnej farmie w Szwecji. Markus spędził tam Wielkanoc, a Camilla z wielkim trudem odnalazła drogę, kiedy po niego pojechała. Domyśliła się, że fotografię zrobiono, kiedy Jonas miał około trzech lat, a więc na rok przed śmiercią Alice Holm. Usiłowała sobie przypomnieć, co pastor opowiadał o żonie i ich pobycie w Bośni. Nie wiedziała, w jaki rejon kraju zostali wysłani w ramach pomocy humanitarnej, jedynie że obóz ulokowano w miasteczku, w którym w krótkim czasie doszło do kilku masakr.

Odrzuciła kołdrę na bok i poszła do sypialni po laptopa. Niewiele czasu zajęło jej stwierdzenie, że w zasadzie mogło chodzić jedynie o Srebrenicę, gdzie zwłoki po bestialskich czystkach wywożono do wielkich masowych grobów poza miasto. Weszła również na stronę Infomedia, żeby sprawdzić, czy pastor napisał coś o swoich przeżyciach na Bałkanach, i stwierdziła, że owszem.

Znalazła sześć artykułów. Na ich widok poczuła lekkie ssanie w żołądku, lecz niewiele w nich znalazła. Wszystkie obiektywnie opisywały sytuację w rejonie - nastrój grozy, który położył się mrocznym cieniem na mieście. Pastor pisał,

że nie ustalono konkretnej liczby ofiar, ale śmierć dotknęła wszystkie grupy ludności cywilnej, mężczyźni, kobiety, dzieci i starców. Nie przepuszczano nikomu. Pięć, osiem, dziesięć tysięcy ofiar, kto wie, pisał, puentując, że konkretne liczby nie mają zresztą aż tak wielkiego znaczenia dla tych mieszkańców, którzy przeżyli. „Ludzi złamano i upokorzono. Żałoba nie może już być większa, nawet jeśli zwłoki zostaną policzone”.

Po przeczytaniu wszystkich tekstów stwierdziła, że pastor dobrze pisze, jasno i z uczuciem. Chociaż omawiane przez niego wydarzenia zdarzyły się dziesięć czy dwanaście lat wcześniej, odnosiła wrażenie, że słowa wpełzają jej pod skórę, rodząc myśl, że jest rozpieszczoną, nadmiernie uprzywilejowaną idiotką, podobnie jak reszta duńskiego społeczeństwa. W ich kraju od pół wieku nikt nie przeżył niczego, co mogłoby się równać z przejściami muzułmanów na Bałkanach, mimo to duża część rodaków wciąż pozwałała sobie na poczucie wyższości i arogancję wobec ludzi dotkniętych tragedią, którzy przybyli do Danii po to, by zacząć życie od nowa.

Nagle wyprostowała się i skoncentrowana patrzyła przed siebie, jakby nasłuchiwała. Siedziała zupełnie nieruchomo. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że coś właśnie się pojawiło. Poczowała to. Kąciki ust uniosły się i przez chwilę się uśmiechała, ucieszona, bo z wielką ulgą stwierdziła, że jednak nie wszystko się w niej wypaliło. Pojawiły się emocje: oburzenie i uraza, gniew na ludzkie zaślepienie i egoizm. Poczowała się nimi tak głęboko dotknięta, że znów miała ochotę

chwycić za pióro. Może i było już za późno na krytykowanie chłodu, z jakim zetknęło się w jej kraju wielu uchodźców z byłej Jugosławii, mimo to poczuła taką potrzebę. Przez ostatnie dwa tygodnie nie wierzyła, że chęć pisania kiedykolwiek wróci, najwyraźniej jednak została dostatecznie silnie sprowokowana.

Wydrukowała tych sześć artykułów. Przeczytała je uważnie jeszcze raz, lecz oprócz tego, że obudziły w niej współczucie, nie znalazła w nich niczego, co choć w niewielkim stopniu dotyczyłoby prywatnych spraw Henrika Holma. Dowiedziała się jednak, że na Bałkany wysłał ich Czerwony Krzyż, a jedną z osób, z którymi zamieszkiwali we wspólnym baraku, była Elsa Lyngé.

Camilla natknęła się na nią przy okazji organizowanych przez Czerwony Krzyż wielkich zbiórek na rzecz pomocy humanitarnej, wiedziała więc, że kobieta wciąż pracuje w tej organizacji.

Po szybkim prysznicu usiadła na kanapie z zupełnie nową, nieoczekiwaną energią i zadzwoniła do Duńskiego Czerwonego Krzyża. Dwa razy ją przełączano, ale wreszcie głos Elsy Lyngé rozległ się w słuchawce.

- Dzwonię do pani w sprawie prywatnej - przyznała Camilla od razu i spytała, czy w takim razie nie powinna zatelefonować kiedy indziej.

- Nie - odparła Elsa Lyngé. - Ale może zadzwoniłaby pani do mnie za trzy minuty na komórkę? Wyjdę na papierosa.

Camilla uśmiechnęła się i zapisała numer komórki na odwrocie jednego z wydruków.

- Henrik i Alice Holm - powtórzyła Elsa Lynge, gdy Camilla znów się z nią połączyła. - Jego znam, oczywiście ostatnio głównie z mediów, ale jej nie bardzo pamiętam.

Z Camilli trochę energia wyparowała.

- A nie przypomina pani sobie kogoś jeszcze, do kogo ewentualnie mogłabym zadzwonić? Może ktoś ją zapamiętał?

- Chyba potrzebuję na to więcej czasu, niż trwa wypalenie papierosa - przyznała Elsa Lynge po chwili, w której Camilla wyraźnie słyszała, jak kobieta zaciąga się dymem. - To było już tak dawno, a ja wyjeżdżałam tyle razy... Ale jeśli powie mi pani, co konkretnie chciałaby wiedzieć, to może łatwiej skojarzę, kto mógłby pani pomóc.

Camilla krótko i bez wdawania się w szczegóły opowiedziała, że to właśnie ona znalazła martwego noworodka w kościele Henrika Holma i że ma pewne powody, by podejrzewać istnienie związku między nim a dzieckiem, które urodziło się Holmom podczas ich pobytu w obozie dla uchodźców.

Usłyszała kliknięcie zapalniczki podpalającej kolejnego papierosa.

- Jedno mogę powiedzieć pani z całą pewnością - odparła zaraz Elsa Lynge. - A mianowicie to, że żadnemu z pracowników przebywających w naszym obozie nie urodziło się dziecko w tym czasie, gdy ja tam byłam. Tamtejsze warunki nie nadawały się dla niemowląt. - Chrząknęła, jakby z trudem panowała nad głosem. - Oczywiście dzieci mieszkało u

nas mnóstwo, ale to były dzieci, które przeżyły wraz z matkami, albo sieroty, które straciły całą rodzinę. - Znow zaciągnęła się papierosem.

Camilla przez chwilę się zastanawiała, a w końcu zadała następne pytanie:

- A kiedy dokładnie tam pani była?

- Dwa i pół roku, do końca dziewięćdziesiątego dziewiątego - odparła. - Wróciłam do domu, kiedy świętowaliśmy nadejście nowego milenium. Ale przypominam sobie, że żona pastora zachorowała i wyjechali do domu przed czasem - dodała.

Camilla usłyszała, że Elsa Lynge zaczęła iść.

- I jest pani pewna, że mówimy o tym samym pastorze? - spytała Camilla z pełną świadomością, że pytanie to jest absolutnie zbędne.

- Innego pastora nie było - odparła Elsa Lynge. - No i potem stała się ta tragedia. Jego żona zmarła kilka lat później w tak młodym wieku. Ale nie wiem, skąd pani wzięła to, że w trakcie pobytu w Jugosławii urodziło im się dziecko.

Camilla jeszcze długo po zakończeniu tej rozmowy siedziała z bezprzewodowym telefonem w ręku. Może rzeczywiście dochodziła do siebie, ale w tej chwili czuła, że nie panuje już nad niczym.

Na komendzie Suhr wezwał grupę śledczą Willumsena do siebie. Mikkelsen manipulował przy roletach, tak aby ostre majowe słońce nie raziło ich w oczy, ale z uwagą słuchał opowieści Louise o jej spotkaniu z Boškciem.

- Wychodził z kamienicy na Valdemarsgade, a ja stałam w bramie po drugiej stronie. - Z przekonaniem dodała, że było to w środę po zabójstwie Kaja Antonsena, sprawdziła to bowiem w swoim raporcie z obserwacji, który leżał przed nią na stole. - Było coś dziwnego w jego oczach, w sposobie, w jaki na mnie patrzył. Odniosłam wrażenie, że się znamy. Ale nie znaliśmy się i teraz jestem pewna, że był po prostu czujny. Zorientował się, że jest obserwowany.

- Czy to na pewno był on? Jest jakaś szansa, że mogłaś pomylić go z kimś innym? - Willumsen patrzył na nią surowo.

Sztywno uśmiechnęła się do szefa i poczuła, jak jeżą jej się włoski na karku. Czuła bowiem niezłomną pewność, że

mężczyzna na zdjęciu jest tym samym człowiekiem, którego widziała na Valdemarsgade.

- Jestem absolutnie pewna - powiedziała tylko, poruszona pełną napięcia ciszą, jaka zapadła.

Popatrzyła na swojego partnera i dostrzegła niepokój w jego spojrzeniu. Błękit tęczyówki ściemniał o jeden ton.

- Dwukrotnie mieliśmy kontakt wzrokowy - dodała po chwili. - Wtedy, kiedy wychodził z kamienicy i kiedy nieco później wracał.

Suhr siedział za biurkiem ze złożonymi dłońmi, Toft wyciągnął plastikowego papierosa, a jego partner niebezpiecznie huśtał się na krześle. Louise łypnęła na Michaela Stiga i przednie nogi krzesła z hukiem uderzyły o podłogę. Poprosiła, by pomógł jej zreferować to, czego dowiedzieli się o Bošku od Igliego. Słuchano ich w milczeniu. Louise z narastającym niepokojem obserwowała spojrzenia, jakie wymieniali między sobą Suhr i Willumsen. Uświadomiła sobie, że obaj w tej chwili oceniają, czy Boško to osoba takiego rodzaju, iż sprawę należałoby przekazać wywiadowi. Gdy tylko ona i Michael Stig zakończyli swoją relację, Willumsen natychmiast zabrał głos:

- Musimy jak najszybciej uzyskać zgodę sądu na założenie podsłuchu u Miloša Vukovicia - zdecydował, nawet nie patrząc na naczelnika.

Louise w lot pojęła, że Willumsen nie odpuści sprawy, która może mieć szeroki międzynarodowy zakres. I za to go szanowała.

- Wezwiecie tych dwóch Albańczyków na ponowne

przesłuchanie - zdecydował Suhr, patrząc na Mikkelsena. - I tym razem nie wypuścicie ich, dopóki nie powiedzą wszystkiego, co wiedzą o Serbie. Kto ich powiadomił o tym, co się wydarzyło w Pradze? Kto go widział? I gdzie? - Z hukiem uderzył dłońmi o stół i groźnie świdrował wzrokiem podwładnych.

- A co z ciężarnymi? - spytał Lars Jørgensen.

Willumsen popatrzył na niego tak, jakby partner Louise puścił głośnego bąka.

- Do diabła z ciężarnymi! Dziecko było martwe, więc ta sprawa i tak nigdzie nie ucieknie.

Louise pochwyciła spojrzenie Larsa i lekko pokręciła głową. Nie takie nastawienie miał szef grupy, kiedy przydzielał im tę sprawę.

Suhr chrząknął i odczekał chwilę, aż wszyscy na niego spojrzą.

- Dwie rzeczy - zaczął i zawiesił głos.

Louise widziała po nim, że nie całkiem zgadza się z Willumsenem.

- Po pierwsze, wyłącznie od tych dwóch Albańczyków wiemy, że powinniśmy interesować się Serbem. Owszem, na razie ich informacje się sprawdziły, ale wciąż nie jest wykluczone, że zwyczajnie usiłują oczyścić się z podejrzeń. Przecież ich samochód faktycznie widziano i w jednym z miejsc zbrodni, i w porcie.

- Nie mamy kompletnie nic na tych chłopaków - przerwał mu Willumsen i obiema rękami machnął w powietrzu - a ty dobrze o tym wiesz. Inaczej już dawno siedzieliby za

kratkami. Odkąd to, do diabła, można zatrzymać człowieka tylko dlatego, że jakiś pijaczyna uważa, że widział podobny samochód? Ja tylko pytam! Masz pojęcie, ile identycznych granatowych audi A4 jeździ po kraju? Ich właściciele nie zmieściliby się w więzieniu we Vridsløse, gdybyśmy próbowali ich tam zamknąć - zagrzmiał.

Wyraźnie było widać, że szef grupy śledczej osiąga znakomitą formę. Zapewne narastało w nim przekonanie, że są bliscy przełomu.

- Po drugie - podjął niewzruszony Suhr - nie wiemy nic o powodach, dla których Boško nagle zjawił się w Kopenhadze. A może to przypadek, że wychodził z tej kamienicy, w której mieszka Miloš Vuković?

Michael Stig się skrzywił.

- Nie wiemy też, jaki interes mógłby mieć w zabiciu prostytutki - zakończył swój wywód naczelnik.

- To ostatnie mogę ci wytłumaczyć. - Mikkelsen przeszedł ze swojego miejsca przy oknie. - Jeżeli Boško zainteresował się Vesterbro, to dlatego, że dostrzegł tu pieniądze i właśnie wchodzi na duński rynek prostytutki. Kilka elementów powoli układa mi się w głowie. - Popukał się w skroń. - Do tej pory Arian i Hamdi prowadzili całkiem dochodowy interes. Nie mam wątpliwości, że to oni zdominowali handel młodymi Czeszkami. Przy Kødbyen zginęła Iveta, ich dziewczyna, a ta ofiara w Pradze również miała tu dla nich pracować. Dla mnie są to wyraźne sygnały, że ktoś chce oczyścić sobie pole, dając konkurentom do zrozumienia, co się będzie działo.

- A Kaj? - spytała Louise.

Mikkelsen nie odpowiedział, przepaszając wzruszając ramionami.

- Kaj został ukarany za rozmowę z prasą, ale myślę, że był to przede wszystkim sygnał dla innych, że takich rzeczy się nie robi. Kiedy ma się do czynienia z osobą, która przywoziła turystów wojennych do oblężonego miasta i otrzymywała wielkie pieniądze za doprowadzenie ich tak blisko, by mogli zabijać wyłącznie dla przyjemności, można się spodziewać, że ludzkie życie dla niego nic nie znaczy - odparł Michael Stig, a Louise była skłonna przyznać mu rację.

- O cholera! - zawołała nagle tak głośno, że wszyscy spojrzeli na nią, a ona złapała się za głowę. - Miloš Vuković zgłosił się do nas z tą swoją łzawą opowieścią o tym, jak to Albańczycy go szantażowali, kiedy podjął szlachetną próbę wykupienia Pavliny z ich szponów. Przykro mi, ale nie znajdziemy nic na swoją obronę, jeśli w całej Europie zrobi się głośno, że duńscy policjanci tak łatwo dali się nabrać pasterzom.

- Pasterzom? - powtórzył Toft, patrząc na nią pytająco z lekko uniesioną brwią.

- Tak się nazywa handlarzy kobietami - wyjaśniła krótko. - Tej historii z Pavliną użył najwyraźniej do tego, by skierować naszą uwagę na Albańczyków, dzięki czemu mógł oczyścić miejsce dla siebie.

Wzburzona pokręciła głową, irytując się, że sama tego nie dostrzegła. Kupili historię Vukovicia i próbowali mu pomóc, niczego dokładnie nie sprawdzwszy, a kiedy przez krótką chwilę mieli jakieś wątpliwości, zaraz je porzucili, bo Pavlina

przekonała ich swoją opowieścią.

- Mogłabyś to jaśniej wytłumaczyć nam, którzy ciężiej myślimy? - poprosił Toft, który wyraźnie się pogubił.

Za to po minie Mikkelsena poznała, że w lot pojął tok jej myślenia.

- Miloš Vuković pracuje dla Boška - oświadczyła Louise. - Domyślam się, że właśnie Boška poprosił o pożyczkę na wykupienie Pavliny. W ten sposób Boško zdobył na niego haka, a Vuković stał się elementem siatki zorganizowanej przez swojego ziomka. Prawdopodobnie kiedy Miloš Vuković się do niego zwrócił, Boško wykorzystał sytuację, żeby wejść na duński rynek. Pieniądze, które zapłacił za uwolnienie Pavliny, to przecież nic w porównaniu do sum, jakie może zarobić na kobietach. - Przez chwilę milczała, próbując wszystko to sobie wyobrazić. - Pavlina zapewne przypadkowo umożliwiła ich wejście na rynek. Wierzę w jej opowieść. Boško wykorzystał i ją, i Miloša, kiedy poprosiła o pomoc. Płacąc za jej wolność, przywiązał ją do siebie.

- A potem być może Arian i Hamdi próbowali na to odpowiedzieć, wrzucając młodą Hanę do wody w porcie - podsunął Willumsen z taką miną, jakby zaczął to wszystko sobie wyobrażać.

- Albańczycy to na pewno tylko drobni gracze. Jeżeli Boško postanowił podbić rynek, wiedzieli, że są skończeni - dodał Michael Stig po chwili namysłu. - Dlatego wystawili go nam.

- Ale jeśli nie popełnili tych dwóch zabójstw, to przecież

mogli sami tu przyjść, żeby nam przekazać, co wiedzą. Nie musieli wysyłać Camilli Lind - powiedział z wahaniem naczelnik, jakby wciąż jeszcze nie wszystko mu do siebie pasowało.

Mikkelsen uśmiechnął się, aż wokół jego oczu utworzyły się zmarszczki.

- Oczywiście, że przysłali właśnie ją. Nie mieli odwagi donosić wprost. Dlatego na przesłuchaniach nie puszczają pary z ust. Założę się, że niczego więcej się od nich nie dowiemy. Nikt nie ma ochoty na włożenie bałkańskiego krawata - dodał już bez uśmiechu.

- Wobec tego musimy ustalić, który z tych dwóch bezpośrednio dokonał zabójstwa: Miloš Vuković czy Boško - zdecydował naczelnik, kiedy jeszcze przez chwilę zastanawiali się nad nieoczekiwanym obrotem sprawy.

- Bardzo bym się zdziwił, gdyby Arian i Hamdi od początku mieli świadomość, z kim zadzierają - stwierdził Mikkelsen, gdy powoli zaczęli się zbierać. - Przypuszczalnie sądzili, że Miloš Vuković działa sam, ale w jakimś momencie dotarło do nich, że walczą z jednym z najbardziej osławionych zbrodniarzy z Bałkanów. I wtedy zaczęli chować czułki. To się chyba nieźle składa z ponownym przyjazdem Boška do Danii po tym incydencie w porcie.

Louise opowiedziała, jaki los spotkał braci Igliego, kiedy wpadli na trop interesów Serba w Sarajewie.

- Zastrzelono ich na oczach rodzin. Ten facet wyraźnie nie lubi, kiedy ktoś się wtrąca w jego sprawy.

- Trzeba śledzić Miloša Vukovicia - huknął Willumsen niepotrzebnie głośno, patrząc na Michaela Stiga. - Podłuch

już od dzisiaj, a jeśli będą jakieś problemy z uzyskaniem postanowienia sądu, to przełączajcie głupka z dyżuru sędziowskiego bezpośrednio do mnie. - Teraz zwrócił się do Mikkelsena: - Dowiedz się, czy Pavlina i Hana pracują dla nich. Musimy wiedzieć, ile mają dziewczyn. Pewnie działają według podobnego schematu co Albańczycy...

- Jeżeli dziewczyny pracują w burdelach, odbywa się to inaczej - wtrącił Mikkelsen, który uważał, że taka ewentualność istnieje, gdyż ani Pavliny, ani Hany dotychczas nie zauważyli na ulicy.

- Nie zwracaliście na nie uwagi - poprawił go zirytowany Willumsen.

- To prawda - przyznał Mikkelsen.

- No to teraz zwróćcie - warknął, a patrząc na Louise i Larsa Jørgensena, dodał: - Znajdźcie te dwie dziewczyny i miejcie je na oku. - Na koniec wskazał na Tofta. - Ty ściągniesz Albańczyków na komendę i nie wypuścisz ich dopóty, dopóki ci nie powiedzą, co wiedzą. Możesz się nie spieszyć.

Kolega spokojnie kiwnął głową. Willumsen jeszcze raz powiódł po wszystkich wzrokiem.

- Panie i panowie! - powiedział z udawanym spokojem. - Przykro mi, ale to oznacza pracę przez cały weekend. Musicie być w stanie opisać każdy krok, jaki zrobi Miloš Vuković. Sprawdźcie, kto widział Boška w mieście. Jeszcze się rozprawimy z tym gnojkiem, któremu się wydaje, że będziemy tańczyć jak nam zagra.

Wychodził z zebrania czerwony jak burak.

Camilla wybrała się po zakupy. Lodówka świeciła pustkami, a to, co w niej zostało, po bliższym zbadaniu wyrzuciła. W łazience pracowała pralka, bo wzięła się w garść na tyle, że zmieniła pościel i wpuściła do mieszkania trochę świeżego powietrza. Teraz znów siedziała po turecku na sofie z kanapką z żytniego chleba w ręku. Myśli wirowały jej w głowie, przepychając się jedna przez drugą.

Minęło dziesięć lat, pomyślała. Elsa Lynge mogła coś źle zapamiętać, lecz jeśli się spędzało dłuższy czas z osobą, która później zyskała popularność w mediach, jak było z Henrikiem Holmem, to raczej pamięta się wspólnie spędzone chwile. Nie miała też wątpliwości, że zapamiętałoby się narodziny dziecka i jego pobyt w obozie we wspólnym prymitywnym baraku. Niemowlę oznaczało przecież płacz i nieprzespane noce. Na razie więc była skłonna ufać pamięci pracownicy Czerwonego Krzyża. Chociaż lata mogły się jej pomylić, pomyślała i strzepnęła okruchy z bluzki. Ale jeśli

Alice Holm źle się poczuła z powodu swojej choroby krwi, to może zabrano ją do szpitala? Holmowie mogli się później przenieść do jakiegoś innego obozu i tam kontynuować pracę, o czym Elsa Lynge wcale nie musiała wiedzieć.

Camilla nie umiała odpowiedzieć sobie na te pytania i czuła, że nie powinna tego rozgrzebywać, skoro Henrik Holm sam nie chciał wracać do przeszłości. Mimo to sięgnęła po telefon leżący na stoliku, przyciągnęła też do siebie laptop i znalazła w Internecie numer do biura ewidencji ludności. Cierpliwie czekała, aż nosowy damski głos powiedział: „Ministerstwo Spraw Społecznych” i posłał ją do kolejki osób oczekujących na połączenie.

- Z biurem ewidencji ludności - poprosiła i znów czekała, by następnie przełączono ją dalej do prawników.

Przedstawiła się jako dziennikarka pracująca nad dodatkiem tematycznym dotyczącym obywatelstwa i w związku z tym chciała poznać procedury obowiązujące, kiedy duńskiemu małżeństwu dziecko urodzi się za granicą.

- Co się dzieje po ich powrocie do kraju, gdy dziecko ma uzyskać duńskie obywatelstwo i duński numer identyfikacyjny?

- Przed wszystkim potrzebne są akty urodzenia, poświadczające, że oboje rodzice są Duńczykami - odparła chętna do pomocy kobieta i odczytała kilka punktów, jakie należy spełnić, aby dziecko otrzymało numer identyfikacyjny. - Wszystko jest w Ustawie o ewidencji ludności numer tysiąc sto trzydzieści cztery, którą znajdzie pani na naszej stronie internetowej. Załącznik numer jeden.

- A dokumenty ze szpitala, w którym urodziło się dziecko? Musicie fizycznie dostać je do ręki czy wystarczy, jeśli rodzice sami wypiszą niezbędne informacje?

- Nie, przed zarejestrowaniem dziecka musimy mieć wszystkie istotne dokumenty i kopie aktów urodzenia rodziców. Ale w takich wypadkach, o jakich pani mówi, odnotowujemy również powrót rodziców do kraju. Bo jeśli ktoś zostaje gdzieś oddelegowany, rejestrujemy go jako czasowo przebywającego za granicą. Status takiej osoby oczywiście należy zmienić, kiedy wraca z małym dzieckiem.

- No tak - powiedziała Camilla i spytała, czy mogłaby uzyskać informacje dotyczące dziecka konkretnej pary, które przywieźli do Danii po dłuższym pobycie poza krajem.

Nie zaskoczyło jej, że tego rodzaju informacje zaliczają się do poufnych danych osobowych, bo tyle doświadczenia dziennikarskiego już miała, ale to samo doświadczenie podpowiadało jej, że drążąc temat, można zdobyć nawet takie informacje, których nie wolno udzielać.

- Według paragrafu czterdzieści dwa standardowe informacje są dostępne dla zwykłych obywateli - poinformowała ją życzliwa kobieta. - Jeśli potrafi pani zidentyfikować daną osobę, podając jej nazwisko i adres lub nazwisko i numer osobisty, to ogólne dane możemy potwierdzić. Ale to pani nigdzie dalej nie zaprowadzi, bo nam nie wolno udzielać informacji, czy jakaś para ma dziecko ani kiedy i gdzie się urodziło.

- Rozumiem - powiedziała czym prędzej Camilla, ale jeszcze spytała, czy można zobaczyć datę urodzenia dziecka

i datę powrotu pary do Danii, jeśli ma się dostęp do rejestrów.

- Owszem, wszystkie te informacje tam są - odparła kobieta będąca najwyraźniej rówieśnicą Camilli, bo posłużyła się własnym przykładem. Powiedziała, że rejestr zawiera informację o miejscu i roku urodzenia jej syna - 1998. - Ale takich danych nie ujawniamy.

Camilla serdecznie podziękowała za pomoc i na zakończenie spytała, czy do wszystkich tych informacji dostęp ma policja.

- Owszem, policja ma dostęp bezpośredni - potwierdziła kobieta, a Camilla podziękowała jej jeszcze raz.

Zjedź na bok! - zawołała Louise, gdy tylko skręcili z Absalonsgade w Sønder Boulevard.

Była już prawie dziewiętnasta, a oni poświęcili cały dzień na objeżdżanie dzielnicy w poszukiwaniu dziewczyn. Siedzieli w należącym do Louise saabie 9000, żeby nie zwracać na siebie zbyt wielkiej uwagi cywilnym samochodem policji. O dziwo, policyjne auta zawsze rozpoznawano, mimo że pozornie nic nie zdradzało, do kogo należą.

Lars Jørgensen zahamował tak gwałtownie, że aż puste butelki po napojach na podłodze potoczyły się do przodu.

- Przejedź na Skelbækgade i zawróć, żebyśmy mogli podjechać bliżej - poleciła Louise, wskazując pas zieleni z parkingiem dla rowerów pod dużym pawilonem Boscha, który stał tam, gdzie Skelbækgade biegła już w stronę dworca Dybbølsbro.

Na rogu rozmawiały dwie dziewczyny, jedna drobna, ciemnowłosa, druga z długimi jasnymi włosami. Louise nachyliła

się do szyby. Wcześniej nigdzie ich nie zauważyli, ale teraz była pewna, że to Pavlina i Hana. Lars ostro skręcił w prawo, a Louise w tym samym momencie dostrzegła srebrnoszarego citroena kombi podjeżdżającego pod chodnik na rogu naprzeciwko. Obie dziewczyny podeszły do samochodu i nachyliły się do okna od strony pasażera, po czym ciemnowłosa szybko usiadła obok kierowcy, a ta, co do której Louise była pewna, że jest Haną, z powrotem stanęła pod murem domu z rękami w kieszeniach krótkiej kurtki do pasa.

- Stańmy tam, to będziemy je widzieć, jeśli wrócą. - Lars wskazał drugą stronę ulicy, gdzie właśnie zwolniło się miejsce parkingowe.

Louise pokiwała głową i pomyślała, że raczej wrócą. Nie było jeszcze późno, cudowny ciepły wiosenny wieczór, a w telewizji nie pokazywali meczu piłki nożnej.

Lars zaparkował. Oboje nastawili się na długie czekanie, aż do końca dnia pracy dziewczyn, ponieważ za wszelką cenę chcieli się dowiedzieć, dokąd potem pójdzie Hana.

- Przeprowadzano badania, z których wynika, że im młodszy jest mężczyzna, kiedy za pierwszym razem korzysta z usług prostytutki, tym większa jest szansa, że będzie z tych usług korzystał już do końca życia - powiedziała Louise, przerywając ciszę.

Lars odwzajemnił jej się informacją, iż wyczytał, że w Danii jest około siedmuset burdeli, z czego sto dwadzieścia w Kopenhadze.

- Ależ to przecież świadczy o tym, że wielu młodych

facetów wyrabia sobie taki nawyk - stwierdziła Louise, patrząc na drugą stronę ulicy, gdzie znów pojawiła się Pavlina. I gdzie zatrzymał się kolejny samochód. Zauważyła, że Pavlina lekko klepnęła Hanę w ramię, zanim dziewczyna wsia-
dła do auta.

- W burdelach prostytutki mogą wynająć pokój za osiemset do tysiąca ośmiuset koron za dobę w zależności od standardu miejsca - ciągnął Lars, nie odrywając oczu od Pavliny. - W tej cenie mają reklamę w „Ekstra Bladet” i w Internecie, prezerwatywy, być może kogoś, kto odbiera telefony, no i nie muszą płacić za prąd i ogrzewanie.

Louise popatrzyła na niego zdziwiona.

- Dzwoniłem do Gniazda - wyjaśnił pośpiesznie.

- Ile biorą za jeden numer? - chciała wiedzieć Louise.

- Od pięciuset do tysiąca pięciuset. To znów zależy od stopnia ekskluzywności albo od wymagań klienta, jak się domyślam. Ale na ulicy dziewczyny kosztują od stówy do trzech. Najtańsze są cudzoziemki i narkomanki. Te ostatnie zbierają tylko na towar i kiedy zarobią tysiąc koron, odchodzą. Ale te, którymi rządzą sutenerzy, pracują, dopóki nie zarobią tyle, ile zażądają od nich ich właściciele. Jeśli jadą z klientami do portu, w godzinę zdążą obsłużyć tylko jednego, ale jeśli schodzą z nimi do Club Intim, to nawet trzech. Pracownicy Gniazda słyszeli w sądzie zeznania potwierdzające, że niektóre cudzoziemki muszą obsłużyć od dwudziestu pięciu do trzydziestu mężczyzn, zanim alfonsi zwolnią je ze stanowiska, żeby mogły coś zjeść i się przespać. I tak codziennie przez cały tydzień.

Podjechał samochód i wypuścił Hanę.

- Z tego, co zrozumiałem, w tej okolicy pracują głównie narkomanki, cudzoziemki i chore psychicznie. Reszta trzyma się burdeli i klubów. Część z nich to samotne matki, które nie radzą sobie finansowo.

Louise spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Czy to nie jest jakaś bajka wymyślona przez mężczyzn?

Ale Lars pokręcił głową.

- Wyobraź sobie samotną matkę z dwojgiem dzieci, która pracuje przy kasie albo żyje z zasiłku. Jak ma sobie radzić, kiedy trzeba zapłacić czynsz, media, opiekunkę albo przedszkole, jeżeli chciałyby kupić dzieciom nową komórkę albo lepsze ubranie, żeby nie były wyśmiewane w szkole?

Louise wzruszyła ramionami.

- Jeśli się nie ma nic więcej, co podnosi status, to rzeczy materialne nagle stają się ważne. A poza tym może chce też zabrać gdzieś dzieci na wakacje.

Louise miała ochotę zaprotestować, ale dobrze wiedziała, że faktycznie całkiem spora grupa samotnych rodziców utrzymujących się z zasiłków żyła, można powiedzieć, niemal na krawędzi ubóstwa.

Znów przeniosła spojrzenie na dziewczyny stojące na rogu ulicy. Hana się śmiała, wyjmując z torebki paczkę papierosów. Sądząc po gestach, Pavlina tłumaczyła jej coś, co jeszcze bardziej rozśmieszyło Hanę. Ta udawana bez troska skojarzyła jej się z wolą przeżycia. Dziewczyny musiały na

siłę utrzymywać wesołość, żeby jakoś to wszystko prze-trwać, bo Louise nie wierzyła w mit o szczęśliwej dziwce, stworzony jej zdaniem przez tych samych mężczyzn, którzy okradali rodzinną kasę, wmawiając sobie, że kiedy wydają pięćset koron na dziwkę, spełniają dobry uczynek. W zasa-dzie Louise nie miała nic przeciwko temu, by mężczyźni korzystali z usług prostytutek, byle tylko dziewczyny robiły to z własnej woli, a nie były do tego zmuszane przez sutene-rów, inkasujących cały ich dzienny zarobek.

- Ale to takie dziwne, że mężczyźni, którzy tu przycho-dzą, to ci sami, którzy w poczuciu obowiązku płacą na fun-dację ratującą nieszczęśliwe dzieci albo koty, kiedy ktoś ogłasza zbiórkę - powiedziała. - Wychodząc do pracy, całują żonę, głaszczą psa, ale nie widzą, że zabierają do samochodu przehandlowaną kobietę albo młodziutką Cygankę zmuszoną do prostytucji przez rodzinę. I od tego naprawdę robi się niedobrze.

Siedem godzin później wciąż tam stali. Była już druga, a dziewczyny miały mniej więcej dwóch klientów na godzinę. Louise usiłowała odczytać ich gesty, ale nic nie zdradzało, jak się z tym naprawdę czują. Pomiędzy jednym klientem a drugim stały rozluźnione, gadając, ale bacznie obserwowały przejeżdżające samochody i zareagowały natychmiast, kiedy duże auto z napędem na cztery koła na białych tablicach, oznaczających, że jest to pojazd prywatny, już z daleka za-mrugnęło światłami. Obie podeszły do krawężnika i czekały

gotowe, gdy moment później się zatrzymało. Dach samochodu zasłaniał Louise widok, ale kiedy odjechał, zniknęły też obie dziewczyny.

- Wpół do trzeciej i wciąż są klienci - stwierdziła nieco później, czując, jak sen zaczyna się o nią upominać.

Głośno ziewnęła i z radością przyjęła propozycję Larsa, żeby już poszła się przespać. Sam miał zamiar jeszcze posiedzieć i pojechać za Haną, kiedy dziewczyny zdecydują się wrócić do domu.

- Musimy się przecież dowiedzieć, gdzie się przeprowadziła - przypomniał.

- Jeśli zorientujesz się, dokąd idzie, możesz mi wysłać adres SMS-em. Pojadę tam jutro rano i popilnuję. Zobaczę, czy idzie się z kimś spotkać, żeby się rozliczyć. Ale one chyba mają taki rytm dobowy, że śpią co najmniej do południa, inaczej by nie wytrzymały - dodała, czując, że zaraz znów ziewnie.

Ostatnia krótka noc wyraźnie zaczęła się mścić.

Mieszkanie znajdowało się na tyłach Enghave Plads, a wiadomość o tym czekała w komórce Louise, kiedy wstała. Na ulicach szalał wiatr i chociaż niebo wciąż było pogodne, ciemne chmury zbierały się za wzgórzem Valby i przysuwały coraz bliżej. Może trzeba było wziąć płaszcz od deszczu, pomyślała, grzejąc ręce o duży tekturowy kubek z kupioną po drodze kawą. Przeniosła wzrok na okna kamienicy, nie wiedząc, za którymi szybami śpi młoda kobieta. Lars napisał, że dziewczyny poszły do domu prawie zaraz po jej odejściu. Razem dotarli do domu na Valdemarsgade. Pavlina weszła do środka, a Hana ostatni kawałek drogi na obrzeża Vesterbro pokonała na rowerze. Teraz nie było jeszcze dzieciętej, ale Louise nie chciała ryzykować, że Hana zdąży opuścić mieszkanie jeszcze przed jej przyjściem. Zadrżała lekko, dopiła kawę i rozglądała się akurat za koszem do śmieci, kiedy Hana wyszła na ulicę i nachyliła się, żeby odpiąć rower. Włosy miała ściągnięte i związane w kok. Była w tej

samej krótkiej kurtce, ale spodnie miała luźne, domowe.

Pusty kubek po kawie trafił do koszyka przy jakimś obcym rowerze, bo Louise musiała odwrócić swój rower. Ruszyła po Enghavevej i wjechała na Vesterbrogade. Trzymała się w odpowiedniej odległości, kiedy zbliżyły się do Pile Allé, a jeszcze bardziej się odsunęła, gdy się domyśliła, dokąd jedzie Hana.

Pozwoliła jej zostawić rower przy furtce i minąć wszystkie groby, dopiero wtedy ruszyła za nią. Puls miała bardzo przyspieszony, kiedy wreszcie usiadła na ławce, na której nie było jej widać z okna kuchni, zrobiła kilka głębokich wdechów i powolnych wydechów, żeby opanować przyspieszone bicie serca. Właściwie nie powinno jej aż tak zaskoczyć, że członkinie organizacji spotykają się stosunkowo wcześnie rano, zanim ktoś zacznie się interesować tym, co robią dziewczyny. Zapewne później trudniej im się wyrwać niepostrzeżenie. Dobrze, że się wyspała. Najgorsze zmęczenie już minęło, a nieoczekiwanie szybki odjazd z Enghave Plads usunął resztki senności.

Kiedy Hana wkrótce znów się pojawiła, Louise szybko ukryła się za murem kościoła. Dziewczyna szła ze wzrokiem wbitym w ziemię, błada i zmęczona. Louise pomyślała, że nie wygląda na osiemnaście lat. Wciąż była dużym dzieckiem, chociaż życie, jakie wiodła, nie miało w sobie nic z dzieciństwa.

Zaczekała, aż Hana dotrze prawie do samej furtki, i dopiero wtedy sama ruszyła wypielęgowaną zwirową alejką. Ponad murem kościoła widziała włosy dziewczyny, która

wsiadała na rower, by wyruszyć z powrotem na Enghave Plads.

- Ona wciąż jest w mieszkaniu - potwierdziła Louise, kiedy Willumsen zadzwonił o piątej.

Dwie godziny wcześniej Lars przyniósł jej kanapkę i zmienili się. Ona wzięła samochód, a on na jej rowerze pojechał na Valdemarsgade obserwować Vukovicia i Pavlinę. Wreszcie mogła posiedzieć w samochodzie.

- Sprawdziłem tę młodą Hanę - oznajmił szef grupy z zaangażowaniem, jakiego Louise od dawna u niego nie słyszała. - Cholera, okazuje się, że jest zarejestrowana jako prostytutka! Tak samo jak dwudziestodwuletnia Pavlina Balousova!

- Do diabła! - zawołała Louise, myśląc, że było to bystre posunięcie ze strony Miloša Vukovicia, bo policja nie miała się do czego przyczepić.

Ale przez to wcale nie cieszyła się mniej na przesłuchanie jego i obu dziewczyn, które zaplanowali po weekendzie, licząc, że wtedy rozpracują już schemat jego działania. Przypomniała sobie tamten dzień w komendzie i wszystkie bzdury o tym, jak Pavlina została jego dziewczyną. Może zresztą naprawdę się związali, ale to nie przeszkodziło w jej powrocie na ulicę.

- A co z podsłuchem? - spytała, wyłączając ogrzewanie, bo w samochodzie zaczęło się robić duszno.

- Podłączyliśmy się pod te numery, które dał ci Miloš Vuković. Ten na komórkę i ten stacjonarny. Ale na razie

prawie nic się nie działo, tylko trzy rozmowy. Albo on nic nie robi, albo ma jeszcze jedną komórkę, o której nie wiemy.

To bardziej prawdopodobne, pomyślała Louise, z zafascynowaniem obserwując młodego mężczyznę z głową obwiązaną bandaną tak brudną, że prawie czarną.

Zataczając się, usiłował wziąć kurs na jedną z klatek schodowych z kluczem w wyciągniętej ręce niczym rycerz z włócznią w dłoni. Za nim człapał wielki czarny pies w równie brudnej chustce na szyi.

- Wczoraj wieczorem Mikkelsenowi i jego ludziom udało się dopaść sporo dziewczyn, które pracują dla Ariana i Hamdiego. Przyłapali je niemal dosłownie ze spuszczonej majtkami i żadna nie miała papierów w porządku, więc wszystkim wlepiono pięciusetkoronowe mandaty. I, jak mówi Mikkelsen, pouczono je, żeby to się więcej nie powtórzyło. Co zabawne, żadna nie wiedziała o Albańczykach. Ale Mikkelsen przygotowuje akcję. Zamierza je wszystkie jutro rano obudzić i zaciągnąć na komendę. Chce je pomagać i ma nadzieję, że coś z tego przyjdzie.

Do uszu Louise dotarł krótki śmiech. Willumsen zakończył rozmowę informacją, że koledzy z Halmtorvet dowiedzieli się poza tym, że Albańczycy spotykają się teraz z dziewczynami, które im płacą, w pizzerii na Istedgade.

- Koło ósmej zmieni cię ktoś z City i na posterunek wrócisz dopiero jutro.

Louise kiwnęła głową i popatrzyła na wejście na klatkę. Parze w bandanie udało się wreszcie pokonać drzwi.

Czeskie piwo z beczki, które właśnie stanęło przed Camillą, pokrywała gruba warstwa piany. Od czasu, gdy całkowity zakaz palenia objął wszystkie lokale o powierzchni powyżej czterdziestu metrów kwadratowych, Szwejk nie był już tym samym miejscem co kiedyś. Owszem, łatwiej się tu teraz oddychało, ale przepadła gdzieś atmosfera starej gospody, którą tak lubiła. Dwaj muzycy stroili instrumenty, lecz oprócz Camilli w lokalu była tylko jakaś para przy barze. Spojrzała na zegarek. Do muzyki na żywo zostały jeszcze dwie godziny, było dopiero trochę po ósmej.

Większość dnia przeleżała na kanapie, wpatrzona w sufit. Dwa razy dzwonił Terkel Høyer, ale ona tylko wysłuchała sekretarki. Pytał, jak się miewa. Nie mogła się przemóc, żeby podnieść słuchawkę i mieć tę rozmowę już za sobą, ale była przygotowana na to, że Terkel nie odpuści. Dzwonił też psycholog ze Szpitala Centralnego i nagrał wiadomość, że ponieważ ktoś odwołał wizytę w poniedziałek, rezerwuje ten

czas dla niej. Jeśli jej to pasuje, spotkają się o dziesiątej piętnaście. Zapisała to na kartce, którą powiesiła na lodówce, ale w tej chwili poniedziałek wydawał jej się odległą przyszłością. Wciąż miała kłopoty z zaplanowaniem kolejnego dnia.

Markus był u Jonasa i miała go odebrać dopiero jutro przed południem. Zadzwoiła więc do Louise spytać, czy nie poszłaby z nią na piwo po pracy. Teraz podniosła głowę na widok przyjaciółki, która przywitała się z właścicielem za barem i skierowała do wybranego przez Camillę stolika na samym końcu lokalu. Wiedziała, że to będzie najspokojniejsze miejsce, kiedy w końcu zaczną schodzić się ludzie. W zamian jednak trzeba tu było znosić ostry zapach kulek z pisuaru w męskiej toalecie.

Kiedy Louise zamawiała, ona też poprosiła o jeszcze jedno piwo, ignorując spojrzenie, które padło na jej opróżnioną ledwie do połowy szklankę.

- Jasne czy ciemne? - spytał kelner.

- Duże jasne - zażyczyła sobie. - Henrikowi i Alice nie urodziło się dziecko podczas pobytu w tym obozie - zaczęła bez wstępów, kiedy tylko piwa stanęły na stoliku.

Widząc zdumioną minę Louise, zrelacjonowała rozmowę z kobietą z Czerwonego Krzyża, która mieszkała razem z Holmami w obozie dla uchodźców w Bośni.

- Była absolutnie przekonana, że w tym okresie Alice Holm ani nie była w ciąży, ani nie miała maleńkiego dziecka, a przecież mieszkały w tym samym baraku. Pamiętała jedyńie, że Alice w tym czasie zachorowała.

Camilla zirytowała się, wyczuwając, że Louise myśлами jest gdzie indziej. Dobrze wiedziała, że w śledztwie dotyczącym tych dwóch zabójstw pojawiły się nowe ślady, ale ona była bardzo przejęta informacjami przekazanymi jej przez Elbę Lynge. Nabierała coraz większej pewności, że musi istnieć związek między martwym dzieckiem w kościele a synkiem pastora.

- Coś tu się nie zgadza - oświadczyła. - On nie chce o czymś powiedzieć.

Louise zrobiła pytającą minę, ale Camillę na moment rozproszyła grupka ludzi, którzy właśnie rozsiadali się przy stoliku blisko baru. Wszyscy mogli mieć około czterdziestki i wyglądali na kolegów z pracy zamykających tydzień wyjściem do miasta. Przeniosła wzrok z powrotem na Louise i wbiła w nią oczy, lekko podnosząc głos, żeby przekrzyczeć muzykę.

- Nie mieli żadnego dziecka! Ani w brzuchu, ani w ramionach w tym czasie, kiedy, jak pastor twierdzi, jego żona urodziła Jonasa. Opuścili obóz pod koniec lata w dziewięćdziesiątym ósmym, a według niego, kiedy wrócili do domu w sierpniu, syn miał rok! - Odsunęła szklankę z piwem lekko na bok i nachyliła się nad stolikiem. - Dzwoniłam do biura ewidencji ludności, ale oni oczywiście nie mogą udzielać zwykłym obywatelom poufnych informacji.

Przyjaciółka pokręciła głową, ale Camilla zauważyła, że nareszcie słucha jej z uwagą.

- A o co chodzi z tym, że Alice Holm zachorowała i opuścili obóz? - spytała Louise.

Camilla wzruszyła ramionami.

- Najwyraźniej taki podali powód przerwania pobytu w Bośni. Ale Henrik Holm nie wspomniał, że jego żona się rozchorowała i dlatego musieli wcześniej wracać do domu.

- Może po prostu zmienili obóz, a ta twoja informatorka coś pomyliła - zasugerowała Louise.

- Nie. Przeczytałam kilka artykułów, które pastor napisał, będąc w Bośni, i wynika z nich, że przez cały czas był w Srebrenicy. Ale nie pytałam go o to wprost. Opowiadał mi tylko o wielkiej radości, gdy się okazało, że żona jest w ciąży, chociaż przestali już wierzyć w to, że kiedykolwiek im się uda. To nie była pora na podawanie jego słów w wątpliwość.

- No jasne - przyznała Louise.

- Ale to się nie zgadza, a ja mam pewną teorię, jak to mogło wyglądać.

- Wynos się! - rozległo się nagle od strony baru. To właściciel krzyczał tak głośno, że aż dzwoniły szklanki. - Wynos się z mojego lokalu!

Camilla i Louise uśmiechnęły się do siebie i obróciły głowy, żeby spojrzeć na ciemnowłosą krępa kobietę z większego towarzystwa, która stała przy barze z przerażoną miną i usiłowała przeprosić właściciela.

- Shu-bi-dua? - uśmiechnęła się Camilla, a Louise kiwnęła głową.

Ten, kto chociaż trochę znał Szwejka, wiedział, że każda prośba o puszczanie zespołu Shu-bi-dua łączy się z natychmiastowym wyrzuceniem z lokalu. Gdyby natomiast kobieta

zapagnęła posłuchać Herberta Grönemeyera, mogłaby zostać nagrodzona pełnym uznaniem spojrzeniem. Ale skąd mogła to wiedzieć? Łaskawie jednak pozwolono jej zostać pod warunkiem, że będzie się zachowywać przyzwoicie. Camilla roześmiała się i pokręciła głową. Właśnie za to uwielbiała ten lokal. Swoboda i bezkompromisowość właściciela podnosiły na duchu.

- Musisz sprawdzić, co jest w ewidencji ludności - powiedziała, kiedy przy barze znów zapanował spokój.

Louise jakby się zastanawiała, ale wbrew obawom Camilli nie protestowała.

- Wydaje mi się - Camilla nachyliła się jeszcze niżej że adoptowali Jonasa bezpośrednio po powrocie z Bośni i z jakiegoś powodu nie chcieli się przyznać, że nie są jego biologicznymi rodzicami. Dlatego wymyślili tę historię o narodzinach chłopca podczas ich wyjazdu z kraju.

- Ale dlaczego? - spytała Louise, nie spuszczać oczu z twarzy przyjaciółki. - Dlaczego pastor i jego żona mieliby wymyślić coś takiego?

Camilla wzruszyła ramionami. Powiodła wzrokiem po lokalu, który zdążył już nieźle się zapełnić.

- Nie wiem - przyznała, czując nagle, że całe powietrze zaczyna z niej uchodzić. Znów miała ochotę wrócić do domu i wyłącznie spać.

- Sprawdzę ten rejestr - obiecała Louise, kiedy już stały na ulicy, odpinając rowery. - Tylko nie namawiaj mnie, że bym ci pozwoliła czytać przez ramię, bo to są tajne informacje. Ale oczywiście dowiesz się...

- Nie musisz mi nic mówić - przerwała jej Camilla, nie chcąc wracać do dyskusji, która nie miała szans na pozytywne zakończenie, dopóki były tak mocno zaangażowane w swoje sprawy. - Obiecuj mi tylko, że się dowiesz, czy to ma jakiś związek z Jonase, bo nie zniosłabym, gdyby i jemu coś się stało. Jemu albo Henrikowi Holmowi - dodała i zapaliła światełko rowerowe na kierownicy.

Kiedy następnego dnia przed południem Camilla przyszła na plebanie, zastała chłopców przy dużym stole w kuchni. Siedzieli w milczeniu naprzeciwko siebie nad talerzykami i kubkami, w których kakao dawno już wystygło. Koszyk na chleb był pełen świeżego pieczywa, ale chyba nic z niego nie ubyło. Nagle zwróciła uwagę na niezwykle ciszę panującą w domu. Nie było słycać głosów ani kroków, a po buziach chłopców poznała, że już długo tak siedzą przy stole w nieprzyjemnym napięciu.

Camillę wcześniej rano zbudził telefon Louise. Dzwoniła z komendy, bo wkrótce miała asystować Toftowi podczas przesłuchania Ariana, ale właśnie sprawdziła Henrika Holma w biurze ewidencji ludności. Po rozmowie z nią Camilli trudno było stwierdzić, czy czuła ulgę, czy rozczarowanie. Według dokumentów Alice Holm urodziła syna w szpitalu w Sarajewie 14 czerwca 1997 roku podczas jej pobytu z mężem w Bośni. Dowodziło tego szpitalne świadectwo urodzenia.

W rejestrze znalazła się też informacja, że Holmowie wrócili do Danii w sierpniu następnego roku, tak jak mówił pastor. Wkrótce potem, po potwierdzeniu wszystkich dokumentów, biuro ewidencji ludności uznało Jonasa Holma za obywatela duńskiego i przyznało mu osobisty numer identyfikacyjny.

Wstanie z łóżka po tym telefonie zajęło Camilli bardzo dużo czasu. Kiedy bowiem dotarło do niej znaczenie tych informacji, uświadomiła sobie, że przede wszystkim ze względu na siebie chciała, by rozwiązanie tej tragicznej historii miało swe korzenie w przeszłości. Przemawiał przez nią egoizm, bo sama potrzebowała wyjaśnienia, aby móc jakoś z tym żyć. Wyjaśnienia, które nadałoby wszystkiemu temu, co się stało, jakiś sens. Nawet gdyby okazał się nieprzyjemny.

Leżąc w łóżku z rękami pod głową i wzrokiem wbitym w sufit, cieszyła się jedynie z tego, że nie zdążyła przedstawić swoich podejrzeń pastorowi. Z łatwością mogła zasiać wątpliwości i rozdrapać coś, co mogło mieć związek z jego zmarłą żoną, bo już po rozmowie z Elsą Lynge miała ochotę skonfrontować go z tym, co mówiła jego dawna znajoma. W zasadzie przyjęła przecież za pewnik, że Elsa Lynge się nie myliła.

- Pokłóciliście się? - spytała, sięgając do koszyka po bułeczkę z makiem. - Gdzie się podział twój ojciec i wasza pomoc domowa? - spytała Jonasa.

Chłopiec powoli podniósł oczy, a Camilla natychmiast zrezygnowała z wesołego tonu, odłożyła pieczywo i położyła mu rękę na ramieniu.

- Co się stało? - spytała zatroskana, zerkając na własnego syna, którego reakcje lepiej знаła. - Gdzie jest twój ojciec? - powtórzyła.

- W kościele - odparł Jonas w końcu i zwrócił twarz w jej stronę.

Camilla poczuła lęk i nie zdołała nad nim zapanować tak, by chłopcy go nie zauważyli.

- A Tereza? Coś się wydarzyło? - spytała głośniejszym głosem, niż powinna, i Jonas przyciągnął jej rękę do siebie.

- Pokłócili się - szepnął tak cicho, że ledwie go usłyszała. - Bardzo się rozgniewał.

- A potem ją wyrzucił - dodał Markus. - I przyniósł wszystkie jej rzeczy, i wyrzucił... - Urwał, bo przyjaciel zaczął pociągać nosem.

- Dlaczego się pokłócili? - spytała Camilla, nie wiedząc, czy ma objąć Jonasa, czy raczej zostawić go w spokoju.

Obaj chłopcy wzruszyli ramionami, ale żaden nic nie powiedział.

- On tam ciągle jest? - spytała, podchodząc już do kuchennych drzwi.

Kiwnęli głowami.

- Wobec tego pójdę z nim porozmawiać, a wy w tym czasie idźcie na górę sobie pograć.

Natychmiast wstali i pobiegli do pokoju Jonasa.

W pierwszej chwili go nie zauważyła, ale zaraz usłyszała bolesny płacz i gdy zbliżyła się do ołtarza, dostrzegła go w pierwszej ławce. Siedział zgarbiony, z twarzą ukrytą w dłoniach. Ramiona mu drgały wstrząsane szlochem. Podeszła po cichu i usiadła obok niego. Początkowo nic nie mówiła, tylko w ciszy kościelnej nawy wsłuchiwała się w jego oddech, nad którym usiłował odzyskać kontrolę. Wiedziała, że wyczuł jej obecność, ale nie uniósł głowy. Minęło pięć, może dziesięć minut, zanim w końcu się wyprostował i wytarł oczy. Nie patrząc na nią, chciał coś powiedzieć, ale Camilla go uprzedziła:

- Chciałam prosić o wybaczenie - zaczęła.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią zdziwiony. Skuliła się w sobie na widok jego twarzy zmienionej rozpaczą i czymś, co można było wziąć za strach, lecz równie dobrze mogło być gniewem.

- Ależ za co, na miłość boską? - spytał zachrypniętym głosem i próbował odchrząknąć, aby ukryć ślady płaczu, który wciąż dławił w gardle.

Camilla opowiedziała o telefonie do Elsy Lynge i o swoich podejrzeniach. Nie patrząc na pastora, przyznała się, że przekazała te informacje Louise, prosząc, by przyjaciółka sprawdziła, czy pastorstwo przywieźli Jonasa z Bośni. Siedziała wpatrzona w szerokie fugi między płytami posadzki.

- Przepraszam, że się w to wmieszałam, ale taka byłam zagubiona i myślałam, że ukrywasz coś, co mogłoby wyjaśnić te tragiczne wydarzenia. - Ruchem głowy wskazała na kruchtę. - Ale wcale tak nie było. To tylko ja...

Gdy później usiłowała przypomnieć sobie dźwięk, jaki się rozległ, nie umiała jednoznacznie określić, czy był to głuchy śmiech, czy raczej suchy szloch, który wyrwał się z jego piersi. Lecz wyrazu oczu pastora nie dało się z niczym pomylić, kiedy wolno się odwrócił i na nią spojrział. Camilla aż się skuliła, uświadamiając sobie, że ma naprzeciwko siebie człowieka, który stracił wszystko.

Wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń. Widziała, jak bardzo musi z sobą walczyć, żeby wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowa.

- Miałas pełne prawo próbować wyjaśnić, co tu się wydarzyło - zaczął. - Nigdy bym ci nie czynił wyrzutów z tego powodu, zważywszy na to, jak bardzo byliście w tę sprawę zaangażowani z Markusem. I przykro mi, że ze związków między tymi zdarzeniami dopiero teraz zdałem sobie sprawę.

Przyciągnął rękę do siebie i mocno potarł czoło, jakby

zbierał siły na to, by mówić dalej. W końcu głęboko odechnął i lekko się odchylił. Camilla dosłownie widziała, jak myślami wraca w przeszłość.

- Alice i ja zostaliśmy parą, kiedy oboje mieliśmy po osiemnaście lat. Dwa lata później się pobraliśmy i już od tamtego dnia zaczęliśmy starać się o dziecko. Akurat dostałem się na studia teologiczne, a ona uczyła się w szkole pielęgniarstwa. Marzyliśmy o dużej gromadce dzieci i o parafii gdzieś na Jutlandii.

Tym razem już na pewno się roześmiał, ale ten śmiech należał do wspomnień i był daleki od rzeczywistości, w której teraz się znajdowali.

- Pięć lat później wciąż mieliśmy marzenia, ale dalej nie było żadnych oznak zapowiadających powiększenie się rodziny. Powoli zaczynaliśmy przyjmować do wiadomości, że lekarze mogli mieć rację, tłumacząc to chorobą krwi, na którą Alice leczyła się od wczesnej młodości. Dlatego zdecydowaliśmy się na adopcję. Zwróciliśmy się więc od ośrodka adopcyjnego i zostaliśmy wstępnie zaakceptowani jako kandydaci. Ale odrzucono nas z powodu choroby mojej żony, mimo iż lekarz ze Szpitala Centralnego informował, że Alice ma bardzo duże szanse dożyć z tą chorobą późnej starości. W tamtych czasach jednak nikt nie chciał podjąć takiego ryzyka. Zdaje się, że od tamtej pory coś się zmieniło. Teraz akceptują nawet osoby samotne, więc może uznaliby, że również ojciec dałby sobie radę z wychowaniem dziecka, gdyby doszło do nieszczęścia i żona by zmarła.

Znów chrząknął i odetchnął głęboko, ale Camilla siedziała cicho jak myszka, żeby mu nie przerywać.

- Alice bardzo ciężko przeżyła tę odmowną decyzję. Po raz pierwszy okazało się, jaki wpływ ma na jej życie choroba. Do tej pory nie stwarzała żadnych ograniczeń, tylko czaiła się jak mroczny cień, z którym człowiek zmuszony jest żyć. A teraz uniemożliwiła jej macierzyństwo i przez długi czas towarzyszył nam z tego powodu wielki smutek. Pewnego wieczoru spytała, czy miałbym ochotę pojechać z nią, gdyby pozwolono nam pracować w ośrodku dla uchodźców. Wbiła sobie do głowy, że chciałaby się przydać ludziom, którzy stracili wszystko. Wkrótce potem w Paryżu podpisano układ z Dayton, tę pokojową umowę, która miała zakończyć wojnę, ale przecież to się nie stało z dnia na dzień.

Urwał na chwilę, patrząc na Camillę, chociaż miała wrażenie, że jego wzrok ją przenika i sięga gdzieś dalej.

W końcu ciężko westchnął.

- Oczywiście była to ucieczka przed nami samymi i przed marzeniami o życiu, na jakie nie mogliśmy już liczyć. Ale mieliśmy nadzieję, że jadąc tam, gdzie ludzie doznali naprawdę ogromnych strat, przekonamy się, że nasza sytuacja nie może się z tym równać.

Camilla kiwnęła głową, wydawało jej się, że rozumie. Przesunęła się lekko na twardej ławce kościoła.

- To był, tak jak ci mówiłem, wspianiały, a zarazem bolesny czas. Nigdy nie widziałem tak udręczonych ludzi i nigdy nie widziałem, by ludzie tak walczyli o prawo do

życia, chociaż wszystko dookoła powinno ich doprowadzać do załamania. Chociaż oczywiście wielu nie wytrzymało tej sytuacji, a u niektórych rozwinęły się najmroczniejsze cechy ludzkiej natury. Minął rok, a w zasadzie prawie półtora - poprawił się, policzywszy - kiedy naszą codziennością stało się życie w obozie i przestaliśmy już snuć dawne marzenia. Mieszkaliśmy w baraku razem z najmłodszymi dziećmi, których rodzice zostali zabici na wojnie albo z jakiegoś powodu zmuszeni do ich porzucenia. Nasze potrzeby zajmowania się maluchami zostały więc spełnione. Od czasu do czasu ktoś nieznajomy pukał do naszych drzwi i przynosił w objęciach kolejne małe dziecko, pozostawione w którejś z okolicznych wiosek. Zdarzało się to zawsze pod osłoną nocy i nigdy nie mówiło się o tym głośno. Przyjmowaliśmy je bez zadawania pytań. W rejonie Srebrenicy mieszkali głównie muzułmanie, ale w okolicznych wioskach ludność była mieszana i na terenach serbskich nikt nie chciał się zajmować muzułmańskimi niemowlętami. Takie dziecko nie miało szans na przeżycie, gdyby nie trafiło do nas.

- Ale jak można było stwierdzić, że dziecko jest muzułmańskie? - Tym razem Camilla nie powstrzymała się od pytania.

Pastor przez chwilę popatrzył przytomniej, ale za moment jego wzrok znów powędrował daleko.

- Wiele razy ten sam mężczyzna przynosił dzieci albo wręcz niemowlęta uratowane z terenów zajętych przez Serbów. Z czasem go poznaliśmy i zaprzyjaźniliśmy się z nim.

Boško był Serbem, wędrował po wioskach i opowiadał o muzułmańskich rodzinach, które padły ofiarą czystek etnicznych dokonywanych przez jego rodaków. Po podpisaniu umowy pokojowej wiele muzułmańskich rodzin zaczęło wracać do domów, żeby upomnieć się o swój dobytek. Nic jednak nie dostawali, strzelano do nich na ulicach. - Znów westchnął i widać było, jak bardzo zмага się z sobą, żeby kontynuować. - Którejś nocy Boško przyniósł butelkę śliwowicy. Wszyscy troje chyba wypiliśmy za dużo i zaczęliśmy rozmawiać o dzieciach, które spały w dużej sali za ścianą naszego pokoju. Niektóre były zupełnie maleńkie, inne troszkę większe, ale żadne z nich nie skończyło jeszcze trzech lat. Opowiedzieliśmy mu, dlaczego pracujemy w obozie, o chorobie Alice, o tym, jak marzyliśmy, by zostać rodzicami, i o odmowie adopcji. W pewnej chwili spytał, czy nie zastanawialiśmy się nad zabraniem jednego lub kilkorga dzieci, które w Bośni i tak nie miały żadnej przyszłości, do Danii, gdzie moglibyśmy zapewnić im godziwe życie, dalekie od wstrząsów wojny. „Macie możliwości, żeby dać im miłość, bezpieczeństwo i dobre wykształcenie”, powiedział, podkreślając, że przecież tu, gdzie teraz są, nic dobrego ich nie czeka. Nikt się nimi nie zajmie, kiedy opuszczą obóz. Najwyżej trafią do sierocińca. „To nie jest prawdziwe życie. Jeśli naprawdę chcecie pomóc tym dzieciom, postarajcie się je stąd zabrać, pomóżcie im znaleźć dom z takimi rodzicami jak wy, którzy marzą o dziecku, ale nie mogą go mieć”. Właśnie tak mówił - wspominał Henrik Holm. - Wtedy to się

wydawało jak najbardziej słuszne. Codziennie widywaliśmy dzieci. Siedzieliśmy z nimi, karmiliśmy je i pocieszaliśmy. Ale wszyscy wiedzieli, że któregoś dnia zostaną pozostawione same sobie. Ta świadomość była nie do zniesienia i jedynym wyjściem było po prostu nie myśleć. Na szczęście regularnie zdarzało się również, że jakiś ojciec czy matka zjawiali się w obozie w poszukiwaniu potomstwa. I od czasu do czasu je znajdowali. Ale po te najmłodsze nikt nie przychodził. Do obozu trafiły tylko dlatego, że rodzice nie żyli.

Znów musiał chwilę odpocząć.

- Następnego dnia wieczorem przyniósł Jonasa. Domyślaliśmy się, że chłopczyk musi mieć około roku. Poznaliśmy to po liczbie zębów. Ale był maleńki jak na swój wiek. Leżał owinięty wielkim kocem i patrzył na nas piwnymi oczami. A na prawą stopę miał założony duży opatrunek. Boško opowiedział nam, że to synek młodej pary, która dwa dni wcześniej wróciła do swojej wioski pod Srebrenica i zastała dom spalony po fundamenty z całym dobytkiem. Został im tylko garaż. Kiedy jednak mężczyzna chciał wyprowadzić z niego samochód, napadnięto ich i ostrzelano z bliska. Matka trzymała Jonasa w ramionach, kiedy została zabita, a dziecku kula urwała mały palec u nogi. - Henrik Holm wydał z siebie chrapliwy odgłos, który równie dobrze mógł być śmiechem, jak płaczem. - Już kiedy włożył chłopca w ramiona Alice, wiedziałem, że się stało. Mimo to usiłowałem tłumaczyć, że nie możemy zabrać dziecka nielegalnie do Danii. Ale w tym momencie moja żona gotowa była zostać

w Bośni na zawsze, gdyby to tylko oznaczało, że będzie mogła zatrzymać chłopca.

Pastor zwichrzył sobie włosy, próbując jeszcze zrelacjonować umowę, która została zawarta tej nocy, kiedy pierwszy raz ujrzał syna.

- W tamtym czasie za pieniądze dawało się uzyskać wszelkiego rodzaju dokumenty. Słyszeliśmy już o tym w Danii. Był przecież problem ze wszystkimi tymi duńskimi prawami jazdy wydawanymi ludziom z byłej Jugosławii, chociaż nigdy wcześniej nawet przez godzinę nie uczyli się jeździć. Będąc u nas wysyłali tylko zdjęcie paszportowe z odpowiednią kwotą marek niemieckich do osoby kontaktowej, a miesiąc później dostawali jugosłowiańskie prawo jazdy z taką datą wydania, jakiej sobie zażyczyli. Na tej podstawie bez trudu wymieniali je na duński dokument. Sprytnie i proste. To samo dotyczyło aktów urodzenia. Zapłaciliśmy Boškowi dziesięć tysięcy marek za zdobycie zaświadczenia, że Alice urodziła Jonasa czternastego czerwca rok wcześniej w szpitalu w Sarajewie.

Łzy przelały mu się z oczu. Przez chwilę siedział z zacisniętymi powiekami, zanim opanował się na tyle, by mógł podjąć.

- Nie chodzi o to, że zapłaciliśmy mu za to oszustwo. Z tym mógłbym żyć. Niczego bardziej na świecie nie pragnęliśmy niż dziecka, a o przyszłości, jaka czekałaby Jonasa, nie warto było nawet myśleć. Nie mogę sobie jednak wybaczyć, że nie przewidziałem, iż to się na tym nie skończy. Byłem tak naiwny w swojej radości ze spełnienia naszych marzeń,

że uwierzyłem, iż Boško pomaga nam ze względu na chłopca. Usiłuję sobie tłumaczyć, że byliśmy upojeni szczęściem, kiedy zawarliśmy z nim tę umowę, i chcieliśmy pomóc również innym sierotom znaleźć nowy dom w Danii. - Odechnął głęboko. - Dwa miesiące wcześniej otrzymałem informację, że mogę objąć stanowisko pastora w kościele Stenhøj we wrześniu tego samego roku. W tamtym czasie prawie już zapomniałem, że się o nie ubiegałem, ale bardzo nam to odpowiadało ze względu na umowę zawartą z Boškciem. Nie było mowy o żadnych pieniądżach oprócz kwoty, którą zapłaciliśmy za fałszywe świadectwo urodzenia, i pewnie to również był jeden z powodów, dla którego wierzyliśmy, że Boško kieruje się względami humanitarnymi, że chce pomóc tym dzieciom. Gdybyśmy wiedzieli, że zaplanował to, żeby na tym zarobić krocie, pewnie byśmy się na to nie zdecydowali. Według tej umowy nie mieliśmy się angażować ani w nielegalne sprowadzanie dzieci do Danii, ani w szukanie dla nich rodzin. Zobowiązani byliśmy jedynie do pełnienia funkcji czegoś w rodzaju stacji przesiadkowej po ich przybyciu do Danii. Odbywało się to zawsze w taki sam sposób. Wczesnie rano dzieci zostawiano w kościele. Nie wiedzieliśmy, kto je przynosił, i nie chcieliśmy tego wiedzieć, a kilka godzin później pojawiała się nowa duńska rodzina i zabierała malucha. Dokumenty załatwiali sami, my się w to nie angażowaliśmy. Wydawało nam się to niewinne. Widzieliśmy przecież radość innych bezdzietnych ludzi taką samą jak nasza. Ustaliliśmy, że będziemy w ten

sposób uczestniczyć w przekazaniu trojga dzieci. Ale to się nie skończyło. Po zawarciu każdej kolejnej umowy Boško ją łamał, a my nie mieliśmy sposobu, by się przed tym bronić. Gdybyśmy nie przyjęli od niego tego fałszywego świadectwa urodzenia, moglibyśmy z nim zerwać w każdej chwili, ale miał nas w rękę. Musieliśmy być mu posłuszni, bo inaczej stracilibyśmy Jonasa.

- No tak, a ty straciłbyś ten szacunek, jaki zbudowałeś sobie w mediach, gdyby na jaw wyszła historia nielegalnie sprowadzonego dziecka.

- Tym bym się ani trochę nie przejął! - zaprotestował pastor. - Ale nie chcieliśmy ryzykować, że odbiorą nam Jonasa i odeślą go do Bośni. Wpadliśmy w sieć Boška i utknęliśmy w niej. Na nic były wszelkie próby wydostania się z niej. Tak minęło kilka lat i nagle przestał się odzywać. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak ogromną ulgę poczuliśmy, kiedy uświadomiliśmy sobie, że to wszystko już za nami - powiedział, patrząc na Camillę, która nawet nie zdążyła kiwnąć głową, bo pastor ciągnął: - Ale potem stała się ta tragedia. Nagle zostaliśmy sami z Jonaszem. W tym czasie oczywiście powinienem był mu powiedzieć, jaka jest prawda. Dyskutowaliśmy o tym z Alice wiele razy, ale uważaliśmy, że jest za mały, by zrozumieć, dlaczego postąpiliśmy tak, a nie inaczej. A kiedy Alice umarła, nie potrafiłem się przemóc, żeby z nim porozmawiać. Bardzo cierpiał z powodu straty matki i nie był to odpowiedni czas na poinformowanie go o tym, że ani ona, ani ja nie jesteśmy jego biologicznymi rodzicami. Później był okres żałoby i wciąż nie miałem jak mu o tym

powiedzieć. A teraz mam wrażenie, że jest już za późno. Wiem, że powinienem był to zrobić, ale żadna chwila nie wydawała mi się na to właściwa. - Pokręcił głową i w geście bezradności znów przeczesał palcami włosy. - Szczerze mówiąc, aż tak bardzo się tym nie przejmowałem. W sercu Jonas jest moim synem i nie ma dla mnie znaczenia, czy jest naszym biologicznym dzieckiem, czy nie. Ale wiem, że niezajomość prawdziwego pochodzenia może mieć znaczenie dla niego, a poza tym w ciągu ostatnich kilku dni w straszny sposób uświadomiłem sobie, że ryzykuję, iż on się ode mnie odwróci, ponieważ nie wyznałem mu prawdy. Nie wiadomo, czy teraz wystarczy mu tłumaczenie, jak bardzo go pokochałiśmy od razu, gdy ujrzełiśmy go pierwszy raz. I jak bardzo byliśmy przekonani o słuszności naszego postępowania, kiedy uczyniliśmy go naszym dzieckiem.

- Musisz mu o tym mówić? - spytała Camilla po chwili, również z trudem panując nad głosem.

Henrik Holm pokiwał głową.

- Ta sprawa nie ma końca, a ja już nie mam siły kłamać. Boško nie odzywał się przez tyle lat, że nie dopuściłem nawet do siebie myśli, iż malutka, którą chłopcy znaleźli w kościele, może mieć jakiś związek z nim. Dopiero kiedy ty znalazłaś martwego noworodka z obciętym palcem, zacząłem się domyślać, co mnie teraz czeka. - Uśmiechnął się smutno. - Nie pojąłem też, że to on przysłał Terezę, kiedy pierwszy raz przyszła szukać pracy. Nie skojarzyłem tego, chociaż to się stało tego samego dnia wieczorem. Odprawiłem ją również, kiedy przyszła po raz drugi, mimo że miała

list. Nawet nie przemknęło mi przez myśl, że to Boško mógł mi przysłać pomoc domową.

Camilla starała się koncentrować, ale trudno jej było połączyć wszystkie wydarzenia.

- Kiedy znów ją odprawiłem, obciął palec chłopczykowi, i wtedy jego przesłanie było już dla mnie czytelne.

- Ale o co chodzi z Terezą? - spytała zaskoczona Camilla.

- Z tego też dopiero teraz zdałem sobie sprawę. Boško musiał znaleźć dla niej miejsce, w którym policja nie będzie jej obserwować.

Camilla nadal niewiele rozumiała.

- Na tej kartce było napisane, że mam dać jej pracę u siebie w domu. A dalej, że w ten sposób spłacę swój dług. Nie mogłem ci o tym powiedzieć, ale i tak się tym nie przejąłem. Kiedy powiedziała mi o tej organizacji, trochę mi ulżyło, lecz dziś rano podsłuchałem pewną rozmowę telefoniczną i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że cały czas chodziło o coś zupełnie innego. Akurat wróciłem z piekarni i miałem szykować chłopcom śniadanie. Tereza nie usłyszała, że już jestem w domu. - Popatrzył na Camillę tak, jakby się wstydził, że podsłuchiwał. - To są prostytutki - powiedział powoli i wyraźnie. - A Tereza jest kimś w rodzaju burdelmamy. Dziewczyny przychodziły tu codziennie, żeby oddawać jej pieniądze zarobione w nocy. Jedna ma dopiero czternaście lat. Możesz zresztą przekazać policji, że nie trzeba już szukać matki Dziewuszki. To dziecko Terezy. Boško odebrał

jej noworodka zaraz po urodzeniu. Nie zdążyła nawet zobaczyć córeczki i zna ją tylko ze zdjęć w telewizji.

Camilla siedziała z otwartymi ustami. Przed oczami stała jej maleńka dziewczynka. Poczowała głęboką rozpacz, kiedy uświadomiła sobie, że okoliczności, które rozdzieliły matkę i dziecko, były o wiele straszniejsze niż to, co sobie wyobrażała.

- A chłopczyk rzeczywiście urodził się martwy. Jego matka pochodzi z Rumunii, ale pracuje jako prostytutka w Malmö. Również została kupiona przez Boška.

- Skąd to wszystko wiesz? - spytała szeptem Camilla.

- Kiedy sobie uświadomiłem, co Tereza robi i do czego wykorzystuje plebanię, kazałem jej się spakować i odejść. Początkowo się opierała, grożąc mi, bo знаła historię Jonasa. Postanowiłem jednak, że nie dam się dłużej zastraszać. Krzychałem, żeby pozdrowiła Boška i zapowiedziała mu, że to już koniec. I żeby natychmiast się stąd wyniosła. Kiedy zrozumiała, że mówię prawdę, załamała się i opowiedziała mi o dziecku, które jej odebrał. W zamian pozwolił jej już zejść z ulicy i poprzestawać na ściąganiu pieniędzy od innych dziewczyn. Taką cenę chętnie zapłaciła.

Camilla czuła, jak z każdym słowem pastora ogarnia ją coraz większy chłód.

- Ale kiedy odmówiłem współpracy, przestraszyła się. Powiedziała, że Boško będzie się mścił, kiedy się dowie, że ją wyrzuciłem.

- Zrobi to? - spytała Camilla.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Nigdy nie wypłacę się z tego długu i nigdy się od niego nie uwolnię, jeżeli nie przyznam się do wszystkiego.

- A co z Jonasem? Przecież ryzykujesz, że go stracisz, jeśli prawda wyjdzie na jaw!

Pastor pokiwał głową ze smutnym uśmiechem.

- Wiem i właśnie dlatego musimy obaj wyjechać. To się nigdy nie skończy, dopóki będę w Danii. Boško zawsze będzie umiał mnie znaleźć. Musimy wszystko zacząć od początku. Osiąść gdzieś w jakimś nowym miejscu pod zmienionym nazwiskiem. Nie wątpię, że ten odcięty palec to jego sposób na przekazanie mi, że jeśli nie zrobię tego, co mi każe, Jonas będzie następny. Ucieczka to nasza jedyna szansa.

Camilla poczuła Izy ściekające po nosie. Wiedziała, że Henrik Holm ma rację.

- Postanowiłem, że wyjawię policji wszystko, co wiem o Bošku i jego interesach w Danii, ale kiedy poznają moją historię, mnie już tu nie będzie. Wyjadę.

- Dokąd?

Wzruszył ramionami, unikając jej spojrzenia. Camilla wiedziała, że podjął już decyzję i niczego więcej jej nie zdradzi.

Arian przeczesał palcami półdługie czarne włosy i popatrzył na Louise sponad okularów w stalowych oprawkach. Nie umiała niczego wyczytać w jego spojrzeniu, ale wiedziała, że kłamie im w żywe oczy, powtarzając, że owszem, zna kilka dziewczyn z rejonu Istedgade, ale nie ma zielonego pojęcia, czym się zajmują. Wzruszył ramionami, podnosząc je aż do uszu.

- Nic mi nie wiadomo o tym, żeby miały pracować jako prostytutki. Takie zajęcie jest sprzeczne z moją religią - powiedział jeszcze raz i rozłożył ręce, jak gdyby poczuł się głęboko urażony tym, że w ogóle mogło im przejść przez myśl, że się w coś takiego angażuje.

Toft wysłuchiwał tego samego przez całe przedpołudnie. Louise dołączyła do niego po lunchu, skończywszy dyżur pod mieszkaniem Hany na Enghave Plads. Dziewczyna nigdzie nie wyszła, chociaż Louise tego się spodziewała. Nagle natomiast przyjechała taksówką Tereza z dwiema walizkami. Wyraźnie zależało jej na tym, żeby nikt jej nie

zauważył. Kilka razy się rozejrzała, po czym szybko podeszła do dzwonnika, a czekając, aż zostanie wpuszczona, też sprawdzała ulicę. Przed jedenastą zjawiała się Pavlina i wiele razy naciskała dzwonek.

Wyglądała na wściekłą albo oburzoną, kiedy patrzyła w okna kamienicy. Trwało to kwadrans, zanim wreszcie się poddała i odeszła.

Kolega zaczął od Hamdiego, ale Albańczyk prawie nie otwierał ust. Toft przekazał Louise, że cały czas siedział w milczeniu i kręcił głową w odpowiedzi na każde pytanie. Kiedy Louise wracała na komendę, jej myśli zataczały wielkie ósemki wokół Miloša Vukovicia, Boška i Czeszek. Zgadzała się z kolegami, że sprowadzając Miloša Vukovicia na komendę, wykorzystają jedyną kulę w pistolecie. Jeśli uderzą za wcześnie, Vuković zwinie cały interes i zniknie razem z Boškiem za górami, za lasami. A sprawa zabójstwa w Kødbyen i śmierci Kaja Antonsena trafi do archiwum spraw niewyjaśnionych. Ale kiedy zdobędą dość dowodów?

Rozmyślenia przerwał jej telefon, który zadzwonił w kieszeni. Miała wrażenie, że wyraźnie i jednoznacznie odrzuciła zaproszenie Camilli na kolację, tłumacząc się tym, że prawdopodobnie będzie pracować do późna, ale przyjaciółka odparła tylko, że szykuje jedzenie na szóstą, a Louise musi przyjść, bo ma jej do przekazania istotne informacje o pastorze i o wydarzeniach w kościele. Louise pokręciła głową, zatrzymując się na czerwonym świetle, i schowała aparat do leżącej w koszyku torebki.

W wydziale poszła do kuchni, wyjęła dwa kawałki chrupkiego pieczywa, które szybko zjadła, a w tym czasie Toft poinformował ją, co do tej pory wyszło z przesłuchań.

- Na nic nie licz - powiedział, zanim przeszli do jego pokoju, w którym czekał Arian.

Albańczyk był uosobieniem uprzejmości i dopóty chętnie odpowiadał na wszystkie pytania, dopóki nie dotyczyły interesów, o których prowadzenie go podejrzewali. Nie wypierał się też, że przez pewien czas każdego przedpołudnia przychodził na Dworzec Główny.

- Lubię wypić filiżankę kawy i poczytać bezpłatne gazety - wyjaśnił.

- Kim są dziewczyny, które do ciebie przychodzą? - chciała wiedzieć Louise.

Znów uniósł barki, jakby przybierał pozycję obronną, ale po chwili zastanowienia przyznał jednak, że kilka z nich zna.

- Ale od żadnej nie przyjmowałaś pieniędzy?

Przepraszająco pokręcił głową, jakby było mu przykro, że nie może pomóc.

Odkąd Louise przejęła przesłuchanie, Toft milczał, ale teraz wyjął zdjęcia zrobione podczas obserwacji Ariana i jego spotkań z dziewczynami. Pojedynczo rozłożył je na biurku.

- Wobec tego wytłumacz nam, co się tu odbywa. Bo w moich oczach dziewczyny przychodziły codziennie po to, żeby ci płacić. W rogu tych zdjęć są daty. Zrobiono je w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Arian wziął do ręki zdjęcia i nagle jakby coś sobie przypomniał.

- Już pamiętam! - zawołał, przerzucając je, ale tak naprawdę wcale na nie nie patrząc. - Rzeczywiście kilka dziewczyn pożyczyło ode mnie pieniądze i przyszły je oddać.

- Na co im były te pieniądze? - spytał Toft.

- Na jedzenie albo na ubranie, jeśli im czegoś brakowało. Tam, skąd pochodzę, pomagamy sobie nawzajem. Rozmawiam z dziewczynami, żeby się upewnić, czy dobrze się miewają. Robię to z życzliwości.

Toft spojrział na Louise i zmienił temat. Wyjął billingi telefoniczne, a Arian skinieniem głowy potwierdził, że dotyczą jego komórki.

- Mamy tu listę rozmów z tego telefonu - zaczął Toft, a Albańczyk spojrział na niego życzliwym wzrokiem i z zainteresowaniem pokiwał głową, jakby to w ogóle nie miało żadnego związku z nim. - Duża część z nich to połączenia z telefonami sześciu konkretnych dziewczyn. Zidentyfikowaliśmy je jako te same, z którymi spotykasz się na dworcu. W tej chwili cała szóstka siedzi na posterunku na Halmtorvet i opowiada naszym kolegom o związkach z tobą i Hamdim.

Ręce Albańczyka nagle wystrzeliły w górę, a na twarzy odmalował się smutek z powodu wielkiej niesprawiedliwości.

- Jeśli naprawdę jest tak, jak mówicie, że to prostytutki, to powiedzą to, do czego zmuszą je ich alfonsi. Ale to nie jest prawda. Ja nie mam nic wspólnego z tym, co robią.

Opuścił ręce i położył je na stole. Louise dostrzegła leciutki uśmiech na jego ustach, który miał świadczyć o tym, że nie ma nic do ukrycia, nawet gdyby ktoś twierdził, że jest inaczej. Zauważyła jednak również uciekające spojrzenie.

Toft zignorował ten wybuch i wciąż zachowywał spokój. Jego elektroniczny papieros leżał przy notatniku. Sięgnął po niego teraz i kilka razy się zaciągnął, po czym starannie schował go do kieszeni, jakby w ogóle mu się nie spieszyło, sygnalizując, że Arian również ma się nie spieszyć z odpowiedzią na następne pytanie.

- Dalej twierdzisz, że nic nie wiesz o tych dziewczynach, chociaż kilka razy dziennie kontaktujesz się z nimi przez telefon?

Przyglądał się Albańczykowi. Arian z kamienną twarzą długo się zastanawiał.

- Jak wiecie, codziennie jestem w albańskim klubie na Saxogade - zaczął, przenosząc wzrok z Tofta na Louise. - Nie mamy tam telefonu, a kiedy tam przychodzę, prawie zawsze podłączam komórkę do ładowarki. Kiedy tam leży, wiele osób może z niej korzystać.

- Słuchaliśmy kilku rozmów, podczas których grozisz dziewczynom, że naślesz na nie policję, jeśli nie zapłacą. Słysząc, jak mówisz, że współpracujecie z policją, dlatego dziewczyny mają być wam posłuszne. I że pieniądze, które wam oddają, przekazujecie policji po to, żeby zostawiła je w spokoju.

Louise czuła narastającą irytację z powodu wykręcania się Albańczyka od wszelkiej odpowiedzialności i nawet nie

próbowała jej ukryć, kiedy spytała, jak to wytłumaczy.

- Ja nigdy nic takiego nie mówiłem. Ktoś musiał skorzystać z mojego telefonu.

- No to podaj nam jakieś nazwiska - poprosił cierpliwie Toft.

Albańczyk znów uniósł ramiona.

- Przecież ja nie patrzę, kto go używa. Wszyscy mogą z niego korzystać, a ja nie wiem, do kogo dzwonią.

Louise westchnęła. Dziewczyny oddawały pożyczone pieniądze, a z komórki korzystali wszyscy. Niepojęte, że ten człowiek ma czelność wygadywać takie brednie.

Zrezygnowali na razie z rozmowy o telefonie i poinformowali Ariana, że wiedzą, gdzie i kiedy widziano jego samochód. Znów lekko wzruszył ramionami, jakby nie miał się z czego tłumaczyć.

- Wszyscy w klubie mogą używać samochodu. Kiedy tam wchodzię, kluczyki kładę na stół. Nie wiem, kto nim jeździ i dokąd.

Louise głęboko zaczerpnęła powietrza. Nie ma sensu się wściekać, bo to na pewno nie skłoni go do mówienia.

- Niezły masz samochód. Nie martwisz się, że nie wiesz, kto z niego korzysta? - spytał Toft, ale odpowiedzią było jedynie wzruszenie ramion.

- Twoje audi nie ma jeszcze roku. Kosztowało około czterystu tysięcy. - Louise znów przejęła przesłuchanie. - Jestem ciekawa, jak to możliwe, że stać cię na nie, skoro żyjesz z zasiłku.

- Pożyczyłem pieniądze od wuja - odparł Arian bez mrugnięcia okiem.

Zadzwoił telefon, który stał przed Louise, i Mikkelsen w krótkich słowach przekazał, że wszystkie dziewczyny, które wezwali na przesłuchanie, jednym głosem przyznały, że utrzymują się z prostytucji, ale wszystkie twierdziły, że robią to z własnej woli i że nikomu nie przekazują pieniędzy.

- Tylko jedna była na tyle głupia, że powiedziała, że nikomu nic płaci oprócz tych pieniędzy, których żąda policja za zostawienie jej w spokoju. - Mikkelsen zaśmiał się cierpko.

Po odłożeniu słuchawki przez Louise zapadła dłuższa chwila ciszy. Z góry się umówili, że będą przeciągać przesłuchanie, dopóki Mikkelsen nie przekaże im, czy dziewczyny zdradziły coś, co będą mogli wykorzystać. Niczego się wprawdzie nie spodziewali, ale chcieli mieć pewność, zanim przystąpią do ataku.

Toft wstał i spytał, czy przynieść im kawę z kuchni. Louise kiwnęła głową i pytająco spojrzała na Ariana, który najwyraźniej spodziewał się, że pozwoli mu już odejść. Teraz jednak popatrzył na nich niepewnie, ale w końcu poprosił o mleko i cukier.

Kiedy Toft postawił na biurku niewielką drewnianą tackę, wrócili do przesłuchania. Nie mieli wątpliwości, że Arian wciąż był przekonany, że się wywinął, i nie był przygotowany na obrót, jaki przybrały sprawy po przyniesieniu kawy.

- Słyszeliśmy, że otrzymałeś bardzo dużo pieniędzy od Miloša Vukovicia za wykupienie od ciebie jednej z twoich dziewczyn o imieniu Pavlina.

Louise nie zadała pytania, to było stwierdzenie. Zignorowała protesty Ariana i tylko zrelacjonowała mu, jak Vuković się do nich zgłosił.

- To on zasugerował, że mamy zainteresować się tobą i twoim partnerem. Wskazał nam również miejsce, w którym się spotykacie z dziewczynami, kiedy przychodzą się z wami rozliczyć.

Albańczyk poderwał się z krzesła i oparł o stół, jakby chciał zmusić Louise do milczenia, ale Toft natychmiast kazał mu usiąść.

- Policja nie ma wątpliwości, że ty i Hamdi zarabiacie wielkie pieniądze na Czeszkach, które prostytuują się w okolicy Skelbækgade. Zaobserwowaliśmy też, że twój samochód codziennie jeździ po tej okolicy. Prowadzisz go ty albo Hamdi i pilnujecie dziewczyn. Dziwi nas tylko, że nie podchodzicie do tego równie profesjonalnie jak Miloš Vuković. On na przykład dba o to, żeby jego dziewczyny miały papiery w porządku, tak abyśmy musieli je puścić, jeśli je zatrzymamy. A poza tym świetnie zaciera ślady, więc bardzo trudno nam udowodnić, czym się zajmuje.

Spostrzegła, że prowokacja się udała, chociaż Arian nic nie powiedział. Zaciśnął tylko mocno zęby, aż szczęki zaczęły przypominać kamienie, a kiedy Toft poruszył temat jego wiedzy o Bošku i podejrzewanej współpracy Miloša Vukovicia z osławionym Serbem, mającej na celu usunięcie Ariana z rynku, jeszcze bardziej zeszywniał, a w oczach pojawiła

się twardość. Toft mówił dalej, jak zwykle spokojnie i cierpliwie, i chociaż Louise szanse na to, że alfons zacznie sypać, oceniała na jeden do miliona, z zainteresowaniem obserwowwała grę toczącą się między mężczyznami. Kiedy wyczuła wibrowanie komórki w kieszeni, cicho podeszła do okna, żeby nie przeszkadzać Toftowi.

- Założę się o tysiąc koron, że Boško właśnie zabrał Miloša Vukovicia z Valdemarsgade! - wrzasnął jej Michael Stig do ucha, przekrzykując hałas przejeżdżającej akurat w tej chwili ciężarówki.

- Widziałeś go?

- Tylko z boku przez szybę, ale jestem prawie pewien. Jechał dużym volvo na szwedzkich tablicach. Niestety, numeru nie zapisałem, bo dopiero kiedy Vuković wsiadł do samochodu, uświadomiłem sobie, że to mógł być on.

Louise już nachylała się po torebkę.

- Może wróca, więc spakuj szybko swoje malowidła do kosmetyczki i przyjeżdżaj tu jak najszybciej, żebyś mogła ocenić, czy to on.

Nie chciało jej się nawet skomentować sposobu, w jaki wydał jej polecenie. Była bowiem jedyną osobą, która widziała Boška i mogła z całą pewnością potwierdzić, że to z nim spotkał się Miloš Vuković.

- Wychodzę - rzuciła Toftowi i wyczuła, że Arian obserwuje ją z zaciekawieniem. Wysunął się na sam brzeg krzesła i widać było, że bardzo chce się dowiedzieć, co się dzieje.

Lekko skinęła mu głową na pożegnanie, a potem zbiegła po schodach na Otto Mønstedsgade po swój rower.

Michael Stig wyjął ze swojego plecaka marki Eastpak tabliczkę czekolady i poczęstował Louise, kiedy odstawiła rower. Chociaż świeciło słońce, w bramie było chłodno. Wielkie graffiti nachodziły jedno na drugie, wśród wyblakłych farb nie było prawie dziesięciu centymetrów czystego muru. Louise szybko zerknęła w okna na drugim piętrze, w których zasłony były zaciągnięte. Nie dało się więc stwierdzić, czy ktoś przebywa w mieszkaniu. Michael Stig uważał, że Pavlina wciąż tam musi być, a przynajmniej nie widział, by wychodziła po powrocie z Enghave Plads.

Louise trzymała czekoladę w ustach, czekając, aż powoli się roztopi, podczas gdy kolega opowiadał, jak duże volvo XC90 podjechało pod krawężnik i zaraz znów ruszyło.

- Tylko raz zatrąbił i dwie sekundy później Miloš Vuković wyszedł. Wyraźnie się umówili, że ma czekać w pogotowiu.

- Natrafiliśmy na jakieś rozmowy z telefonu Vukovicia?
- Nie. A to musi oznaczać, że ma inny numer, o którym nic nie wiemy.

- A co z Pavliną?

- Też nic. Oprócz tych telefonów do Hany tuż po dziesiątej, których tamta nie odebrała. To znaczy, że tą drogą też nie mogli się umówić.

- No to nie pozostaje nam nic innego, jak czekać - stwierdziła, opierając się o ścianę. - Co mówi Willumsen?

- Poprosił Mikkelsena, żeby ten miał kilku ludzi w pogotowiu. Potrzebne nam będą samochody, które mogłyby śledzić Serbów, jeśli się jeszcze pojawią. Mój wóz stoi tam. - Ruchem głowy wskazał srebrne kombi. - Pojadę za nim, jeśli się stąd ruszy, ale na pewno dobrze jest mieć więcej aut do dyspozycji, żeby się nie zorientował, że ktoś za nim jedzie.

Louise pokiwała głową i popatrzyła na swój rower. Może powinna raczej wziąć policyjny samochód, ale przez miasto często było łatwiej się przedostać na rowerze, dlatego w ogóle o tym nie pomyślała, kiedy Michael Stig zadzwonił.

- Chłopcy z City są też przygotowani na to, że Serbowie mogą poruszać się pieszo. W jakimś momencie Pavlina i inne dziewczyny muszą chyba iść do pracy.

- Umówiłam się, że zmienię Larsa przy Enghave Plads między piątą a szóstą - powiedziała Louise, zerkając na zegarek.

Michael Stig zaśmiał się cierpko.

- Myślę, że twój partner może przekreślić sobotni obiad z żoną i bliźniakami, bo nie ma wcale pewności, czy do tej godziny będziesz mogła stąd odejść.

Czasami bardzo wyraźnie było widać, że Michael Stig mieszka sam i pogardliwie traktuje wszystkich, którzy mieli rodziny i obowiązki. Ale Louise niekiedy podejrzewała, że wypływa to z zazdrości albo raczej z tęsknoty. Nigdy z nim o tym nie rozmawiała i teraz też postanowiła nie drążyć tematu, myśląc tylko, że bardzo się pomylił, zważywszy na problemy osobiste, z jakimi ostatnio zmagał się Lars.

- Akurat o to nie musisz się martwić - odparła tylko ostro i podkreśliła, że jej partner nigdy nie zaliczał się do tych, którzy wychodzili wcześniej z pracy, spiesząc się do domu, ponieważ musieli zamieszać sos albo wybierali się na jakieś zawody sportowe.

Ta ostatnia uwaga była przeznaczona dla Michaela Stiga, który co najmniej raz w miesiącu miewał jakieś mistrzostwa w kręgle i musiał zamieniać się z kimś na dyżur. Ale słowo „sos” przypomniało Louise, że powinna zadzwonić do Camilli, bo przyjaciółka nie da jej spokoju.

- Nici z dzisiejszej kolacji - oznajmiła, gdy tylko Camilla odebrała telefon, usiłując nie dopuścić jej do słowa: - Przypuszczamy, że ten Serb, którego podejrzewamy o zabójstwa Ivety i Kaja, jest w mieście. Michael Stig uważa, że to właśnie Boško przyjechał po Miloša Vukovicia godzinę temu i teraz czekamy na ich powrót. Nasze spotkanie musimy przenieść na kiedy indziej.

- Boško - powtórzyła Camilla cicho, a potem - zanim przyjaciółka się rozłączyła - Louise przez chwilę słyszała tylko jej oddech.

Zrozumiała, że Camilla albo się rozzłościła, albo jest rozczarowana, albo też jedno i drugie. Westchnęła, lecz szybko się opanowała, kiedy uświadomiła sobie, że Michael Stig ją obserwuje. Już nabrała powietrza, żeby się bronić, bo dobrze wiedział, że Camilla przynajmniej chwilowo nie pracuje, więc mogła sobie pozwolić na wspomnienie o Bošku. Ale Michael Stig spytał tylko nieoczekiwanie życzliwym tonem:

- Jak ona się miewa?

I Louise w tej samej chwili całkiem zapomniała o złości.

Przez chwilę mu się przyglądała. W szaroniebieskich oczach, które zazwyczaj trzymały ludzi na dystans, widać było szczere zmartwienie. Stwierdziła, że chociaż blisko z nim współpracowała już od wielu lat, wciąż niezbyt dobrze go znała. A przecież nie pierwszy raz miała do czynienia z taką troską z jego strony. Ostatnio martwił się tak po sprawie, która miała bardzo dramatyczne rozstrzygnięcie w Roskilde. Być może jego łagodniejsza natura ujawniała się dopiero wówczas, gdy ludzie znajdowali się w naprawdę trudnej sytuacji.

- Lepiej - odparła, spodziewając się właściwie, że zaraz ujrzy w jego oczach dawną arogancję.

Ale Michael Stig tylko kiwnął głową, skierował wzrok na ulicę i popatrzył w górę na okna mieszkania.

Camilla przez chwilę była jak sparaliżowana. Rozłączyła się i siedziała z telefonem w ręku. Miała wrażenie, że wszystkie myśli w jej głowie nagle zamarły. Wrócili z Markusem z plebanii zaledwie dwie godziny wcześniej, a z tego, co mówił Henrik Holm, wyczuła, że pastor spodziewał się szybkiej reakcji Boška. Nie sądziła jednak, że może to nastąpić tak błyskawicznie. Chciała zadzwonić z ostrzeżeniem, ale palce miała sztywne, kiedy z pamięci wybierała numer plebanii.

Niepokój zaczął krążyć w żyłach wraz z krwią, gdy nikt nie odebrał i w słuchawce znów rozległ się ciągły sygnał. Spróbowała jeszcze raz, w końcu wstała i wyszła do przedpokoju poszukać portmonetki.

Markus kilka razy pytał, czy coś się stało, i patrzył na nią, niczego nie rozumiejąc. Ale przecież nie mogła wyjawić mu, że jego najlepszy przyjaciel będzie musiał wyjechać i już nigdy nie wróci.

Stał teraz wystraszony, obserwując, jak gorączkowo przeszukiwała tę kieszonkę portmonetki, w której przechowywała stare pokwitowania.

- Bardzo cię proszę, idź do swojego pokoju - powiedziała.

Znalazła wreszcie karteczkę, na której zapisała numer komórki Henrika Holma. Biegiem wróciła do salonu i sięgnęła po telefon. Przez chwilę czuła narastającą panikę, bo natychmiast odezwała się sekretarka, co świadczyło o tym, że telefon jest wyłączony. Wróciła do przedpokoju, zerwała kurtkę z wieszaka i upewniła się, że w kieszeni są kluczyki do auta.

- Muszę wyjść! - zawołała do Markusa, który położył się na łóżku twarzą odwrócony do ściany. Chwilę patrzyła na jego obrażone plecy. - Niedługo wrócę - obiecała, zamykając drzwi.

Gdyby zatrzymała ją policja, natychmiast zabrałyby jej prawo jazdy, ale celowo starała się nie patrzeć na prędkościomierz, kiedy jechała Nordre Fasanvej.

Od powrotu z plebanii do domu coś bezwzględnie nakazywało jej natychmiast pojawić się na komendzie i przekazać to wszystko, co wyjawiał jej pastor, tak by policja mogła od razu zapewnić mu ochronę. Jednocześnie czuła się zmuszona do zachowania tajemnicy i dania pastorowi niezbędного czasu na ukrycie się wraz z Jonasem w bezpiecznym miejscu. Wjechawszy na parking, stwierdziła z ulgą, że samochodu pastora nie ma, nie było też żadnych innych aut.

Dostrzegła jedynie stary rower kościelnego. Ludzi także nie było widać. Głęboko zaczerpnęła powietrza i powoli je wypuściła, po czym przeszła przez dziedziniec, na chwilę zatrzymując się i nasłuchując, ale nigdzie nie było żywej duszy. Już w samochodzie zdecydowała, że ucieknie, gdy tylko dostrzeże najmniejszą oznakę obecności Serba. W takiej sytuacji byłaby zmuszona wezwać policję. Właściwie chciała się tylko upewnić, że Henrik Holm i Jonas zdążyli wyjechać. Później wytłumaczy Louise powody ich ucieczki.

Słońce odbijało się w kuchennym oknie, gdy kołatała do drzwi. Przez chwilę czekała, w końcu wychyliła się w prawo i zajrzała przez szybę. Koszyk z pieczywem wciąż stał na stole, wszystko wyglądało prawie tak samo jak wtedy, gdy z Markusem opuszczali plebanię.

Zeszła na dół po schodach i okrążywszy dom, dotarła do ogrodu. Zbliżyła się do drzwi na taras i przykładając obie ręce do twarzy, zajrzała do salonu. Trudno jej było stwierdzić, czy pastor coś zabrał. Zauważyła jedynie, że laptop nie stoi już na biurku.

Nabrała pewności, że Henrik Holm wyjechał, a jeśli Boško z Vukoviciem zjawili się tutaj, to także już ich nie było. Trochę jej ulżyło.

Rozejrzała się za kościelnym. Może on wie, o której wyjechali. Zajrzała do budki, gdzie przechowywano taczkę i konewki. Kościelny niekiedy odpoczywał w jej pobliżu, paląc cygaretkę, gdy pozwalała na to pogoda. W końcu ruszyła w stronę kościoła, chwilę wahając się przed wejściem do kruchty. Było w niej pusto, na posadzce nie leżał żaden

noworodek. Natomiast na ławce obok żółtej plastikowej kornewki stało otwarte pudełko białych świec.

Camilla otworzyła drzwi do kościoła, jednocześnie wołając kościelnego, żeby go nie przestraszyć, jeżeli był czymś zajęty w środku. Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegła, była krew. Światło wpadające z góry przez wielkie okna sprawiało, że błyszczała na ciemnej posadzce.

Drzwi zamknęły się za nią, gdy wbiegała do środka, nawet przez chwilę nie myśląc o tym, że raczej powinna uciekać.

Oczy miał zamknięte. Leżał na boku z górną połową ciała na klęczniku przed ołtarzem, a krew zabarwiła jego jasne letnie dżinsy i koszulę na ciemną czerwień, tworząc na materiale wielkie plamy. Na wysokości piersi krew rozlewała się aż na bark i lewe ramię opadające na podłogę, a na obu kolanach plamy krwi przypominały ciemnoczerwone łaty z wystrzępionymi brzegami.

Camilla mimowolnie odsunęła się na bok i przykucnęła. Kilka razy głęboko odetchnęła, żeby nie zabrakło jej powietrza, i w końcu nachyliła się, by przyłożyć palec do nadgarstka kościelnego. Puls, jeżeli w ogóle był, to tak słaby, że jej niewprawne palce nie umiały go wyczuć.

Zadzwoniła pod numer alarmowy i udało jej się dość jasno poinformować, co się stało. Nie potrafiła natomiast odpowiedzieć na pytanie, czy mężczyzna wciąż żyje.

- Wydaje mi się, że to rany postrzałowe. Krwawi z obu kolan i piersi.

Podczas rozmowy wstała i niepewnym krokiem zaczęła wycofywać się w stronę drzwi ze spojrzeniem wciąż utkwionym w ciało kościelnego. Powinna przy nim zostać aż do przybycia karetki, ale nie miała odwagi.

Dobrze wiedziała, że jeśli Otto Birch żyje, mógł jej potrzebować, ale przeważył w niej strach przed powrotem Boška. Była już prawie przy samych drzwiach, gdy nagle się zatrzymała.

- Czy on oddycha? - spytał spokojny głos w słuchawce.

- Nie wiem - odparła zachrypniętym głosem, odchrząknęła i powtórzyła to samo nieco głośniej.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że za późno już na tchórzostwo. Miała świadomość, że do rozważania ucieczki skłonił ją obraz Markusa leżącego na łóżku i odwróconego do niej plecami. Ale to nie wystarczyło, kiedy tuż przed nią człowiek umierał, jeżeli już nie umarł.

- Proszę poszukać pulsu na szyi - polecił jej mężczyzna w słuchawce i przekazał, że karetka już jedzie.

Camilla pobiegła z powrotem pod ołtarz i uklękła przy nieruchomym ciele.

- Proszę przyłożyć dwa palce do szyi, tylko delikatnie, nie przyciskać.

- Chyba wyczuwam puls - szepnęła, zamykając oczy, żeby się skoncentrować.

- Proszę znaleźć coś, co przycisnie pani do rany na pierś, i przytrzymać do przyjazdu karetki.

Nie mogła powiedzieć, że nie wie, czy wystarczy jej odwagi na to, by tu zostać, ale kiedy zrzuciła kurtkę i zdejmowała bluzę, poczuła jakiś nieznany spokój tłumiący lęk,

który jeszcze przed chwilą kazał jej stąd uciekać. Rozpięła kościelnemu koszulę i stwierdziła, że rzeczywiście został postrzelony w pierś. Z całej siły zaczęła przyciskać bluzę do otwartej rany. Stosunkowo spokojnym głosem zaczęła do niego przemawiać. Jeżeli ją słyszał, może informacja o przyjeździe karetki przyniesie mu pewną ulgę. Jeżeli nie, to przynajmniej ją samą uspokajała ta obietnica.

Słowa zabrzmiały jak charkot, ale kiedy w końcu je zrozumiała, poczuła, że sztywnieje.

- Powiedziałem im, gdzie jest ten dom - z trudem wykrztusił kościelny, nie otwierając oczu, a później chyba już stracił przytomność.

Wolną ręką wyjęła komórkę z kurtki, którą rzuciła na podłogę, kiedy zdejmowała bluzę. Po przyciśnięciu trzech klawiszy połączyła się z numerem Louise.

- Przez chwilę nic nie mów - syknęła do słuchawki, odwracając głowę od rannego, kiedy Louise już zaczęła ją spławiać. - Siedzę teraz na podłodze w kościele Stenhøj. Kościelny leży obok mnie, ma co najmniej trzy rany postrzałowe. Karetka już jedzie, a ja próbuję chociaż trochę zatamować krew, która się z niego wylewa. - Wyczuła, że Louise wreszcie jej słucha. Zrelacjonowała więc krótko, jak przyszła do kościoła i znalazła Ottona Bircha na podłodze. - W tym czasie, kiedy wy tam stoicie i czekacie, Boško był tutaj i skrzywdził tego biednego staruszka. Wiem, dlaczego to zrobił. Ściga Henrika Holma i Jonasa. Musimy do nich dotrzeć, zanim ten Serb ich znajdzie.

- A co ty wiesz o Bošku? - zdumiała się Louise.

Camilla wyczula, że w głowie przyjaciółki wątki tej sprawy nie dają się powiązać.

- Przyjedź tu, to się dowiesz - powiedziała błagalnym tonem, jednocześnie cały czas koncentrując się na tamowaniu krwi. - To historia jeszcze z czasów pobytu pastora i jego żony w Bośni.

Przed kościołem już stały karetki, kiedy Michael Stig zaparkował na dziedzińcu. Z budynku natychmiast wybiegła Camilla i błyskawicznym ruchem otworzyła drzwiczki z tyłu.

- Jedziemy do Szwecji! - zawołała, wsiadając z kurtką przerzuconą przez ramię. - Sądzę, że Henrik Holm pojechał do swojego domku letniskowego, i obawiam się, że Boško depcze mu po piętach!

Louise niewiele potrafiła wyjaśnić Michaelowi Stigowi, gdy nagle kazała mu jechać do kościoła. Powiedziała tylko, że jest tam ciężko ranny mężczyzna i być może właśnie tam mogli pojechać Boško z Milošem Vukoviciem. Idąc do samochodu, skontaktowali się z Willumsenem, który właśnie otrzymał z centrali informację o postrzelonym mężczyźnie, ale nowością dla niego było to, że jest przy nim Camilla Lind, która twierdzi, że Boško poluje na pastora. Zezwolił jednak, by razem z nią pojechali do Szwecji, a zamiast nich postanowił wysłać do kościoła Larsa Jørgensena i Tofta.

- Jesteś pewna, że to właśnie ci dwaj? - spytał Michael Stig, patrząc na Camillę we wstecznym lusterku, kiedy zamknęła drzwiczki.

Kiwnęła głową.

Obserwował ją, słuchając skróconej wersji historii pastora, która dla policjantów była całkowitą nowością. Camilla zrozpaczona odgarnęła z twarzy kosmyki włosów.

- Wyjawiał mi to wszystko dziś przed południem. Powiedział, że musi zniknąć, a Otto Birch w kościele wyznał, że zdradził przestępcom, gdzie jest ten dom. Przypuszczam, że na początek pastor pojechał do domu letniskowego, by w ten sposób zyskać na czasie. Nie mógł wiedzieć, że Boško zareaguje tak szybko.

Żwir trysnął spod kół, kiedy Michael Stig wrzucał bieg i cofał, żeby zawrócić. Drobne kamyczki uderzyły o podwozie, gdy przyspieszył, wyjeżdżając z wąskiego podjazdu dziedzińca. Louise patrzyła na niego zaskoczona. Znała przyjaciółkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że sprawa jest poważna, ale nie spodziewała się, że Michael Stig nie będzie zadawał dodatkowych pytań.

Ruszyli szybko Stenhøj Allé. Camilla przez chwilę starała się uspokoić oddech, w końcu nachyliła się między siedzeniami i w miarę powiązanymi zdaniem zaczęła wyjaśniać, dlaczego Henrik Holm czuł się zmuszony do tak nagłej ucieczki. Louise przysłuchiwała się jej z uwagą, jednocześnie usiłując wymyślić, z kim w szwedzkiej policji powinni się skontaktować z prośbą o wsparcie. Potrzebowali patrolu,

który podjechałby do letniego domu pastora, a jednocześnie sami też musieli uzyskać zezwolenie na podjęcie działań w Szwecji.

Michael Stig zaproponował, że powinni włączyć w to ich dyżurnego w centrali.

- Nic z tego - odparła Camilla z rezygnacją, kiedy Louise przerwała jej pytaniem o adres domu pastora. - Nie znam adresu. Droga na pewno ma jakiś numer. To mała leśna dróżka, a w Szwecji poruszają się według jakiegoś idiotycznego systemu, który dla nas, przyzwyczajonych do nazw ulic i numerów domów, jest niemożliwy do rozszyfrowania. Ale byłam tam w Wielkanoc i rozpoznam to miejsce. Najpierw mamy jechać na Helsingborg i dalej na Laholm.

- Pojedziemy mostem przez Øresund do Malmö, żebyśmy nie musieli czekać na prom - zdecydował Michael Stig, skręcając na autostradę prowadzącą na lotnisko.

Camilla wreszcie oddychała już nieco spokojniej i zdołała składnie opowiedzieć o sfalszowanym świadectwie urodzenia, którym Boško szantażował pastora, i o decyzji, którą Henrik Holm podjął przed południem.

- Zmusili Ottona Bircha, żeby zdradził im, dokąd pojechali pastor z Jonasem. To naprawdę straszne! - zawołała. - Nie mogłam w żaden sposób dodzwonić się do pastora. Ma wyłączoną komórkę. - W jej głosie pobrzmiwała rozpacz, chociaż bardzo się starała nad sobą panować.

- Przecież nie wiemy, ile Otto Birch im powiedział. - Louise odwróciła do niej głowę.

- No tak, ale wyjawiał im, gdzie jest ten dom, i to już wystarczy. - Camilla zamknęła oczy.

Lars Jørgensen przysłał Louise SMS-a z wiadomością, że szuka krewnych kościelnego, a później pojedzie do Szpitala Centralnego i spróbuje z nim porozmawiać, jeśli Otto Birch odzyska przytomność. Teraz został już przewieziony na salę operacyjną. Camilla pokręciła głową i skuliła się na siedzeniu, kiedy w szybkim tempie mijali port lotniczy Kastrup. Wielki samolot linii KLM toczył się wolno na pas startowy, ale oni pojechali dalej na most łączący Danię ze Szwecją. Nagle dziennikarka poderwała się i zasłoniła twarz dłońmi.

- Markus! - zawołała tak głośno, że Michael Stig na moment zdjął nogę z gazu. - Został w domu sam i czeka, bo obiecałam, że niedługo wrócę.

Głosem zduszonym od płaczu poprosiła Louise, by zadzwoniła do Tobiasa z pytaniem, czy mógłby się zająć synem. Louise znalazła numer ojca chłopca i starając się zdradzić jak najmniej, z naciskiem powiedziała, że chodzi o sprawę życia i śmierci i że to ona zmusiła Camillę, by z nią jechała. Właściwie było to trochę niesprawiedliwe, bo Tobias zazwyczaj nie protestował, kiedy musiał spędzać więcej czasu z Markusem, zdarzało mu się jednak oskarżać Camillę, że żyje w sposób zbyt nieorganizowany.

- W zasadzie można przyjąć, że starszy człowiek powie wszystko, co wie, kiedy nagle pojawiają się dwaj tacy faceci i przestrzeliwują mu kolana - powiedział Michael Stig, nawiązując do tego, co twierdziła Louise. Jechali właśnie

tunelem przez Øresund. - Domyślam się, że strzelili, zanim zadali pytanie, by pokazać, że nie mają czasu na bzdury, więc wyjawili im wszystko, co wiedział.

- Ale i tak dostał jeszcze jedną kulę - zauważyła Camilla, kiedy z obu stron znów mieli wodę.

- To prawda, Boško nie pozostawia świadków - stwierdził Michael Stig.

Louise westchnęła, myśląc o tym, że Mikkelsen już kilka tygodni wcześniej martwił się wyraźnie rosnącym stopniem przemocy w tym środowisku. Rzeczywiście to były bardzo brutalne zachowania, nawet w porównaniu z bójkami na noże, które w ostatnim czasie wstrząsały obywatelami i politykami.

Kiedy zbliżali się do punktu pobierania opłat, Louise natchmiał dostrzegła dwa szwedzkie radiowozy. Rozesłano już informację o tym, że Serb jest uzbrojony i zakwalifikowano go jako przestępcę ekstremalnie niebezpiecznego. Lecz jeśli Boško przejechał przez cieśninę przed trzema kwadransami, to zdołał się przedostać na drugą stronę, zanim rozstawiono patrole. Dotyczyło to również przejścia granicznego w Helsingørze, gdzie rozmieszczono policję po obu stronach trasy promowej Scandlines do Helsingborgu.

Willumsen nakazał dwóm ludziom z Północnozelandzkiej Komendy Policji w Helsingørze przejrzeć nagrania monitoringu na przystani promowej. Podobne zadanie otrzymali ludzie Mikkelsena w centrum kontroli przy moście, ale szef

wkrótce zadzwonił i zapowiedział, że miną ze dwie godziny, zanim będzie można stwierdzić, czy przejeżdżał tamtędy mężczyzna odpowiadający rysopisem Boškowi.

Kiedy minęli punkt pobierania opłat w Malmö, Michael Stig przystanął z boku i wyskoczył z samochodu przywitać się ze szwedzkimi kolegami, czekającymi już, by im towarzyszyć w dalszej drodze. Gdy chwilę później znów usiadł za kierownicą, poinformował, że od czasu, gdy się tu pojawiła policja, przejechały dwa samochody marki Volvo tego typu, jakiego poszukiwali, ale w żadnym nie było osoby o interesującej ich narodowości.

- W jednym była kobieta, Dunka. Cholera, trzeba by się zastanowić, czy się nie przenieść do Szwecji, żeby móc sobie pozwolić na taki samochód - mruknął Michael Stig, trzymając się pasa prowadzącego na autostradę.

Kiedy znaleźli się już na drodze do Landskrony, Camilla dalej opowiadała, jak pastor odkrył, że organizacja, dla której - jak sądził - pracowała jego pomoc domowa, nie miała nic wspólnego z pomaganiem dziewczynom z Europy Wschodniej.

- Przeciwnie - wyjaśniła oburzona. - Te dziewczyny przychodziły na plebanię, żeby oddawać wszystkie zarobione pieniądze. Henrik Holm nie mógł się na to godzić.

Louise nagle wszystko ułożyło się w głowie. Myślała o Hanie, która mijała ją ze wzrokiem wbitym w ziemię, i o rozmowie z Henrikiem Holmem na ławce, podczas której cały czas zerkał na furtkę. Nie miała wątpliwości, że pastor znalazł się pod olbrzymią presją, ale była przekonana, że w

tamtym momencie wciąż wierzył w dobre intencje Terezy. Inaczej nie mówiłby o niej z takim zaangażowaniem.

Michael Stig nie zdejmował nogi z gazu. Za oknem migaly widoki wiosennie zielonej Skanii. Louise zauważyła, że mają sto pięćdziesiąt na liczniku, mimo to ściskanie w brzuchu mówiło jej, że jadą za wolno. Pełne napięcia milczenie kazało jej włączyć radio, ale po dwóch zwrotkach jakiejś piosenki wyłączyła je, westchnęła i zamknęła oczy.

- On już nie wróci do domu - przerwała w końcu ciszę Camilla. - Nawet jeśli uda wam się pojmać Boška.

Louise pomyślała o Jonasie, który czasami wydawał się nieśmiały i nieco zamknięty w sobie. Ale otworzył się w tamten weekend, który spędził u niej w domu.

Przypuszczała, że chłopiec zna już prawdę. Henrikowi Holmowi inaczej trudno byłoby wytłumaczyć synowi, że już nie wrócą na plebanię. Musiał wyjawić mu powód tej decyzji. Ciekawe, ile Jonas z tego zrozumie, zastanawiała się, czując ukłucie w sercu na myśl o tym, że wszystko, co dawało mu poczucie bezpieczeństwa, w jednej chwili przepadło. Bardzo go polubiła i miała szczerą nadzieję, że z czasem pogodzi się z sytuacją, w jakiej postawili go rodzice.

Pokonywali ostatni odcinek E6 do Laholm, kiedy zadzwonił Willumsen z informacją, że w porcie w Helsingørze zaobserwowano volvo XC90 na szwedzkich tablicach.

- Samochód wynajął w punkcie Avis w Malmö człowiek o nazwisku Hendrich Müller z adresem w Hamburgu, ale

zniknął gdzieś bez śladu. Wysłałam więc techników, żeby przyjrzeni się autu.

- To znaczy, że Boško wciąż jest na promie bez samochodu albo ktoś go zabrał z przystani lub też zdobył nowy środek transportu - powiedziała Louise, patrząc na Michaela Stiga, który kiwnięciem głowy dał znać, że zrozumiał, co się dzieje.

- Miloš Vuković pół godziny temu wrócił do mieszkania. Przyszedł na Vesterbrogade jak gdyby nigdy nic. Ale okazał się na tyle głupi, że miał w kieszeni smith & wessona kaliber trzydzieści osiem. Dureń. Siedzi teraz na przesłuchaniu u Tofta. - Roześmiał się Willumsen. - Gdzie jesteście? - spytał.

- Za kwadrans będziemy na miejscu - odparła Louise, oglądając się na Camillę, która jej przytaknęła. - No, może za dziesięć minut - poprawiła się, czując, jak kolega przyspiesza, chociaż zjechali już z głównej drogi.

Las zamknął się wokół nich, a droga stale się zwężała.

Michael Stig musiał zwolnić. Starał się omijać największe dziury w zniszczonym asfalcie.

- Tu, przy tej dużej farmie musimy skręcić w prawo. - Camilla wskazała leśną drogę, prawie niewidoczną za wysokim stosem pni.

Wjechali na szutrówkę i wskazówka prędkościomierza spadła do dwudziestu kilometrów na godzinę. Nie rozmawiali już, tylko Camilla informowała, kiedy mają skręcić, a kiedy jechać prosto. Cisza stawała się coraz bardziej napięta w miarę, jak zbliżali się do domu pastora otoczonego gęstym lasem. Szwedzka policja wciąż jechała za nimi. Umówili się, że zatrzymają się w odległości dwustu metrów od domu.

- Musimy minąć nieduże jezioro i skręcić przy starym traktorze.

Słońce zniknęło za wysokimi wierzchołkami drzew, a wczesny zmierzch barwił na szaroniebiesko szczelinę nieba nad leśną drogą.

- Dom jest tam. - Camilla wskazała gęstą kępę drzew z jeszcze większym stosem powalonych pni. Jedyne biała skrzynka pocztowa świadczyła o tym, że za drzewami jest ludzka siedziba.

Michael Stig mrugnął kierunkowskazem i zaczął hamować.

Camilla została w samochodzie, gdy Louise z Michaelem Stigiem wysiedli, by porozumieć się ze szwedzkimi policjantami przed wkroczeniem do domu. Opuściła szybę. Z wyjątkiem głosów policjantów panowała tu całkowita cisza. Nie przedzierał się żaden dźwięk, żaden warkot silnika, żaden hałas. Ówierkały tylko ptaki, latające nisko wśród świerków. Miała ochotę jak najszybciej pobiec do tego domu i odszukać pastora i Jonasa, ale kazano jej czekać na informację, że są gotowi, by wejść do środka. Policjanci szwedzcy mieli iść przodem, ponieważ byli uzbrojeni w przeciwieństwie do Louise i Michaela Stiga.

Kiedy tamci ruszyli, Camilla wysiadła z auta i natychmiast otoczył ją zapach świeżo ściętych drzew iglastych. Nieco dalej leśna droga się kończyła, przechodząc w wąską ścieżkę, prowadzącą w płataninę zwalonych pni - pozostałość po gwałtownej burzy, która przed laty zniszczyła duże obszary lasu. Lęk hamował jej ruchy, ale gdy zamachano do niej z podjazdu, wolno ruszyła za policjantami. Początkowo z wahaniem, potem już pewniej, aż w końcu prawie biegła.

Z daleka dostrzegła czarny samochód pastora stojący przed czerwono-białym drewnianym domem, zobaczyła też

światło w oknie kuchni i dym unoszący się z komina. Szwedzcy policjanci wyłonili się zza domu i kiwnęli głowami, kiedy Louise zasygnalizowała, że wchodzi do środka.

- Nikogo tam nie widać - poinformował jeden, spoglądając na piętro domu, gdzie było uchylone okno. - Nic nie wskazuje na to, by doszło do konfrontacji. Wygląda na to, że panuje spokój.

Po krótkim pukaniu do głównych drzwi Louise chwilę odczekała, po czym nacisnęła klamkę i stanęła w progu. Przez chwilę nasłuchiwała, zanim zrobiła pierwszy krok do przedpokoju.

Camilla obserwowała ją z podwórza. Mięśnie wciąż miała sztywne ze strachu, serce jej waliło, a dłonie zaciskała w pięści tak mocno, że paznokcie wbijały się w skórę. Jednocześnie miała wrażenie, że zdążyli na czas dotrzeć do celu. Wciągnęła w płuca świeże leśne powietrze i wypuściła je powoli, czując, że trochę kręci jej się w głowie. Przez okno widziała Louise wchodzącą do kuchni. Pozostali ruszyli za nią. Camilla obserwowała, jak przyjaciółka przechodzi do salonu, który, jak się okazało, był pusty. Szwedzcy funkcjonariusze już zaglądali do okien na całym parterze.

Wiatr zwał jej włosy na twarz, kiedy się odwróciła i po trawie ruszyła za dom. Przy kręgu na ognisko usiadła przy stole, przez chwilę chłonąc ciszę i zapach lasu unoszący się z gęstej kołdry świerkowych igieł.

Louise drgnęła, słysząc jakiś odgłos dochodzący z ostatniego pokoju na dole, i wolnym krokiem przeszła przez salon obok pieca. Przez okno zobaczyła przyjaciółkę przy długim stole zrobionym z okorowanego pnia drzewa. Camilla

wcześniej opisała jej rozkład domu. Na dole oprócz kuchni i łazienki były jeszcze dwa pokoje gościnne, wykorzystywane głównie do przechowywania różnych rzeczy. Na górze była dodatkowa toaleta, trzy sypialnie i niewielki stryżek.

Dźwięk znów się powtórzył, przystanąła więc, nasłuchując, dopóki nie uświadomiła sobie, że to sufit trzeszczy, gdy koledzy po nim chodzą. Oparta ręką o stół próbowała się uspokoić. Nie wiedziała, czego się spodziewała. Doszła więc do wniosku, że głównie usiłowała nie spodziewać się niczego.

Usłyszała, że koledzy schodzą na parter. Michael Stig otworzył drzwiczki piecyka, w którym żywo palił się ogień, chociaż widać było, że drewno ułożono tam już jakiś czas temu.

- Nic się nie da stwierdzić - powiedział, zamykając drzwiczki. - Nie wiadomo, gdzie są, ale musi to być miejsce, do którego można się dostać piechotą. Co z sąsiadami? Są tu jacyś?

Camilla mówiła im o Jønssonach, którzy mieli gospodarstwo po drugiej stronie sosnowego zagajnika, przecinającego świerki.

- Jakiś kilometr dalej - poinformowała Louise, ale nie wiedziała, czy przyjaciółka zna drogę.

Podeszła do drzwi do ogrodu, żeby ją o to spytać, i zobaczyła, że Camilla nagle się podrywa i biegnie w stronę lasu. Zamek się zaciął i nie chciał się poddać rękóm Louise. Widząc, że przyjaciółka znika między drzewami, wybiegła więc przez kuchnię. Zdążyła okrążyć dom, zanim ciszę rozdarł krzyk.

Popędziła przez wysoką trawę, minęła miejsce na ognisko, ale gwałtownie się zatrzymała, kiedy Camilla wyszła z lasu, chwając się na nogach i z płaczem wygrażając niebu.

Louise, widząc, że przyjaciółka osuwa się na ziemię, znów puściła się biegiem. Głośny szloch Camilli wzbudził w niej jeszcze większy lęk.

Michael Stig i szwedzcy koledzy pospieszyli za nią wąską ścieżką wijącą się wśród świerków. Henrik Holm leżał na brzuchu z jedną ręką wyciągniętą nad głowę, a drugą odrzuconą w bok. Zgiął od strzału w kark i dwóch strzałów w plecy.

Louise dech zaparło w piersiach i poczuła nadciągające załamanie, jakby ktoś z gwałtowną siłą uderzył ją w brzuch. Zgięła się wół, z trudem łapiąc oddech. Koledzy wyminęli ją i już klękali przy zwłokach.

Sama nie musiała do nich podchodzić, żeby mieć pewność, że pastor nie żyje. Wykonano na nim egzekucję. Miała też dostatecznie dużo doświadczenia, by wiedzieć, że strzelano z bliska. Nie miał żadnych szans na przeżycie.

Szloch Camilli wciąż rozbrzmiewał jej w uszach. Louise pociemniało w oczach, nie mogła złapać powietrza, żeby się wyprostować i do niej podejść. W końcu sama musiała usiąść na ziemi i oprzeć się o pień drzewa, nie zważając na ukłucia ostrych igieł. Widziała, że koledzy szukają pulsu i oglądają twarz pastora. Kula wyszła tam, gdzie kiedyś były jego usta.

Louise odwróciła głowę. Jej wzrok powędrował w ciemność między pniami. Szwedzcy policjanci już wzywali posiłki.

Najpierw zobaczyła jego oczy. Spojrzenie dotarło do niej przez gęste gałęzie, bo oddzielało ich kilka rzędów drzew. Mimo to wyraźnie widziała jego twarz.

Michael Stig został na ścieżce, Szwedzi natomiast pobiegli z powrotem w stronę domu. Louise powoli zaczęła pełznąć na kolanach. Kiedy dotarła do Jonasa, zasłonił dłońmi twarz i znieruchomiał. Objęła go i przytuliła. Nie płakał, nie wydał z siebie żadnego odgłosu. Ledwie czuła, że oddychał. Jej samej łzy płynęły po policzkach i skapywały we włosy chłopca. Ale poza tym nie czuła niczego. Szloch Camilli już do niej nie docierał, podobnie jak przenikliwy dźwięk pierwszych policyjnych syren. Nie słyszała nawet głosu Michaela Stiga, który zaraz ujął ją pod łokcie i pomógł iść, gdy niosła chłopca na rękach.

Jonas nie odrywał głowy od jej ramienia. Dopiero na ścieżce Michael Stig sam wziął go na ręce i ruszył w stronę domu. Louise nie odstępowała go na krok. Dopiero gdy

dotarli do leżącej w trawie Camilli, Louise zatrzymała się i pomogła jej wstać. Wszyscy razem przeszli na podwórze, na którym migały już światła radiowozów, przez co wydawało się dziwnie ciasne. Karetka i policyjne samochody stały długim szeregiem przy wjeździe, ale żadne auto nie dotarło na samo podwórze, które już odgradzano taśmami.

Louise weszła za Michaelem Stigiem do salonu i pozwoliła, by Camilla usiadła w jedynym fotelu stojącym przy piecyku, za którego pokrytą sadzą szybką nie palił się już ogień. Sama wybrała kanapę, a Michael Stig delikatnie posadził przy niej Jonasa.

- Nie sądzisz, że lepiej byłoby położyć go do łóżka, zanim go stąd zabierzemy? - Spojrzał na Louise pytająco.

- Niech leży tutaj - odparła i kilka razy musiała przełknąć ślinę, widząc, jak chłopiec zwija się w kłębek z twarzą wciśniętą w poduszkę.

Przez jego ciało przeszło lekkie drzenie, gdy delikatnie położyła mu rękę na ramieniu, szybko więc zostawiła go w spokoju. Nie da się pojąć nieszczęścia, jakie dotknęło jedenastolatka w ciągu jednego dnia, jeżeli miało się na dodatek okazać, że był świadkiem śmierci ojca.

Zapadła ciężka, nieprzyjemna cisza. Jonas wciąż leżał skulony i nieruchomy. Louise momentami się bała, że w ogóle przestał oddychać. Siedząca w fotelu Camilla patrzyła gdzieś daleko przed siebie. Była bardzo blada. Od czasu do czasu wstrząsał nią dreszcz, mocno zaciskała wtedy pięści.

Michael Stig wyszedł na podwórze i skontaktował się z Willumsenem. Ustalili, że Louise zabierze Jonasa i Camillę

z powrotem samochodem do Danii, ale najpierw policja szwedzka musi ich przesłuchać, chociaż wszyscy mieli świadomość, że chłopiec jest w zbyt głębokim szoku, by mógł coś powiedzieć. W Szpitalu Centralnym na Jonasa miał czekać Jakobsen.

Zapadła już ciemność. Louise naliczyła sześciu albo ośmiu techników kryminalistycznych ze szwedzkiego laboratorium pracujących wokół domu. Trzej nachylali się nad licznymi śladami opon samochodowych na podwórzu, szykując się do wykonania gipsowych odlewów. Poszła do auta, trzymając Jonasa za rękę.

Tak jak się spodziewali, chłopiec milczał na temat wydarzeń, jakie się rozegrały, postanowili więc wstrzymać się do czasu, kiedy będzie mógł odpowiedzieć na pytania w obecności kompetentnego psychologa.

Louise widziała, że Michael Stig śledzi ich wzrokiem, kiedy ostrożnie zawracała jego samochodem na wąskiej leśnej ścieżce i wolno ruszyła przez ciemny las, starając się omijać największe dziury.

W poniedziałek rano zabójstwo Henrika Holma opisywały na pierwszych stronach wszystkie gazety. Tylko niektóre elementy całej sprawy podano do wiadomości publicznej, lecz tragedia, która dotknęła znanego i popularnego pastora, i tak wywołała poruszenie. Grupa śledcza zebrała się w gabinecie Willumsena. Nikt nie spał dłużej niż kilka godzin, odkąd Louise późnym wieczorem w sobotę przywiozła do Szpitala Centralnego Jonasa i Camillę, oboje w szoku. Sama czuwała przy nich do niedzieli rano i bezpośrednio z lecznicy przyjechała na komendę.

- Miloš Vuković przyznał się do czterech zabójstw - zaczął Willumsen. Miał nieogoloną twarz i zmęczone oczy.
- Czterech?! - zawołali Louise i Michael Stig chórem.
- Otto Birch umarł dziś w nocy - poinformował ze smutkiem szef i po chwili milczenia wrócił do Vukovicia.
- Sprawdziliśmy telefon znaleziony przy nim w chwili

zatrzymania. Oczywiście to zupełnie inny numer niż ten, który nam podał. Igli spisuje wszystkie połączenia. Przyniesie nam listę, jak skończy. - Zmienił temat, co zaznaczył wypiciem łyka kawy. - Wczoraj wieczorem Lars Jørgensen rozmawiał krótko z Ottonem Birchem. - Ruchem głowy wskazał na partnera Louise, dając mu znak, by Lars sam zreferował sprawę.

- Był zdruzgotany tym, co się stało. Właśnie wszedł do kościoła, żeby wymienić świece w lichtarzach, kiedy pojawiło się dwóch mężczyzn. Pytali o pastora. Chwilę później poczuł straszliwy ból w nogach i upadł na podłogę. Jeden z mężczyzn podszedł do niego i przyłożył mu pistolet do czoła, żądając informacji o miejscu, do którego pojechał pastor. Kościelny powiedział im więc o domu w Szwecji i podał adres. Ten mężczyzna, najprawdopodobniej Boško, wyszedł, a drugi, który dotychczas trzymał się z tyłu, zbliżył się i w niego wycelował.

- Nie ma żadnych śladów Boška? - spytała Louise.

To samo pytanie zadawała wielokrotnie od niedzieli rano, ale szef grupy za każdym razem kręcił głową.

- Miloš Vuković stanął wczoraj o czternastej przed sądem i po tym, jak przyznał się do winy, został aresztowany na cztery tygodnie - poinformował.

- Ale to przecież nie on odpowiada za te zabójstwa - uważał Toft, nie wyjmując elektronicznego papierosa z ust. Przesiedział z Serbem cały czas od chwili zatrzymania go w sobotę po południu aż do posiedzenia sądu, na którym Vuković został aresztowany.

Willumsen pokręcił głową.

- Właśnie to musimy udowodnić. Technicy Frandsena pracowali przez całą noc. Dwadzieścia minut temu dzwonił z informacją, że wyjeżdża ze Slotsherrensvej. Musi się jednak przedrzeć przez poranne korki - dodał Willumsen i z pliku papierów, które miał przed sobą, wyciągnął wydruk mejla. - Mamy raport z Instytutu Genetyki Sądowej. Potwierdza, że to samo DNA znaleziono na zwłokach dziewczyny w Kødbyen i na Kaju Antonsenie, a także - zawiesił głos - przy tej prostytutce w Pradze. Wyniki przesłano do międzynarodowej bazy. Pasują do Boška. Serbowi wielokrotnie zarzucono przemoc, ale za każdym razem wypuszczano go z uwagi na brak dowodów. Nie mamy natomiast nic na Miloša Vukovicia. Sprawdziliśmy też w naszym systemie AFIS odciski palców, które technicy zdjęli w tym dużym volvo w Helsingørze. Nic z tego nie wyniknęło. Za to Interpol znalazł je w swoim systemie. Z Helsingøru dostaliśmy ponadto kopię nagrań z monitoringu ze schodzenia na ląd w Helsingborgu. - Rzucił na stół dwa zdjęcia.

- Boško!

Serb szedł zdecydowanym krokiem po trapie i nawet nie próbował ukryć twarzy. Przeciwnie, na jednym ze zdjęć patrzył wprost w kamerę. Z nadruku na dole zdjęcia wynikało, że pasażer przechodził tamtędy o 15.07.

- W tym czasie staliśmy na Valdemarsgade - szybko wyliczyła Louise, patrząc na Michaela Stiga, który znów klikał trzymany w dłoni długopisem.

Na stole przed nim stała opróżniona do połowy butelka coli, chociaż było dopiero po ósmej. Chyba spał jeszcze mniej niż ona. Został w Szwecji do dyspozycji tamtejszej policji podczas pierwszych gorączkowych godzin śledztwa. Znalaziono komputer pastora i list, który napisał do policji, ale nie zdążył wysłać. Wszystko zgadzało się z tym, co Camilla powtórzyła Szwedom, a potem jeszcze raz w Szpitalu Centralnym. Potwierdziło się również, że Dziewuszka jest córką Terezy. Dziecko wciąż przebywało w ośrodku opiekuńczym w Skodsborgu, a Toft tego samego dnia po południu zawiózł tam matkę, by podpisała wszystkie niezbędne dokumenty wraz ze zgodą na adopcję dziecka.

- A co z ojcem dziewczynki? - spytała Louise, patrząc na swego partnera.

- To Boško - odparł. - Kiedy go zobaczyła pierwszy raz, zgwałcił ją w jakimś małym mieszkaniu w Malmö. Potem zmuszał ją do pracy, a tuż przed porodem wysłał do Danii. Zajmowała to mieszkanie przy Enghave Plads. Vuković był przy niej, kiedy rodziła. To również on zabrał dziecko i zaniósł je do kościoła.

Louise westchnęła ciężko, kiedy Toft dodał, że martwego chłopczyka urodziła pewna prostytutka w Malmö. Matka nawet nie wiedziała, co się z nim stało, bo ludzie Boška od razu go zabrali.

Frandsen nie pukał, tylko od razu wszedł i krótko się przywitał.

- Boško był w kościele - zaczął bez żadnych wstępów. - Znaleźliśmy też jego ślady w Kødbyen i na tym podwórzu przy Sønder Boulevard. Ale nigdzie nie ma śladów Miloša Vukovicia.

Spojrzał na Willumsena, który lekko tylko kiwnął głową.

- Do kościelnego oddano strzały z różnej broni. Dwie kule w kolana wystrzelono z pistoletu. Pasują do łusek z glocka dziewięć milimetrów, które nasi ludzie znaleźli w kościele, natomiast ten strzał w pierś padł z rewolweru, najprawdopodobniej tego smith & wessona, który skonfiskowaliście przy Vukoviciu w chwili zatrzymania. - Rozejrzał się dokoła. - Z tego samego pistoletu zastrzelono Henrika Holma w Szwecji, kiedy Miloš Vuković siedział u was na przesłuchaniu.

Rzucił raport na stół przed Willumsenem i spojrzał na drzwi, do których ktoś zapukał. Igli przeprosił i spytał, czy nie przeszkadza. Willumsen skinieniem zaprosił go do środka.

- Miloš Vuković dalej twierdzi, że to on oddał wszystkie trzy strzały, chociaż nie potrafi wyjaśnić, gdzie się podziała ta druga broń - stwierdził Toft.

Igli stanął pod ścianą, czekając, aż będzie mógł rozdać kopię wydruku zawierającego spis połączeń z „tajnego” telefonu Vukovicia. Rozdawszy je, chrząknął.

- Nie dopadniecie Boška - oświadczył cicho, ale z przekonaniem w głosie. - Miloš Vuković dalej będzie utrzymywał, że stoi za wszystkim, a Boška nie zna. W zamian może liczyć na opiekę do końca życia. Tak to się odbywa. Przypuszczam,

że Boško już dawno wrócił do Serbii, a tam takiego człowieka jak on nikt nie złapie.

Louise tkwiła zatopiona we własnych myślach, kiedy Lars Jørgensen poklepał ją po ramieniu, a potem wskazał na drzwi, przez które wsunął głowę Suhr i przywoływał Louise gestem. Za nim dostrzegła srebrzystosiwe włosy Jakobsena i jego zatroskane oczy.

Na korytarzu Suhr ujął Louise pod łokieć i zaprowadził do swojego gabinetu. Powaga szefa kazała jej milczeć, kiedy prosił, by usiadła, a potem wskazał krzesło psychologowi, który musiał przyjechać bezpośrednio ze Szpitala Centralnego.

- Musimy porozmawiać o Jonasie - zaczął naczelnik, kiedy już sam zajął miejsce za biurkiem. - Nie ma powodu wątpić w informacje przedstawione przez pastora. Z ewidencji wynika, że chłopiec nie ma żadnych bliskich krewnych ani ze strony pastora, ani jego zmarłej żony.

Louise kiwnęła głową. To się zgadzało z tym, co mówiła jej kiedyś Camilla.

- A to oznacza, że Jonas Holm został zupełnie sam. Bez najbliższej rodziny, bez dalszych krewnych. Musimy też powiedzieć sobie jasno, że w zasadzie niemożliwe dla nas będzie odszukanie ewentualnych członków jego biologicznej rodziny w Bośni, skoro nikt nie zna tożsamości rodziców.

- Rozmawiałem trochę z tym chłopcem - odezwał się Jakobsen, patrząc na Louise swoimi głębokimi przejrzystymi oczami. - Jonas wciąż znajduje się w stanie głębokiego szoku, ale opowiedział, że na skraju lasu zbierał suche gałęzie

na ognisko, gdy jego ojciec nagle wybiegł z domu. Niemal w tej samej chwili usłyszał trzaśnięcie drzwiczek samochodu i zaraz potem przybiegł ten nieznajomy. Chłopiec ukrył się w odległości kilku metrów od miejsca, w którym zastrzelono ojca.

Louise poczuła ściskanie w gardle.

- Wczoraj wieczorem długo przy nim siedziałem - ciągnął Jakobsen. - Ma przed sobą bardzo ciężki okres. Tej traumy nie pozbędzie się jeszcze długo. Próbowałem rozmawiać z nim o tym, że my - oczywiście razem z nim - musimy znaleźć dla niego jakąś nową rodzinę, do której będzie się mógł przeprowadzić.

- Jak to się odbędzie? - spytała Louise.

Jakobsen nachylił się nad nią, patrząc poważnie.

- Normalnie władze socjalne szukają rodziny zastępczej albo nawet adopcyjnej. W jego wypadku należałoby oczywiście wziąć pod uwagę, że najlepiej by było, gdyby ta rodzina mieszkała w pobliżu, tak aby nie musiał zmieniać szkoły i mógł utrzymywać kontakt z dawnymi kolegami.

- Normalnie - powtórzyła Louise, patrząc na niego. - Co masz na myśli, mówiąc „normalnie”?

Jakobsen złożył ręce na kolanach i lekko odchylił się na krześle.

- W niektórych wypadkach dzieci same wyrażają życzenie, do kogo chciałyby trafić - powiedział powoli. - A Jonas Holm bardzo chce być z tobą.

Louise wstała i podeszła do okna, kiedy odezwał się Suhr:

- Czy ty w ogóle znasz tego chłopca? - spytał.

Jej spojrzenie powędrowało za szybę. Przez chwilę śledziło ptaka w locie, po czym przesunęło się wyżej na niebo, gdzie nie mogło się już na niczym zatrzymać. W końcu kiwnęła głową.

- To ogromna odpowiedzialność i nikt nie oczekuje, że się jej podejmiesz...

Zanim dokończył, Louise odwróciła się i wyszła. Na ulicy ruszyła szybkim krokiem. Chciała znaleźć się jak najdalej od komendy. W głowie miała chaos. W końcu usiadła na nabrzeżu i zapatrzyła się na nowy budynek biblioteki nazywany Czarnym Diamentem i na Islands Brygge po drugiej stronie wody. Obserwowała rowery i przepływające łodzie. Koncentrowała się na myśli o jasnovidzu, którego kiedyś odwiedziła i który z takim przekonaniem twierdził, że dziecko samo wybiera sobie kobietę na matkę. A teraz nagle ona została wybrana i to przez jedenastoletniego chłopca. Ależ to życie jest dziwne, pomyślała.

Wstała i ruszyła wzdłuż basenu portowego z powrotem.

*P*ożegnanie wolności to fikcja. Wszystkie opisane wydarzenia są prawdopodobne, a niektóre nawet prawdziwe, ale większość wykluła się w mojej wyobraźni, a postaci z powieści nie są w żaden sposób podobne do prawdziwych osób.

Tym razem zdecydowałam się na umieszczenie akcji we wszechświecie, który ma bardzo wiele wspólnego z rzeczywistością. Skorzystałam jednak ze swobody przysługującej pisarzom i niektóre z miejsc nieco zmieniłam. Nie istnieje „Morgenavisen”, kościół Stenhøj, Club Intim, albański klub na Saxogade ani sklep w suterenie. Istnieje natomiast Gniazdo na Gasværksvej. Przy tej okazji chciałam serdecznie podziękować Dorit Otzen za ogromną otwartość, z jaką się tam spotkałam.

Podczas pracy nad tą książką, podobnie jak przy poprzednich, najważniejsze dla mnie było zebranie odpowiednich materiałów, pozwalających na stworzenie realistycznego i wiarygodnego tła historii, dlatego chciałabym podziękować wszystkim, którzy poświęcali swój czas i pomagali mi uzgadniać wszystkie szczegóły.

Serdecznie dziękuję mojemu przyjacielowi Borisowi za nieoceniony wkład w moją opowieść. Gdyby nie Ty, nigdy nie posiadałabym tej wiedzy.

Szczególne podziękowania kieruję jak zawsze do mego przyjaciela z Instytutu Medycyny Sądowej, który nieodmiennie, od samego początku pomaga mi w pracy przy konstruowaniu intrygi. Bez Ciebie ta książka by nie powstała. Dziękuję też przyjaciołom z kopenhaskiej Komendy Miejskiej Policji, którzy znów cierpliwie mnie słuchali i odpowiadali na pytania. Dziękuję Wam za czas, jaki mi poświęcacie, i za wiedzę, którą się ze mną dzielicie. Bez Was nie umiałabym zbudować świata Louise Rick.

Chciałabym podziękować również mojej świetnej redaktorce Lisbeth Møller-Madsen, która zgadza się ze mną, że w pracy również musi być wesoło! Dziękuję też mojemu nowemu wydawnictwu People's Press za to, że chce ze mną współpracować, z czego się bardzo cieszę.

Bardzo dziękuję moim szwedzkim agentom, Bengtowi Nordinowi i Joakimowi Hanssonowi z Nordin Agency. Serdeczne dzięki za pracę, którą dla mnie wykonujecie, i za to, że chcecie dla mnie jak najlepiej.

Najserdeczniejsze podziękowania kieruję do mojego męża Larsa, jego dwóch cudownych córek, Emmy i Caroline, oraz do mojego kochanego syna Adama za to, że zawsze wytrzymujecie, kiedy tyle czasu poświęcam na pracę. Jesteście najlepszym, co mnie spotkało.

Sara Blædel